



Odyseja 1918

Z Atlantydy do Polski

Rafał Adamus

piąte e-wydanie z 11 listopada 2022 roku

Zawartość e-książki

Historia Antoniego, zwykłego, przeciętnego człowieka, rekruta Wielkiej Wojny, który w styczniu 1918 roku znalazł się na Dalekim Wschodzie w Mandżurii. Antoni po w sumie ośmiu latach spędzonych w armii Romanowa zrzucił rosyjski mundur. Jego największym marzeniem był powrót do Polski. Antoni, dzięki uporowi i determinacji, a pewnie i dzięki szczęściu, w końcu zrealizował swój cel. Trzy pokolenia później, po Antonim pozostały tylko trzy przypadkowe dokumenty i strzępy wspomnień. „Odyseja 1918” to rekonstrukcja prawdopodobnego przebiegu podróży Antoniego przez dwa kontynenty ogarnięte wojną i zamętem. Reportaż, a może raczej kolaż, oparty o źródła literackie i historyczne. Tłem tej opowieści jest Wielka Wojna, rewolucja bolszewicka 1917 roku, wojna domowa w Rosji, "Atlantyda" (nie istniejąca już dzisiaj polska diaspora w Mandżurii), rodząca się Niepodległa. Antoni jest jednak tylko statystą dla takich postaci jak Ferdynand Ossendowski, Kamil Giżycki, Roman Dyboski, Kazimierz Grochowski, cesarzowa Ci Xi, baron Roman Fiodorowicz von Ungern - Sternberg, admirał Aleksander Kołczak. „Odyseja 1918” to także krótka refleksja o darze wolności w dobie totalitaryzmu cyfrowego.

Słowa kluczowe

Gospoda Polska, Harbin, Mandżuria, Chiny, Rosja, Syberia, Kolej Wschodniocihńska, Kolej Transsyberyjska, 1918, Polska, Niepodległa

Nota prawna

1. Niniejsza e-książka jest nieodpłatnie rozpowszechniana na stronie: odyseja1918.pl
2. „Odyseja 1918” została pierwotnie wydana jako książka tradycyjna, w dniu 5 maja 2022 roku, nakładem Wydawnictwa Globe Edit (ISBN-13 978-3-330-80648-1, ISBN-10 3330806486).
3. To jest piąta edycja e-książki datowana na 11 listopada 2022 roku (ISBN 978-83-965156-5-0). Wcześniejsze edycje: Pierwsza opublikowana 2 czerwca 2022 roku (ISBN 978-83-965156-0-5). Druga opublikowana w dniu 20 września 2022 roku (ISBN 978-83-965156-1-2). Trzecia opublikowana 24 września 2022 roku (ISBN 978-83-965156-2-9). Czwarta opublikowana 6 października 2022 roku (ISBN 978-83-965156-3-6).
4. Zdjęcie na okładce: na podstawie licencji Creative Commons Zero (przekazane do domeny publicznej).
5. Wydawca: Kancelaria Radcy Prawnego Rafał Adamus, Księcia Ziemowita 10/6, 44 -100 Gliwice.

„Odyseja 1918” w innych mediach

- Treść e-książki (odpowiadająca pierwszemu wydaniu) dostępna jest również na blogu <https://odyseja1918pl.blogspot.com>
- Na YouTube znajduje się zapowiedź e-książki: <https://youtu.be/5RnZqMeUbO0>
- Odniesienie w „Wyborcza to Wy”
<https://wyborcza.pl/7,162657,28908751,nigdy-wczesniej-ani-pozniej-nie-zmobilizowano-wiekszej-liczby.html>
- Fragmenty reportażu w: „radca.pl - Biuletyn Okręgowej Izby Radców Prawnych w Katowicach” nr 3/2022

Moim Synom: Mateuszowi i Tomaszowi

Przedmowa do drugiego wydania e-książki

Drugie wydanie „Odysei 1918” wynika z potrzeby wprowadzenia pewnych poprawek, a w tym tych, dostrzeżonych przez uważnych Czytelników. Chciałbym jednocześnie podziękować za rzeczową krytykę w szczególności następującym osobom: Panu dr Witoldowi Daniłowiczowi, Panu Jerzemu Czajewskiemu, Wiceprezesowi Klubu Harbińczyka w Szczecinie.

Chciałbym również przytoczyć jedną z pierwszych recenzji, jaką publicznie przedstawił Pan prof. dr hab. Marek Kulik. Recenzja jest o tyle ważna, że pochodzi od osoby, która dotychczas jako jedyna, o której wiem, kupiła drukowaną wersję „Odysei 1918”. Zakup nie był jednak typowym nabyciem czytelniczym, ale darowizną na szlachetny cel, w ramach akcji charytatywnej. Oto jej treść: „Na licytacji książek prawniczych na pomoc Ukrainie kupiłem między innymi tę. Profesor Rafał Adamus jest cywilistą, Ale to nie jest książka z cywilnego. To nie jest nawet książka prawnicza. Pomysł jest taki- przodek profesora, pan Antoni przedarł się w 1918 r. z Harbina do Polski - przez całą Rosję ogarniętą wojną domową. Jak to zrobił, nie wiadomo. Profesor Adamus opisał, jak przodek MÓGŁ być to zrobić. No dobra - ale jak to mógł? Co to za fantastyka? Ano wszelkie możliwości opisał Autor odwołując się do kulturowych kodów. Pisze o kolonii polskiej w Harbinie, o kwiecie który pradziadek dostał i w którym stoi, że jest Polakiem i do rosyjskich spraw wewnętrznych mieszać się nie będzie. Tylko to jest pewne w odysei - anabazie pradziadka. Dalej autor zabiera nas w podróż opisaną przez innych. Dybowski, Ossendowski, Bułhakow, Hašek, Strug, Newerly, Herling Grudziński, Gogol, Sieroszewski – cytaty, opisy starych zdjęć i map. Czasem to dalekie odniesienia jak Hrabal. Generalnie dobrze znać te rzeczy, więc lektura raczej dla >czytatycho<. I raczej dla czujących Rosję. Pierwszy raz w życiu poczułem brzydką zazdrość autorska. Mój pradziadek, rosyjski kawalerzysta, trafił do niemieckiej niewoli pod Tannenbergiem w 1914 r. Potem zwolniony z Niemiec anabazował do

majątku rodziców pod Wilnem. Nie ten kierunek, ale... Też niewiele wiadomo, o tej odysei, poza tym, że się udała, zdążył jeszcze prawie zginąć z rąk bolszewików. To można było opisać tak jak profesor Adamus!!! To ja mogłem na to wpaść! Teraz po ptokach - już wymyślił, zrobił i to jak zrobił. Teraz byłoby to już byłoby małpowanie. Świetna rzecz, zrobiona z ogromną erudycją i dużym talentem!”.

Nie, nie jestem spokrewniony z profesorem Kulikiem. Nie znamy się i nigdy się nie widzieliśmy. Warto jednak było napisać o Antonim, aby później przeczytać taaaaką recenzję. Dla zachowania zdrowej równowagi wspomnę, że w młodzieżowym pokoleniu nie uzyskałbym takich ocen. „- O jest coś o >Google<”. „- To nie >Google< tylko >Gogol<”. „->Gogol? <To jakaś stara przeglądarka?”.

Wreszcie chciałbym podziękować Panu Mecenasowi Markowi Wojewodzie, z drugiego fachu literatowi, za przedruk fragmentów „Odysei” w biuletynie OIRP w Katowicach nr 3/2022. Za nic mam przy tym złośliwą uwagę jednego z kolegów radców prawnych, że mógłbym próbować takich publikacji jak swego czasu Kilgore Trout.

Przedmowa do trzeciego i kolejnych e-wydań

Kiedy powstaje finalna treść utworu? Nie wiem. Aktualizuję na bieżąco

Spis treści

Rozdział I

Trzy dokumenty Antoniego

Historia pewnego postu/posta

Odkrywanie polskiej Atlantydy

Archiwariusz Dionizy Kiwajłło

Dni wyrywane kartkami z kalendarza

Jak wygrano wojnę światową?

Co na pewno wiem o Antonim?

Zaświadczenie Gospody Polskiej

Jak powstała Rada Polityczna w Mandżurii?

Dokument nieformalny i mało merytoryczny. Czy w roli węża morskiego?

Wampum

Znaczenie pisma w czasach pana Akakiusza

Opcje Antoniego

„Jak powrócić do kraju?”

Love story?

„Tęskno mi, Panie...”

Opium versus skumbrie w tomacie

„Zwierzęta, ludzie, bogowie”. Prawdziwy heros

Heros skazany na zapomnienie

Ostatnia ucieczka Ossendowskiego

Ile razy można liczyć na szczęście? Wszystkie ucieczki Kamila Giżyckiego

Filolog anglistyki polskim jeńcem austriackiej armii w Rosji

Zastępca Szalonego Barona

Poszukiwacz złota i badacz grodziska Czyngis-Chana

Fizys Antoniego

Ile było w Antonim z Ulissesem?

Korzenie

Co to znaczyło być Polakiem?

Metoda badawcza

Kolaż literacki

„Możliwe, ale mało prawdopodobne”

Melodia

Rozdział II

Chińczyki trzymają się mocno?

O czym mówiono w tamtych czasach na weselach?

Jedwabnik opuszcza swój kokon

Od wojen opiumowych do walk bokserów

Piąta konkubina cesarzową

Jak Trzeci Rzym znalazł się na Dalekim Wschodzie?

Rosyjska strefa wpływów w Mandżurii

Amerykanie wypuszczają Dżina

Pierwsi Polacy w Mandżurii

„Miejsce suszenia sieci rybackich”

Transsyberyjska 5d

Atlantyda. Polskie miasto na Dalekim Wschodzie

Polskie bale w Harbinie

Konflikt rosyjsko-japoński – „wojna światowa zero”

Ossendowski w Harbinie

O takich co napadali na pociągi

Chiny a Wielka Wojna

Rozdział III

Na peryferiach Wielkiej Wojny

„O wojnę powszechną za wolność ludów, Prosimy Cię, Panie”

Jeźdźcy Apokalipsy szykują się do cwału

Armagedon

Anioły z Mons

Proroctwo Szlisselburczyka

Największa wojna z udziałem Polaków

Zagrożenie dla badań nad życiem seksualnym dzikich
Nieudolni starcy i upiorne dziedzictwo Wielkiej Wojny
„A to nam zabili Ferdynanda”
Przedbiegi. Pierwsza branka Antoniego (1906-1910)
Druga branka Antoniego (1914 - 1918). Pożegnanie z Marianną
W drodze do Mandżurii
Rosyjska maskirowka
Jak wyglądała Mandżuria?
Jak wyglądała służba wojskowa w Mandżurii?
Mandżurska kuchnia
Alkohol, hazard, opium
Wizytantki
Relacje Polaków z miejscową ludnością
Listy
Polaków zapasy z Rosją
Exodus Białych do Harbinu

Rozdział IV

Dezerter i wędrowiec

Dezerter
Związek Polaków Wojskowych w Mandżurii
W budynku pod białą-czerwoną flagą
Gospoda Polska w Charbinie
Sacrum
Powrót do domu, czyli dokąd?
Zawieszenie broni na linii frontu wschodniego Wielkiej Wojny
Wędrowniki maruderów przez Rosję
Powolny przepływ impulsów rewolucyjnych
Brak obaw co do bliskiego konfliktu polsko – bolszewickiego
Wzbierająca wojna domowa w Rosji
Biali
Interwencji
Zieloni (eserowcy)

Czerwoni
Kwiaty zła
Czerń
Pospolici kryminaliści – społeczny towarzysz proletariatu
Wielka Droga
O psie, który jeździł koleją?
Bez fantastycznych planów ucieczki
Nowak. Ten, który dokonywał niemożliwego
Stoi na stacji lokomotywa
Czas podróży
Kolej Wschodniochińska
Sztuka mijania patroli
Kolej Transsyberyjska
Rozmowy, plotki, ploteczki...
Koleje w europejskiej części Rosji
Kibitką?
Linia wojsk Kaisera
Przedwiośnie
Wędrowka
Spotkanie z Marianną
Pytania bez odpowiedzi

Rozdział V

Historia alternatywna

Jak nie zjeść wołów Heliosa Hyperiona?
Czy Antoni nie mógł wybrać drogi morskiej?
Armia polska w Rosji. Epizod zachodni i południowy
Epizod północny
Czy Antoni mógł być wśród żołnierzy ewakuowanych drogą morską do Francji?
Ewakuacja morska do Wolnego Miasta Gdańska. Epizod wschodni
Wojna plemienna
„Długi marsz” albo podróż koleją na południe Mandżurii
Harbin bez szklanych domów

„Leśne morze”

Złoto barona von Ungern

Morał historii ze złotem barona von Ungern

Złoty pociąg admirała Kołczaka – złoto nawet dla średnio zuchwałych

Czeski film – złota komedia omyłek

Przegapiony rajd Pekin – Paryż

Brak widoków na podróż lotniczą

Koziołeczek

Rozdział VI

Antoni w Niepodległej i życie po utracie niepodległości

Antoni a nawała bolszewicka

Russkij wojennyj korabl, idi na ...

Druga Rzeczypospolita

Incydent na moście Marco Polo

Okupacja niemiecka

Makabryczne kłamstwo

Wyzwolenie?

Jak prohibited from leaving przetłumaczyć na „przepustka”?

O wojennym szczęściu i nie tylko

W oczekiwaniu na bombardowanie bombą atomową

Ostatnia bitwa II wojny światowej

Zapomniane powstanie

Czy historia mogła potoczyć się inaczej?

Czy Chiny wstrzymały radzieckie czołgi w PRL?

Wspomnienie o Antonim

Zamiast zakończenia

Post scriptum

Ucieczka w dobie dyktatury cyfrowej

Nie tylko historia...

Obrazek ze współczesnych Chin

Znamię Bestii

Rządy faraonów

Dodatki

Rozdział I

Trzy dokumenty Antoniego

Historia pewnego postu/posta

Z okazji którejś z kolejnych rocznic Dnia Niepodległości umieściłem w Internecie wpis (czyli "post") ze zwięzłym opisem przygód Antoniego, które wydarzyły się w pamiętnym 1918 roku. Antoni z odległej Mandżurii, poprzez pożogę wojny domowej w Rosji, przedostał się do odradzającej się właśnie Polski. Byłem miło zaskoczony ilością odsłon mojego wpisu i komentarzami umieszczonymi przez internautów. „Indiana Jones”. „To historia na scenariusz filmowy”. „Dobrze, że się z nią podzieliłeś”. Porównanie Antoniego do, już mocno przestarzałej, postaci z filmów Stevena Spielberga to oczywiście spora przesada. Niemniej z Mandżurią, w ogóle Dalekim Wschodem i tamtymi czasami wiąże się wiele awanturniczych i zaskakujących historii, z powodzeniem nadających się na widowisko filmowe. Wielkie emocje zazwyczaj budzą ukryte skarby, nieodkryte tajemnice, widowiskowe walki. Co w tym temacie można zaproponować?

Jest tego wiele. Choćby opowieść o ukrytym złocie legendarnego Romana Fiodorowicza von Ungern - Sternberga (vel Szalonego Barona). Baron von Ungern podobno był potomkiem Attyli, krzyżowców, korsarzy i ponad siedemdziesięciu innych marsowych przodków, którzy oddali swoje życie w walce za rosyjskich carów. Ungern, choć z pochodzenia Austriak, był – z carskiego nadania – tytularnym estońskim arystokratą. Zasłynął już w czasie Wielkiej Wojny jako dowódca prowadzący do ataku oddziały, które parokrotnie wybijano mu niemal co do nogi. Niemniej główną przyczyną powstania jego niemal pop-kulturowej legendy była antybolszewicka krucjata na Dalekim Wschodzie. Szalony baron prowadził działania wojenne z wyjątkowym okrucieństwem. Jego „szaleństwo” miało szereg źródeł. Już z natury był wybuchowy i często wpadał w

niepohamowany gniew. Nie wzbraniał się od palenia opium i zażywania ówczesnych psychodelików. Fascynował się szamanizmem. Epatował niemal starobabilońską wiarą we wróżby i przepowiednie. Przy okazji krwawych walk zdobył nie tylko bitewną sławę, ale również okazały zapas dóbr doczesnych. Przecież w rosyjskiej mentalności wojna to także kolekcjonowanie łupów. „Trofiejne czasy” stały się wizytówką Armii Czerwonej. Sam baron był jednak wybredny jak i praktyczny. Celował w najbardziej drogocenne wojenne fanty. Legendarne skarby barona von Ungern zostały ukryte gdzieś na Dalekim Wschodzie.

Jeszcze bardziej zagmatwana, związana z tamtymi czasami, jest historia zaginionego pociągu „białego” admirała Aleksandra Kołczaka. Pociągu (czy może nawet pociągów) nie było jakiego, bo wyładowanego po brzegi rezerwami złota carskiej Rosji. Gdyby Jaroslav Hašek dokończył powieść o dzielnym wojaku Szwejku, to z pewnością uwikłałby swego bohatera w tą historię. Kto wie co z taką fortuną zrobiłby ordynans 11 Kompanii Marszowej? Niestety tak się jednak nie stało. Złoty pociąg przejął w przejściowe administrowanie operujący na Dalekim Wschodzie Korpus Czechosłowacki i z tym suchym faktem historycznym trzeba się pogodzić. Niemniej w sprawie złotego pociągu było tyle tajemnic, że nie zdołało ich wyjaśnić nawet wieloletnie śledztwo prowadzone przez NKWD.

Jest również polski wątek poszukiwania żółtego metalu na Dalekim Wschodzie. Jednym z najsłynniejszych odkrywców złóż cennego kruszcu, nadających się do wydobywania na przemysłową skalę, był wybitny geolog Kazimierz Grochowski. Ponadto Grochowski dokonał wielu spektakularnych odkryć archeologicznych dotyczących pamiątek pozostałych z czasów Czyngis-Chana.

Sam kontekst historyczny podróży Antoniego przypomina makabryczny horror. Wojna domowa w Rosji, trwająca w okresie od 1917 do 1922 roku, pociągnęła za sobą więcej ofiar niż I wojna światowa. Toczyła się ona w niemal zamkniętym świecie. Życie pojedynczego człowieka nie miało wówczas większej

wartości. Nawet w rzekach spływały stosy trupów – ofiar terroru. Machina wewnętrznego terroru działała w niemal zupełnej ciszy. Ówczesna światowa opinia publiczna była znieczulona katastrofalnymi wydarzeniami Wielkiej Wojny i skutkami pandemii grypy, zwanej „hiszpanką”. Nie interesowała się przesadnie tym, co się działo za murami czerwonego imperium. Świat zewnętrzny nie przeszkadzał zatem krwawemu szaleństwu w Rosji. Nigdy też nie osądzono jego sprawców. Wielu z nich traktowano później jako mężów stanu. Trudno nazwać sprawiedliwością okoliczność, że niektórzy z katów stawali się ofiarami systemu, który sami stworzyli. Terror trwał jako metoda sprawowania władzy, także po zakończeniu wojny domowej. Kremlowska propaganda, a w tym oficjalna literatura radziecka, przez dziesięciolecia przedstawiała zakłamany obraz tamtych czasów.

Daleki Wschód i płonąca Rosja w 1918 roku mogą dostarczyć wielu niebanalnych wątków. Takich, w których rzeczywistość trudno oddzielić od baśni. Wielowymiarowe, wyraziste, „dobre” i „złe” – a co ważniejsze – rzeczywiste postacie mogą być liczone na tuziny. Antoni był jednak zwykłym, przeciętnym człowiekiem. Nie pasowałby na postać pierwszoplanową. Nadawałby się co najwyżej na anonimowego statystę.

Odkrywanie polskiej Atlantydy

Czy zatem warto bliżej przedstawić historię Antoniego?

Rok 1918 był czasem wielkiego przełomu. Ówczesne imperia doznawały poważnych wstrząsów. Z rozmachem upadały wielkie europejskie dynastie: Habsburgów, Hohenzollernów, Romanowów. Wiele zniewolonych narodów uzyskiwało niepodległość. O wielkich sprawach przestawali decydować wyłącznie książęta i królowie. Na losy świata zaczęli mieć wpływ zwykli ludzie. Przebieg niektórych granic miały rozstrzygać publiczne plebiscyty a nie, jak wcześniej,

wyłącznie tańczący arystokraci. Zwykły człowiek zaczął stawać się mikrokosmosem.

Z racji bardzo małej ilości znanych faktów dotyczących bezpośrednio Antoniego nie zostanie tu przedstawiona jakaś zamknięta historia rodzinna. Antoni nie jest postacią „w pełni” historyczną. To raczej przykładowy przedstawiciel pokolenia roku 1918. Zapewne takiego „Antoniego” mogłaby odnaleźć wśród swoich przodków większość z nas¹.

Tłem dla opowiadania o Antonim są drzemiące wówczas Chiny, przeżywająca swój kryzys Rosja, odradzająca się Polska. II Rzeczpospolita. „Restituta”. Niepodległa. Wydarzenia roku 1918 bywają jakby nieco zapomniane. Zostały przykryte wydarzeniami II wojny światowej.

Opowieść o Antonim jest dobrą okazją do bliższego spojrzenia na obraz Rosji sprzed stu lat. Warto usiąść wygodnie w fotelu i przyjrzeć się „mieszkańcom Moskwy”, podobnie jak swego czasu uczynił to Woland, na scenie teatru Varietes (a przynajmniej jak to przekazał Michał Bułhakow na stronach „Mistrza i Małgorzaty”). Czy od tamtych czasów wiele się zmieniło? Kiedyś kontynent europejski nękały wojska szwedzkie, które chciały, aby Morze Bałtyckie stało się jeziorem wewnętrznym pod rządami Wazów z Uppsali i Sztokholmu. Później europejskie ambicje miała napoleońska Francja. W krótkim okresie motorem trzech poważnych konfliktów w Europie stały się Niemcy (wojna niemiecko – francuska latach 1870-1871, dwie wojny światowe). Obecnie Szwecja, Francja i Niemcy nie epatują pomysłami militarnej ekspansji. Czy rosyjski wulkan ma szanse na wygaśnięcie? Po dniu 24 lutego 2022 roku, w którym Federacja Rosyjska napadła na Ukrainę, dylemat ten zyskuje na aktualności. Co Rosjanie mówili o samych sobie?

¹ Innym, bliżej nieznanym ogólnemu nurtowi historii, przodkiem z „mandżurską” przeszłością jest Jakub Kapuściński. Zob. Peregrynacje dziadka Jakuba, dostęp elektroniczny: przewodniczymosc.pl/archiwa/11211

„Umysłem Rosji nie zrozumiesz,

I zwykłą miarą jej nie zmierzysz:

Postać szczególną ona ma –

W Rosję można tylko wierzyć?” Fiodor Iwanowicz Tiutczew.

Historia o Antonim to także odkrywanie polskiej Atlantydy. Mowa tu o polonijnym ośrodku w Mandżurii, który powstał w związku z budową Kolei Wschodniochińskiej. Choć dane mu było przetrwać jedynie pół wieku, to wywarł on niemały wpływ na polską historię i literaturę. Nadal nie jest on jednak znany szerszej publiczności.

Ferdynand Ossendowski we wstępie do swojej książki „W ludzkiej i leśnej kniei” napisał tak: „My, Polacy, jesteśmy historycznie związani z Azją, z Syberią. Dawniej broniliśmy cywilizacji Zachodu od najazdów koczowników azjatyckich, a nasi rodacy, wzięci w jasyr, dochodzili aż do brzegu Oceanu Spokojnego, aż do szczytów Kwen-Łunia. Później, po rozbiórce Polski, carowie rosyjscy rzucili zastępy Polaków na wygnanie do zimnego Sybiru na mękę i śmierć. Połowa Azji widziała naszych męczenników, którzy, bręcząc kajdanami, szli nieskończonym traktem Syberyjskim od Uralu do rzeki Leny na pewną śmierć za to, że wiernie i odważnie bronili ojczyzny. W ostatnich 50 latach caratu Polaków-urzędników, lekarzy, uczonych i żołnierzy najchętniej posyłano na posady na Syberię”.

Archiwariusz Dionizy Kiwajło

Zastrzegam, że nie tworzę pracy naukowej, gdyż nie jestem historykiem. To zbyt odpowiedzialna profesja. Tadeusz Boy-Żeleński w utworze „O tem co w Polsce dzieiopsis mieć winien” zasugerował, że dla historyka poprzeczka postawiona jest dosyć wysoko. Otóż według Boya, znakomity przedstawiciel tego zawodu, Szymon Askenazy, autor „Łukasińskiego”, twierdził, że w Polsce ocenia się

nie książki dziejopisów, a ich ... Kryteria przydatności do zawodu historyka nie do końca wydają się jasne². Nie wiem. Może od tamtych czasów coś się zmieniło?

Mam naturę archiwariusza Dionizego Kiwajłło. To postać drugoplanowa stworzona przez Edmunda Niziurskiego. Dlatego przejąłem wszelkie rodzinne szpargały i zdjęcia, a w szczególności te, które dostatecznie przesiąkłą wonią starości. Lepka pleśń czasu ma coś ze świętości i magii. Wobec skoku ludzkości w przestrzeń cyfrową możliwe, że jest to jakaś podświadoma nostalgia za mijającą właśnie epoką druku. Dzięki swojemu zamiłowaniu ocalałem od zniszczenia trzy sędziwe dokumenty pozostałe po Antonim Nowackim³. Jak tego dokonałem? Bez szczególnego wysiłku i bez fajerwerków. Wiedziony jakimś instynktem wyjąłem, przed wielu laty, tekturową teczkę z kupki starych gazet (głównie „Świat Kobiety” i „Przyjaciółka”) przeznaczonych na makulaturę. Otworzyłem i ...

Antoni zmarł w roku 1956, a zatem na długo przedtem, zanim ja się urodziłem. Emocjonalnie jest dla mnie zupełnie obcą osobą. Z wcześniejszych, dziurawych jak sito, opowieści rodzinnych wiedziałem, że gdzieś na jakimś strychu zagubiono jego zdjęcie w orientalnym stroju i z samurajskim mieczem. Podobno, w carskich czasach, Antoni miał długo bawić na Dalekim Wschodzie. Wiedziałem

² „Sądziła Akademia dorocznym zwyczajem,
Kto się w piorze nalepiey odznaczył przed kraiem.
O praemium się zabiegał, bez boskiej obrazy,
Tomkowic z Sodalicyi y pan Aszkenazy.
W długie się Akademia spory nie wdawała,
Ieno im obu z sobą do łaźniey kazała;
Iako, że tam rozsądzać będzie komisya,
Kto ma lepsze kondycye y nagroda czyia (...).”

³ Ten Antoni, to inna osoba niż jego imiennik opisany w pracy Doroty Stefańskiej, Antoni Nowacki-romantyk czy pozytywista? W 145 rocznicę powstania styczniowego, Biuletyn Szadkowski 2008, nr 8 (powstaniec styczniowy walczący w oddziałach nad Pilicą, zesłany na Sybir do Irkucka, a następnie na pogranicze rosyjsko-chińskie).

też, że podczas okupacji w czasach II wojny światowej aresztowali go za jakąś konspirę Niemcy. Udało mu się jednak przeżyć pobyt w niemieckim obozie i znowu powrócić, tamtym razem krótszą drogą, do domu.

Dni wyrywane kartkami z kalendarza

Wcześniej, przed odkryciem wspomnianych dokumentów, nie dawałem jednak specjalnej wiary opowieściom o dosyć niezwykłych przypadkach Antoniego. Fantastycznych bają snuto wówczas bardzo wiele. Aby uniknąć nudy, do rzeczywistych wydarzeń, wprowadzano czasem zaskakujące interpretacje. Były to czasy, w których nie trzeba się było się zapowiadać, aby odwiedzić kogoś z rodziny czy przyjaciół. Nasycenie liniami telefonicznymi było bowiem niewielkie. Wówczas nie odmierzano dni niemrawym, powtarzalnym ruchem palca po ekranie bezprzewodowego telefonu. Wrywano je kartkami z kalendarza. Z uwagi na kiepską dyspozycję krajowej mocy zasilania, w PRL-owskich mieszkaniach często gasło światło. Ciemności zwabiały z najdalszych zakamarków domu wszystkich domowników do wspólnej świecy. Dzisiaj to zabrzmiałoby niewiarygodnie, ale gwoździem programu telewizyjnego był, odczytywany z kartek, koncert życzeń. Jednym zdaniem, przy takich atrakcjach dla starszych był klimat do opowiadania swoich wojennych przeżyć, a u dziatwy żyjącej w epoce przed-internetowej była szczerza chęć do ich wysłuchiwanie. Zwłaszcza w piątki. Był to bowiem dzień kina radzieckiego. Rozmowy gasły późnymi wieczorami, aby dać czas na występ odbiornikom radiowym. Z wielkim trudem łapały one w eterze fale radiowe nadawane z Monachium i z Londynu. Trzeszczały zawzięcie gałki w radiach. Trwał wyścig z zagłuszarkami. Głosy spikerów to ginęły, to się pojawiały w odmętach nierównych dźwięków.

Jak wygrano wojnę światową?

Domowe opowieści wojenne były zwykle na nutę „jak wygrałem wojnę światową”? Jeden z zięciów Antoniego chętnie opowiadał, że płynął dokądś z Odessy przez Morze Czarne. Tu zaczynała się prawdziwa sensacja: niemiecką łodzią podwodną. Nie. Nie był tajnym emisariuszem odsyłanym po negocjacjach z przedstawicielami admirała Canarisa. Podczas II wojny światowej był robotnikiem przymusowym. Zapewne płynął zwykłą barką transportową z iluminatorami pod lustrem wody. Niemniej, przed większym audytorium, urastała ona do rangi U-Bootu. Później w górach Harzu – w niemieckim obozie koncentracyjnym zlokalizowanym w Nordhausen – starał się psuć elementy do rakiet V2. Taki paradoks wojenny: prawdopodobnie przeżył wojnę dzięki przymusowej wywóźce. On i kilku jego kolegów dostało zapowiedź, że zostaną zabrani do lasu przez lokalny oddział ZWZ. Jako rocznik 1920 przeszli bowiem przeszkolenie wojskowe w II Rzeczypospolitej. Nie dostał się jednak do partyzantki, bo z ulicy miasteczka zgarnęli go Niemcy. Pojechał na roboty przymusowe. Zaczynał swoją wojenną tułaczkę od okupowanych przez Niemców Bałkanów i ZSRR. Nikt z grupki jego znajomych, którzy poszli wtedy do leśnych oddziałów, nie przeżył wojny. Z kolei drugi z zięciów Antoniego przedstawiał się zwykle jako „weteran generała Andersa”. „Nieomal” walczył pod Monte Cassino, choć z Polski – jako szesnastolatek - uciekł na Zachód dopiero późną wiosną w 1945 roku. Krótko służył w polskich oddziałach wartowniczych. Nie wytrzymał długo na obczyźnie. Wrócił do kraju na jakichś fałszywkach. Został maszynistą na kolei. Zawsze można było liczyć na rozciągniętego kolejowego orzełka z jego służbowej czapki.

Poza tym, o ile zięciowie Antoniego sami nie walczyli z bronią w ręku (choć, jak to odbierałem, nie ograniczało to w jakikolwiek sposób ich wkładu w niemiecką przegraną), to mieli wielu kolegów partyzantów. Albo kolegów „prawie-partyzantów”. Ci, „paniedzieju”, snuli własne opowieści ze swojej wojennej,

niespokojnej młodości. W styczniu 1945 roku nie zdali swoich parabelek. Jeszcze kilkadziesiąt lat później świadczyły o tym dobitnie nagrobki na miejscowym cmentarzu: „zabity przez reakcyjne podziemie”. Jedna nuta urzekała w ich historiach: tragiczne przeżycia przeplatali niemal nieuchwytną, subtelną groteską. Może upływ lat pozwalał im na taki dystans? Czego zatem mogłem spodziewać się po przygodach Antoniego, skoro nie dowierzałem wszystkim fantastycznym przygodom wojennym jego zięciów et consortes?

Co na pewno wiem o Antonim?

O Antonim w sumie nadal wiem bardzo niewiele. Pewnie mniej niż współcześni paleontolodzy wiedzą o dinozaurach. Pomiędzy datą narodzin Antoniego a datą moich narodzin upłynęło tylko 110 lat. To mało, ale też bardzo dużo. Przekaz ustny z dwóch pokoleń wstecz, zatarty przez różne inne wydarzenia, może przypominać efekt zabawy w głuchy telefon.

Pierwszym z przypadkowo odkrytych przeze mnie dokumentów, rzucającym pewne światło na losy Antoniego, była carska „Pasportnaja Kniżka”. W ciemnogrnatowej, płóciennej okładce i z dwugłowym rosyjskim orłem. Antoni jako mieszkaniec Kongresówki, był formalnym poddanym Romanowów. Rok jego urodzenia został zapisany według kalendarza juliańskiego i gregoriańskiego: 31 grudnia 1884/12 stycznia 1885. W paszporcie nie było miejsca na zdjęcie jego posiadacza. Antoniego indywidualizował jego własnoręczny podpis. Dokument ten, w odpowiednich rubrykach, wypełniony został mało wyraźnym odręcznym pismem urzędniczym. Pismo odręczne... To tak, jakby do osoby oczekującej na pocztę elektroniczną, wystukiwać wiadomość alfabetem Morse’a. Pełne odcyfrowanie ręcznych zapisków w języku rosyjskim jest cały czas jest jeszcze przede mną. Mam nadzieję na znalezienie odpowiedniego klucza. Czegoś na

kształt kamienia z Rosetty. Pasportnaja Kniżka była ważna do 1 stycznia 1924 roku. Niemniej nie ma w niej żadnych adnotacji z lat 1914 -1918.

Drugi dokument, to książeczka wojskowa Antoniego wydana przez władze wojskowe II Rzeczypospolitej. Data jej pierwszego wypełnienia to 28 marca 1920 roku. Co z niej wynika? Antoni służył w rosyjskiej armii w latach 1906 – 1910 i ponownie w latach 1914 – 1918. Niestety nie każdy z nas mógł mieć „dziadka w Wehrmachcie”. Russkaja imperatorskaja armija należała tamtego czasu do największych sił zbrojnych w Europie. Choć była tak potężna, to w czasie Wielkiej Wojny utopiła się we własnej krwi dowodzona przez nieudolnych dowódców. Rubryki książeczki wojskowej: „wyszkolenie wojskowe”, „udział w wojnach”, „pobyt na froncie”, „udział w ważniejszych bitwach”, „odznaczenie i pochwały”, „stan zdrowia” (w kontekście ran i chorób nabytych wskutek działań wojennych), „pobyt w szpitalu” pozostają niewypełnione. Antoni nigdy nie był zatem żołnierzem frontowym. Dostał wezwanie do armii już po zakończeniu wojny rosyjsko-japońskiej (1904-1905), w której poległo wielu Polaków. Nie walczył też w okopach Wielkiej Wojny. To się nazywa: mieć wojenne szczęście.

Gdyby dla Wielkiej Wojny przewidziano serię wydawniczą „z żółtym tygrysem” (kiedyś popularny zbiór wspomnień weteranów z czasów II wojny światowej), to przeżycia wojenne Antoniego, w oparciu o treść jego książeczki wojskowej, nigdy nie zostałyby do niej zakwalifikowane. Wiem, że słabo wychodzi mi promocja opisywanego tematu. Zięciowie Antoniego, gdzieś tam wysoko, załamują ręce. Oni wybrnęliby z tego lepiej.

Podoficerowie rosyjskiej armii byli wynagradzani wojskowymi honorami, o ile wykazali się odwagą w walce. Na przykład dyżurny celebryta ówczesnej prasy rosyjskiej wachmistr (starszy sierżant) Czibenko, aż czterokrotnie otrzymał Krzyż Świętego Jerzego. O zaszczytnej dekoracji „Gieorgijem” będzie jeszcze mowa dalej. Antoni nie położył jednak jakichkolwiek godnych wzmianki zasług na jakimkolwiek polu bitewnym. Puste są również rubryki części XII: „przebieg służby wojskowej”,

„służba w rezerwie”, „służba w pospolitym ruszeniu”. Oznacza to, że II Rzeczypospolita nie zaangażowała Antoniego do czynnej obrony ojczyzny w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Nie jest raczej możliwe, że pominięto jakieś istotne zdarzenie z jego życiorysu po marcu 1920 roku, skoro w dokumencie jest adnotacja o ponownym stawianictwie Antoniego przed komisją kontrolną w 1923 roku.

Polskie władze wojskowe odnotowały, że w 1919 roku Antoni zawarł swoje drugie z małżeństwo z Marianną. Zatem wówczas musiał już być w Polsce. Dlaczego to takie istotne? Otóż trzeci z dokumentów wskazuje, że Antoni, ex - żołnierz cara Mikołaja II Romanowa, w styczniu 1918 roku, przebywał w Harbinie. Czyli gdzie? W dalekich Chinach. W Mandżurii.

Zaświadczenie Gospody Polskiej

Trzeci z odnalezionych dokumentów jest dość niezwykły. Nosi on datę 17 stycznia 1918 roku. Zatytułowany został jako „Zaświadczenie”. Spoglądając na niego, wiele lat temu, po raz pierwszy, czułem się niemal jak Heinrich Schliemann oglądający złotą maskę Agamemnona wydobytą z ruin antycznych Myken. Dokument, składany w harmonijkę, sporządzony został w języku polskim, rosyjskim, chińskim (co należy traktować jako lingwistyczne uproszczenie) i angielskim. Jego polskojęzyczna treść jest następująca (pisownia oryginalna). „Niniejszym Rada Polityczna stwierdza, iż Antoni Nowacki jest polakiem i zobowiązał się przed Radą do najściślejszej neutralności względem życia politycznego Rosji, a więc do nieprzyjmowania żadnego udziału w rosyjskich partiach i związkach politycznych”. Krótko i zwięźle.

Jak powstała Rada Polityczna w Mandżurii?

W dacie wydania Antoniemu „zaświadczenia” owa Rada Polityczna dopiero stawiała swoje pierwsze kroki na scenie historii. Należałoby zacząć od tego, że na dzień 9 grudnia 1917 roku, w siedzibie Gospody Polskiej w Harbinie (Mandżuria), został zwołany „wiec” Polaków. Gospoda Polska nie była, jak można byłoby sądzić po tej nazwie, regionalną jadłodajnią, ale poważnym polonijnym stowarzyszeniem. W tym dniu była, wszakże potężna zawieja śnieżna. W jej efekcie, na zgromadzenie przybyło niewiele ponad dwieście osób. Wobec liczebności tamtejszej Polonii była to bardzo skromna grupa. Wiec został zwołany w związku z napięciami jakie miały miejsce w Harbinie. Sytuacja wewnętrzna w Rosji stwarzała zagrożenie przejęcia Kolei Wschodniochińskiej pod zarząd międzynarodowy. Obawiano się wówczas, że mogłoby to nastąpić z możliwą szkodą dla licznie zatrudnionych tam Polaków.

W numerze dziewiątym z 1917 roku periodyku „Listy Polskie z Dalekiego Wschodu” znajduje się notatka o powołaniu na owym wiecu Rady Politycznej. Miała ona podejmować starania przed przedstawicielstwami dyplomatycznymi w Pekinie celem uznania Polaków przebywających w Mandżurii za obywateli polskich⁴. Parę stron dalej redakcja tego dwutygodnika doprecyzowała, że „kolonia Polska zyska ciało polityczne stałe i miarodajne, reprezentujące ją przed obcymi żywiołami, co wobec międzynarodowego charakteru Mandżurji stało się nagłą potrzebą” (pisownia oryginalna). Polacy, nie mający wówczas własnej władzy centralnej, organizowali się oddolnie. Była to potężna siła, która była w stanie doprowadzić do zbudowania niepodległego państwa.

⁴ Początki polsko-chińskich stosunków dyplomatycznych sięgają czasów króla Jana III Sobieskiego i cesarza Kangxi.

Dokument nieformalny i mało merytoryczny. Czy w roli węża morskiego?

W periodyku „Daleki Wschód” nr 7/1934 wydawanym przez Stowarzyszenie Gospoda Polska tak, po latach, opisano tamte wydarzenia: „Rada Polityczna niezwłocznie rozesłała okólniki do władz tutejszych i korpusu konsularnego, zaczęła wydawać legitymacje osobiste”.

„Zaświadczenie” (alias: „legitymacja osobista”), poza własnoręcznym podpisem Antoniego, nie miało żadnych cech identyfikujących tożsamość jego posiadacza. Ktoś mógł zatem albo ukraść (zwyczaj dość powszechnie praktykowany w ówczesnej Rosji), albo znaleźć taki dokument i z łatwością podszyć się pod Antoniego. Dokument został wystawiony w dniu 17 stycznia 1918 roku przez Radę Polityczną Gospody Polskiej w „Charbinie”. Zachowuję tu pisownię oryginalną. Pisownia nazwy własnej tego chińskiego miasta przez „ch” jest rusycyzmem. W języku rosyjskim nie ma bowiem litery „h”. „Zaświadczenie” opatrzone zostało polskim orłem w koronie. Było dokumentem wydawanym „w serii”, gdyż to przeznaczone dla Antoniego nosiło nr „29”.

„Zaświadczenie” nie było żadnym oficjalnym drukiem urzędowym. Rada Polityczna nie była urzędem konsularnym. Nigdy nie otrzymała exequatur (formalnej zgody) państwa przyjmującego. Bo i nie było komu o exequatur wystąpić. 17 stycznia 1918 roku formalnie nie było jeszcze Niepodległej. Rada Polityczna była wewnętrzną komórką prywatnego stowarzyszenia, które nie miało jakiegokolwiek tytułu do sprawowania administracji publicznej. Gospoda Polska sama sobie nadała kompetencje do wydawania zaświadczeń. Dokument ten nie miał zatem jakichkolwiek miarodajnych podstaw formalnych do jego używania w obiegu publicznym, zarówno wewnętrznym jak i zewnętrznym.

Zasadnicza treść dokumentu odnosi się do tylko jednej kwestii: neutralności jego posiadacza – Polaka względem tego, co się ówczesnie działo w Rosji. A działo

się wtedy bardzo wiele. Jak zastanowić się nad tym bliżej, to dokument ten miał dość lichą wartość merytoryczną. Co z niego wynikało? Prywatna organizacja – egzotycznego jak na Daleki Wschód narodu (w zasadzie w 1918 roku Polacy uważani byli – przez obcokrajowców – za Rosjan) – odebrała dżentelmeńskie oświadczenie od prywatnej osoby. Dlaczego dżentelmeńskie? Rada Polityczna nie miała jakichkolwiek instrumentów do egzekwowania sankcji prawnych w przypadku niedotrzymania tego zobowiązania. Ponadto jakie znaczenie miał fakt, że takie zobowiązanie zostało złożone? Niemniej dokument wydany przez „Gospodę Polską” nie zawiera nieprawdy. Nie jest też żadnym fałszerstwem.

Oceniając ten drobny casus na tle praktyk oficjalnych urzędów tamtejszej epoki warto przytoczyć okoliczności, bardzo głośnej swego czasu, brawurowej podróży pewnej znanej osobistości. W grudniu 1915 roku ambasada Niemiec w Santiago de Chile, nie wahała się przekazać fałszywy paszport chilijski niemieckiemu obywatelowi Wilhelmowi Canarisowi (późniejszy admirał i szef wywiadu wojskowego), aby umożliwić mu powrót z Ameryki Południowej do walczącej Europy. Canaris wcześniej służył jako oficer na krążowniku SMS Dresden. Okręt wchodził w skład eskadry Dalekiego Wschodu, pod dowództwem wiceadmirala Maximiliana von Spee. Niemieckie okręty ze zmiennym szczęściem operowały na Oceanie Spokojnym. W marcu 1915 roku Brytyjczycy osaczyli SMS Dresden w pobliżu wysp Juan Fernandez. Canaris został internowany i osadzony na wyspie Quiriquina. Udało mu się jednak stamtąd uciec i znaleźć azyl w niemieckiej ambasadzie w Chile. Canaris znał język hiszpański, zatem później, przez Andy, przedostał się do Buenos Aires. Stamtąd udał się statkiem do Niemiec, ale ... z przesiadką w śmiertelnie dlań wrogiej Wielkiej Brytanii. W Wielkiej Brytanii przebywał krótko, bo udało mu się zamustrować na statek płynący do Rotterdamu. Z Holandii było już bardzo blisko do Hamburga. Ale to zupełnie inna historia⁵.

⁵ Apogeum niechlubnych fałszerstw dokumentów podróжных, przez państwa południowoamerykańskie, w szczególności przez Argentynę przypadnie na rok 1945. Ruszy

Jak się wydaje dokument, który otrzymał Antoni był klasycznym „wężem morskim”. Prostym fortem na wzór wymyślonego przed laty przez Sindbada Żeglarza. Sindbad krzyczał „wąż morski!”, aby odwrócić od siebie uwagę piratów. Od czego miało odwrócić uwagę to „zaświadczenie”?

Wampum

„Zaświadczenie” miało być dla Antoniego czymś na kształt listu żelaznego, glejtu, wampumu dla potrzeb planowanego rajdu z krańców Chin do dalekiej Polski. Taki uniwersalny „Ausweis” dla Mandżurów, Czerwonych, Białych, Zielonych (jak określam za jednym z historyków eserowców), Interwenientów, Niemców... W istocie rzeczy był to bardzo lichy wampum. Co chciał ukryć Antoni (w czym mu usilnie pomagała Gospoda Polska)? Po pierwsze, fakt, że Antoni był dezterem, który samowolnie opuścił swój garnizon wojskowy i że nie miał żadnego rozkazu podróznego. Po drugie, okoliczności, dla których znalazł się daleko w głębi Rosji, czyli powołanie przez administrację cara do służby wojskowej. Antoni chciał ukryć swój żołnierski fach wobec wojny domowej w Rosji. Był to zatem swoisty listek figowy. Inna rzecz, że w tamtych czasach dezercje były w Rosji zjawiskiem masowym. Niemniej trasa wędrówki Antoniego zarówno rozpoczynała się jak i kończyła poza Rosją. W 1918 roku Kongresówka była pod wojskową okupacją niemiecką.

Zakładam, że Antoni był dezterem, a jego pułku oficjalnie nie rozformowano. Antoni służył w jednostce przygranicznej. Jakikolwiek byłby wynik rewolucji i wojny domowej, Rosja potrzebowała na swoich dalekowschodnich granicach tamy przed żywiołem japońskim jak i chińskim. Garnizony na Dalekim Wschodzie nie były licznie przeciążone, gdyż w czasie Wielkiej Wojny wysiłek

wówczas fala ucieczek niemieckich zbrodniarzy wojennych umykających z Europy z obawy przed odpowiedzialnością za popełnione zbrodnie.

wojskowy Rosji ulokowany był na europejskim teatrze wojny. Muszę przyznać, że Antoni niezmiernie zaimponował mi podejmując się niebezpiecznej podróży mając taki lichy wampum. Zapewne przedstawiciele wszelkiej władzy ze zdziwieniem spoglądali na okazywane im zaświadczenie. A może – jak to było wówczas w modzie – wszyscy byli niepiśmienni ... Historia podróży Antoniego kończy się happy-endem. Antoni nie tylko, w miarę prędko, dotarł do Marianny, ale jeszcze udało mu się ją poślubić. W tym ostatnim celu Antoni musiał działać, bez niczyjej pomocy, wyłącznie sam...

Przypadek Antoniego był typowy na tle tamtej epoki. Było wiele takich powrotów i prób powrotów z ziemi obcej do Polski. Znacznie mniej szczęścia niż Antoni miała postać literacka, kapitan Łazowski, z powieści Andrzeja Struga „Mogiła nieznanego żołnierza”. To trochę zapomniana lektura, dlatego warto streścić jej fabułę. Łazowski podczas Wielkiej Wojny dostał się do rosyjskiej niewoli. W zamęcie rewolucji i wojny domowej udało mu się jednak uciec z Rosji i niemal wrócić do Polski. W międzyczasie żona Łazowskiego, przekonana o śmierci męża, zdecydowała się na ponownie zamążpójście. Kobieta nie musiała jednak wybierać jednego spośród swoich dwóch mężów. Łazowski zginął w wyniku przypadkowego postrzału, tuż po przekroczeniu granicy. Niekoniecznie chciałbym poprawiać Andrzeja Struga, ale ja bym tak szybko nie uśmiercał głównego bohatera. Pozwoliłbym mu wrócić do domu i zobaczyłbym co by się działo później...

Znaczenie pisma w czasach pana Akakiusza

Przy analizie zdarzeń sprzed ponad stu lat należy rzecz jasna unikać dokonywania ocen z perspektywy współczesnych wyobrażeń. Dzięki temu unika się błędu ahistoryzmu. W zacofanym państwie rosyjskim, analfabetyzm społeczeństwa u progu XX wieku miał gigantyczne rozmiary. Standard dokumentów urzędowych, jakimi się posługiwano, nie był przesadnie wysoki.

Paszport nie był dokumentem ze zdjęciem. Dokumenty urzędowe nie były specjalnie trudne do podrobienia. Jeszcze łatwiejsze mogło być pozyskanie pustego blankietu dokumentu za odpowiednią łapówkę... Podróżujący przez Rosję doby rewolucji i wojny domowej profesor Ossendowski z powodzeniem posługiwał się fałszywkami (choć swoją ewakuację z Rosji zaczął później niż Antoni, bo w 1920 roku). Z kolei inny profesor - Roman Dyboski⁶ legitymował się przed władzami rad cudzym dowodem tożsamości. Ponadto rosyjskie dokumenty niekiedy były jak kogel-mogel. Zdarzało się, że niedouczeni urzędnicy nie-Rosjanie wpisywali w ich treści alfabetem rosyjskim słowa z ich własnego języka, które nie istniały w języku rosyjskim. Dla bolszewików, niejednokrotnie mających trudności z czytaniem, słowo pisane samo w sobie było fetyszem. Tymczasem dyktatura proletariatu oddawała całą władzę w terenie w spracowane ręce niepiśmiennego ludu.

Poprzedniej biurokracji rosyjskiej, tej za czasów cara, również nie można było uznać za wzorcową. Dla oddania ducha tamtej epoki można przytoczyć fragment znakomitego opowiadania Mikołaja Gogola: „Wątpliwe, czy dałoby się znaleźć człowieka, który by się tak wywiązywał ze swoich obowiązków jak pan Akakiusz. Za mało jest powiedzieć, że służył gorliwie: nie - on służył z miłością. Tam, w tym przepisywaniu, zwidywał mu się jakiś własny, urozmaicony i przyjemny świat. Na twarzy je go malowała się rozkosz; niektóre litery były jego ulubienicami i gdy się dobierał do nich, był po prostu nieswój: i podśmiechiwał się, i mrugał porozumiewawczo, i pomagał sobie wargami - tak że na twarzy jego można było, zda się, odczytać każdą literę, którą na papierze wykreślało jego pióro. (...) Jakiś dyrektor, pocziwy człowiek, chcąc go wynagrodzić za wierną służbę, kazał mu dać coś ważniejszego niżli zwykłe przepisywanie; mianowicie - na podstawie gotowego już aktu polecono mu sporządzić jakieś pismo do innego urzędu; rzecz polegała

⁶ Nie. Nie ma tu błędu w nazwisku. Chodzi o Dyboskiego. Oczywiście bardziej znanym Polakiem przemierzającym Daleki Wschód był Benedykt Dybowski. „Łowca jeleni”.

tylko na tym, że trzeba było zmienić nagłówek i przerobić gdzieś czasowniki z pierwszej osoby na trzecią. Sprawilo mu to tyle trudności, że spocil się jak mysz, tarł czoło i wreszcie rzekł: - Nie. Dajcie mi lepiej coś do przepisania" (Mikołaj Gogol, „Szynel”).

W jakiś czas później, we wrześniu 1939 roku Armia Czerwona wystawiała zaskoczonym Polakom kwity rekwizycyjne na skrawkach papieru, kopiowym ołówkiem, bez podpisu... Z perspektywy późniejszych wydarzeń można ocenić, że taki kwit rekwizycyjny był i tak nad wyraz szarmanckim gestem.

Opcje Antoniego

Momentem startowym podróży Antoniego był styczeń 1918 roku. Na polecenie Rady Komisarzy Ludowych, inny Polak, Feliks Dzierżyński stał już wtedy na czele Nadzwyczajnej Komisji ds. Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem. Nikt poważny nie powie o krwawym Feliksie, że był Konradem Wallenrodem, ale nigdy w naszej historii wojen żaden z Polaków nie wykończył tylu Rosjan co on. W każdym wypadku jego firmy nie można było bagatelizować. Niemniej w początkach 1918 roku miała ona ważniejsze zadania niż tropienie i rozstrzeliwanie polskich dezertersów z armii rosyjskiej. Z pewnością było ich wielu wśród mas ludzkich przetaczających się wówczas po Rosji. Na początku roku 1918 bolszewicka bezpieka była dopiero na rozruchu.

Gdzie jednak Rzym a gdzie Krym? Antoniowi marzył się powrót do domu. Ale Antoni był byłym carskim żołnierzem, a inaczej: polskim dezertersiem. Jako Polak był podejrzany i dla Czerwonych i dla Białych i dla eserowców (od koloru wstążeczek noszonych na czapkach określanych jako Zieloni). Antoni miał do wyboru kilka możliwości, które z pewnością, w mniej lub bardziej szczegółowy sposób, rozważał. Musiał się szybko na coś zdecydować. Według chińskiego przysłowia „okazja puka do drzwi tylko raz”.

Po pierwsze, Antoni mógł, mimo wszystko, pozostać w Mandżurii i czekać tam na dalszy rozwój wypadków. Ktoś coś nawet wspominał o jakiejś parceli Antoniego w Chinach. Osiedlić się na Atlantydzie? Było tam wówczas sporo Polaków. Wielu z nich na tyle silnie związało się z Dalekim Wschodem, że dopiero tornado historii zdołało ich rozproszyć. Po drugie, Antoni mógł poszukać polskiego oddziału wojskowego na terenie Rosji i się do niego dołączyć. Z czasem powstała specjalna polska „administracja” werbunkowa. Następnie mógł spokojnie oczekiwać na odpowiednie rozkazy oficerów. Jednak, jak wynika to ze statystyk sporządzonych post factum, takie rozwiązanie dawało wówczas Antoniemu marne szanse powrotu do domu. Po trzecie, Antoni mógł udać się kilkaset kilometrów na wschód do portu nad Morzem Żółtym i tam oczekiwać na możliwość rejsu statkiem do Europy. Tym szlakiem poszli m.in. polscy weterani marszu lodowego (z Syberii do Mandżurii), czy żołnierze Korpusu Czechosłowackiego. Była to również planowana droga ewakuacji złota zgromadzonego przez barona von Ungern, czy rezerwy złota Imperium Rosyjskiego (czyli złotego pociągu admirała Kołczaka). Po czwarte, Antoni mógł być się wypuścić na południe w głąb Chin i następnie dotrzeć np. do Szanghaju. To duży port, pewnie też z jakimiś, lepszymi lub gorszymi, okazjami do powrotu do kraju. Nie była to jednak najbardziej bezpieczna opcja. Po piąte, w tamtych czasach, wcale spora grupa Polaków z Dalekiego Wschodu wyemigrowała w nieoczekiwane miejsca, jak np. do Australii. Wymienić możliwość uściśnięcia Marianny na spotkanie z eukaliptusożernym koalą? To jednak nedorzeczne. Po szóste, Antoni mógł wybrać się w drogę na zachód, licząc kilka tysięcy kilometrów, przez kontynent Eurazji. Z brakiem gwarancji, że żywy dotrze do Kongresówki. Droga w kierunku zachodnim wiodła przez Nizinę Mandżurską, Wielki Chingan, Góry Jabłonowe, Góry Bajkalskie, Nizinę Syberyjską, Ural, Nizinę Wschodnioeuropejską. Co to znaczy „droga”? W tamtych czasach nie było w Rosji ani autostrad, ani sieci dróg z asfaltu⁷. Zresztą nie bez przyczyny Rosjanie mawiają,

⁷ Teraz też nie ma ich wiele w azjatyckiej części Rosji, bo czas się tam zatrzymał.

że ich kraj dotknęły dwie straszne plagi: plaga durniów i plaga złych dróg. Zimowa droga na zachód, przez Azję, to była tylko „droga żelazna”. Linia kolejowa... Antoni musiał znać historię bezładnego, pieszego zimowego odwrotu z Moskwy Wielkiej Armii Napoleona: „biwaki bardziej są mordercze od bitew; głód i zimno spędzają sen z powiek, a kto zaśnie zmożony zimnem i głodem, ten nie obudzi się więcej” (Phillippe-Paul de Segur, „Byłem adiutantem Napoleona”). Z Mandżurii nie można było niepostrzeżenie wrócić do kraju na piechotę. W szczególności w czasie mroźnej zimy.

Niemożliwa była dla Antoniego (późniejszego konspiratora podczas okupacji niemieckiej) tylko jedna rzecz: podniesienie ręki na Niepodległą. Wstyd przyznać, ale wśród Polaków znalazły się osoby, które nie potrafiły się zachować w sposób przyzwoity. Skądinąd o znanych później nazwiskach: Karol Świerczewski (Walter), wspominany już Feliks Dzierżyński, Julian Marchlewski. Zaprojektowany przez towarzyszy radzieckich „Polrewkom” miał jeszcze całkiem długą ławkę...

„Jak powrócić do kraju?”

„Jak powrócić do kraju?”. To tytuł artykułu prasowego zamieszczonego przez polonijnego działacza, Wincentego Nurkiewicza, w numerze ósmym, wydawanych w Harbinie, „Listów Polskich z Dalekiego Wschodu” (z 29 listopada 1917 roku). Autor tekstu przewidywał potrzebę zorganizowania masowego powrotu Polaków z Mandżurii do kraju. Zakładał on rychły koniec walk niemiecko-rosyjskich, jak również dwuletnią przeszkodę dla masowej repatriacji przez kontynent. Dostrzegał bowiem dwie piętrzące się trudności: perturbacje z demobilizacją ogromnych mas rosyjskiego wojska i fatalny stan tamtejszego taboru kolejowego. Wrzenie rewolucyjne w Rosji określał jako „anarchię”. Co proponował w zamian? Powrót drogą morską. Nurkiewicz wskazywał na potrzeby logistyczne i konieczność zebrania odpowiednich funduszy. Niezbędne było zorganizowanie

specjalnych pociągów ewakuacyjnych do portów oceanicznych i przygotowanie zaplecza pobytowego w porcie. Zatem ewakuować chętnych do portów na wschodzie kontynentu i czekać. Autor tekstu nie dotykał najpoważniejszego problemu. Skąd wziąć statki do transportu Polaków do Europy i do jakiego portu docelowego je skierować? Wszak Wielka Wojna w Europie nie była jeszcze rozstrzygnięta. Zatem koncept morskiej podróży, choć logicznie słuszny, był na progu 1918 roku w kompletnych powijakach. Antoni słusznie mógł być rozczarowany tym kierunkiem repatriacji.

Numer dziewiąty „Listów Polskich z Dalekiego Wschodu” z 15 grudnia 1917 roku zawierał komunikat Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego z Piotrogradu. Wzywano w nim „wojskowych Polaków” do ścisłej neutralności w wojnie domowej w Rosji. „Dla bratobójczej walki w łonie demokracji rosyjskiej ani jednej kropli krwi polskiej poświęcić nie wolno”. „Demokracja rosyjska” - nie wiem czy ten zwrot należy traktować jako redakcyjną dyplomację czy sarkazm... W 1917 roku Rosja była w istocie rzeczy państwem feudalnym, a stary reżim cofał się tylko po to, aby zrobić miejsce nowemu. Apel nosił datę 29 października 1917 roku. Jeżeli Antoni miał w ręku ten dwutygodnik, to parę stron dalej mógł przeczytać relację o ważnym oświadczeniu wydanym przez Prezesa Rady Komisarzy Ludowych – Włodzimierza Uljanowa (Lenina) i przez Ludowego Komisarza ds. Narodowości – Józefa Dżugaszwilego (Stalina). Bolszewicy gwarantowali prawo narodów Rosji do wolnego stanowienia, aż do stworzenia niezależnego państwa.... Byli tacy hojni, bo ich władza dopiero się krystalizowała. Zresztą nie była to prawdziwa zapowiedź. W bolszewickich planach od początku było połączenie, pod wspólny czerwony zarząd, proletariuszy wszystkich krajów.

W rosyjskim myśleniu, mniej więcej od czasów Piotra I Wielkiego, bez względu na to kto trzymał władzę, był taki stereotyp „kurica nie ptica, Polska nie zagranica”. Wojny Rzeczypospolitej z Moskwą były następstwem unii z Litwą (tą z kolei zawarto, aby Litwa nie prowadziła wojen z Polską, ale z Zakonem Krzyżackim,

z którym wojny prowadziła Polska). Władysław Konopczyński pisał tak: „z Moskwą (...) trwały pokój był niepodobieństwem; wiekowego antagonizmu dwóch kultur, dwóch państwowości, dwóch wiar nie zażegnał układ Kazimierza Jagiellończyka z 1449 r., którym wielki książę litewski sam swoją ograniczył zachłanność, zostawiając w sferze interesów Moskwy Nowogród i Psków. Aspiracje Rurykowiczów sięgały po Lwów i Wilno, bo cała ruska ziemia miała być ich ojcowizną” („Dzieje Polski nowożytnej”, Warszawa 2003, s. 77). Od czasów wojen moskiewskich Jagiellonów i Batorego w żywotnym interesie Rzeczypospolitej i innych sąsiednich narodów było odsunięcie Rosji od decydowania w sprawach Europy.

Love story?

Antoni chciał powrócić do kraju nie dlatego, że były tam „szklane domy”. Antoni miał zupełnie inne koleje życia niż literacki Cezary Baryka. Urodził się wśród „pól malowanych”. Pośród chat krytych strzechą, z trudem wychylających się z morza błota w czasie roztopów i deszczów. Tam się też wychował. Co więcej, Antoni zostawił w domu syna z pierwszego małżeństwa, za którym z pewnością musiał tęsknić. Zakładam, że znał już wówczas Mariannę i, jako wdowiec, miał wobec niej poważne plany. Nie był już wtedy pierwszej młodości. Mimowolnie nasuwa się taki archetyp: Odyseusz spod Troi zmierzający do Itaki, do ukochanej Penelopy i syna Telemacha. Zbyt górnolotny? Jest jeszcze przynajmniej jeden zapasowy, ale o nim później, bo też jest nieco skrajny.

W kontekście narzeczeństwa Antoniego, warto wspomnieć, że przez pewien czas, carska Rosja, miała szczególną ofertę pośrednictwa matrymonialnego dla zesłańców. Więźniom płci męskiej i płci żeńskiej nakazywano ustawić się w szeregu plecami do siebie. Na dany rozkaz więźniowie odwracali się ku sobie i stawali przed obliczem współmałżonka wybranego na chybił – trafił. Osoby z dłuższym stażem

małżeńskim mają zwyczaj bagatelizowania tej praktyki. Bo, jak twierdzą, po wielu latach wspólnego związku, sposób poznania się nie odgrywa większej roli.

„Tęskno mi, Panie...”

Były również inne powody dla decyzji o jak najszybszym powrocie do kraju. Pewnie Antoni miał już dosyć ośmiu lat – dzielonych przerwą – przymusowego pobytu na obczyźnie.

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba

Podnoszą z ziemi przez uszanowanie

Dla darów Nieba....

Tęskno mi, Panie...” (Cyprian Kamil Norwid, „Moja Piosnka”)

Antoni nie był ani inżynierem, ani kolejarzem, aby otrzymać atrakcyjną posadę na Kolei Wschodniochińskiej. Jako absolwent szkoły ludowej nie miał teoretycznej podbudowy, aby zająć się z jakimiś wyraźnymi sukcesami etnografią, geologią czy archeologią. Nie mógł zatem tak rozkwitnąć w Mandżurii tak, jak inni Polacy, np. Kazimierz Grochowski, którego monografia, wydana wiek temu w Chinach, należy współcześnie do głównych źródeł wiedzy faktograficznej o Polakach w Harbinie. Zatem wszystko wskazywało na to, że dłuższy czas spędzany w Mandżurii nie mógłby być przez Antoniego dobrze spożytkowany.

Opium versus skumbrie w tomacie

Nie on jeden miał wówczas plany powrotu do kraju. Antoni, postać autentyczna, kiedyś z krwi i z kości, jest przykładem postaw całego pokolenia 1918 roku. Polacy urodzeni na obczyźnie chcieli za Polskę walczyć lub przyjeżdżali, aby się w niej osiedlić. Polacy urodzeni i wychowani w kraju wracali do niego z tych samych pobudek. Idea Niepodległej była jak Ziemia Obiecana. Była jak narkotyk.

Jak opium. Przeglądam reprodukcje starych fotografii: wojskowe oddziały kobiece, wiotkie szeregi harcerzy, niezliczeni ochotnicy przed punktami werbunkowymi...

Gdyby w tym miejscu pojawiło się za dużo patosu, to bardzo łatwo zejść na ziemię z wierszem Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego z 1936 roku pod pachą:

„Chce pan naprawić błędy systemu?

(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)

Był tu już taki dziesięć lat temu.

(skumbrie w tomacie pstrąg)

Także szlachetny. Strzelał. Nie wyszło.

(skumbrie w tomacie skumbrie w tomacie)

Krew się polała, a potem wyschło.

(skumbrie w tomacie pstrąg)”

Rok 1926 – a ściślej: przewrót majowy (który wymienił demokrację na rządy autorytarne) – niestety rozpoczął w Niepodległej „rachunki krzywd”. Druga Rzeczpospolita zgubiła wówczas swą praworządność. Później nie zdołała obronić swojej niepodległości. I w beczce miodu może trafić się spora łyżka paskudnego dziegciu.

„Zwierzęta, ludzie, bogowie”. Prawdziwy heros

Antoni pozostaje w cieniu całej grupy wyjątkowych postaci, które w dobie Wielkiej Wojny, rewolucji, wojny domowej w Rosji peregrynowały po Dalekim Wschodzie. Antoni jest anonimowy dla historii ogólnej. Raczej nie ma większych szans, aby uchwyciły go w swoich zbiorach jakieś cierpliwe archiwa. Pora zatem przypatrzeć się tym osobom, których perypetie stały się znane szerszej publice. Jest przy tym z kogo wybierać.

Przypadek udanej i zarazem brawurowej odysei z ogarniętego rewolucją Dalekiego Wschodu został opisany m.in. przez profesora Antoniego Ferdynanda

Ossendowskiego w częściowo autobiograficznej książce „Zwierzęta, ludzie, bogowie”. Dzieło najpierw wydano w języku angielskim („Beasts, Men and Gods”) w Nowym Jorku (1921) i w Londynie (1922). Warszawska premiera tego bestselleru miała miejsce dopiero rok później. Publikacje ukazywały się w miejscach dłuższego postoju profesora w czasie jego podróży z Rosji do kraju.

„Zwierzęta, ludzie, bogowie” to beletryzowana autobiografia, choć niektóre opisane w niej wydarzenia były poddawane w wątpliwość przez niektórych krytyków. Opisuje ona ucieczkę profesora Ossendowskiego z ogarniętego rewolucyjnym bezhołwem Krasnojarska. Mroźną zimę spędzoną przez niego w tajdze. Rozliczne perypetie w bezkresnej Mongolii. Znajomość z baronem von Ungern. Podróżę przez bezbrzeżną Azję. Książkę przetłumaczono na kilkanaście języków obcych. Trudno w to dziś uwierzyć, ale łączny nakład wszystkich dzieł Ossendowskiego osiągnął podobno zawrotną liczbę 80 milionów egzemplarzy. Jego popularność była ongiś porównywana do popularności wielkich pisarzy światowej sławy - Jacka Londona czy Rudyarda Kiplinga.

Profesor Ossendowski był postacią wieloformatową. Przy nim nawet hollywoodzki Indiana Jones wypada blado, choć nad „życiem” tego ostatniego pracował cały sztab scenarzystów. Ossendowski był naukowcem, ale jednocześnie potrafił z bronią w ręku dać odpór atakom bandytów napadających na dalekowschodnią kolej. Był i literatem, i awanturnikiem. Z carskim wyrokiem śmierci przebywał, z najgorszym sortem złoczyńców, w rosyjskim więzieniu („domu umarłych”). Był biznesmenem, etnografem, myśliwym ...

Tak na oko, profesor Ossendowski (gdyby nie planował włączyć po kontynencie azjatyckim) miał o połowę bliżej do Polski z Krasnojarska niż Antoni z Harbinu w Mandżurii. Epopeja profesora Ossendowskiego zaczyna się jednak w innym czasie niż podróż Antoniego. Ossendowski uciekł z Krasnojarska w roku 1920, kiedy bolszewicy wygrali na Syberii zmagania z białą armią admirała

Kołczaka. W tamtej perspektywie krwawej wojny domowej dwa lata to wystarczająco długo na kolosalną zmianę sytuacji.

W jaki sposób profesor Ossendowski dotarł do Polski? Niekiedy nawet bardziej widowiskowo niż literacki Fileas Fogg, kiedy przemierzał wokół świata w 80 dni. Ossendowski pokonał pustynię Gobi w samochodzie pożyczonym od barona von Ungern. Dostał się do Pekinu, a następnie na wybrzeże. Tam wsiadł na statek płynący do Japonii. Z Japonii przeskoczył kolejnym statkiem Pacyfik, kierując się do USA. Dalej dostał się na wschodnie wybrzeże kontynentu amerykańskiego i wreszcie przez Atlantyk przybył do Niepodległej.

Heros skazany na zapomnienie

W PRL Ossendowski, pomimo takiej popularności, został objęty całkowitym zakazem cenzorskim. Jego dzieła wycofywano z bibliotek i systematycznie niszczone. Nie dopuszczano do wznowień jego twórczości. Dlaczego? Otóż przyczyną skazania na zapomnienie tak poczytnego autora, o światowej renomie, była jego demaskatorska biografia o Leninie.

Można przywołać reprezentatywny fragment książki: „Lenin pozostawił po sobie chaos, zburzone tamy i rozpętane zwierzę ludzkie – wstrętnego bękarta pierwotniaka i ssącego potwora o olbrzymim brzuchu i drobnej główce bez śladów mózgu... Sam zaś, jako >nowy prorok< pozostał w szklanym grobowcu w mauzoleum, wzniesionem na placu, gdzie (...) dyktator proletariatu walił z kulomiotów do wszystkich, którzy z tych lub innych powodów na klaśnięcie jego bicza odpowiadali okrzykiem: >nie!<, aż nie zapanowała cisza cmentarna, wśród której legł on, (...) półmongoł, fałszerz pieniędzy i idej, największy drapieżca, bezczelny demagog-dyktator, duchowy wnuk Groźnego, syn Piotra Wielkiego i brat Pugaczewa, oswobodziciel i ciemieżca, Awwakum fanatyzmu, Rasputin krwawych orgij, burzyciel rodziny i społeczeństwa, pół-car, pół-bóg, a w istocie

swojej – towarzysz najnędzniejszych, najmroczniejszych, najbardziej zbrodniczych; zuchwały gracz, straszliwy eksperymentator, teoretyk i nieuk w dziejach rozwoju ludzkości, marzyciel o duszy, jak mgławica nad bagniskiem...”. To dosyć ostro i krytycznie napisana biografia, w szczególności jak ją porównać z równoległą panegiryczną literaturą radziecką.

W tym miejscu warto wprowadzić małą dygresję odnośnie biografii Lenina „po polsku”. Otóż mniej więcej w czasie obchodów tzw. „srulu” (stuletniej rocznicy urodzin Lenina), w PRL jak świeże bułeczki rozeszły się z księgarskich półek „Bajeczki o Towarzyszu Leninie”. Autorem tej literackiej wazeliny był niejaki Zoszczenko. Były to historyjki o wodzu rewolucji napisane dla dzieci zamiast opowiadań o wilku i zającach. To jednak, co dla człowieka radzieckiego stanowiło obowiązkową czytankę dla maluchów, dla Polaków było tekstem kabaretowym przeznaczonym dla dorosłych. Dzieło Zoszczenki nabywano tylko po to, aby się porządnie pośmiać.

Czerwona władza poczuła się dotknięta treścią publikacji Ossendowskiego. „-Towarzysze! Jaka niekonsekwencja naukowa! Jakie burżuazyjne kłamstwa!” (wyobrażam sobie, że ktoś tak mógł powiedzieć). Antynagroda literacka przyznawana przez władze bolszewickie była śmiertelnie poważna. Taki Majakowski, choć poeta rewolucji, przy urzędowej pomocy popełnił „samobójstwo”. Jeżeli krytyk czerwonego ustroju pozostawił po sobie jakąkolwiek publiczną spuściznę, to pamięć o nim metodycznie usuwano ze zdjęć, książek, gazet, bibliotek. Dokładnie tak, jak to później trafnie opisał Orwell w „Roku 1984”. Zatem na polecenie Wielkiego Brata, Ossendowski miał zostać całkowicie wymazany ze zbiorowej świadomości proli.

Po 1989 roku książki profesora Ossendowskiego zaczęły być na powrót wydawane w wolnej Polsce. Niemniej nastąpiły zmiany pokoleniowe, które zmodyfikowały oczekiwania co do przekazu literackiego. Ossendowski dotychczas

nie odzyskał swojej dawnej popularności. Zamurowanie w niepamięci ludzkiej super - bohatera jest trwalsze niż można było tego oczekiwać.

Ostatnia ucieczka Ossendowskiego

Niepoehlebna recenzja książki o Leninie mocno ciążyła Ossendowskiemu. Ossendowski został wytropiony przez NKWD w okupowanej przez Niemców Polsce. Wraz z postępem ofensywy styczniowej Armii Czerwonej szykowano się do aresztowania mocno już wówczas schorowanego literata. Bolszewicy nie mieli jednak szczęścia do Ossendowskiego. Uciekł im ponownie i to na dobre. Zmarł 3 stycznia 1945 roku.

Ile razy można liczyć na szczęście? Wszystkie ucieczki Kamila Giżyckiego

Równie nietuzinkową postacią co Ossendowski był Kamil Giżycki. W Wielkiej Wojnie wystąpił początkowo w barwach Franciszka Józefa. Wydawało się z początku, że nie dostanie od losu zbyt wiele szczęścia. Został ciężko ranny pod Częstochową i pojmany do rosyjskiej niewoli, którą spędził na Syberii. W roku 1917 wstąpił do Korpusu Czechosłowackiego, który walczył z bolszewikami, pod dowództwem admirała Kołczaka. Miał wówczas szansę poznania przyszłego autora przygód dzielnego wojaka Szwejka. W styczniu 1919 roku zmienił mundur i zasilił szeregi polskiej formacji na Syberii. W dowód uznania dla jego talentów został zastępcą dowódcy polskiego pociągu pancernego. Walczył, aż do okrążenia jednostki pod Krasnojarskiem w styczniu 1920 roku. Niemniej nie oddał się do niewoli. Wraz z grupą kolegów udało mu się wydostać z kotła. Próbował zaszyć się przy jakiejś cywilnej pracy. Został jednak aresztowany przez bolszewików i poddany nieprzyjemnym praktykom czerwonego savoir vivre'u. Przy nadarzającej

się sposobności uciekł i założył biały oddział partyzancki operujący w Urianchaju. Biali nie zdołali jednak utrzymać się na tym terenie. Giżycki nieszczęśliwie złamał nogę, ale szczęśliwie, na przełomie lat 1920/1921, przedostał się mimo tego do Mongolii. Tam zaciągnął się do oddziałów barona von Ungern. Na potrzeby walki zorganizował manufakturę chemiczną zajmującą się produkcją broni. Nosił Ungern razy kilka i ponieśli wilka. Jego wojsko poszło w rozsypkę. Giżycki miał jednak w sobie niespokojnego ducha i nadal sporo szczęścia. Przedarł się do Mandżurii. Przebył po prostu pustynię Gobi. Jako człowiek wielu talentów pracował w fachu instruktora wojskowego i inżyniera Kolei Wschodniochińskiej. W 1922 roku wstąpił do armii białego generała Piepieljajewa, który zamierzał przeprowadzić kampanię wojenną w rejonie Jakucka. Ostatecznie Giżycki musiał jednak dojść do wniosku, że nie można szczęśliwego losu kusić w nieskończoność. Postanowił powrócić do Polski. Zrezygnował z rajdu na Jakuck. W międzywojniu, wraz z Ossendowskim jako preparator zwierząt, wyjechał do Afryki. W czasie okupacji niemieckiej zaangażował się w działalność konspiracyjną. Jego przygody na Dalekim Wschodzie opisuje fascynująca powieść „Przez Urianchaj i Mongolię. Wspomnienia z lat 1920–1921”.

Filolog anglistyki polskim jeńcem austriackiej armii w Rosji

Kolejną postacią, której obserwacje i spostrzeżenia z tamtej epoki trudno przecenić jest, urodzony w Cieszynie, profesor filologii angielskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Roman Dyboski. Dyboski, jak nietrudno zgadnąć, w związku z wybuchem Wielkiej Wojny, trafił do armii austriackiej. Już w 1914 roku dostał się do rosyjskiej niewoli. Ostatecznie wylądował w obozie jenieckim głęboko na Syberii. Jego wspomnienia, zatytułowane „Siedem lat w Rosji i na Syberii”, zostały wydane w 1922 roku nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa. Profesor po zakończeniu Wielkiej Wojny nie od razu wyruszył do Niepodległej. Na Syberii trwał

korowód sezonowych tworów politycznych. Czerwoni mieli tam problem z błyskawiczną instalacją dyktatury proletariatu. Roman Dyboski w 1920 roku, skądinąd też z Krasnojarska, wyruszył na wschód celem przedostania się do portu oceanicznego, a stamtąd statkiem do Europy. Niemniej wówczas atmosfera w Rosji mocno zgęstniała. Dotarcie do Władywostoku stało się niewykonalne. Dyboski, aby przeżyć został urzędnikiem państwowym niskiego szczebla. Niemniej w końcu i tak trafił do bolszewickiej tiumry. Został z niej szczęśliwie zwolniony w 1921 roku dzięki interwencji dyplomatycznej.

Ponieważ profesor filologii angielskiej w bolszewickiej Rosji to był ewidentnie ewidentny wróg ludu, Dyboski posługiwał się fałszywką: „miałem paszport cywilny zmarłego na tyfus żołnierza parku automobilowego naszej polskiej dywizji, montera Stanisława Adamskiego z Warszawy, i obawiałem się, by mnie nie użyto do roboty technicznej, w której okazałbym się takim ignorantem i niezgrabą, jakim tylko skończony filozof by może” („Siedem lat w Rosji i na Syberii”). „Mądryemu biada” ... W rewolucyjnej Rosji mędracy musieli udawać głupców. Głupcom wydawało się, że mogą stać się mędracami.

Zastępca Szalonego Barona

Innym Polakiem, który w międzywojniu również wydał interesującą monografię poświęconą Mandżurii był, wówczas kapitan, Antoni Aleksandrowicz. Aleksandrowicz to jeden z animatorów powstawania polskich jednostek na Dalekim Wschodzie. Pierwsze działania w tym kierunku podjął już w marcu 1917 roku, tuż po obaleniu caratu przez rewolucję „lutową”. Został prezesem Centralnego Komitetu Wojennego we Władywostoku. Służył też jako dowódca artylerii w armii mongolskiej. Przy tej okazji pełnił nawet funkcję zastępcy barona von Ungern w czasie jego antybolszewickiej kampanii. Organizacja wojska polskiego na Dalekim Wschodzie w interesie odradzającej się Polski nie przyniosła,

z różnych względów, oszałamiającego sukcesu. Aleksandrowicz nie miał ani funduszy na czarter statków ani oczywiście samych statków, aby zorganizować logistycznie logiczną ewakuację. Z dzisiejszej perspektywy można powiedzieć, że należało wówczas jak najprędzej ściągać Polaków do Władywostoku, z całej Syberii i Mandżurii. W porcie, na licznych repatriantów, powinien oczekiwać konwój okrętów. Cóż, nie można jednak dać salwy armatniej, jeżeli nie ma się armat. W pewnym momencie doszło nawet do ostrych nieporozumień pomiędzy Aleksandrowiczem a kołami polskimi w Harbinie, co do dalszego prowadzenia rekrutacji. Te ostatnie oponowały nawet przeciw temu, powołując się na potrzebę otrzymania odpowiednich dyrektyw z kraju.

Poszukiwacz złota i badacz grodziska Czyngis-Chana

Krótko o jeszcze jednej z postaci wielkiego formatu działającej w tamtych czasach na Dalekim Wschodzie. Powiedzieć o Kazimierzu Grochowskim, że był poszukiwaczem złota, to pozbawić go sporej części życiorysu. Grochowski był odkrywcą – geologiem. Podróżował po bezkresnych przestrzeniach Azji celem odnalezienia i udokumentowania cennych złóż metali. Wśród nich było oczywiście złoto, ale jego zainteresowania badawcze były dużo szersze. Obejmowały rudy żelaza, złoża miedzi, grafit, ołów, srebro, ochrę, węgiel kamienny, ropę naftową... Swoją pasję wielokrotnie przypłaciłby życiem. W czasie wojny domowej w Rosji, został złapany przez Białych ze szczegółowymi mapami terenu. Z miejsca oskarżono go o szpiegostwo. Od niechybnej śmierci szczęśliwie ocalała go bezpośrednia interwencja samego barona von Ungern. Ponadto naówczas geolodzy kojarzyli się krewkiej, miejscowej ludności z nieuchronną dewastacją ich dotychczasowego stylu życia. W następstwie dokonanych odkryć geologicznych były budowane kopalnie i hałaśliwe miasteczka. Pojawiały się krzywdzące wywłaszczenia i najazdy tłumów obcych ludzi. Dlatego bardzo często odkrywcy byli

prewencyjnie uśmierceni przez niechętnych zmianom tubylców. W czasie nielegalnej wyprawy na Czukotkę, w poszukiwaniu bonanzy, grupa Grochowskiego została zaatakowana przez krewkich Czukczów. Wszyscy jego towarzysze zginęli w czasie ucieczki do łodzi. Rannego Grochowskiego, któremu szczęśliwie udało się zbiec, półżywego, podjął z morza japoński szkuner. Historia godna pióra Jacka Londona, którego Grochowski osobiście zapoznał i z którym miał wspólny temat: poszukiwanie złota właśnie.

Już po wybuchu rewolucji bolszewickiej, Grochowski odbył podróż, m.in. Koleją Transsyberyjską „do i z” Helsinek. Prowadził bowiem badania u źródeł Jeniseju i Urianchaju, na zlecenie Uniwersytetu Helsińskiego, wspólnie z profesorem Jacobem Sederholmem. Fin był odkrywcą jednej z pierwszych rozpoznanych skamieniałości z czasów odległego Prekambru. Pomimo, że podróż „tam i z powrotem” była wielomiesięczna, to potwierdza ona moją hipotezę, o możliwym pokonaniu przez Antoniego podobnej trasy tylko w jedną stronę. Grochowski zajmował się także archeologią (z niemałymi sukcesami poszukiwał śladów Czyngis-Chana), etnografią, działalnością społecznikowską (jako redaktor czasopisma, dyrektor muzeum, dyrektor liceum, kiedy w 1920 roku ponownie zawitał do Harbinu). Grochowski powrócił do Polski w 1934 roku, aby trafić na Górny Śląsk. Czarne złoto dość szybko zamienił na propozycję objęcia funkcji dyrektora kopalni złota na Filipinach. Zmarł w Harbinie.

Fizys Antoniego

Jedyne zdjęcie Antoniego, o jakim wiem, że zachowało się do naszych czasów to zdjęcie portretowe. Przedstawia ono, w sumie nijakiego, mężczyznę z wąsem. Niestety ów portret jest tylko fragmentem drugiego planu innego zdjęcia formatu półpocztówkowego. Powiększenie obrazu wobec słabych „pikseli” nie wchodzi w grę. Według książeczki wojskowej Antoni miał włosy „szare”, brodę

„pociągłą”, brwi „ciemne blond”. Formularz przewidywał identyfikację w dwojaki sposób: „Fotografia lub odcisk wielkiego palca”. Antoni zostawił jednak tylko swoje linie papilarne. Był drobnej budowy. Według danych wojskowych Antoni ważył 54 kg i miał 163 cm wzrostu. Niemniej w poszukiwaniach rozpoczętych po upływie ponad stu lat od wydarzeń rysopis nie ma większego znaczenia. „Zwykły”, pospolity wygląd mógł jednak pozwolić Antoniemu na przeniknięcie przez sita kontroli, jakie niewątpliwie należało przejść w czasie drogi z Mandżurii do Polski.

Ile było w Antonim z Ulissesa?

Skoro Antoni gotował się na odyseję, to powstaje pytanie, ile było w Antonim z Ulissesa? Niewątpliwie przedarcie się żywym przez ówczesną Rosję, niebezpiecznie rozkołysaną przez rewolucję i wojnę domową, wymagało nie lada sprytu i intelektu. Nie można było codziennie liczyć jedynie na szczęście. Jaki charakter miał Antoni? Czy przed rozpoczęciem wielkiej podróży Antoni mógł o sobie powiedzieć tak, jak niegdyś literacki Jan Onufry Zagłoba: „na Ulissesa wspomniawszy, fortelów zażyć wypadnie i nieraz koloryzować, co mi nie łatwo, bom przez całe życie prawdę nad wszelkie specjały przedkładał i rad się nią pasłem”? Swego czasu Pan Zagłoba z niemałym sprytem przemykał przez rozpaloną wojną domową Ukrainę, w czasie której życie ludzkie było dobrem o mocno obniżonej wartości.

Korzenie

Jak wyglądała Itaka Antoniego? Antoni urodził się, wychował i żył w miejscu, które znalazło się w granicach Księstwa Polskiego już u jego zarania w X wieku. Pozostawało ono dalej szczęśliwie we władaniu pierwszych Piastów. Po przewyciężeniu rozbicia dzielnicowego ziemia ta znalazła się w królestwie

odrestaurowanym przez Władysława Łokietka. W granicach I Rzeczypospolitej (a zatem dalej w epoce Jagiellonów, królów elekcyjnych: Wależusza, Wazów, Batorego, „Piastów”, Wettinów) znajdowała się aż do drugiego rozbioru. Miejsce to z rzadka było pustoszone przez obce wojska (szwedzkie, rosyjskie) jak i okazjnie przez własne (lisowczycy). Droga do upadku rozpoczęła się wraz z przegraną Rzeczypospolitej w wojnie północnej. August II Mocny Wettin nie startował w tamtej rywalizacji z gorszej pozycji niż car rosyjski Piotr I Wielki czy król szwedzki Karol XII. Niemniej wygranym wojny północnej był car rosyjski. Sejm Rzeczypospolitej obradował pod bagnetami rosyjskich żołnierzy. Katarzyna II Wielka dokonywała kolejnych rozbiorów państwa polskiego (1772-1795), które już przed jej panowaniem było niesamodzielne. Każda próba buntu przeciw carskiej władzy była tłumiona krwawą wojną i głodem:

„Czytałem ja o wojnach; — w dawnych, dzikich czasach,

Piszą, że tak okropne wojny prowadzono, że nieprzyjaciół drzewom nie przepuszczał w lasach

I że z drzewami na pniu zasiewy palono.

Ale car mędrszy, srożej, głębiej Polskę krwawi,

On nawet ziarna zboża zabiera i dławi;

Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy” (Adam Mickiewicz, *Dziady*, III).

Następnie ziemia ojców Antoniego weszła w skład Księstwa Warszawskiego - „wschodniej flanki” Francji do planowanej wojny z Rosją. Przodkowie Antoniego brali udział w wojnie 1812 roku i u boku Francuzów, przez Smoleńsk, Borodino wkroczyli do Moskwy. Później tereny te weszły w skład rosyjskiego Królestwa Polskiego (Królestwa Kongresowego – i ta nazwa sentymentalnie do nich przylgnęła). Jakie to było jednak „polskie” królestwo, niech symbolicznie poświadczy okoliczność, że ilustrator polskiej narodowej wyobraźni, Jan Matejko, zakończył swój poczet królów i książąt polskich już na Stanisławie Augustie Poniatowskim... Romanowów jako władców Polski zgrabnie pominął. W czasie

trwania Wielkiej Wojny, w wyniku następstw wschodniej kampanii wojennej państw centralnych, domostwo Antoniego pozostawało pod wojskową okupacją niemiecką.

Lata rozbiorów to efekt katastrofalnych błędów pokolenia praojców Antoniego. Utracili Rzeczpospolitą, dla siebie samych i swoich potomnych, pod koniec XVIII wieku. To punkt zwrotny całej jej historii. To przyczyna otwarcia polskiego szlaku na Sybir, największego więzienia świata. „Sybir” w znaczeniu „miejsce zsyłki” nie ogranicza się jedynie do geograficznej przestrzeni Syberii, ale odnosi się także do innych miejsc internowania w Rosji. Jak trafnie rzekł Napoleon Bonaparte „kogo nie stać na utrzymanie własnej armii musi utrzymywać cudzą”. Kara za występki ojców na synach – według surowej miary sprawiedliwości zaczerpniętej z „Księgi Wyjścia” („Exodus” 20,5) – trwa do trzeciego i czwartego pokolenia. Tymczasem Rzeczpospolitą wymazano z mapy aż na sześć pokoleń. Grzech ojców musiał być wyjątkowo ciężki. W XXI wieku warto o tym pamiętać.

Co to znaczyło być Polakiem?

Co to znaczyło być wówczas Polakiem? Po ponad stuleciu bezpaństwowości? Było wielu „Płutowiczów”, którzy – po służbie u rosyjskiego cara – stawali się „Płutami”. W sierpniu 1914 roku Kompanię Kadrową Piłsudskiego w polskich domach, po rosyjskiej stronie granicy, przywitał... trzask zamykanych drzwi i okiennic. Marszałek Piłsudski, przy innej okazji, miał podobno powiedzieć o Polakach: „Naród wspaniały, tylko ludzie kurwy”. To jednak zbyt duże uproszczenie.

Warto, wszakże sięgnąć do filozoficznie głębszych rozważań. „Jestem Polakiem – to słowo w głębszym rozumieniu wiele znaczy. Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie

bliżej z nimi niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski, jako całość, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcić mi nie wolno" (Roman Dmowski, „Myśli nowoczesnego Polaka”).

Nie wiem jak głęboko zastanawiał się nad tymi sprawami Antoni? Przez Rosję podróżował jednak jako Polak. Rosjanie już wówczas raczej nas nie lubili. Składało się na to wiele przyczyn. Polacy, choć Słowianie, nie byli prawosławnymi. Ponadto co rusz wywoływali antyrosyjskie powstania. Za nic mieli rosyjską ideę panslawizmu. Rosjanie to naród, nad którym od stuleci ciążył gen zniewolenia, z kolei w polskiej duszy bardzo silne było pragnienie wolności. To zasadnicza różnica w mentalności obu narodów. Fiodor Dostojewski w „Idiocie” z wyraźnie wyczuwalną niechęcią pisał o „ruchliwym Polaczku”. W opowiadaniu Dostojewskiego „Gracz” Polacy krzatali się w kasynie, tylko po to by podbierać roztargnionym graczom ich wygrane. Można mówić o wielowiekowym rosyjskim antypolonizmie. Pozostał on do dziś dnia. Dzień Jedności Narodowej obchodzony w Federacji Rosyjskiej nawiązuje do wypędzenia Polaków z Kremla w 1612 roku.

„Zaświadczenie”, którym posługiwał się Antoni dość prowokacyjnie wskazywało, że jest Polakiem, który nie będzie się mieszał w sprawy wewnętrzne Rosji. Tkwiła w tym głęboka myśl, że Polak i Rosja to dwa zupełnie inne, osobne światy. W wydawanym w Harbinie periodyku „Przegląd” (z dnia 3 maja 1919 roku) wskazano, że „Rosja do ostatnich prawie czasów zabraniała występowania z jej poddaństwa, upatrując w podobnym czynie zdradę karaną według art. 325 kodeksu karnego zesłaniem na Sybir, połączonym z pozbawieniem praw stanu”.

W XXI wieku też są problemy z naszą polską tożsamością. Na jednej skrajni pokutuje megalomańskie przekonanie o posłannictwie „narodu wybranego”. Polska Winkelriedem ludów! Na drugiej skrajni znajduje się kosmopolityczne przekonanie o prawdziwości Polish jokes.

Metoda badawcza

Wszystko wskazuje na to, że nie mam szansy ani na dokładne ani na w pełni wiarygodne odtworzenie historii Antoniego. Nie żyją świadkowie jego wyprawy. Antoni ukończył służbę w armii carskiej – co wynika z adnotacji w książeczce wojskowej – tylko w stopniu kaprała („młodszy podoficer”, najniższy stopień w korpusie podoficerskim, dwie belki na naramienniku). Gdyby był w stopniu esauła, czy choć sztabskapitana, to może byłaby szansa na odszukanie o nim czegoś konkretnego w archiwach. Antoni ukończył tylko szkołę ludową. Nie spisał swoich wspomnień, tak jak profesor Ossendowski. Jeżeli słał listy do domu, to się one nie zachowały. Może były przeznaczone tylko dla Marianny? Cóż, koń jaki jest każdy widzi. Co zatem pozostaje? Wnioskowanie a fortiori. Budowanie prostych sylogizmów. Snucie przypuszczeń i spekulacji.

Kolaż literacki

Pozostaje mi zatem niewiele możliwości. Wyłącznie podróż w czasie i w przestrzeni na wielokrotnie użytym, przy innych okazjach, paliwie materiałów historycznych i literackich. Reporterskie spostrzeżenia mogą zostać zdobyte jedynie w oparciu o analizę źródeł faktograficznych. Od postaci literackich, zarówno od tych dobrze znanych jak i tych całkowicie zapomnianych, zostaną zapożyczone przeżycia i emocje. Rekonstrukcja hipotetycznych losów Antoniego będzie zatem historyczno – literackim kolażem... Niczym więcej. Przypominam sobie obraz Roberta Rauschenberga, jednego z królów pop-artu, zatytułowany „Czarny rynek” (1961). Czego w nim nie ma? Stara rejestracja samochodowa, znak drogowy, śmieci, odpadki, biała farba nałożona niedbałym ruchem pędzla. Do niniejszej kompozycji też zostaną użyte niekiedy przypadkowe wątki.

„Możliwe, ale mało prawdopodobne”

Kiedy kręcono hollywoodzki film pod tytułem „The Way Back” (po polsku „Niepokonani” – jak widać filmowego angielskiego trzeba się uczyć całe życie), jego reżyser Peter Weir dopytywał się czy możliwe było, aby jednym z bohaterów fabuły filmu był Afroamerykanin. Film z 2010 roku (w gwiazdorskiej obsadzie, m.in. Collin Farrell, Ed Harris) opowiada historię ucieczki grupki więźniów z radzieckiego Gułagu do Indii. Wśród więźniów łagru był Amerykanin. Rzecz miała się wydarzyć w 1940 roku. Trasa ucieczki wiodła przez Syberię, Mongolię, Pustynię Gobi, Tybet, Himalaje. Ostatecznie film jako wydarzenie marketingowe kieruje się do jakichś grup odbiorców, do widowni. Stąd ekonomicznie uzasadnione było pytanie o „lokowanie postaci” w superprodukcji kinematograficznej. W sprawie Afroamerykanina – uciekiniera z sowieckiego łagru konsultanci historyczni odpowiedzieli podobno bardzo dyplomatycznie, że to było „możliwe, ale mało prawdopodobne”.

Sam scenariusz filmowy powstał na bazie książki wspomnieniowej autorstwa Sławomira Rawicza „Długi marsz”. Niemniej Sławomir Rawicz w rzeczywistości nie dokonał tego wyczynu. Rzekomo miał przywłaszczyć sobie historię innego Polaka, Witolda Glińskiego. Choć i ta druga wersja eskapady do Indii przez Himalaje nie jest wiarygodna⁸. Zamieszanie takie, jak z polskim tłumaczeniem angielskich tytułów filmowych....

⁸ „Bunty i ucieczki towarzyszyły łagrom od samego początku ich istnienia, mimo iż klimat na dalekiej północy, nie sprzyjał ucieczkom, a złapanych więźniów zwykle mordowano, to próby podejmowano nieustannie. W latach 30., gdy aparat terroru był rozbudowywany, odnotowano ich największą liczbę: 45 755, z czego ujęto 28 370 zeków. Natomiast w okresie powojennym, m. in. w 1947 r. z 10 440 osób złapano zaledwie 2894”, Łagry sowieckie. Zbrodnie nieukarane, Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN w Łodzi, Łódź 2021

Wątki „możliwe, ale mało prawdopodobne” zebrałem głównie w części poświęconej historii alternatywnej. Zacznę jednak od argumentów, że lądowa odyseja Antoniego przez kontynent Eurazji była, z początkiem roku 1918, całkiem możliwa.

Melodia

Każda epoka ma swój klimat i koloryt, Ma także swoją melodię. Dla Jozefa Rotha upadek monarchii austro-węgierskiej działał się w rytmie „Marsza Rdetzky’ego”. To także tytuł jego znakomitej książki o tamtych czasach. Melodia, która towarzyszy czasom Antoniemu i jego miejscu pobytu to z pewnością walc „Mokszański pułk na wzgórzach Mandżurii” skomponowany przez Ilię Szatrowa. Prawie wszyscy go słyszeli, ale być może nie każdy kojarzy te powszechnie znane takty z tym tytułem. Utwór nawiązuje do dramatu bitwy pod Mukdenem w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. Rosyjski głównodowodzący generał Aleksy Kuropatkin, delikatnie rzecz ujmując, był fatalnym strategiem, a jego błędy dowódcze kosztowały morze ludzkiej krwi. Wśród ofiar dalekowschodniej wojny było wielu polskich żołnierzy ubranych siłą w rosyjskie mundury. Głęboko nastrojowy walc szybko stał się popularnym światowym przebojem. Nic dziwnego, bo to niezwykła muzyka. Wykonywano go wszędzie. Nie tylko na salonach, ale także na placach i ulicach. W melodii można odczytać żal za tym co zostało bezpowrotnie utracone.

Rozdział II

Chińczyki trzymają się mocno?

O czym mówiono w tamtych czasach na weselach?

Antoni był prostym człowiekiem „z ludu”. Co wówczas mogło fascynować prostych ludzi? O czym, w czasach młodości Antoniego, rozprawiano między włościanami na przykład na weselach? Stanisław Wyspiański („Wesele”, wystawione po raz pierwszy na teatralnych deskach w 1901 roku) utrzymuje, że toczono rozmowy właśnie o egzotycznych Chinach⁹.

„Czepiec: Cóż tam, panie, w polityce? Chińczyki trzymają się mocno?

Dziennikarz: A, mój miły gospodarzu, mam przez cały dzień dosyć Chińczyków.

Czepiec: Pan polityk!

Dziennikarz: Otóż właśnie polityków mam dość, po uszy, dzień cały.

Czepiec: Kiedy to ciekawe sprawy.

Dziennikarz: A to czytaj, kto ciekawy; wiecie choć, gdzie Chiny leżą?

Czepiec: No, daleko, kajsi gdzieś daleko; a panowie to nijak nie wiedzą, że chłop chłopskim rozumem trafi, choćby było i daleko. A i my tu cytomy gazety i syćko wiemy.

Dziennikarz: A po co —?

Czepiec: Sami się do świata garniemy”.

Na marginesie trzeba dodać, że fragmenty „Wesela” wystawiał polski teatr występujący w Gospodzie Polskiej w Harbinie. „Cytomy gazety” – powiedział Czepiec. Niezwykle popularne warszawskie pismo „Tygodnik Ilustrowany” pod

⁹ Pierwszy Polak, który miał dotrzeć do Chin (albo w ich pobliże) to Benedykt Polak z Wrocławia. Było to w 1246 roku.

koniec XIX wieku wydrukowało cykl reportaży pod wspólnym tytułem „Znad granicy chińskiej”. Wyszły one spod pióra turysty – literata Ludwika Niemojowskiego.

O ile obecnie Chiny, wspierane lewarem globalizacji, stają się na powrót liczącym się mocarstwem światowym, jakim były wcześniej były przez tysiące lat, o tyle za czasów Antoniego Chinom nie wiodło się najlepiej. Czas od tzw. wojen opiumowych do epoki Mao Zedonga Chińczycy sami nazywają „wiekiem upokorzeń”. Jednym ze sprawców zniewag dla Państwa Środka była carska Rosja. Symboliczny koniec owego stulecia zdaje się wyznaczać rok 1964. Wówczas Chiny, niespodziewanie dla świata, dołączyły do mocarstw atomowych. Niemniej i wtedy, i obecnie Chiny są tematem około weselnych rozmów. Tyle tylko, że aktualnie zasadniczo zmieniło się postrzeganie Chin. Z początkiem XX wieku dla zwykłych Polaków z Kongresówki był to z pewnością koniec świata. Inna mentalność. Inna kultura. Inna transcendencja. Rzeczy wspólnych niewiele.

Jedwabnik opuszcza swój kokon

W moim pokoleniu słowo „chiński”, „chińszczyzna” nie tak dawno oznaczało tylko tandetę, liche masowy wyrób (a także nieakceptowalny sposób podejścia do praw człowieka). Obecnie semantyka słowa „chiński” w świadomości społecznej zasadniczo się przeobraża. Przymiotnik ten określa np. hipersoniczny pocisk rakietowy, zaawansowaną sztuczną inteligencję umożliwiającą władzy kontrolę nad całym społeczeństwem, skumulowane kompetencje produkcyjne, istotny potencjał demograficzny, wysokiej klasy technologię, osiągnięcia w podboju kosmosu. Co więcej, w 2022 roku jest już dla wszystkich jasne, że Chiny weszły do gry o przywództwo światowe. Igrzyska już się rozpoczęły. Współczesna wojna może nie być walką o terytorium. Panowanie nad światem jest bardziej opłacalne

w innych domenach. Na przykład w gospodarce, produkcji przemysłowej, energetyce, dostępie do metali ziem rzadkich, w kosmosie, itp.

Jest jeszcze jedna rzecz. Dzięki e-rewolucji współczesne Chiny stworzyły szczelny system kontroli społeczeństwa. Państwo zbudowało dla swoich obywateli cyfrowy totalitaryzm. Nowe technologie pozwalają na sprawowaniu władzy niemal absolutnej. Przeszczepienie tego modelu na Zachód byłoby dla Europy dużo bardziej brzemiennie w skutkach niż najazd Czyngis Chana.

Od wojen opiumowych do walk bokserów

Co Antoni, przymusowy żołnierz cara Mikołaja II Romanowa, służąc w Amurskim Okręgu Wojskowym, myślał o Chinach? Czy był zafasowany chińską kulturą, historią, kuchnią? Sto lat temu profesor Ossendowski zakończył swoją bestsellerową powieść sugestią, że Azja zdominuje świat białego człowieka, a zachodni rajd nowego Czyngis – Chana jest tylko kwestią czasu. Korzenie Chin sięgają głęboko w czasy starożytne. Mimo takiego wielowiekowego rodowodu Chiny nie przeminęły jak Egipt, Babilon, Persja, Rzym. Jediną ludzką budowlą widzianą z kosmosu jest Wielki Mur. Cywilizacja chińska otaczała szczególną opieką naukę, a ta dała ludzkości m.in. papier, banknot, proch, kompas, osiągnięcia medycyny. Z rzeczy trywialnych: chińscy cesarze już w XIII wieku używali papieru toaletowego. Podczas gdy europejscy władcy... Na progu XIX w. Chiny były terytorialnie największym krajem świata. Pod władaniem mandżurskiej dynastii Quing¹⁰ dokonały podbojów swoich sąsiadów. Konkwista sięgnęła Korei, Mongolii, Birmy i Wietnamu. Jednocześnie Chiny miały największą, w skali ówczesnego globu, liczbę mieszkańców.

¹⁰ W czasach kryzysu dynastii Ming i podboju Chin przez Mandżurów kluczową rolę polityczną odgrywał polski jezuita Michał Boym.

Państwo Środka niechętnie weszło jednak na kurs kolizyjny z rozpychającą się wówczas na Dalekim Wschodzie Wielką Brytanią. Wielka Brytania już wcześniej podporządkowała sobie Indie. Były one perłą w koronie Imperium Brytyjskiego. A pereł nigdy dość... Chiny tymczasem przyjęły wobec innych państw postawę izolacjonizmu. Wiązało się to z poważnym ograniczeniem importu dla ówczesnych potęg morskich na bardzo chłonny rynek zbytu. Tym samym Pekin naruszył Pax Britannia. Napoleon Bonaparte, już jako więzień na wyspie św. Heleny, miał podobno powiedzieć: „pozwólcie Chinom spać, bo jak się obudzą, to będzie kłopot dla świata”. Brytyjczycy nie wzięli sobie do serca jego przestrogi. We wspomnianym sporze brytyjsko – chińskim poszło o ... handel opium, czyli o handel narkotykami. Opium otrzymywane jest dzięki, w sumie prostej metodzie, wysuszenia soku mlecznego z niedojrzałych makówek z maku lekarskiego. Chińczycy skonfiskowali ładunek narkotyków znajdujący się w ładowniach brytyjskiego statku, przemycających na rynek chiński. I tak oto rozpoczęła się pierwsza wojna opiumowa (1833-1842). Formalna przyczyna dla rozpoczęcia konfliktu dobra jak każda inna. Wojna trojańska miała wybuchnąć z uwagi na piękną Helenę (czy raczej z uwagi na rogi jej męża, Menelaosa). Formalną przyczyną wojny francusko – pruskiej z lat 1870-1871 była depesza emska (wiadomość przeredagowana obraźliwie dla Francji przez kanclerza Ottona von Bismarcka). Pretekstem do napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę w 1939 roku miało być kilka słów, niemal niesłyszalnych w eterze, powiedzianych do mikrofonu burzowego w budynku prowincjonalnej gliwickiej radiostacji. Zarzewiem konfliktu zbrojnego między Salwadorem a Hondurasem w XX wieku był mecz piłki nożnej.

Brytyjczycy wygrali starcie i narzucili Chinom niekorzystny traktat w Nankinie (1842). Chiny były oparte o społeczną strukturę feudalną i „przespały” rewolucję przemysłową na tyle mocno, że nie zdołały odpowiednio zmodernizować swojego państwa i armii. Sygnał o słabości Chin nie został zbagatelizowany. Już dwa lata później niekorzystne umowy handlowe narzuciły

Chinom USA i Francja. Tak, USA także były wówczas zainteresowane zyskami z przemytu narkotyków do Chin. Nie istniała jeszcze wtedy DEA. Narkotyki na listę wrogów publicznych nr 1 wciągnął dopiero prezydent Nixon. Kolejna chińska wojna opiumowa wybuchła w 1856 roku. Narkotykowy rekwizyt był po raz kolejny jedynie pretekstem do pogłębienia eksploatacji Chin. Trzecia wojna opiumowa rozpoczęła się w 1859 roku. Chiny nie były w tych konfliktach tryumfátorem. Smutny obrazek: przy wejściu do parku w Szanghaju brytyjscy koloniści umieścili tabliczkę z napisem: „psom i Chińczykom wstęp wzbroniony”.

Wszystko to zwróciło uwagę Rosji. Granica rosyjsko – chińska wszak była wówczas jedną z najdłuższych granic międzypaństwowych na świecie. O ile inni konkurenci napierali na Państwo Środka z bezmiaru oceanu, to Rosja napierała na Chiny od strony lądu. Skoro inni korzystali, to dlaczego Rosja miałaby obejść się smakiem? Rosja była przy tym jedynym z mocarstw interweniujących w Chinach, którego terytorium mogłoby zostać bezpośrednio zaatakowane przez Chińczyków. Nawet obwarzanek wysp japońskich oddzielony jest od Chin Morzem Japońskim. Kazimierz Grochowski („Polacy na Dalekim Wschodzie”, Harbin 1928) pisał tak: „Rosja stale i wytrwale dążyła do zajęcia ziem chińskich i używała wszystkich godziwych i niegodziwych środków, ażeby swe plany urzeczywistnić”.

Cesarstwo chińskie doznawało także poważnych wstrząsów wewnętrznych. Wybuchło chłopskie powstanie tajpingów. Stłumione zostało w roku 1864 przez panujących z dynastii Quingów. Stało się to przy wydatnej pomocy interwenientów: Anglików, Amerykanów, Francuzów. Coraz słabsze Chiny poddawały się dominacji państw kolonialnych, których apetyt rósł w miarę jedzenia. Z czasem do gry o wpływ w Chinach włączyli się również Japończycy. W latach 1899 – 1901 trwało w Chinach powstanie bokserów skierowane przeciw „diabłom zamorskim”. To do nich nawiązuje pytanie Czepca z „Wesela” Wyspiańskiego. Nazwa „bokser” wzięła się od godła opozycyjnej organizacji, w którym widniała zaciśnięta pięść. Dotychczasowych interwenientów wsparły nadto

Austria, Belgia, Hiszpania i Holandia. Zryw bokserów utopiony został w morzu ludzkiej krwi. Jego następstwa niosły za sobą dalsze fatalne skutki polityczne i ekonomiczne dla Chin.

Piąta konkubina cesarzową

Imperium Brytyjskim przez dłuższą część XIX wieku rządziła królowa Wiktoria. Nie była to wówczas jedyna licząca się w świecie monarchini. W Chinach faktyczną władzę sprawowała cesarzowa Ci Xi. Jej życie przypominało losy złego Kopciuszka. Rządy Ci Xi były katastrofalne dla Państwa Środka. Ułatwiały rabowanie Chin obcym państwom. W wieku 15 lat Ci Xi jako córka cesarskiego chorążego, doszła do szczytu stania się piątą konkubiną cesarza Xiang Feng. Piąta konkubina, była najniższą rangą pośród panien tej profesji. Dzięki intrydze została w końcu przedstawiona cesarzowi. Ten (nie pytajcie, dlaczego) przebywał wyłącznie z nią przez trzy miodowe miesiące. Ci Xi najwyraźniej nie łykała kijanek (ówczesny ludowy środek antykoncepcyjny), zatem urodziła cesarzowi syna. Został on oddany na wychowanie prawowitej żonie cesarza Ci An. W 1861 roku umarł cesarz Xiang Feng, a jego następcą został właśnie Thong Zhi - pięcioletni syn Ci Xi. To ona wówczas sprawowała faktyczną władzę w miejsce „syna niebios”. Ci Xi nie zamierzała się nią dzielić z dorastającym Thong Zhi. Dlatego kierowała jego uwagę na palenie opium i niczym niepohamowane korzystanie z wdzięków mocno nieskromnych kobiet. Chłopiec umarł w niejasnych okolicznościach w wieku 19 lat. W dniu jego śmierci Ci Xi dokonała pałacowego zamachu stanu i osadziła na cesarskim tronie trzyletniego siostrzeńca Guang Xu. Nadal sprawowała pełnię władzy. Kiedy Guang Xu uzyskał pełnoletność, Ci Xi zamknęła go w złotej klatce pałacu i wydała dekret, że cesarz jest niezdolny do sprawowania rządów.

Ci Xi nie interesowała się zbytnio sprawą państwa i jego pomyślność. Pozostała w niej mentalność kurtyzany. Zabiegała o własne bogactwo i luksusy. Za czasów jej

władzy wybuchło wspomniane powstanie bokserów. Choć było skierowane także przeciw mandżurskiej dynastii, Ci Xi początkowo patrzyła przychylnym okiem na powstańców, ale w końcu wystąpiła przeciwko nim. Ci Xi zmarła 15 listopada 1908 roku, dzień po otruciu Guang Xu. Na gwałtownie opróżniony cesarski tron wszedł dwuletni Pu Yi. To jedyny w historii władca, który chciał być przyjęty do partii komunistycznej. W 1912 roku chiński polityk Sun Yat Sen doprowadził do zakończenia wielowiekowej tradycji cesarstwa i wprowadził ustrój republikański. Chiny stały się igrzyskiem dla ówczesnych oligarchów, Panów Wojny, których prywatne, pół – bandyckie armie pogłębiały zamęt w kraju.

Jak Trzeci Rzym znalazł się na Dalekim Wschodzie?

Chiny na Dalekim Wschodzie były od czasów starożytnych. A Rosja? W XVI wieku, po w miarę ciepłym średniowieczu, w Europie zaczęło być coraz zimniej. Wymownym przykładem zmiany warunków klimatycznych było opuszczenie przez rolników terenów Grenlandii (zielonego lądu), czy zamarzanie Morza Bałtyckiego na całej jego powierzchni. Nastał okres tzw. małej epoki lodowej („Little Ice Age”). Ludzie potrzebowali zatem ciepłych ubrań. Czyli futer. W Europie gęste lasy były już przetrzebione i trudno w nich było o zwierzynę. Carowie moskiewscy rozpoczęli zatem handel swoim „surowcowym” towarem eksportowym – futrami. Dążąc do ich zdobycia coraz bardziej podążali na wschód. W XVII wieku 1/3 dochodów Moskwy pochodziła z tej dziedziny gospodarki. Klimat na powrót ocieplił się dopiero w XVIII wieku. Ojcem syberyjskiej konkwisty był kozacki ataman Jermak Timofijewicz (zginął w 1585 roku). Wyruszył on w nieznane z garstką około 800 ludzi. Hernan Cortez i Francisco Pizarro dokonywali gigantycznych podbojów imperiów Azteków i Inków, też dysponując niewielkimi siłami. Nim upłynęło sto lat od wyprawy Jermaka, Trzeci Rzym (prawosławna Rosja pretendowała do miana następcy Rzymu i Bizancjum) sięgnął wybrzeża Pacyfiku. Miękki wschód był

naturalnym terenem ekspansji dla ówczesnej Rosji. Na zachodzie była wówczas ściana w postaci Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na południe Azji drogę dla podbojów ograniczały nieprzebyte pasma górskie. Imperium Rosyjskie rozciągający się daleko na Wschód znalazło punkty styczne z Państwem Środka.

Rosyjska strefa wpływów w Mandżurii

W roku 1895 Rosja złożyła wciąż słabnącym Chinom ofertę przyjęcia w dzierżawę półwyspu Liaotung z Port Artur i Dalian. Posunięcie to zapewniało strategiczne usytuowanie baz dla rosyjskiej marynarki wojennej. Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że Rosja ograniczyła się z dzierżawą do okresu 25 lat. Państwa Zachodu podobne umowy narzucały Chinom na okres 99 lat. Pod koniec XIX wieku rosyjska strefa wpływów na kierunku chińskim obejmowała Mongolię i Mandżurię. Rosja nie mogła zatem tolerować rewolty bokserów. Zwłaszcza, że uparcie atakowali infrastrukturę kolejową. Car stłumił rewoltę w Mandżurii ponurym epizodem, który przeszedł do historii jako „rzeź błagowieszczeńska” (potopienie Chińczyków w Amurze). Niemniej walczący bokserzy też nie przebierali w środkach. Państwo Romanowów potrzebowało zatem licznych żołnierzy, aby pilnować swoich interesów na Dalekim Wschodzie. Jednak w czasie, gdy Antoni mógł się pojawić na północno-wschodnich rubieżach Azji Imperium Rosyjskie było już tam w defensywie. Mieszkańcy Mandżurii mieli powody, aby mieć podobny stosunek do Rosjan jak Polacy.

Amerykanie wypuszczają Dżina

W czasach Antoniego ważnym graczem w Mandżurii jest Japonia. Do 1854 roku Japonia była szczelnie zamkniętym uniwersum. Izolacja wysp trwała 220 lat. Zaproszenie Japonii do powrotu do społeczności międzynarodowej przekazał

komandor marynarki wojennej USA Matthew Perry. Działania amerykańskich okrętów wojennych cumujących w Zatoce Tokijskiej stały się niezłą zachętą dla Japończyków do myślenia w sposób praktyczny. Perry, jak się później okazało, wypuszczał dla Amerykanów Dżina z lampy Aladyna. Otwarcie się Japonii na świat doprowadziło do reform w strukturze feudalnej państwa. Obalono wówczas szogunat. Wybrano nowego cesarza. Rozpoczęto program polityczny „Epoka światłych rządów”. Przeludniona i militarnie silna Japonia zaczęła odkrywać w sobie mocarstwowe aspiracje. Efektem tego była pierwsza wojna japońsko – chińska w latach 1894-1895. To było jednak tylko skromne preludium do późniejszego koncertu agresji.

Pierwsi Polacy w Mandżurii

Ludwik Kubala tak opisywał jeden ze skutków wojny moskiewskiej z lat 1654-1655 dla spustoszonych przez cara wschodnich województw Rzeczypospolitej: „siedm i ośm chłopaków lub dziewcząt sprzedawano za rubla” (Ludwik Kubala, „Wojna Moskiewska 1654-1655”, Warszawa 1910, s. 237). Pierwszymi Polakami, którzy przybyli do Mandżurii, byli jeńcy wojenni z XVII wieku. Polak Nicefor Czernihowski, pochwycony jako jeniec (w czasie wojny smoleńskiej w 1632 roku), umknął jednak z miejsca zsyłki i udał się do Mandżurii. Założył tam osadę o nazwie „Jaksa”. Było to warowne obozowisko otoczone częstokołem, ale ze sporymi politycznymi ambicjami. Kolejna fala Polaków, która otarła się o Mandżurię, to byli powstańcy styczniowi. Ale z czasem Polacy zaczęli przybywać do Mandżurii także z własnej woli.

„Miejsce suszenia sieci rybackich”

Dlaczego Antoni rzucony na Daleki Wschód znalazł się w kluczowym momencie tej historii akurat w Harbinie? Harbin po mandżursku oznacza „miejsce suszenia sieci rybackich”. Innymi słowy to niemal poetyckie określenie wioski rybackiej położonej nad rzeką Sungari. Sungari była znacznie dłuższa, szersza i głębsza niż znane Antoniemu polskie rzeki Pilica i Warta. Miejsce to było zamieszkałe od starożytności. Kazimierz Grochowski podaje, że najstarsze wzmianki o bytującym tam ludzie Suszenów pochodzą z roku 2225 p.n.e. Cóż, przy tej skali czasu, data powstania „Dagome ludex”, budującego naszą tożsamość narodową, wypada raczej skromnie. Niemniej zasadniczy impuls rozwojowy miejsce to uzyskało dopiero pod koniec XIX wieku.

W XIX wieku, dzięki wybudowaniu żelaznych dróg, świat się niezwykle skurczył. W 1825 roku kolej połączyła dwa angielskie miasta Stockton i Darlington. Jeszcze w tamtym stuleciu połączyła krańce kontynentów. Amerykanie mogli podróżować Koleją Transkontynentalną od 1869 roku. Kolej była istotnym impulsem cywilizacyjnym. Także dla Rosji i Dalekiego Wschodu. W konserwatywnym państwie cara w pierwszej kolejności należało jednak zmienić mentalność ludzką. Ówczesny minister finansów, niejaki Kirkin, twierdził, że kolej może „doprowadzić do nasilenia skłonności do niepotrzebnego przemieszczania się z miejsca na miejsce”. Zatem w Rosji inwestycja w drogi żelazne pojawiła się stosunkowo późno.

Pierwszą łopatę w budowę Kolei Transsyberyjskiej przez Rosję wbito w maju 1891 roku. Budowę rozpoczęto na raz z dwóch stron: od Czelabińska i od Władywostoku. Ale przedsięwzięcie się udało. Tory kolejowe się nie rozminęły. Dzień roboczy wyznaczała ilość światła dziennego. Zimą dniówka była krótka, a latem była długa. W Rosji powtórzono „amerykański” eksperyment z zatrudnieniem chińskich robotników do budowy kolei. Niemniej w przypadku Kolei

Transsyberyjskiej gdzieś popełniono błąd, bo wydajność Chińczyków nie była tak imponująca jak w USA. Choć budowę prowadzono w dzikiej tajdze, to dużym problemem logistycznym był brak odpowiedniego drewna na podkłady kolejowe.

W 1896 roku Rosja wymogła na Chinach zgodę na budowę eksterytorialnej linii kolejowej łączącą miasto Czyta na Syberii i portowy Władywostok. Jak popatrzyć na mapę, to Mandżuria wybrzusza „do góry” (czyli na północ) granicę rosyjsko – chińską. Żelazna droga miała mieć odnogi prowadzące dalej do strategicznych wówczas dla Rosji miejsc: Dalian i Port Artur. Jak już wspomniano Dalian i w Port Artur były w rosyjskiej dzierzawie. Według Kazimierza Grochowskiego, za podpisanie korzystnego dla Rosji kontraktu, „lubo oficjalnie niemianowany dyktator Chin”, niejaki Li Hung Cza, miał otrzymać łapówkę („wziątkę”, „kopertę”, „podarunek”, „zegarek”) w wysokości trzech milionów złotych. Łapówkę przeliczono na wartość złotówki z 1928 roku. Sądzę jednak, że sensacją byłoby, gdyby łapówki nie wręczono. Kolej Wschodniochińska (Transmandżurska), bo o niej mowa, była uzupełnieniem Kolei Transsyberyjskiej. Co ważne, obie koleje były budowane pod identyczny, oczywiście rosyjski, rozmiar torów. Kolej Wschodniochińska, po jej wybudowaniu w latach 1897-1903, liczyła ponad dwa tysiące kilometrów. Była ona celem ataków w czasie powstania bokserów (niemniej statystyki poczynionych szkód nie są wiarygodne, gdyż straty zawyżano, a odszkodowania za fikcyjne uszkodzenia defraudowano).

Chiny były wówczas na tyle słabe, że nie były zdolne do zgromadzenia kapitału, aby położyć tory we własnym zakresie. Rozwój kolejnictwa w ówczesnych Chinach nastąpił w także w strefach wpływu innych państw kolonialnych. Niemniej układ sieci kolejowych nie był podporządkowany interesom Państwa Środka. Zbieżność układu kolejowego w odniesieniu do wewnętrznej geografii była mniej więcej taka, jak wspólny mianownik dla męczeństwa św. Sebastiana (naszpikowanego strzałami pogan) i chińskiej akupunktury. Obecnie Chiny są pomysłodawcą Nowego Jedwabnego Szlaku – kolejowego połączenia (głównie

towarowego) pomiędzy Azją a Europą. Ideę transkontynentalnych korytarzy kolejowych zaprezentował w 2013 roku prezydent Xi Jinping. To bardzo ważna arteria. Do pewnego stopnia alternatywna względem tańszego transportu oceanicznego z i do Chin (gdyby tak „ktoś” zablokował dla żeglugi Cieśninę Malakka).

W rozbudowę infrastruktury kolejowej zarządzanej przez carską Rosję zaangażowanych zostało wielu Polaków. Słowo „zaangażowanie” opisuje przy tym dwie zupełnie skrajne sytuacje. Z jednej strony, była to „Ziemia Obiecana”. Wielu wybitnych fachowców polskiego pochodzenia nie mogło - ze względów politycznych - rozwijać swoich karier w „Priwislinskim Kraju”¹¹. Natomiast Daleki Wschód dawał im oczekiwaną swobodę rozwoju. Był to swoisty magnes imigracyjny. Padło wówczas wiele „polskich” rekordów. Inżynier Michał Hieropolitański kierował budową najdłuższego ówczesnie mostu w Eurazji na rzece Amur. Ukształtowanie tamtego terenu, w tym niekiedy gargantuiczne rozmiary rzek, rozliczne pasma górskie stanowiły poważne wyzwanie. Współzałożycielem miasta Harbin był inżynier Adam Szydłowski. Został on wysłany z Władywostoku z zadaniem wytyczenia odpowiedniej trasy pod planowaną drogę żelazną. Miasto powstało w 1898 roku w miejscu wcześniejszej osady właśnie jako

¹¹ Oto fragment rozmowy z działem HR rosyjskiego przedsiębiorstwa kolejowego w temacie zatrudnienia, według pamiętnika Aleksandra Niewiarowicza (który ostatecznie znalazł pracę przy budowie Kolei Transsyberyjskiej). „Każe jednocześnie, abym złożył dokumenty tj. atestaty i paszport, które mu wręczyłem. Zaczął oglądać atestaty, kiwał głową, że wszystko dobrze, a następnie wziął paszport i czyta. Naraz się odwraca i pyta >Wy, znaczy się Polak<? Ja naturalnie potwierdziłem, wtedy on powiada >wielka szkoda, że wy Polak, nie mogę i jestem zmuszony panu odmówić, gdyż mamy rozporządzenie Polaków, a szczególnie katolików nie przyjmować<. Dalej mówił >, gdyby pan mógł zostać prawosławnym to natychmiast dostaje pan posadę, ale inaczej nie mogę<. Zachwiałem się, nogi się podemną ugięły i odrzekłem, że zdrajcą, a tym bardziej religii nie będę choćbym miał zginąć z głodu. W takim razie on powiada do widzenia. Ukłoniłem mu się i chwiejnym krokiem opuściłem biuro ze straszną męczarnią w sercu”.

stacja Kolei Wschodniochińskiej i siedziba jej administracji. Z drugiej strony... był to „Dom Niewoli”. Ilu Polaków zesłanych na katorgę, często działaczy niepodległościowych, przykutych łańcuchami do taczek, budowało w pocie czoła Kolej Transsyberyjską? Standardy rosyjskiego wymiaru sprawiedliwości tak przedstawił Tomasz w „Dziadach” Adama Mickiewicza:

„Bronić się daremnie —
I śledztwo, i sąd cały toczy się tajemnie;
Sąd nikomu nie powiedzą, za co oskarżony”.

Transsyberyjska 5D

Z okazji wystawy światowej w Paryżu w roku 1900 pawilon rosyjski miał następującą instalację. W trzech wagonach kolejowych (sypialnym, salonce, restauracyjnym) zwiedzający mogli poczuć się niemal jak w czasie prawdziwej podróży. Zainstalowano urządzenie odtwarzające akustykę jadącego pociągu: stukot kół, skrzypienie wagonów. Za oknami wagonów przesuwano panoramiczny obraz autorstwa polskiego artysty – malarza Pawła Piaseckiego. Płótno było niebanalne, bo niemal kilometrowej długości. To nie koniec animacji: specjalny mechanizm jednocześnie przesunął pas płótna z doklejoną ziemią i pas płótna z namalowanymi krzaczkami. Wyjście z wagonów prowadziło prosto do pawilonu chińskiego.

Atlantyda. Polskie miasto na Dalekim Wschodzie

Zaczynem miasta Harbin była zdewastowana przez bandę hunhuzów¹² (rudobrodych; rodzaj miejscowych zawodowych bandytów) gorzelnia, którą inżynier Adam Szydłowski nabył na cele publiczne. Gorzelnia nie ma nic do rzeczy z faktem, że diaspora Polska w Harbinie liczyła z czasem 7 tys., a według niektórych źródeł nawet 10 tys. osób. Może jeszcze dodam, że gorzelnia miała łatwo wpadającą w ucho nazwę „Sian-Fan”. Szydłowski został pierwszym faktycznym władyką Harbinu. Funkcję burmistrza, a później zastępcy burmistrza, pełnił też inny Polak, inżynier Eugeniusz Dynowski. Rada miejska przez długie lata była zdominowana przez Polaków i Niemców. Ojcem myśli urbanistycznej Harbinu był Polak, inżynier Konstanty Jokisz¹³. Funkcje kierownika budowy miasta spoczywały w rękach innego Polaka Ludwika Czajkowskiego. Inspiracją dla bryły dworca kolejowego był dworzec kolejowy w.... Siedlcach. Polak zaprojektował żelbetonową halę parowozowni. Można byłoby wyliczać dalej.

Tamtejsza Polonia utworzyła wiele organizacji społecznych. Była drużyna piłki nożnej. Była drużyna hokejowa. „Polonia” i „Ryś” odnosiły niemałe sukcesy sportowe. Stworzono polską szkołę, a w tym szkołę średnią z uznawaną później w Niepodległej maturą. Zorganizowano bursę szkolną. Z czasem utworzono nawet muzeum etnograficzne Azji. Koleją Wschodniochińską, przynajmniej jako „shadow director”, kierował Polak Stanisław Kierbedź (bratanek budowniczego słynnego warszawskiego mostu). Formalnym „CEO” był Chińczyk. Znaczną część personelu kolejowego stanowili wówczas Polacy. Językami kolejowego tranzytu były wówczas

¹² W dostępnych źródłach używany jest format „chunchuzi”. Niemniej pisownia tej nazwy przez „ch” jest rusycyzmem.

¹³ Pojawił się pomysł zabezpieczenia śladów polskich zabytków architektury w Harbinie <https://naukawpolsce.pl/aktualnosci/news%2C27658%2Cnaukowcy-poszukuja-sladow-po-polskich-wspolzalozycielach-chinskiego-miasta>

rosyjski i (nieformalnie) polski. Harbińskim „Wokulskim” był multimilioner Władysław Kowalski. W jego osobie spełnił się wschodni wariant „American dream”. Kowalski zaczynał bowiem swoją karierę jako prosty robotnik kolejowy. Jednak dzięki swojej przedsiębiorczości doszedł do bajecznej fortuny. Kowalski dysponował korzystnymi licencjami na wyręb olbrzymich połaci tamtejszych lasów. Rozwinął mnóstwo atrakcyjnych „start-upów”, w tym sieć młynów parowych. Był głównym darczyńcą Stowarzyszenia Kulturalno – Oświatowego Gospoda Polska, filantropem. W biznesie stosował narodowy protekcyjizm. Na kierowniczych stanowiskach zatrudniał swoich rodaków. Do 1923 roku zainwestował w Mandżurii astronomiczną kwotę 10 milionów ówczesnych dolarów.

Było to zatem „polskie miasto” na Dalekim Wschodzie. Coś na kształt polskiego Chicago, ale w Azji. Oprócz Polaków były też tam i inne liczne grupy narodowościowe: Rosjanie, Niemcy, Belgowie, Amerykanie, Anglicy, Włosi, Żydzi. Harbin nazywano „Paryżem Wschodu”. W 1917 roku Harbin był „stutysięcznikiem” zamieszkiwanym przez ponad trzydzieści narodowości. Współczesny Harbin liczy ok. 5 mln. mieszkańców. Nie ma w nim jednak polskiej dzielnicy. Na przełomie XIX i XX wieku w Harbinie wyraźnie dominowały rosyjskie interesy. Dla ich przypieczętowania znajdował się tam rosyjski garnizon wojskowy.

Polskie bale w Harbinie

Z potoku dalszych detalicznych danych źródłowych o polskim Harbinie warto wybrać te najciekawsze. Pierwszy, oficjalny polski bal odbył się hucznie w „Klubie Hamarteli” w grudniu 1901. Nie było to przy tym jakieś czcze pijaństwo, gdyż cel był szczytny. Miano zebrać fundusze na budowę kościoła w Nowym Mieście. Zabawa musiała być przednia, skoro bale powtarzano później systematycznie co rok. Popularnymi tamtejszymi wódkami były marki „Krakowska”

i „Lubelska”, destylowane z pietyzmem przez Jana i Franciszka Wróblewskich. Rodzina Żydów z Polski Eliaz Łopatto i Abram Łopatto założyli manufakturę tytoniową, która się rozrosła w potężną fabrykę.

Konflikt rosyjsko-japoński – „wojna światowa zero”

W XX wieku rosyjska strefa wpływów w Mandżurii zaczęła być podważana przez co raz bardziej agresywną Japonię. Przy czym nie była to jedyna płaszczyzna napięć w Azji pomiędzy tymi państwami. Starcie zbrojne, nazywane przez niektórych historyków „wojną światową zero”, rozpoczęli Japończycy. Dnia 8 lutego 1904 roku zaatakowali flotę rosyjską w Port Artur. Stępki aż trzech rosyjskich okrętów wojennych sięgnęły wówczas dna Morza Żółtego. Japońskie torpedowce zastosowały schemat uderzenia z zaskoczenia, skopiowany wiele lat później w Pearl Harbour. Dalsze klęski zadawane siłom zbrojnym Rosjan przez Japończyków było równie widowiskowe. Wojska lądowe Japonii zdobyły Port Artur. Pokonały Rosjan pod Mukdenem. W maju 1905 roku w bitwie morskiej pod Cuszimą Japończycy zniszczyli – specjalnie importowaną na Pacyfik – rosyjską flotę bałtycką. W wojnie tej Imperium Rosyjskie eksploatowało także polskiego rekruta¹⁴. Mogło w niej walczyć około ćwierć miliona Polaków. Na mocy układu z Portsmouth z 5 września 1905 roku Japończycy uzyskali Port Artur i Dalian, południową część zbudowanej przez Rosjan linii kolejowej. Chiny miały odzyskać od Rosji Mandżurię. To, wszakże nie zamykało ustępstw ze strony Rosji.

Wojna ta stworzyła nowy obraz bitwy cechujący się niezwykłą ilością strat w potencjale ludzkim w następstwie jałowego, frontalnego nacierania na silnie umocnionego przeciwnika.

¹⁴ W wojnie rosyjsko – japońskiej brał udział m.in. Janusz Korczak, znany pedagog i literat. Zamordowany przez Niemców w czasie likwidacji warszawskiego getta.

Ossendowski w Harbinie

W 1905 roku do Harbinu zawitał Ferdynand Ossendowski. Będąc docentem Politechniki w Tomsku został wysłany do Władywostoku dla przeprowadzenia badań chemicznych „węgla, nafty, złota tudzież innych surowców”. Na zapleczu wojny rosyjsko – japońskiej, wykonywał w Harbinie i okolicach różne zadania dla armii. Ossendowski miał np. znaleźć na miejscu materiał na smar do armat, karabinów, osi wagonów kolejowych, kół a także ... do produkcji mydła. Dotychczas smar taki musiał być sprowadzany z głębi Imperium. Pomysłem profesora był „olej z bobów-soja”. Ossendowski opracował oryginalną technologię produkcji i na jej bazie uruchomił fabrykę w Harbinie. Pod koniec listopada 1905 roku kolejarze z Harbinu uczestniczyli w strajku zorganizowanym w proteście przeciwko nadużywanym przez rosyjskie sądy polowe karom śmierci, a także z żądaniem „zawieszenia stanu oblężenia w Polsce”. Na wiecu pierwszą mowę wygłosił, jeden z bardziej poważanych inżynierów Kolei Wschodniochińskiej, Polak, Ignacy Nowakowski. W następstwie wiecu wyłoniono Komitet Naczelny, który miał objąć administrację w Mandżurii. W jego skład weszło wielu Polaków, a w tym profesor Ossendowski. Komitet wstrzymał ruch pociągów pasażerskich i doprowadził do bardzo intensywnej ewakuacji zdemoralizowanych, przegraniem wojny z Japonią, żołnierzy rosyjskich. Z powodu tej aktywności Ossendowski został aresztowany i początkowo skazany na karę śmierci.

Co jeszcze profesor Ossendowski robił jeszcze w Mandżurii? Polował (w tym na tygrysa), odpierał ataki zorganizowanych band hunhuzów wspieranych przez Japończyków. Nie chodziło tylko o zwykłe strzelaniny. Ossendowski, jeżeli wierzyć jego relacji, wyszedł zwycięsko z samotnej walki wręcz z trzema napastnikami (zawodowymi bandytami) uzbrojonymi w noże. Wypadki te są opisane w książce profesora Ossendowskiego „Od szczytu do otchłani”.

O takich co napadali na pociągi

Tanie westernowe kino jest pełne scen napaści bandytów na pociągi. Tymczasem podróżujący kolejami po Rosji, jeszcze przed wybuchem wojny domowej, doświadczali nawet mocniejszych wrażeń. W Mandżurii problemem dla bezpieczeństwa podróży byli wspomniani hunhuzi. Była to mieszanek chińskiego chłopstwa, a także zbiegłych zesłańców i dezertersów. Niekiedy ich oddziały liczyły po kilka tysięcy osób. Posiadali rozległą sieć informatorów wśród okolicznych mieszkańców, którzy oprócz użytecznych wiadomości dawali też przestępcom rekruta. Ponadto hunhuzi przypominali czeredę Robin Hooda albo Janosika. Dzielili się z miejscową biedotą swoimi zdobyczami. Napadali nie tylko na pociągi. Łupu poszukiwali w wagonach pocztowych, ale także wśród podróżnych. Czasami okupowali nawet niewielkie miejscowości. Hunhuzi nie przebierali w środkach. Wykonywali trudny zawód. Chińską karą za rozboje było ścięcie mieczem.

Inna scena. Jest późny wieczór 26 września 1908 roku. Mała stacja w Bezdanych, jakieś 25 km na północny wschód od Wilna. Na peron, w kłębach pary, wtacza się pociąg jadący do Petersburga. Dźwięk hamowania przebija wybuch bomby w pociągu i strzały z broni palnej. Niektórzy z oczekujących na peronie również wyciągają browningi. Terroryzują obsługę pociągu, zawiadowców stacji i telegrafistę. Włamują się do wagonu pocztowego. Łupem dwunastu napastników pada ponad 200 tys. państwowych rubli. Wystarczy wymienić nazwiska czterech z nich: Józef Piłsudski, Tomasz Arciszewski, Walery Sławek, Aleksander Prystor. Nie, to nie pomyłka. Czterech przyszłych premierów Niepodległej. Pozyskiwali właśnie fundusze na działalność niepodległościową.

Dalej wspomnieć należy o niejakiem „Soso”, znanym też jako „Koba”. Był to młody absolwent seminarium duchownego, syn szewca-alkoholika, Józef Dżugaszwili. Do historii przeszedł jako Stalin. Działał na Zakaukaziu w latach 1905-1907. Napadał nie tylko na pociągi, banki, konwoje pocztowe, ale również

organizował porwania dla okupu. Na przykład na kodżorskiej linii kolejowej pod Tyflisem (Tbilisi) „pozyskał” 8 tys. rubli. Zebrane w ten sposób środki przeznaczone były na działalność partyjną. Oczywiście na kolei działali wówczas normalni kryminalni bandyci, występujący bez ideowych pobudek. Wraz z postępującym rozkładem państwa od 1917 roku było ich coraz więcej.

Chiny a Wielka Wojna

Z chwilą wybuchu Wielkiej Wojny Chiny zadeklarowały neutralność w tym konflikcie. Antoni wysłany na Daleki Wschód, na pogranicze chińsko – rosyjskie znalazł się zatem na głębokich peryferiach zmagających wojennych. Walki o niemieckie enklawy w Chinach nie angażowały wojsk rosyjskich i były prowadzone daleko od północnej Mandżurii. W dniu 14 sierpnia 1917 roku Chiny – pod presją Japonii – przystąpiły do Wielkiej Wojny po stronie aliantów. Zatem formalnie stały się wojennym sojusznikiem Rosji.

Rozdział III

Na peryferiach Wielkiej Wojny

„O wojnę powszechną za wolność ludów, Prosimy Cię, Panie”

Modlitwa o wojnę? Tak, w czasach Antoniego, i wcześniej, to była bardzo popularna intencja. Prośba o coś czego każdy normalny człowiek chciałby uniknąć pokazuje jak gorzka była niewola. W „Litaniu Pielgrzymkiej” Adam Mickiewicz wyraził konkretną myśl geostrategiczną. Restytucja Rzeczypospolitej – wobec kolejnych klęsk powstaniowych – mogła się udać tylko w następstwie wojny z udziałem zaborców. Okazją taką wydawała się swego czasu wojna krymska. Została ona przegrana przez Rosję. Formalnie zakończono ją upokarzającym cara pokojem paryskim z 30 marca 1856 roku. Pokazała ona zacofanie militarne Imperium Rosyjskiego. Kolos miał gliniane nogi, co mogło być szansą dla politycznego wskrzeszenia Polski. W 1855 roku w Stambule Adam Mickiewicz zaangażował się w tworzenie polskich oddziałów, które miały walczyć po stronie tureckiej przeciwko Rosji. Poeta zmarł jednak w niewyjaśnionych okolicznościach. Według jednej z hipotez miał zostać otruty. Kolejnej okazji upatrywano w konflikcie rosyjsko – japońskim. W 1904 roku do Tokio udali się – choć w ramach osobnych delegacji – zarówno Józef Piłsudski jak i Roman Dmowski. Wówczas o Mandżurii i Chinach intensywnie rozprawiano już nie tylko na chłopskich weselach... Klęski Rosji w walce z terytorialnie mikroskopijną Japonią były przyjmowane z niemałym entuzjazmem. Królestwo Polskie ogarnął ferment protestów. Niemniej spektakularna klęska cara na Dalekim Wschodzie nie osłabiła Rosji na tyle, aby już wówczas wywalczyć niepodległość dla Polski. Car Mikołaj II Romanow zrobił wtedy pozorowany krok wstecz. Zadeklarował manifestem z 30 października 1905 roku wolności obywatelskie. Niemniej już 11 listopada 1905 roku wszystko wróciło na

normalne tory: wprowadzono stan wojenny i wolnościowe marzenia Polaków pękły jak mydlana bańka. Ani wojna krymska ani wojna rosyjsko-japońska nie były jednak wojnami „powszechnymi”.

Jeźdźcy Apokalipsy szykują się do cwału

Podobno, na jednej z amerykańskich uczelni, po zakończeniu wykładu na temat II wojny światowej, profesor zapytał studentów czy mają do niego pytania. Jakiś student: z tego co pan powiedział na temat drugiej wojny wnoszę, że musiała być jeszcze jakaś pierwsza? Wielka Wojna została niemal całkowicie przykryta zdarzeniami, które miały miejsce w latach 1939– 1945. Dnia 28 czerwca 1918 roku, w Sarajewie, dziewiętnastolatek zastrzelił następcę tronu austro-węgierskiego arcyksięcia Ferdynanda Habsburga i jego żonę Zofię. Wcześniejszy zamach z użyciem bomby nie udał się. Niektórzy z innych potencjalnych zamachowców mieli po szesnaście lat. To wydarzenie, choć początkowo nic na to nie wskazywało, zainicjowało reakcję łańcuchową prowadzącą ku Wielkiej Wojnie. Przy czym od sarajewskiego morderstwa do pierwszej deklaracji wypowiedzenia wojny upłynął cały miesiąc. Było zatem dużo czasu, aby po tym kryminalnym ekscesie ochłonąć i działać z rozwagą. Trwało ciepłe, niebieskie lato. Ci którzy mogli, wyruszyli na wakacje. Wśród nich na wycieczki morskie swoimi luksusowymi jachtami wybrali się i Mikołaj II i Wilhelm II.

Cóż, w kategorii sensacji: nie było to pierwsze „serbskie” królobójstwo w Europie. W maju 1903 w Belgradzie zamordowano serbską parę królewską Aleksandra i Dragę Obrenowiciów. Powodem zamachu była ich prohabsburska polityka i zwasalizowanie Serbii wobec Austro – Węgier. Wojskowi spiskowcy, którzy naszli króla w nocy, początkowo mieli pecha. Para królewska ukryła się w tajnym pokoju w pałacu i przez dwie godziny napastnikom nie udało im się jej znaleźć. Dopiero odpowiednio zastraszonego królewskiego adiutanta, w randze generała,

wywołał z kryjówki swojego monarchę wraz z żoną, prosto pod lufy zabójców. Morderstwo miało istotne skutki polityczne. Wówczas jednak Wiedeń nie interweniował zbrojnie. Poza tym w wyniku zamachów zginęły inne europejskie koronowane głowy: car Rosji Aleksander II (1881), król Włoch Humbert I (1900), król Portugalii Carlos (1908), król Grecji Jerzy (1913).

Latem 1914 roku Europa była epicentrum świata. Od dziesiątek lat nie była uwikłana w żadne większe wojny. Cieszyła się pokojem. Następował gwałtowny rozwój cywilizacyjny i postęp technologiczny. Trwała błoga belle époque. Władcy Rosji, Niemiec, Wielkiej Brytanii byli ze sobą spokrewnieni. Na jednym ze zdjęć z epoki, obaj brodaci, Jerzy V i Mikołaj II wyglądają niemal jak bliźniacy. Rodzina... To jednak bardzo powierzchowna obserwacja. W 1815 roku w Wiedniu zwycięska koalicja antyfrancuska, łącznie z przegraną Francją, uporządkowała kontynent po zakończonych wówczas wojnach napoleońskich. Niemniej około stu lat później, wiedeńskie ustalenia były nieaktualne. Powoli klarował się inny układ koncertu mocarstw. Stary Kontynent zmierzał jednak do największego kryzysu w dotychczasowych dziejach ludzkości. Był to wielki dramat w dwóch głównych aktach: 1914-1918 i 1939 – 1945. Choć w Rosji zaczął się on w roku 1914 i trwał dalej, także po 1945 roku... W jego antrakcie pojawił się wirus wysoce śmiertelnej grypy, zwanej „hiszpanką”, a także światowy krach finansowy. Wielka Wojna rozpoczęła się na wschodzie Europy, początkowo lokalnym konfliktem austriacko - serbskim. Na wschodzie Europy nastąpił początek jej końca. Formalnie był to traktat bolszewicko - niemiecki zawarty w Brześciu.

W 1914 roku niewyobrażalne Zło ustawiło kostki domina nad Otchłanią i czekało, jak ruszy się pierwszy kamień i upadnie na następny ...

Austro-Węgry

Mniej więcej połowa cesarsko – królewskiego państwa zamieszkiwana była przez Słowian. Byli oni jednak obywatelami dopiero trzeciej kategorii. Co więcej Słowianie nie stanowili jednorodnej grupy. Wymienić należy Polaków, Ukraińców, Czechów, Słowaków, Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Czarnogórców... Paradoksalnie, to właśnie następca tronu arcyksiążę Ferdynand, ożeniony z czeską arystokratką, miał poważne plany polityczne dla poprawy ich statusu. Było to potrzebne, bo wielonarodowościowe państwo powoli zaczynało się rozłazić... Austro - Węgry rządził sędziwy Franciszek Józef Habsburg. W chwili sarajewskiego zamachu miał 84 lata. „Stara pierdoła” jak podobno powiedział o nim, będąc na rauszu, pewien polski cesarsko – królewski oficer. „Przez wszystkich szanowany staruszek”, jak w jego późniejszym, gardłowym, procesie przetłumaczyli to na język niemiecki przytomni biegli językoznawcy. Niestety Franciszek Józef nie lubił Słowian. Podobno, kiedy zaanonsowano u niego gości z Galicji, to spodziewał się przybycia Hiszpanów. Po sarajewskim morderstwie dążył do nieracjonalnej zemsty na Serbii. Trzeba jednak dodać, że bliscy Franciszka Józefa umierali w makabrycznych okolicznościach. Brat Maksymilian, po nieudanym epizodzie jako cesarz w Meksyku, w 1867 roku stanął przed meksykańskim plutonem egzekucyjnym. Jego syn Rudolf miał w 1889 roku popełnić samobójstwo. Okoliczności śmierci są jednak na tyle niejasne, że niektórzy z historyków nie wykluczają wersji morderstwa. Wreszcie w roku 1898 jego urodziwa żona Elżbieta Bawarska (Sissi) zmarła śmiertelnie ugodzona pilnikiem przez włoskiego anarchistę. Franciszek Józef uruchomił spiralę zdarzeń, która w efekcie przyniosła kres wielkim europejskim dynastiom: Habsburgom, Hohenzollernom, Romanowom. Co więcej, carską rodzinę Romanowów bolszewicy rozstrzelali, a ranne kobiety dobili bagnetami. Dowódcy wojskowi

zapewnili cesarza, że opór Serbii będzie minimalny, a cała kampania potrwa dwa lub trzy tygodnie (Johan van der Kiste, „Franciszek Józef”, Warszawa 2006, s. 189). Austro-Węgry nieświadome fatalnych skutków swojej decyzji, pewne przy tym militarnego wsparcia Berlina, wypowiedziały wojnę niewielkiej Serbii. Wielonarodowościowa monarchia, podminowana swoją różnorodnością, rozpoczęła wojnę, która mogła tylko potęgować istniejący, wewnętrzny konflikt. Było to dnia 28 lipca 1914 roku. W cesarsko-królewskiej armii służyli także Polacy.

Serbia

Serbia była niewielkim bałkańskim państwem. Została reaktywowana pod koniec XIX wieku w wyniku udanej insurekcji przeciwko imperium Otomańskiemu. Austro-Węgry początkowo kibicowały Serbom. Zakończyło się to z chwilą, gdy Serbowie upomnieli się o swoich ziomków mieszkających pod rządami Habsburgów. 28 czerwca 1914 arcyksiążę Ferdynand, wraz z żoną Słowianką, przyjechał do Sarajewa. To rocznica wielkiej narodowej traumy Serbów – klęski na Kosowym Polu w 1389 roku. Dla nich wizyta Habsburgów w tym terminie była prowokacją. Ekstremista morduje parę książęcą. W nadchodzącej wojnie Serbowie utracą czwartą część swojej populacji. Wojska austro-węgierskie początkowo poczynają sobie bardzo słabo. Z czasem do lokalnych walk dołączyła (jako sprzymierzeniec państw centralnych) także Bułgaria.

Rosja

Patronem politycznym słowiańskiej Serbii było Imperium Rosyjskie rozwijające ducha panslawizmu. Zarazem główny zaborca I Rzeczypospolitej. Rosja była wówczas powiązana sojuszem z Francją i Wielką Brytanią (Ententa). Potężne, dwukontynentalne państwo carów w latach 60-tych XIX wieku zniosło poddaństwo chłopów, ale jego pozostałości sięgały XX wieku. Przynajmniej na mapach mentalnych. W związku z olbrzymimi kontrastami społecznymi, wkrótce bujnie zakwitnie tam rewolucja. Dnia 24 lipca 1914 roku Rosja udzieliła sojuszniczych gwarancji Serbii. Prawda jest taka, że miała chrapkę na Galicję, którą zamierzała tanio pozyskać z rąk habsburskiego starca. W sytuacji, gdy Austro – Węgry zdecydowały się na wojnę na Bałkanach w dniu 29 lipca Rosja ogłosiła częściową mobilizację, aby pomóc Serbii. Dzień później Rosja ogłosiła mobilizację powszechną. W tamtych czasach mobilizacja to była prosta zapowiedź wojny. Raz podjętej decyzji car nie mógł już cofnąć. Mikołaj II wiedział, że nie może pozwolić sobie na utratę twarzy. Przegrana w wojnie rosyjsko japońskiej kosztowała go rewolucją 1905 roku. Rosja zmobilizowała największą liczbę żołnierzy w czasie Wielkiej Wojny spośród wszystkich stron konfliktu. Carska armia upomniała się też o, niemłodego w tamtym czasie, Antoniego.

Jeżeli relacji historycznej można nadać trochę literackiej dramaturgii, to w lipcu 1914 roku jakaś ręka napisała na ścianie petersburskiego pałacu cztery słowa dla Mikołaja II Romanowa: „mene, mene, tekel ufarsin”. „Takie zaś jest znaczenie wyrazów: >Mene< - Bóg obliczył twoje panowanie i ustalił jego kres. >Tekel< - zważono cię na wadze i okazałeś się zbyt lekki. >Peres< - twoje królestwo uległo podziałowi” („Księga Daniela”, 5, 26-28).

Niemcy

W 1866 roku w bitwie pod Sadową Prusy odebrały Austrii tytuł do przewodnictwa w zjednoczeniu rozbitych Niemiec. Wywołaną przez siebie wojną z 1870 roku Niemcy pokonały i upokorzyły Francję, która była niechętna pruskiemu monopolowi. Po zjednoczeniu „krwią i żelazem” Niemcy przeżywały okres dynamicznego rozwoju. Stały się gospodarczą, terytorialną, militarną potęgą w środku Europy. Cesarstwo niemieckie miało niepochamowane ambicje polityczne. Koszty, jakkolwiek je określić, nie grały żadnej roli. Niemcy dynamicznie rozbudowywały swoją morską flotę, co żywotnie niepokoiło Wielką Brytanię. Niemcy chciały zostać także potęgą kolonialną. Tymczasem niemiecki cesarz Wilhelm II to monarcha o raczej ograniczonych horyzontach myślowych. Latem 1914 roku tylko dolewał oliwy do ognia, bo pragnął osobistej zemsty. Arcyksiążę Ferdynand był przecież towarzyszem jego myśliwskich wypraw. Niemcy obawiały się stłumienia ich rozwoju przez Francję i Rosję. Dla nich miała to być wojna prewencyjna. Dnia 1 sierpnia 1914 roku Niemcy jako sojusznik Austro-Węgier wypowiedziały wojnę Rosji, a 3 sierpnia – Francji. Wśród rekrutów w niemieckiej armii byli liczni Polacy. Wielkopolanie, Ślązacy, Kaszubi.

Francja

Sto lat wcześniej Francja była pretendentem do wyłącznej hegemonii w Europie. Francja była zaniepokojona rosnącą siłą Niemiec. Cały czas czuła się upokorzona utratą na ich rzecz Alzacji i Lotaryngii w 1871 roku. Była to nieogająca

się rana. Rozdrapywana we francuskich programach szkolnych, jak i w ówczesnych czasopiśmie. W dniu 1 sierpnia 1914 roku Francja – jako sojusznik Rosji – ogłosiła mobilizację. Francuska armia była jednak siłą jakby z poprzedniej epoki. Na front z Niemcami pomaszerowała w czerwonych spodniach i w miękkich czapkach. Wojna pozycyjna na froncie zachodnim będzie się toczyć głównie na jej ziemiach. Pola, lasy, miasta, wioski zostaną zalane milionami pocisków. Francja poniesie wielką ofiarę krwi. Krwi swojej i wojsk kolonialnych. Tak dużą, że jakakolwiek nowa myśl o wojnie dla Francji będzie nie do przyjęcia. Można powiedzieć, że w Wielkiej Wojnie Francja odniosła Pyrrusowe zwycięstwo.



Malutka Belgia, acz zasobna dzięki intensywnej eksploatacji afrykańskich kolonii, a w tym Kongo, niepotrzebnie stała Niemcom na drodze do Francji. Dnia 3 sierpnia 1914 roku Niemcy zaatakowały zatem neutralną Belgię. Niemieccy generałowie planowali szybko pokonać Francję, aby następnie, korzystając ze swoich rozbudowanych linii kolejowych przerzucić swoje wojska na wschód. Zakładali, że zacofana logistycznie i terytorialnie olbrzymia Rosja potrzebuje więcej czasu na koncentrację swoich sił. Żołnierze w czarnych cylindrach podjęli nierówną walkę. Zagroździł drogę Niemcom. Agresorzy, aby złamać wszelki opór i przyspieszyć marsz ku Francji, odpowiedzieli metodycznym terrorem.

Wielka Brytania

Wielka Brytania w owym czasie rządziła czwartą częścią świata. Nad Imperium Brytyjskim nigdy nie zachodziło słońce. Dnia 3 sierpnia 1914 roku, po wkroczeniu Niemców do Belgii wyspiarskie królestwo wystosowało do Niemiec ultimatum. Niemcy nie przejęły się zbytnio dyplomatyczną opinią Wielkiej Brytanii. Zatem dzień później Wielka Brytania wypowiedziała im wojnę. Wielka Wojna to początek końca potęgi Imperium Brytyjskiego.

Turcja

Państwo o strategicznym położeniu nad Bosforem. W dobie Wielkiej Wojny była sojusznikiem państw centralnych. Turcja skutecznie odparła, fatalnie zaplanowany i przeprowadzony francusko – angielski atak na Gallipoli. Turcy stali się jednymi z prekursorów ludobójstwa w XX wieku. Ich sumienie obciąża ponad milion zamordowanych Ormian. Brytyjczycy korzystając z kryzysu państwa tureckiego dokonali podboju Bliskiego Wschodu. Zajęli Jerozolimę. O ile krzyżowiec Gotfryd z Bouillon dnia 15 lipca 1099 roku musiał skakać z płonącej wieży oblężniczej na ofiarnie bronione mury miasta, o tyle w grudniu 1917 roku w Jerozolimie obyło się bez tak malowniczych scen bitewnych.

Stany Zjednoczone

Zamorska potęga, która początkowo koncentrowały się wyłącznie na swoich własnych amerykańskich sprawach. W czasie Wielkiej Wojny Stany Zjednoczone ostatecznie odrzuciły doktrynę izolacjonizmu i wspomogły walczących francuskich i brytyjskich żołnierzy. Brytyjczycy kryptolodzy przekazali bowiem Prezydentowi Wilsonowi treść telegramu Zimmermanna, niemieckiego szefa dyplomacji, wysłanego do ambasadora Niemiec w Meksyku. Niemcy miały sugerować Meksykowi nabytki terytorialne w USA w zamian za zbrojną dywersję na granicach północnego sąsiada Meksyku.

Amerykanie, kiedyś obdarowani przez Francuzów Statuą Wolności. chcieli walczyć za ocalenie francuskiej demokracji. Tym bardziej, że Francja i Wielka Brytania były w owym czasie zadłużone na ponad 2 miliardy ówczesnych dolarów. Gdyby przegrały wojnę, wówczas Amerykanie mogliby nie odzyskać swoich należności. Dnia 6 kwietnia 1917 roku Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom. Położono wówczas podwaliny pod stworzenie Pax Americana.

Japonia

Japonia, nie tak dawno wyrwana z izolacji, z jednej strony zmagająca się z przeludnieniem, a z drugiej strony nie miała surowców naturalnych do odpowiedniego rozwoju swojej gospodarki. Na te dwie bolączki bardzo szybko znalazła prostą receptę: podbój zasobnego kontynentu. Japonia coraz śmielej

rozpychała się w Azji. Początkowo w szatach sprzymierzeńca Ententy. Niemniej wyraźnie realizowała własne interesy i ambicje.

Armagedon

Lata 1914-1918 zrodziły Armagedon. „Wielką wojnę białych ludzi” jak ją określił Arnold Zweig. Wojnę zachłannie pożerającą swoje ofiary na skalę przemysłową. Żołnierze byli milionami wysyłani do walki. Milionami byli unicestwiani. Wielu z nich zostało rozerwanych na tysiące kawałków i nie ma nawet swojego grobu. Szaleństwo. Obłąd. Amok. Jednym z symboli ofiar tej wojny są czerwone maki. John McCrae, kanadyjski żołnierz-poeta, po śmierci swojego przyjaciela, napisał:

„In Flanders fields the poppies blow

Between the crosses, row on row”

„Na polach Flandrii wybuchają maki

Pomiędzy krzyżami, rząd w rzędzie”

(„In Flander Fields”, „Na polach Flandrii”)

Walczące państwa wykorzystywały coraz bardziej wyrafinowane wynalazki techniki: potężne działa miotające pociski o wadze nawet jednej tony, broń maszynową, gazy bojowe, bomby lotnicze, czołgi, miotacze płomieni. Rzeź na polu walki nie miała precedensu w historii. Zarówno pod kątem szybkości śmierci jak i ilości ofiar. Wojna nie tylko rozdawała śmierć i rany. Zatrzuwała i niszczyła też ludzką duszę. „Dla mnie front jest niesamowitym wirem. Kiedy nawet z dala pozostawać od niego, na cichych wodach, już odczuwa się siłę wysysania, która pociąga powoli, nieuchronnie, prawie bez oporu. (...) Ziemia dla nikogo nie znaczy tyle co dla żołnierza. Kiedy przyciska się do niej, długo, gwałtownie, kiedy głęboko twarzą i członkami ryje się w nią w śmiertelnej trwodze ognia, wtedy jest ona jedynym jego przyjacielem, jego bratem, jego matką, wjeżdża swój lęk i swoje krzyki w jej

milczenie i w jej schron, ona przyjmuje je i znów go zwalnia na nowe dziesięć sekund biegu i życia, po czym chwyta go z powrotem, a niekiedy na zawsze” (Erich Maria Remarque, „Na zachodzie bez zmian”). Wojna toczyła się nie tylko w swych tradycyjnych domenach – na lądzie i na wodzie. Walczono także w powietrzu, pod wodą, pod ziemią (górnictwo podkopy dla zniszczenia wrogich okopów).

W pierwszym roku Wielkiej Wojny, na froncie zachodnim, zdarzył się przedziwny wypadek, który przeszedł do historii jako rozejm bożonarodzeniowy. Tuż przed świętami wrodzy sobie żołnierze, siedzący w zimnych okopach, w sposób oddolny i spontaniczny zaproponowali sobie nawzajem czasowe zawieszenie broni. Niemcy, Francuzi i Anglicy zaczęli się bratać między sobą. Na ziemi niczyjej rozegrano nawet mecz piłki nożnej. Śmiertelnie przeraziło to generalicję po obu stronach barykady. Żołnierze byli tylko po to, aby się nienawidzić. Skutecznie zadbano, aby podobny incydent nie powtórzył się już więcej aż do końca wojny.

Wielka Wojna dotknęła także ludność cywilną, choć w mniejszym stopniu niż II wojna światowa. Wszechobecnym skutkiem wojny był głód. Przemysł i rolnictwo w pierwszej kolejności pracowało na potrzeby wojska. Wobec powołania mężczyzn na front w fabrykach i na polach pozostały kobiety. Niemcy zarówno na froncie zachodnim jak i na froncie wschodnim stosowali brutalną politykę terroru wobec cywilów. W sierpniu 1914 roku wojska niemieckie metodycznie zniszczyły Kalisz, leżący wówczas na pograniczu niemiecko - rosyjskim. Wojna wywołała liczne fale uchodźcze. Społeczeństwa trwały w zbiorowej psychozie lęku. „Strach... Wypełzał niewiadomo skąd i snuł się po świecie jak subtelny, niedostrzegalny gaz, szerzył niepokój, budził widma nadchodzącego nieszczęścia. Każde jutro stawało się niepewne. Co rano gorączkowo przerzucano szeleszczące płachty i szukano w dziennikach złej nowiny. Oczekiwali jej wszyscy, wszędzie. Tajemniczy strach nie zna granic, frontów, narodów, przebiega ziemię jak wichur” (Andrzej Strug, „Żółty krzyż” Warszawa 1933, pisownia oryginalna). Na potrzeby Wielkiej Wojny do

Europy sprowadzono olbrzymią ilość ludzkiej siły roboczej z zamorskich kolonii Francji i Wielkiej Brytanii. Ustawiło to wektory migracyjne na XX wiek i zapoczątkowało zmianę struktury rasowej Europy.

Można postawić tezę, że współcześnie występujące cykliczne kryzysy finansowe (anomalie ekonomiczne zwane „czarnymi łabędziami”) są jednym z wielu niechcianych następstw Wielkiej Wojny. Państwa zaangażowane w konflikt obliczony na wyniszczenie przeciwnika potrzebowały gigantycznych funduszy na zbrojenia i ekwipunek dla swych armii. Dla tych potrzeb prowadziły politykę niemal nieograniczonego dodruku pieniędzy. Siłą rzeczy nastąpiło wówczas oderwanie pieniądza od jego pokrycia w złocie. Politycy, gdy zobaczyli, że tak można, to nie chcieli powrotu do poprzedniego statusu. Finanse publiczne zerwały się z łańcucha. Efektem ubocznym zbyt dużej podaży pieniądza na rynku jest inflacja. Zatem współcześnie wartość pieniądza opiera się o zaufanie do państwa. Oderwanie pieniądza od jego pokrycia w złocie czyni go bardziej podatnym na spekulacje i kryzysy finansowe.

Anioły z Mons

Świat realny, pod wpływem szaleństwa wojny doby przemysłowej, mocno mieszał się z tym nierzeczywistym. W dniu 29 września 1914 roku w periodyku „The Evening News” opublikowało bardzo sugestywne opowiadanie walijskiego pisarza Arthura Machena zatytułowane „The Bowmen”. Niebiańskie istoty miały w nim gromić Niemców strzałami z łuków. W Belgii, pod Mons, niewielkie brytyjskie siły ekspedycyjne zostały zaskoczone przez znacznie silniejsze nacierające siły niemieckie. Wówczas, podobno, według relacji wielu żołnierzy, stało się coś dziwnego. Oto zstępujące z niebios anioły miały zatrzymać Niemców, aby umożliwić wycofanie się Brytyjczykom. Żołnierze walczących stron najczęściej byli osobami religijnymi. Przynajmniej na początku Wielkiej Wojny. Prawosławni,

katolicy, protestanci, wyznawcy judaizmu. Niemniej każda z wojujących stron zawłaszczala Pana Boga dla siebie samej. Początek wojny zwiastowały, często i kilkusetletnie, kościelne dzwony. Wiele z nich nie przeżyło do jej końca. Przetapiano je na armaty. Dzwon „Florian z Wielkiej Hłuszy”, walczący o przetrwanie, stał się nawet tytułowym bohaterem powieści Marii Rodziewiczówny.

Prorocstwo Szlisselburczyka

Wielka Wojna to jeszcze nie koniec nieszczęść jakie spadły wówczas na świat. Szymon Askenazy przywołał proroczy fragment z zapisków Waleriana Łukasińskiego, przez dziesięciolecia zamkniętego w rosyjskim więzieniu w Szlisselburgu. Łukasiński przewidywał wojnę i coś jeszcze... „Lecz jeżeli przemiesza się rewolucja, to nikt nie jest w możności przewidzieć tych wstrząśnień, klęsk i nieszczęść, jakie zleją się nie tylko na Rosję, Europę, lecz może i na dalsze kraje, również, gdzie i kiedy będzie ich koniec” (Szymon Askenazy, „Łukasiński”, Warszawa 1929, tom II, s. 355). Rewolucja 1917 roku miała daleko większy wpływ na losy świata niż – swego czasu – rewolucja angielska, amerykańska czy francuska.

Największa wojna z udziałem Polaków

Na kostkach upiornego domina, szybującego latem 1914 roku w dół Otchłani, nie było napisu „Polska”. Niemniej jej losy były przykute do innych padających na siebie kamieni. Choć dziś się raczej o tym nie pamięta, nigdy wcześniej ani nigdy później nie zmobilizowano większej liczby polskich żołnierzy, niż właśnie w czasie Wielkiej Wojny. Niestety służących we wrogich sobie armiach, W dniu 3 października 1914 roku, w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” ukazał się wiersz Edwarda Słoińskiego „Ta co nie zginęła”. Stał się on jednym z najśłynniejszych polskich wierszy o Wielkiej Wojnie.

„W okopach pełnych jęku,
Wysłuchani w armat huk,
Stoimy na wprost siebie –
Ja – wróg twój, ty – mój wróg!”

Stefan Żeromski w opowiadaniu „Pomyłka” opisuje przypadkowo napotkany nagrobek z inskrypcją o ofiarach Wielkiej Wojny: „29 Deutsche, 37 Russen Gefallen 1914”. Złożeni we wspólnym grobie „Deutsche” to „Moczyński, Rogoziński, Fabiński, Kornowski, Krajewski, Rekowski, Zakrzewski”. Z kolei „Russen” to „Wąsowicz, Zabielski, Galewski, Wiktor, Szczerbiński”. Brat zabijał zatem brata. Abel ginął z rąk Abła. Poza tym Wielka Wojna na wchodzie rozpoczęła się na styku granic państw rozbiorowych. Zatem na polskiej ziemi.

Zagrożenie dla badań nad życiem seksualnym dzikich

Wybuch Wielkiej Wojny komplikował wiele drobnych, osobistych, życiowych spraw. Na przykład na wyprawę do Australii i Oceanii (czyli do brytyjskiego dominium) wyruszył cesarsko – królewski poddany Bronisław Malinowski. Dla austriackiego obywatela niespodziewany konflikt zbrojny oznaczał, że właśnie znalazł się na obszarze wroga. Tymczasem jego badania etnograficzne miały dać światu nauki intrygującą i niebanalną wiedzę o życiu seksualnym dzikich. Malinowskiemu towarzyszył jego sekretarz, przyszły autor „Szewców”, Stanisław Ignacy Witkiewicz, znany jako Witkacy. Witkacy, dla odmiany, był poddanym rosyjskiego cara. Zaniechał zatem – choć przyznać trzeba, że niebanalnych – badań antropologicznych. Powrócił do Europy. W Petersburgu zaciągnął się do elitarnej jednostki piechoty (Lejb-Gwardyjskiego Pułku Pawłowskiego). Walcząc w rosyjskich barwach na froncie otarł się o przeciwnika, jakim były Legiony Polskie Józefa Piłsudskiego. Witkacemu udało się, pomimo odniesionych ran, przeżyć

wojnę i rewolucję, jak również w czerwcu 1918 roku opuścić Rosję i powrócić do polskiego Zakopanego.

Dla zachowania pewnej równowagi trzeba przypomnieć, że w cesarsko – królewskim Zakopanem wojna zatrzymała za to obywatela brytyjskiego, wybitnego pisarza - marynistę Josepha Conrada. To polski emigrant Józef Korzeniowski. Taka mała dygresja. Gdyby w 2022 roku udać się na polską mszę do Katedry Wniebowzięcia we Lwowie, to dzieci z polskich rodzin mieszkających tam od pokoleń będą mówiły po polsku. Gdyby udać się na polską mszę na obrzeżach Londynu to dzieci, z rodzin, które niedawno przyjechały tam za pracą, będą mówiły raczej po angielsku. W każdym razie, po długich staraniach Joseph Conrad przez Wiedeń i Włochy powrócił do domu.

Nieudolni starcy i upiorne dziedzictwo Wielkiej Wojny

Wielka Wojna (która w ówczesnym powszechnym mniemaniu miała być i krótką i „ostatnią”) nie rozwiązała jednak europejskiego sporu o dominację, który stał u jej przyczyn. Było wręcz przeciwnie. Pewne konflikty nawet spotęgowała. Zapoczątkowała zmierzch globalnego znaczenia Starego Kontynentu.

Jak pisał Arnold Zweig „skrwawiona Europa jęczała, liczyła trwożnie na rychły koniec swych cierpień, milionami niedosłyszalnych głosów błagała o wybawienie jej od zła. Prosta, instynktowna mądrość narodów wiedziała, że wbrew najmędrszym roztrząsaniom i politycznej chytrłości starców najlepszy dla wszystkich uczestników byłby taki pokój, który najszybciej zostałby zawarty” (Arnold Zweig, „Spór o sierżanta Griszę”). Niemniej ówcześni starcy ani nie potrafili skutecznie zapobiec wojnie ani nie potrafili odpowiednio wcześniej jej przerwać ani po utracie sił do jej kontynuowania, nie potrafili dobrze skonstruować pokoju. Traktat Wersalski – poprzez narzucenie Niemcom obowiązku pokrycia kosztów wojny – podminował Europę. John Maynard Keynes, ekonomiczny doradca

brytyjskiej delegacji na konferencję pokojową, opowiadał się za umorzeniem długów brytyjsko – francuskich wobec Stanów Zjednoczonych, które mieli finansować Niemcy w ramach reparacji wojennych. Swoje tezy zamieścił w pracy „The Economic Consequences of the Peace” (1919) przewidując dalszą destabilizację Europy. Starcy pozostali na to ślepi i głusi. Przyjęte przez nich rozwiązania pozwoliły na rozbudzenie w Niemczech najgorszych demonów. Wkrótce na niemieckie ulice masowo wylegną ludzie z tabliczkami na piersiach: „Habe Hunger. Suche Arbeit. Mache Alles”. Rewolucje najczęściej biorą się z głodu i upokorzeń.

Wielka Wojna otworzyła drogę do powstania najmroczniejszych reżimów totalitarnych. Czerwonego (bolszewickiego) i brunatnego (hitlerowskiego). Druga wojna światowa wybuchła jako kontynuacja konfliktu, ostatecznie nie rozwiązanego w wyniku Wielkiej Wojny. Nie można wyobrazić sobie zła, które nie było udziałem tamtych czasów. Rok 1945 zrodził nową rywalizację pomiędzy zwycięzcami. Ponieważ z czasem dysponowano bronią mogącą zniszczyć świat nie była to wojna „gorąca” ale „zimna”. Tak na marginesie: rudę uranu, potrzebną do wyprodukowania bomby atomowej, wydobywa się m.in. w Mandżurii...

Rozpad Imperium Zła (ZSRR), obrady okrągłego stołu w Polsce, Jesień Ludów, chwilowo jednobiegunowy świat skłonił niektórych do nadmiernego optymizmu. Francis Fukuyama doszukiwał się w rozpadzie ZSRR końca historii. Na gruzach Imperium Zła zaczęto jednak budować państwo zła. Profesor Yuwal Noah Harrai (zwany „prorokiem XXI stulecia”), uznał, że w XXI wieku ludzkość pokonała już swoje dwie odwieczne bolączki: głód i wojnę. W dniu 24 lutego 2022 roku dokonała się kolejna bolesna korekta tych założeń. Federacja Rosyjska rozpoczęła – pod względem okrucieństwa – wojnę „starego typu”.

„A to nam zabili Ferdynanda”

Kiedy posługaczka pani Mullerowa przekazała te hiobowe wieści, Jozef Szwejk zupełnie serio, zapytał czy chodziło jej o Ferdynanda, który był posługaczem u drogisty Pruszy, czy może o Ferdynanda Kokoszkę, który, jak wiadomo, zbierał psie kupki. Wielka Wojna miała rozwiązać spór mocarstw. W interesie Polaków, Czechów, Słowaków, Ukraińców, Bałtów itd. wcale nie była bezimienna śmierć na jej frontach. Narody te miały odnieść korzyść z osłabienia wojujących stron. Czeskie oddziały wysłane na fronty Wielkiej Wojny niemal w całości oddawały się do rosyjskiej niewoli, przy pierwszej nadarzającej się ku temu okazji. Świadczyło to o praktycznym patriotyzmie Czechów. Nie było zatem jakiegokolwiek potrzeby, aby Antoni wykazał się szczególnym bohaterstwem w rosyjskiej armii. Swego czasu krajanie Antoniego własnymi czapkami gasili lonty rosyjskich dział wymierzonych w ich szeregi. Pamięć o tym była ciągle żywa. W sali balowej Gospody Polskiej w Harbinie, w centralnym miejscu, eksponowano portret Tadeusza Kościuszki. Imperatywem polskiego patriotyzmu, dla rekruta w rosyjskiej armii, było wówczas „przeżyć i wrócić do domu”. Kazimierz Sejda w przedmowie do „C.K. Dezerterzy” zamieścił takie swoje wspomnienie z lat Wielkiej Wojny: „W jednym zwariowanym ataku pod Udine pragnąłem, wraz z dwoma towarzyszami, za wszelką cenę dostać się do hańbiącej niewoli. Niestety, spotkał nas zawód, Reduta, do której pędziliśmy jak szaleni, została jeszcze w nocy opuszczona przez Włochów, którzy pozostawili w niej tylko kilku zabitych. Nie było ani jednego bodaj ciężko rannego, który by nas mógł wziąć do niewoli. A byliśmy gotowi nieść nawet takiego na rękach, byleby nas tylko >chwycił< ”.

Antoni wysłany na Daleki Wschód miał na starcie służby wojskowej wyjątkowo duże szanse, aby przetrwać czas Wielkiej Wojny. Była to rywalizacja mocarstw polegająca na testowaniu możliwości wysłania do walki, a tym samym na śmierć, kolejnych milionowych mas żołnierzy. Wygrać miała ta strona konfliktu,

której pozostałaby dalsza zdolność mobilizacyjna. Gdyby Antoni zaraz po powołaniu do rosyjskiego wojska trafił, w 1914 roku, na pole bitwy pod Tannenbergiem, wówczas jego szanse na przeżycie byłyby znacznie mniejsze. Rosyjska 2 Armia w masakrze nad jeziorami mazurskimi straciła około 125 tys. żołnierzy. Przy stratach niemieckich na poziomie około 15 tys. ludzi.

Tak widział wojnę na jej wschodnim froncie, jej daleki świadek, Marc Chagall. „Pociągi przepełnione żołnierzami. Szerokie twarze o grubych policzkach, szare i pokryte kurzem. Trzymali się kurczowo i wspinali na stopnie i dachy wagonów. (...) Żołnierze, mężczyźni w wełnianych czapkach i łapciach przechodzą przede mną. Jedzą, chuchną. Odór frontu, oddech ciężki od śledzi, tytoniu pcheł. Słyszę, czuję walki, kanonadę, zapach żołnierzy przysypanych w okopach” (Marc Chagall, „Moje życie”). Wojna nie miała w sobie nic z elegancji.

Polaków zapasy z Rosją

Pod auspicjami Austro-Węgier w 1914 roku doszło do utworzenia Legionów Polskich, które rzuciły rękawicę Imperium Rosyjskiego. Nie oznaczało to, że Józef Piłsudski opowiedział się za państwami centralnymi. Po prostu, taka była podówczas polityczna koniunktura. W natłoku wydarzeń, dla państwa cara, musiało to wyrzucić efekt ugryzienia słonia przez komara. Szlak bojowy Legionów Polskich wyznaczają takie miejscowości i daty potyczek jak: Laski, Anielin (22 – 26 października 1914), Mołotków (29 października 1914), Łowczówek (22 – 25 grudnia 1914), Rokitna (13 czerwca 1915), Jastków (31 lipca – 3 sierpnia 1915), Kostiuchnowka (4 – 6 lipca 1916). W 1917 roku Legiony zostały rozwiązane. Jednak ziarno zostało posiane. Niedługo później wydało plon. Z rzeczy lekkich: polscy jeńcy w Szczypiornie rozkręcili modę na grę w piłkę ręczną.

Przedbiegi. Pierwsza branka Antoniego (1906-1910)

Rozpoczęcie przez Antoniego służby wojskowej w armii rosyjskiej w 1906 roku nie przypominało dramatycznej branki z rycin po-powstańczych Artura Grottgera. Była to czteroletnia służba wojskowa, jak dla absolwentów szkół ludowych. Poprzednicy Antoniego – np. niejaki literacki pan Pazur, pedel gimnazjum klasycznego w Klerykowie, do którego uczęszczał Marcinek Borowicz – służyli w armii carskiej po 25 lat. W tamtych czasach był powszechny obowiązkowy pobór. Co prawda służba w wojsku zazwyczaj oznaczała wyjazd do odległej guberni, ale dla młodego człowieka być może miała też jakiś smak przygody. Oczywiście wszystko zależało od tego, gdzie się trafiło. Zgodnie bowiem z ówczesną opinią „wszystkie powiatowe miasteczka w Rosji są podobne do siebie jak dwa stęchłe jaja” (Aramiliew, „W dymie wojny”). W latach 1906 – 1910 Rosja - szczęśliwie dla Antoniego - nie toczyła żadnej „gorącej” wojny.

Nie zakończyłem jeszcze badań źródłowych. Zatem mogę jedynie spekulować, że Antoni, będąc po raz pierwszy w rosyjskim wojsku, trafił na Daleki Wschód. Na granicę z Mandżurią. Zaginiony portret w stroju orientalnym Antoni zapewne musiał przywieźć do Polski w miarę bezpiecznych czasach. Mógł go co prawda, w czasie drugiej branki, przesłać go drogą pocztową (przed jej odcięciem w wyniku zajęcia Kongresówki przez Niemców). Niemniej wydaje mi się to mniej prawdopodobne.

Co mogło interesować 21-letniego żołnierza, któremu nie groziło wykonywanie rozkazu ataku na bagnety? Ponieważ po Antonim nie zachowały się żadne listy czy pamiętniki można posłużyć się dziennikiem jego równolatka. Był on rekrutem w niemieckiej armii. „Wstaliśmy o 7. Ja przedtem z 2 innymi do kościoła na nabożeństwo (...). O 12 objad: 2 karbinadle, zołza, kartofle ze skórą i ogórek. Smakowało wybornie. (...) Wieczera: kawa i kiełbasa. Chleba już nie mieliśmy, a z dworca jeszcze nie przyszedł. Wieczorem udało mi się wydostać od niejakiego

Kowalskiego z Poznania kawałek chleba. Jedliśmy kartofle ze skórą, pozostałe od południa bez soli i zimne, przygryzając kwaśnem ogórkiem. Smakowało jak najlepsza wieczerza w domu. U piekarza tu chleba nie można bez marek dostać, a żyła bardzo rzadko. A kołacza można zjeść za markę, zanim się trochę poje. A i kołacza często zabraknie". (pisownia oryginalna, Kazimierz Wallis, „Dziennik Wojenny”, w: „Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku”, Dariusz Kortko, Lidia Ostałowska, red., Warszawa 2014, s. 66). Niestety autor tej uroczej relacji nie wrócił spod Verdun. Co wówczas jedzono w carskiej Rosji? „Szczci [kapuśniak] z kruchym pierożkiem, umyślnie w ciągu kilku tygodni przechowywanym dla przejezdnych, mózdek z groszkiem, kiełbaski z kapustą, pularde smażoną, kiszane ogórki i odwieczny, kruchy, słodki pierożek zawsze gotów do usług” (Mikołaj Gogol, „Martwe dusze”).

Jak mogły wyglądać długie tygodnie i miesiące służby Antoniego? Czy znudzony oficer lubił pokazać swoim żołnierzom, że ma fantazję? „Nie dawał nam chwili wytchnienia. Bez przerwy nas egzaminował, sprawdzał, tłumaczył, nawet w niedzielne popołudnia, gdy to niby mieliśmy wolny czas (...), major urządzał całe przedstawienia, całe maskarady, żeby sprawdzić znajomość regulaminu służby wewnętrznej u wart koszarowych. Najpierw przechodził koło wartowni w pełnym umundurowaniu z odznaczeniami. Wtedy oczywiście zgodnie z przepisami (...) witano go okrzykiem: - Warta pod broń! Cała warta wybiegała z wartowni i ustawiała się w szeregu, a on przeprowadzał jej odprawę. W pół godziny później pojawiał się przed tą samą wartownią w ubraniu cywilnym. Wartownik zupełnie tracił głowę, nie wiedział co robić. Jeżeli mu się zdarzyło wywołać wartę pod broń, zostawał straszliwie oklęty od >Ferdynandów bułgarskich< i >pał magistrackich<, bo jeżeli zwierzchnik jest w cywilu, to choćby był najwyższy, wolno mu jedynie salutować. Takie i inne historyjki z nami wyrabiał” (Marian Brandys, „Moje przygody z wojskiem”). Działo się to – co prawda – w innej armii niż rosyjska i trochę później niż pierwsza służba Antoniego, ale natura ludzka wszędzie jest do siebie

podobna. Jak już wiadomo z wpisów w książeczce wojskowej Antoni nie został nominowany do żadnego wojskowego odznaczenia. A jeśli nawet, to o tym zapomniał....

Druga branka Antoniego (1914 - 1918). Pożegnanie z Marianną

Powołanie Antoniego do służby wojskowej, po raz wtóry w roku 1914, należy jednoznacznie połączyć z wybuchem Wielkiej Wojny. Jak na ówczesne standardy Antoni był już niemłody. Miał wtedy 29 lat. W 1914 roku każdy spodziewał się krótkiej wojny w Europie. Stało się jednak inaczej.

Jak mógł wyglądać wyjazd wojska? Antoni na dworcu kolejowym żegna się z Marianną. Zwykle senny, profesjonalny dworzec kolejowy z jednym peronem teraz tonie w ludzkim tłumie i hałasie. Nad gwarem rozmów góruje muzyka grana przez czterech Żydów ubranych w czarne chałaty. Szesnastotaktowy walc „Na wzgórzach Mandżurii” zdaje się nigdy nie kończyć. Grajkowie sprytnie wyczuwają rzewną atmosferę rozstania i grają go bezustannie. Antoni ubrany jest w szarozieloną czapkę polową (furażerkę), szarawary, kusowarotkę (koszulę) i kurtkę mundurową. Na nogach ma sznurowane buty z owijaczami. Opina go pas z klamrą, do którego przyłączone są dwie skórzane ładownice. Przez pierś ma przewieszony zielony wojskowy szynel i brezentową ładownicę. Do tego „sucharny mieszok” (wojskowy chlebak), aluminiowa manierka i plecak. Zgodnie z rozkazami czasu wojny, Antoni nie ma kolorowych wypustek, otoków czy pagonów. Wszystko jest w barwach ochronnych¹⁵. Marianna smutnym wzrokiem omiata drobną postać Antoniego.

¹⁵ Wacław Ordon, „Zarys organizacji armii rosyjskiej”, Przegląd Wojskowy 1916, zeszyt 3, s. 196, podaje, że „żołnierz piechoty posiada tornister, torbę, płótno żaglowe nieprzemakalne. Płaszcz jest zrulowany i owinięty w płachtę namiotową (1/6 namiotu). Do wyekwipowania należą jeszcze 4 ładownice, kociołek, manierka, para butów; zamiast bagnetu (który jest na karabinie), żołnierz nosi łopatkę, toporek lub inne narzędzie saperskie”.

- „Uważaj na siebie i wracaj do mnie szybko” – mówi Antoniemu na pożegnanie. Jej głos ginie w lamencie kobiet i dzieci. Antoni jest zły jak diabli. Nie ma najmniejszej ochoty ani ginąć, ani walczyć dla cara. Odjazd, nie wiedzieć czemu, opóźnił się o całą dobę. Nie pozwolono im jednak rozejść się do domów czy na kwatery. Noc spędził pod gołym niebem, na placu przed dworcem kolejowym, z zielonym plecakiem pod głową. Wokół wojska zalegli krewni rekrutów, którzy przyjechali odprowadzić swoich bliskich, a nie mieli u kogo zatrzymać się w miasteczku i których nie było stać na nocleg w pobliskich gospodach. Tłum do późna w nocy płakał, przeklinał, rozpalał ogniska, biesiadował, pił i w końcu pijany głośno się śmiał.

Z racji swojego wieku Antoni dostał funkcję „dziadka”. Odpowiadał za swoich rekrutów w wagonie. Lokomotywa, stojąca pod parą, bez żadnego ostrzeżenia, nagle szarpnęła wagony i pociąg powoli ruszył. Po gwarze pożegnań nie został żaden ślad. Nagle zrobiło się jakoś strasznie pusto, samotnie i cicho. Ktoś wyjął ustną harmonijkę i zaczął, wcale zgrabnie, na niej grać melodię „Na wzgórzach Mandżurii”. Napotkał jednak zły wzrok współtowarzyszy i urwał nie dokończywszy nawet legato walca. Eszelon jednostajnie jechał, przez bezkresną Rosję, dalej i dalej na wschód. Żołnierze zdążający na zachód, w czasie postojów na stacjach, wyzywali innych rekrutów na ustawiane bójki. Takie „przyjacielskie” zabawy kończyły się częstokroć ofiarami śmiertelnymi i poważnymi ranami. Kto by się jednak tym przejmował? W tych miasteczkach, na trasie przejazdów transportów wojskowych, w których nie było żandarmów, spokoju mieszkańców pilnowali strażacy uzbrojeni w sikawki z wodą. Na którymś z postojów wszystkie transporty energicznie przetrząsał patrol kozacki. Szukali jakiejś miejscowej dziewczyny, sprzedającej przy torach pierogi, rzekomo uprowadzonej przez nieznanych żołnierzy. W polskich źródłach można wyczytać, że rekruci wspólnie modlili się, śpiewali pieśni kościelne, a z takich kompletnych szaleństw - to grali w karty. Biorę jednak poprawkę na to,

że wspomnienia spisuje się zwykle w starszym wieku i dla potrzeb dobrego wychowania młodzieży.

W drodze do Mandżurii

W eszelonie jadącym na Daleki Wschód były dwa rodzaje wagonów: oficerskie (ale i te nie były wolne od bezczelnie atakujących insektów) i tzw. ciepłuszki (całkowicie zarobaczone). Antoni podróżował w drugiej klasie, daleko odbiegającej standardem od tej pierwszej. W składzie pociągu mogło być około trzydziestu wagonów. Jakiś czas temu wydana została monografia, z przedrukiem listów wysyłanych do rodziny przez oficera Antoniego Boglewskiego, zdążającego do Mandżurii na wojnę rosyjsko-japońską. Stanowią one swoisty reportaż z podróży. A owa podróż trwała długo. Z Warszawy Boglewski wyjechał 18 listopada 1904 roku. Do Harbinu dotarł w nocy 2 stycznia 1905 roku. Niemniej wówczas linie kolejowe były obciążone przewozem kolejnych mas żołnierzy i dostawami dla wojska.

Mijany krajobraz był różny. Z początku była to niekończąca się monotonia równin, która przechodziła w niekończącą się monotonię lasów. Później, były niezliczone zakręty, podjazdy, spadki. Olbrzymie i mniejsze rzeki, zwykle głębokie i o szybkim nurcie, a ponad nimi przerzucone mosty kolejowe. Ówczesna podróż pociągiem, to niebywała akustyka dźwięków. Gwizdy, świsty z kotłów lokomotywy, hałas poruszających pociąg tłoków, a wreszcie nieprzerwany stukot żelaznych kół i skrzypienie wagonów. Na ostatku okraszony snopami iskiek skowyt hamującego kolosa. Zapewne po paru dniach podróży nikt z żołnierzy nie zwracał większej uwagi na przewidziane, jak i nieprzewidziane rytmy kolejowego składu.

W czasie podróży dla oficerów były przerwy na posiłek z komendantami mijanych garnizonów. Mieli oni też niekiedy czas na zwiedzanie mijanych miast. Niekiedy nadarzała im się sposobność na odwiedzenie publicznej łaźni. Okazją dla

wojska mogła być łaźnia – kolejowa. Niemniej pociągi kolejowe ruszyły na szerokie tory dopiero w roku 1916. Na wysokości Ufy Boglewski konstatuje, że miejscowa prasa drukuje, jako aktualne, wiadomości sprzed dobrych kilku dni. Komunikacja „ze światem” była jednak możliwa za pomocą listów (przewożonych przez szybkie pociągi pocztowe) i telegrafów¹⁶. Oficerskie menu to: „wódka i zakąski, buljon z pierożkami, jesiotr z sosem >piquante<, jarzabki z kompotem, kawa z likierem, tort i krymskie jabłka na deser. Jak w wagonie wcale pokaźnie” (Zofia Boglewska-Hulanicka, „W drodze na wojnę rosyjsko-japońską (1904-1905)”). Niemniej wojsko stołowało się nie tylko w pociągu, ale także w czasie postoju na stacjach kolejowych. Szkopuł w tym, że obiady dla żołnierzy są o różnych porach: rano, po południu, wieczorem, w środku nocy... Bywało też gorzej. Bliny podane na jednej ze stacji wywołały niemal u wszystkich rozstrój żołądka.

Przyjazd eszelonu na stację kolejową prowadził do rywalizacji pomiędzy wagonami o wydawany tam wrzątek (kipiatok). Nie zawsze było go bowiem pod dostatkiem. Aby zająć miejsce w kolejce żołnierze wyskakiwali z wagonów jeszcze zanim pociąg na dobre zdążył się zatrzymać. Przy stacjach kolejowych miejscowe „baby” sprzedawały podróżnym lokalne specjały. Z uwagi na obfitość rzek w ich ofercie było sporo wędzonych ryb i raków. W pobliżu Bajkału sprzedawano omule bajkalskie. Tanim i popularnym daniem były orzeszki piniowe. Niekiedy w pobliżu dworców kolejowych odbywały się targowiska, na których handlowano choćby sobolimi skórami czy końmi. Dużo wojska na stacjach to dużo zamieszania. Niektórzy rekruci przerwę w podróży wykorzystują na plądrowanie pobliskich domostw. Rozprzega się dyscyplina. Jakiś oficer, aby przywrócić porządek, strzela

¹⁶ Przepisy co do ruchu na drogach żelaznych, otwartych dla użytku publicznego, zatwierdzone przez Ministra Dróg Komunikacji dnia 30 Maja 1874 roku stanowiły w § 42, że „przysposobiony do wyprawienia pociąg pasażerski albo mieszany powinien być zaopatrzony w aparat telegraficzny przenośny, jeżeli na drodze nie ma przyrządzeń do spieszego podawania z linii wiadomości na najbliższą stację”.

do rozhulanego żołnierza. Kradzieże są na porządku dziennym. Jak podaje Katarzyna Laskowska (Rosyjskojęzyczna przestępczość zorganizowana. Studium kryminologiczne, Białystok 2016) w carskiej Rosji rozpoznawano około trzydziestu różnych fachów złodziejskich.

Jak podróżuje Antoni? Według opisu Boglewskiego: „wagony u nich towarowe, podobno między podwójnymi ścianami obite wojłokiem. Pośrodku stoi piecyk żelazny opalany drzewem. Żołnierze śpią na podłodze i na pryczach, urządzonych na wysokości połowy wagonu. Po napaleniu w piecu i zamknięciu wielkich zasuwanych drzwi spać jest nawet za gorąco dla leżących wyżej. Dla zajmujących niższe piętro jest cokolwiek chłodno, gdyż spod drzwi chłód przenika pomimo zakładanych worków i kołder, które przezornie wzięliśmy z sobą na drogę” (Zofia Boglewska-Hulanicka, „W drodze...”). Podczas solidnych mrozów zamarzały kratki odpływowe w podłogach wagonów. Przed skorzystaniem z nich musiano zatem skubać brązowe sople.

Niestety zdarzały się też i przykre wypadki. Jak pisał Boglewski, jeden z oficerów – wychodząc na karty do kolegów (grali w winta) – nie zgasił świeczki. Może właśnie szła mu karta? Bo się tak zasiedziało, że niepilnowany płomień świeczki spowodował pożar. „Krytyczność położenia potęgowało to, że wagon był w ruchu – sygnałowy sznur nie funkcjonował. Maszynista zatrzymał pociąg dopiero wtedy, gdy zobaczył płomienie. Cały wagon i wszystko co w nim było spaliło się doszczętnie”. Pęd powietrza musiał nieźle podsycać płomień. Poza tym „jeden z feldfeblów chcąc wskoczyć do wagonu będącego już w ruchu – nie mógł się wdrapać i zawisł. Zanim pociąg zatrzymali stracił siły i wpadł pod koła, które mu obie nogi obcięły powyżej stóp” (Zofia Boglewska-Hulanicka, „W drodze...”). W listach Boglewskiego opisywana jest też zasłyszana relacja ze zderzenia się pociągów.

W czasie dłuższej, przymusowej przerwy w podróży żołnierze ćwiczyli musztrę i zorganizowali małe manewry. Przyczyną zwłoki było to, że z platform

kolejowych ciągniętych do portu we Władywostoku pospadały... przewożone lądem torpedowce. Antoni w głębi lądu mógł nawet napotkać na przewożone koleją składane łodzie podwodne. Brzmi to surrealistycznie? Nie w Rosji. W 2022 roku w czasie agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę przestrzeń informacyjną wypełniły filmiki pokazujące ukraińskie traktory biorące na hol wrogie czołgi porzucone na polach z braku benzyny. Czy Antoni spotkał wagon cerkiewny? Jeździło ich kilka po terenie Imperium.

Po bardziej stromych fragmentach żelaznej drogi przepełniony eszelon muszą ciągnąć dwie lokomotywy. Pozyskanie parowozu „do pary” potrafiło być bardzo czasochłonne. Żołnierze podróżujący na Daleki Wschód mają okazję zapoznać się z istną wieżą Babel. Różnorodność wschodnich nacji, której nie doświadczyli nawet przy okazji oglądania jasełek, była olbrzymia: Rosjanie, Kirgizi, Buriaci, Jakuci, Mongołowie, Mandżurowie, Chińczycy, Koreańczycy, Japończycy, Polacy... Czy Antoni spotkał się po drodze przez Syberię z polskimi zesłańcami? Czy wypytawali go o Polskę? Czy ulegali wzruszeniu na dźwięk polskiej mowy słyszanej z ust Antoniego? Im bliżej samej Mandżurii tym większa liczba żołnierzy podróżuje w pełnym pogotowiu bojowym. Trzymają w rękach broń gotową do strzału. Są w każdej chwili gotowi odeprzeć atak ze strony hunhuzów. Na stacjach kolejowych muszą uważać, gdyż także tutaj nie brakuje zorganizowanych grup złodziei. Złodziejstwo w Chinach to bardzo trudna profesja, wymagająca olbrzymiego wyczucia. Za udowodniony przypadek kradzieży winnemu obcinany jest palec. W przypadku recydywy można stracić rękę, a nawet i głowę.

Czy w czasie przejazdu Antoniego koleją zdarzyło się trzęsienie ziemi? Te kataklizmy często nawiedzały Syberię. Ich opisy kojarzą się z klimatem opowiadania Edgara Allana Poe „Zagłada domu Usherów”. Krzyże nagle zaczęły spadać z cerkiewnych kopuł, dzwony zaczęły same z siebie dzwonić, ikonostasy łamały się w drzazgi, pękały kominy domów, z trzaskiem eksplodował lód skuwający rzeki i jeziora.

W sumie to bardzo sielankowe opisy. W czasie późniejszej Wojny Ojczyźnianej transporty wojskowe będą wyglądały inaczej. W okresie klęsk Armii Czerwonej wagony będą zamykane od zewnątrz, aby uniemożliwić rekrutom ucieczkę. Na platformach wagonów będą dyżurowali żołnierze NKWD z karabinami maszynowymi na wypadek dezercji czy innej niesubordynacji.

Rosyjska maskirowka

Jednym ze słów, które bardzo dobrze oddaje rosyjską mentalność jest „maskirowka”. Maskowanie, oszukiwanie, zakłamywanie rzeczywistości. Tworzenie świata równoległego.

Fragment jednego z listów Boglewskiego jest jakby bliźniaczym epizodem z „Mistrza i Małgorzaty”. Wszyscy znają scenę, która rozpoczyna arcydzieło światowej literatury. Oto w upalny, wiosenny dzień Michał Aleksandrowicz Berlioz i Iwan Nikołajewicz Ponyriow (bardziej znany jako „Bezdomny”) zdążają w kierunku jaskrawo pomalowanej budki z napisem „Piwo i napoje chłodzące”. Dalej miał miejsce taki dialog:

„-Butelkę mineralnej – poprosił Berlioz.

- Mineralnej nie ma – odpowiedziała kobieta z budki i z niejasnych powodów obraziła się.

- A piwo jest? – ochryplym głosem zasięgnął informacji Bezdomny.

- Piwo przywiozła wieczorem – odpowiedziała kobieta.

- A co jest? – zapytał Berlioz.

- Napój morelowy, ale ciepły – powiedziała.

- Może być. Niech będzie!

Morelowy napój wyprodukował obfitą żółtą pianę i w powietrzu zapachniało wodą fryzjerską. Literaci wypili, natychmiast dostali czkawki (...)” (Michał Bułhakow, „Mistrz i Małgorzata”).

Z kolei obserwacja Boglewskiego z miasta Obi na linii Kolei Transsyberyjskiej jest następująca. „Są też szylidy tego rodzaju: >Handel cukrem, herbatą i żelazem<. Jest >Warszawska Cukiernia< Gałkowskiego i massarnia Sokołowskiego. Zaszedłszy do pierwszej, poprosiłem o szklankę białej kawy, ale sklepowa powiedziała mi, że takowej nie przyrządzają z powodu nie pozwalających na to syberyjskich zwyczajów i braku miejsca. U Sokołowskiego poprosiłem o parę serdelków. Dostałem odpowiedź, że tutaj nie znają się na warszawskich frykasach. Obecna z takowych tylko krakowska kielbasa, reszta to ruskie przysmaki” (Zofia Boglewska-Hulanicka, „W drodze...”).

Jak wyglądała Mandżuria?

Jak wyglądała Mandżuria? W polskiej literaturze nie brakuje jej plastycznych, prawie poetyckich opisów. „Drzewa iglaste, liściaste, drzewa północy i południa zeszły się tutaj w przedziwnej mieszaninie, tworząc rozchełstaną, szumiącą na setki kilometrów tajgę mandżurską, szu-hai, po polsku: Leśne Morze...” (Igor Abramow Newerly, „Leśne morze”). Niemniej był tam również i jałowy step i żyzne pola uprawne. Z dzikiego morza zieleni gdzieniegdzie wyrastały miasta. Tu i ówdzie widać było kopalnie, z których węgiel używany był także jako paliwo dla kolei. Oto inny opis tej krainy, jak z najlepszego podręcznika do geografii. „Środek kraju zajmuje rozległa, żyzna Nizina Mandżurska, o charakterze kotlinowym, utworzona przez doliny rzek Sungari, Nonni i Lao-che, wzniesiona średnio od 100 do 300 m nad p.m. Otoczona zewsząd wysokimi górami i wyżynami, wysyła na północny wschód wąską, wzniesioną do 100 m nizinę, którą płynie dolna Sungari, a następnie Amur. Nizina Mandżurska jest rejonem stepowo-leśnym, przy czym step zajmuje najważniejszą część terenu. Ku południowi wznosi się kotlina do 300 i 500 m tworząc próg oddzielający ją od szerokiej doliny rzeki Lao-che, wzniesionej do 200 m nad p.m. Próg ten jest równocześnie pomostem między Wyżyną

Mandżurską i górami Czan-bai-szań, a wyżyną Dzeholu. Zachodnią część Mandżurii tworzy potężne pasmo górskie Chinganu Wielkiego, długości około 1.500 km, sięgające od Amuru aż do Pekinu. Wysokość gór dochodzi do 2.500 m nad p.m. Chingan opada ku kotlinie mandżurskiej dość stromymi krawędziami” (Antoni Aleksandrowicz, „Mandżuria, jej przeszłość, teraźniejszość, kraj i ludzie”).

Jak wyglądała służba wojskowa w Mandżurii?

W czasach, gdy Antoni przybył na Daleki Wschód Imperium Rosyjskie wyraźnie traciło swe wpływy w Mandżurii. Niemniej niezależnie od wektorów wielkiej polityki, rosyjskie oddziały nadal przebywały na terytorium chińskim. Inicjatywę w Chinach coraz wyraźniej podejmowała rosnąca w siłę Japonia. W tym samym czasie Japonia była jednak w formalnym sojuszu z Ententą: Wielką Brytanią, Francją i Rosją. „Staliśmy w miasteczku ***. Wiadomo, jakie jest życie oficera armii. Z rana ćwiczenia, maneż i obiad u komendanta pułku albo w żydowskiej traktierni; wieczorem poncz i karty. W *** nie było ani jednego domu otwartego, ani jednej panny; zbieraliśmy się jeden u drugiego, gdzie nie widzieliśmy nic prócz własnych mundurów” (Aleksander Puszkina, „Wystrzał”). A jakie było życie podoficera na końcu świata? Antoni był żołnierzem Amurskiego Okręgu Wojskowego. Garnizony wojskowe na tak głębokich peryferiach państwa prowadzącego wojnę zajmowały się rutynowymi patrolami terenów przygranicznych i zabezpieczeniem strategicznych instalacji. Na Dalekim Wschodzie były to linie kolejowe, a w tym dworce kolejowe, rozliczne mosty. Z czasem dochodziła do tego obsługa zapelniających się ustawicznie obozów jenieckich. Na Dalekim Wschodzie nie było sterowców, aeroplanów, czołgów, iperytu, masek przeciwgazowych, pociągów pancernych, dział kolejowych.... Antoni został uzbrojony w karabinek samopowtarzalny Mosin–Nagant. Do zadań wojska należało zwalczanie band hunhuzów atakujących pociągi. Na cmentarzach

ulokowanych przy linii kolejowej było tamtego czasu sporo polskich nazwisk pochowanych tam żołnierzy, poległych w walce. Hunhuzi napadali także na sadyby ludzkie. Nie byli w liście celów specjalnie wybredni. Dla zapewnienia bezpieczeństwa ludności niezbędne były wypadki poza garnizon. Służba wojskowa na Dalekim Wschodzie nie była zatem senną nudą przerywaną jedynie ćwiczeniami musztry. Tak służbę wartowniczą wojska w 1905 roku zaobserwował profesor Ossendowski, płynąc statkiem po rzece Sunguri: „Zauważyłem, że gdy statek podchodził do większych wsi i zatrzymywał się dla zaopatrywania kotłów w drzewo, na pokład natychmiast wchodziło kilku uzbrojonych żołnierzy. Gdy zapytałem jednego z nich o przyczynę tej ostrożności, objaśnił mnie: — Wszystkie te wsi wzdłuż Sungari są schroniskiem dla licznych band chunchuzów — rzekł. — Mandżurscy zaś chunchuzi są najbardziej niebezpieczni. Mają doskonałą organizację, dobry wywiad i znośne uzbrojenie. Napady na statki, szczególnie gdy wiozą one pieniądze lub broń, są dość częste” (Ferdynand Ossendowski, „Od szczytu do otchłani”). Antoni zapewne obawiał się możliwości przeniesienia z w miarę spokojnego Dalekiego Wschodu na linię bezpośrednich walk. Odchudzanie garnizonów na zapleczu było jednym ze sposobów na uzupełnienie strat w jednostkach frontowych. Z przerzutem wojsk rosyjskich z Dalekiego Wschodu do Europy wiąże się historia o planach niemieckiej dywersji, którą miał przeprowadzić hauptmann Werner Rabe von Pappehheim. Otóż niemiecki wywiad uznał, że zamęt w ewakuacji wywoła wysadzenie w powietrze ok. 3-kilometrowego tunelu chingańskiego na trasie Kolei Wschodniochińskiej. Dobrze spisał się kontrwywiad rosyjski, który zawczasu ostrzegł o niebezpieczeństwie. Wynajęto zatem mongolskiego księcia Babudżaba, który schwytał ośmiu niemieckich dywersantów i pomagających im Chińczyków. Pojmanym uroczyście ścięto głowy.

Niebezpieczna była także dzika przyroda. W pamiętniku Aleksandra Niewiarowicza znajduje się taki oto opis: „Z drapieżców szczególnie dają się we znaki tygrysy i pantery, chociaż dużo jest ogromnych, czarnych niedźwiedzi, ale te

są zupełnie lękliwi i nie było przypadku by kogo raz rozszarpał. A z tygrysami inaczej, często padają ofiarą mieszkańcy lub żołnierze, co miało miejsce w czasie naszej bytności w Nikolsku. O 3 wiorst od Nikolska żołnierze nakosili siana, złożyli w kopniaki i zostawili jednego żołnierza by pilnował, lecz na drugi dzień ten żołnierz miał wrócić do Nikolska, aże w oznaczony dzień nie wrócił przeto rotny posłał 2-ch żołnierzy dowiedzieć się co się stało z żołnierzem. Kiedy przyszli na miejsce pokazało się ze śladów, że ów nieszczęśliwy żołnierz-stróż poszedł o parę kroków od swego szałas do rzeczki, która tuż płynęła, ukucnął i prał bieliznę. Z tyłu podkraść się tygrys i znenacka rzucił się na niego i widać ze śladów, że w tej chwili włókł wzdłuż rzeczki do 100 sążni, lecz jeszcze żywego, bo widać, jak bidak rękoma łapał się za piasek i opierał się obcasami. Dalej zaś o 100 sążni widocznie walczył z tygrysem, bo ślady butów jakoby stał, ziemia zdeptana, zboczona krwią, dalej zaś 10 sążni znaleźli głowę żołnierza objedzoną, a kilka kroków nogi w butach objedzone do kolan. Otóż wzięli objedzoną głowę i nogi w butach, bo więcej nic nie znaleźli. Musiał potwór wszystko pożryć i te szczątki biedne ofiary przynieśli do Nikolska, oglądałem te szczątki, które zostały pochowane z ogromną ceremonią wojskową, tak, jakby się należał pogrzeb jakiemu Jenerału. Byłem właśnie na pogrzebie, co zrobiło na mnie silne wrażenie przy dźwięku pułkowej, żałobnej melodii. Odprowadzali szczątki nieszczęśliwego skończonego męczeńską śmiercią okropną daleko, gdzieś w obcej ziemi, bo był to Polak z lubelskiej guberni, gdzie zostawił matkę, ojca i braci i do których już nigdy nie wróci. Na drugi dzień żołnierze zrobili obławę, lecz na próżno, nie znaleźli starej tygrysicy, natomiast znaleźli jej dwoje w gnieździe dzieci mających po parę miesięcy, których zaraz zabili”.

Czy Antoni miał czas na zwiedzanie? W pobliżu Hajlaru odkryto pozostałości grodu Czyngis-Chana. Wykopaliska archeologiczne prowadził również, z niemałymi sukcesami, Kazimierz Grochowski. Czyngis – Chan musiał mocno przemawiać do wyobraźni. Stworzył on gigantyczne imperium, podbił Chiny i praktycznie całą ówczesną Ruś. Wszak to Mongołowie dotarli z dalekiej Azji do

Europy, a Henryk II Pobożny położył głowę w bitwie pod Legnicą. Lajkonik i przerywany sygnał trąbki mariackiego sygnalisty to pozostałości z tamtego najazdu. Antoni z pewnością smakował wschodnią egzotykę. „Pobliski hutung, ciasny zaułek, dyszał nam w twarz wonią smażonego oleju, sosów rybnych, kiszzonego czosnku i winnych octów, czułem mdlącą słodycz wielkich, białych kwiatów powoju, które już zaczęły się otwierać w przeczuciu pełni” (Wojciech Żukrowski, „Boginka z orszaku Kuin Lin”, Warszawa 1985). Jak wyglądała tamtejsza typowa wschodnia osada? „Boduno była to właściwie też wieś, z takimiz fan-tze, jakie spotykaliśmy na brzegach Sungari, tylko że było ich bardzo dużo. Lepiły się jedna przy drugiej, tworząc szersze i węższe ulice i zaułki, pełne Chińczyków, Mandżurów, mężczyzn i kobiet, prawie nagich dzieciaków, wozów z gao-lianem, z worami z czumi-dzy, bobami i mąką, mnóstwo świń, kur i błota — błota i brudów bez miary. Na dużym placu stał większy budynek, uwieńczony dwupiętrowym dachem chińskiej architektury i odznaczony dwoma masztami, na których powiewały długie płachty z jakimiś hieroglifami. Budynek był otoczony niskim glinianym murem. Tu się mieścił >Ja-myń<, czyli siedziba miejscowego gubernatora >tao-taja<”, i mała załoga, pełniąca czynności policji” (Ferdynand Ossendowski, „Od szczytu do otchłani”, pisownia oryginalna). Wraz z trwającą wojną coraz wyraźniej widać oznaki rozkładu. Drewniane krzyże z grobów poległych żołnierzy, poustawiane na już nie patrolowanych cmentarzach wojskowych, zostały pozabierane na opał przez Chińczyków.

Mandżurska kuchnia

W początkach Wielkiej Wojny, na „urzędową”, dzienną dietę rosyjskiego żołnierza składało się: kilogram żytniego chleba, 400 g świeżego mięsa lub 300 g konserw mięsnych, 20 g masła, 250 g świeżych warzyw. Wraz z trwającą wojną budżet państwa rosyjskiego kruszał, a przez to wiele garnizonów wojskowych

głodowało. Z pewnością zdarzały się przypadki defraudacji pieniędzy przeznaczonych na aprowizację armii. „Głodni żołnierze (...) ukradli (...) krowę. Wyłamali zamek w oborze, zatknęli krowie buty na nogi, żeby śladów nie było na śniegu i wyprowadziwszy ją na pole, zarżnęli” (Aramiliew, „W dymie wojny”). Inwazja Federacji Rosyjskiej w Ukrainie w 2022 roku pokazała, że w dziedzinie aprowizacji wojska niewiele się tam zmieniło. Żołnierze rosyjscy otrzymywali przeterminowane racje żywnościowe, rabowali ukraińskie sklepy i domostwa w poszukiwaniu żywności.

Czy zatem Antoni zajmował się polowaniem i łowieniem ryb? W gęstych lasach Mandżurii nie brakowało zwierzyny łownej. W peryferyjnym garnizonie carskiej Rosji można sobie wyobrazić chów zwierząt i prace rolnicze. W Mandżurii zimy są mroźne i suche. Z kolei latem utrzymują się wysokie temperatury i jest naprawdę wilgotno. Znad oceanu letni wiatr często przynosi nagłe i ulewne deszcze. To w sumie niezłe warunki dla upraw.

Jak wyglądała kuchnia mandżurska? W czasach Antoniego były w niej widoczne silne wpływy kuchni rosyjskiej. Ta z kolei była wypadkową surowego i mroźnego klimatu. Zatem w potrawach dużo było ziemniaków i czosnku. Na kuchnię mandżurską wpływała obfitość tamtejszych lasów. Nie dotyczy to tylko rodzaju potraw, ale też sposobu ich przyrządzania z uwagi na dostatek drewna na opał. Popularny był kurczak duszony w grzybach, duszone mięso w gęstych sosach, zawiesziste zupy. W kuchni mandżurskiej używano też dużo dziczyzny. Zatem w menu było miejsce na kawałki jelenia czy niedźwiedzią łapę. W czasie głębokich zim ozdobą stołów były mandżurskie marynaty. Oczywiście inaczej wyglądało menu bogatych, a inaczej jadłospis biedoty. „W jednej z szop mieściła się piekarnia, czy raczej cukiernia. Kilku obnażonych do pasa i spoconych Chińczyków przyrządzało chleb zaparzany, czyli >men-to<, i różne przysmaki. Jeden z piekarzy gniótł i walcował długą kiskę z ciasta, aż nareszcie porwał ją i zaczął, krzycząc coś wniebogłosy, wywijać nią w powietrzu. Gruby, jak ramię ludzkie i długi na metr,

skręt ciasta zaczął się rozciągać coraz bardziej i wydłużać; piekarz bardzo zręcznie zginał go podczas ruchu i zmuszał jedną połowę okręcać się koło drugiej, znowu go wyprostowywał, coraz szybciej wywijając w powietrzu. Z ciasta zrobiła się cienka lina, którą piekarz zaczął przerzucać przez swój, ociekający potem, brązowy grzbiet, otaczać się cały jej zwojami, aż koniec końców odrazu zwinął ją w warkocz z czterech pasm i szybko zanurzył w gotującym się bobowym oleju. Olej zasyczał, wyrzucając kłęby pary i krople gorącego płynu, a gdy para przestała się wydobywać z kotła, piekarz szczypcami wyciągnął z oleju swoje kulinarne arcydzieło. Warkocz nabrał złocisto-brązowej barwy i był prawie całkiem twardy. Była to >Ko-za<, ulubiony przysmak Chińczyków” (Ferdynand Ossendowski, „Od szczytu do otchłani”, pisownia oryginalna).

Alkohol, hazard i opium

W zasadzie lepszy byłby podtytuł „modlitwa, cnota, wstrzemięźliwość” ... Niemniej, źródła historyczne i literackie są takie, jakie są. W carskiej armii wprowadzano różne oficjalne zakazy spożywania alkoholu. Taki obrazek z dawniejszych lat (XVIII w.) przedstawiony przez Jędrzeja Kitowicza: „Generał Szuwarow rozsądny i łagodny, póki trzeźwy, jak się upije (co mu się raz punktualnie w 24 godziny trafia, z napoju gorzałki, ulubionego trunku moskiewskiego), to szalony, rabunek i morderstwo za igraszkę poczytujący” („Pamiętniki, czyli Historia Polska”). Niemniej rosyjska prohibicja była nagminnie obchodzona. Dotyczyło to zarówno dowództwa jak i żołnierzy. Co pito? Phillipe-Paul de Segur (żołnierz roku 1812) ze zdumieniem konstatował: „w Rosji zamiast wina i koniaku używana jest powszechnie wódka z ziaren pędzona, z domieszką mniej lub więcej odurzających ziół” („Byłem adiutantem Napoleona”). Ów, zapewne szlachetny, eliksir wywracał żołądki francuskich żołnierzy. Niemniej wschodni Europejczycy byli do niego przyzwyczajeni. Pokutuje przekonanie, że carscy oficerowie do picia

wysokoprocentowego alkoholu nie używali niczego mniejszego niż szklanka. Wódka była używana jako oficjalny „środek dopingujący” dla żołnierzy wysyłanych do ataku.

W wielu źródłowych opisach rosyjskiego wojska tamtych czasów dominuje temat hazardu. Żołnierze, z nudów, grali o wszystko, np. o przydział chleba, tytoniu. Bardziej zaawansowaną grą była rosyjska ruletka. Potrzebnym rekwizytem był rewolwer Nagant. Gracz ładował sześciokomorowy bęben jednym nabojem, zakręcał bębniem, następnie przystawiał sobie lufę do głowy i strzelał. Podobno cała sztuka polegała na tym, że pojedynczy nabój umieszczony w bębnie zmieniał jego środek ciężkości i zazwyczaj nabój po zatrzymaniu się bębna pozostawał w dolnej części komory. Zazwyczaj. Antoni był „kupcem”, nie miał natury hazardzisty.

A co tam! Zadam to pytanie: Czy Antoni odwiedził palarnię opium? A jak często? Palarnie opium (te z wiktoriańskiej Anglii) skutecznie intrygowały, oczywiście tylko twórczo, takie osoby jak Karol Dickens, Oscar Wilde czy Artur Conan Doyle...

Wizytantki

Mario Vargas Llosa swym znakomitym dziełem „Pantaleon i wizytantki” wprowadził na literackie salony wstydliwą sprawę prostytutek dla żołnierzy. Jeżeli temat ten nie naruszył estetyki Akademii Szwedzkiej obradującej w sprawie literackiej nagrody Nobla, to można poruszyć go delikatnie także w niniejszym opracowaniu. Markietanki od zawsze towarzyszyły armiom mężczyzn. Nazywając fakty po imieniu luksusową markietanką była choćby Judyta, której wdzięków nie mógł sobie odmówić Holofernes. W armii rosyjskiej za czasów Mikołaja II Romanowa nie dbano o zdrowie żołnierzy i ich zabezpieczenie przed chorobami wenerycznymi, choćby tak jak w konkurencyjnej armii niemieckiej. Wraz z postępem wojsk Keisera w roku 1915 niemieckie władze wojskowe wprowadziły

na zajętych terenach szereg, niekiedy drobiazgowych, regulacji dla miłych panien chętnych do spędzania swego czasu z żołnierzami. Na zasadzie przeciwieństwa pokazuje to, czego nie stało rosyjskiemu dowództwu. Zatem w kontaktach z rosyjskim żołnierzem wizytantka nie musiała obowiązkowo przemywać jednego z ołtarzyków miłości irygatorem z kalium hypermagnanicum. Żołnierz nie musiał być na początku „urzędowo” sprawdzany na okoliczność braku wysypki. Niekoniecznie musiał zostać posmarowany wazeliną. Pod koniec wizyty rosyjski żołnierz nie podlegał obowiązkowi otrzymania, odpowiednią pipetą, dwóch kropli protargolu. Był to jednak problem standardów lub ich braku w odniesieniu do relacji europejskich.

W kulturze chińskiej relacje damsko-męskie nie stanowiły takiego tabu jak w Europie. Z kolei męski pierwiastek życiowy "yang" i żeński pierwiastek "yin", zgodnie z zasadami taoizmu, podlegają naturalnemu zespoleniu. Światowym bestsellerem jest powieść Miao Sing „W świecie wiatru i wierzb. Wyznania chińskiej kurtyzany”. Może on być, dla bardziej zainteresowanych tym tematem, przewodnikiem po zakamarkach chińskiej alkowy.

Relacje Polaków z miejscową ludnością

Wiele źródeł wskazuje, że Polacy na Dalekim Wschodzie raczej sympatyzowali z miejscową ludnością. Nie byli oni postrzegani przez tamtejszych autochtonów jako „najeźdźcy”. Przyjaźń pomiędzy Chińczykami a Polakami została wystawiona na próbę w szczególności po podbiciu Mandżurii przez Japonię.

Profesor Roman Dyboski miał takie wspomnienia: „Łan-Min-Tsin, jak wielu kulisów, przywędrował na terytorjum rosyjskie z Czi-fu: tam zostawił on żonę, którą z żartami, ale czule wspominał. Na przedmieściu (...), w nędznej lepiance, prowadził z młodszym pomocnikiem pralnie ręczną. Prał bieliznę dla całej naszej grupy (...) Polaków, prowadzącej wspólne gospodarstwo w jego sąsiedztwie, z tej racji był

naszym codziennym gościem i rychło stał się powszechnym faworytem, zjednywając sobie wszystkich niezwykłą bystrością umysłu, nienaganną grzecznością i szczerem dobrem sercem. Zauważywszy, że nam to sprawia przyjemność, rychło się nauczył witać i żegnać nas po polsku — >Dzień dobry<, >Do widzenia<, a nawet >Moje uszanowanie< i >Czołem< — wszystkich nas czterdziestu, jakieśmy siedzieli za stołem, na wrywek umiał nazwać po nazwisku (proszę sobie wyobrazić Polaka, co by spał nazwiska czterdziestu Chińczyków po pierwszym miesiącu znajomości z żywiołem chińskim!); wreszcie ku ogólnej uciechy nauczył się bez omyki śpiewać »Bartosza« (...) Ale nie było to snobistyczne małpiarstwo człowieka bez własnej tradycji. Łan-Min-Tsin do Moskali odnosił się z charakterystyczną dla chińskiego proletariusza pogardą, a do Japończyków z równie charakterystyczną niechęcią” („Siedem lat w Rosji i na Syberii”).

Listy

Na Daleki Wschód listy z Europy przewożone były specjalnymi, szybkimi pociągami pocztowymi, względnie wagonami doczepianymi do powolnych, normalnych składów. Jak ważne dla żołnierza są listy? „Pocztylion codziennie przynosi do kompanijnej kancelarii paczkę brudnych, zatłuszczonych kopert własnej roboty, upstrzonych krzykliwymi hieroglifami adresów. (...) Dla żołnierzy to najszcześniejsza godzina. Ludzie, siłą oderwani od bliskich, od ciepła rodziny, zamurowani w ścianach koszar, żyją wyłącznie listami. Listy są ich łącznikiem z innym światem, podtrzymują zapał, aktywność, chęć do życia, dają to, bez czego nie da się żyć na świecie” (Aramiliew, „W dymie wojny”). Niekiedy rosyjscy oficerowie przy wydawaniu listów żołnierzom dopuszczali się nadużyć. Imperium Rosyjskiemu nie wiodło się na wojnie z Niemcami. Marianna znalazła się wkrótce pod okupacją niemiecką. Możliwość wymiany korespondencji z Antonim urwała się bardzo szybko.

Exodus Białych do Harbinu

Po wybuchu rewolucji bolszewickiej z pobliskich terenów Rosji rozpoczął się exodus jej przeciwników do Harbinu. Z bolszewickiego raju uciekało wówczas także wielu Polaków. Wśród nich byli oczywiście dezercerzy z byłej carskiej armii. Z czasem Harbin stał się największym, poza Rosją, skupiskiem Białych. W książce Kazimierza Grochowskiego jest wzmianka o przybyciu do Mandżurii latem 1918 roku atamana Siemionowa (wcześniej pobitego na Zabajkalu przez bolszewików), który „zapomocą nahajek i kaźni (częstokroć niesprawiedliwych) poskromił rozuzdane resztki żołdactwa rosyjskiego miejscowych garnizonów, które słowo >swoboda< rozumiały jako wolność grabieży i nadużyć”. Ataman Siemionow będzie miał ochotę na uszczknięcie co nieco ze złotego pociągu admirała Kołczakowa. W Harbinie żywo komentowaną postacią (co wynika z tego samego źródła) był baron von Ungern, który – jak wiemy nie przebierając w metodach wojennych – walczył z bolszewikami w Mongolii.

Historycy oceniają, że w 1920 roku w całej Mandżurii przebywało około 20 tyś. Polaków. Dla porównania: według spisu ludności w Rosji, sporządzonego w 1897 roku, na Syberii przebywało około trzydzieści tysięcy Polaków. W roku 1924 do Harbinu przybyło też kilkuset Amurców. Byli to potomkowie szlachty polskiej z guberni podolskiej i mohylewskiej, którzy jeszcze przed Wielką Wojną zostali przesiedleni przez cara nad dziki Amur.

Rozdział IV

Dezerter i wędrowiec

Dezerter

Książeczka wojskowa Antoniego wskazuje rok 1918 jako końcową datę jego służby wojskowej w rosyjskim mundurze. Antoni staje w kraju przed Powiatową Komisją Uzupełnień świeżo po przeżytych wydarzeniach. Nie musi głęboko sięgać pamięcią. Jest wśród swoich. Nie ma powodów, aby coś ukrywać ze swojej przeszłości. Rubryka „służba w armjach obcych” (pisownia oryginalna) jest niewielka. Z uwagi na trwającą wówczas wojnę z bolszewikami pewnie wypełniana jest w pośpiechu. Informuje ona, że Antoni był „kapralem w 18 p.”.

W czasach siły Imperium Rosyjskiego karą za dezercję z rosyjskiej armii była śmierć. Nie zawsze musiała to być kula w łeb. Czasem mogło to być powieszenie, czasem zatłuczenie kijami. Wszelkie naruszanie dyscypliny narzuconej przez armię spotykało się z surowym traktowaniem. W książce Kazimierza Grochowskiego znajduje się opis tragicznej historii zbiegłych jeńców węgierskich. Zostali oni schwytani i rozstrzelani na miejscu. Ich ciała obdarto z ubrań i na długo pozostawiono bez pogrzebania. Niemniej w 1917 roku po abdykacji Mikołaja II państwo Romanowów traciło swój autorytet. „Dezercje w Rosji nasiliły się po rewolucji marcowej. Żołnierz rosyjski miał słabe poczucie więzi z państwem, jeszcze słabsze z narodem, silniejsze z panującym i dobrze walczył, dopóki był pilnowany i karany za niesubordynację. (...) Z karnej wcześniej armii niewiele zostało: maruderzy i dezerterzy. Dlatego nie dziwi, że w ciągu 1917 roku, do listopada, zdezerterowało około dziewięciuset tysięcy osób” (Andrzej Chwalba, „Samobójstwo Europy, Wielka Wojna 1914 -1918”, Kraków 2014, s. 461). Zatem w roku 1917 dezercje w armii są masowe. Polacy mają jeszcze mniej powodów, aby

zostać w zdemoralizowanej armii niż rdzenni Rosjanie¹⁷. Antoni służył jednak na Dalekim Wschodzie, czyli poza głównym epicentrum rewolucyjnego wrzenia. Z kolei z uwagi na czynniki geograficzno-urbanistyczne nie było tam takich mas robotniczo-chłopskich, które już jesienią 1917 roku brałyby na swe barki ciężar słusznej walki kontrrewolucyjnej. Bakcyl rewolucji proletariackiej musiał trochę poczekać na zaimplementowanie z głównego jądra bolszewickiego zamętu.

W jaki sposób Antoni rozstał się z armią? Zapewne zdezerterował. W pojedynkę czy wespół z kolegami? Czy żołnierze musieli zastrzelić rosyjskich oficerów usiłujących im przeszkodzić w ucieczce? Czy może oficerowie byli równie zdemoralizowani i też dali nogę? A może wszyscy byli pijani i nikt nie zauważył odejścia Antoniego? Pamiętać należy, że panowało wówczas duże rozprężenie, a oficerowie bali się spontanicznie zakładanych „rad żołnierskich”. Roman Dyboski wspominał, że po rewolucji marcowej 1917 roku w siedmiotysięcznym garnizonie wojskowym w Rosji jedynym, który salutował oficerom rosyjskim był on sam – jeniec z armii austro-węgierskiej. Pewne jest jedno. Był wtedy środek surowej zimy. Mróz był tak silny, że potrafił rozłupywać drzewa. Skrzypiał pod nogami. Przenikał wszystko. Przepływająca przez Harbin rzeka zamarzła. Śnieżycą była w stanie zasypać świat wielkimi zaspami, ponad wzrost człowieka. Antoni nie czekał do wiosny dającej lepsze możliwości dla długiej podróży. Wyjście w bezkresny i niepewny świat, poza ciepłe koszary świadczy o silnym zmotywowaniu do działania. Szanse Antoniego na samodzielne przeżycie na lodowym pustkowiu, poza cywilizacją, były raczej marne.

Profesor Ossendowski w taki sposób opisywał swój przypadek, przy czym nie dezertował on podówczas z wojska, a także znajdował się w innym miejscu i w innym punkcie czasu niż Antoni. „Z kilkoma Polakami układaliśmy plan ucieczki do Urianchaju i dalej do Mongolii, Chin, Europy... Lecz wypadki zmieniły nasze

¹⁷ Armia Czerwona w latach Wojny Ojczyźnianej „rozwiąże” częściowo problem dezercji dzięki terrorowi NKWD i represjom wobec rodzin dezertorów.

zamiary. Moi znajomi zostali aresztowani i umarli na tyfus plamisty w więzieniu a grupa katów bolszewickich przybyła po mnie i przypadkowo nie zastawszy mnie w domu, urządziła na mnie zasadzkę. Upředzono mnie w porę. Przebrawszy się w ubranie wieśniacze, wyszedłem za miasto, wynająłem pierwszego lepszego Sybiraka powracającego na wieś do domu i za kilka godzin byłem już czterdzieści kilometrów od Krasnojarska w małej wsi otoczonej ze wszystkich stron gęstym lasem syberyjskim, czyli – jak nazywają go miejscowi chłopci – tajgą” („Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów”).

Antoni z pewnością musiał przygotować się do opuszczenia armii (dezercji?) i zaopatrzyć się w cywilne ubrania. Nie wiem czy w chwili dania nogi z wojska przebywał w samym Harbinie? Czy umykał pieszo, czy może miał okazję, aby zabrać państwowego konia?

O czym jeszcze mógł myśleć Antoni? Czy to na pewno już? Czy to ten moment? Krwawa niedziela w 1905 roku okazała się ślepą uliczką. Rewolucja marcowa 1917 roku doprowadziła do obalenia cara i powołania Rządu Tymczasowego, ale Wielka Wojna trwała dalej. Jakikolwiek nie byłyby okoliczności dezercji Antoni miał rozsądny plan. Dostać się do Gospody Polskiej w Harbinie. Rażniej wśród swoich. Może wpadł mu w ręce wydawany w Harbinie dwutygodnik „Listy Polskie z Dalekiego Wschodu” i słyszał już o Radzie Politycznej w Gospodzie Polskiej?

Związek Polaków Wojskowych w Mandżurii

Czy Antoni należał do Związku Polaków Wojskowych w Mandżurii? Ów związek został powołany do życia podczas Ogólnego Zjazdu Związku Polaków Wojskowych w Harbinie, który odbywał się w dniach od 14 do 27 maja 1917 roku. Związek prowadził rejestr polskich żołnierzy mieszkających w Mandżurii. Jego miejsce zajęła później Polska Rada Polityczna Dalekiego Wschodu. W zasobach

Archiwum Akt Nowych w Warszawie (sygnatura 2/198/0/1/1) znajdują się szczątkowe dokumenty dotyczące działalności Związku, a w tym jego statut. Do naszych czasów zachował się dokument, w którym Związek jest proszony przez „centralę” z Piotrogradu o pilne dosłanie listy członków. Niestety odpowiedź najprawdopodobniej się nie zachowała. W każdym razie nie ma jej w zasobach Archiwum Akt Nowych.

W budynku pod białą-czerwoną flagą

Jest zimny i biały styczeń 1918 roku. O tej porze roku w Harbinie są wielostopniowe mrozy. Antoni czeka na wydanie dokumentu stanowiącego być może jego przepustkę do kraju. Znajduje się w budynku przy ul. Głuchej. Mieści się w nim Gospoda Polska. Gmach (wówczas jeszcze jednokondygnacyjny) został wybudowany w europejskim stylu, w latach 1912-1914, ze składek mieszkającej tam Polonii. Tadeusz Szukiewicz (autor wpisu o Gospodzie Polskiej w wielokrotnie tu cytowanej książce Kazimierza Grochowskiego) wspomina, że w ostatnim kwartale 1917 roku, w związku z napływem Polaków do Harbinu, do stowarzyszenia zapisało się ponad stu nowych członków. W grudniu 1917 roku na dachu budynku wywieszono polską flagę. Nie trzeba było zatem pytać o drogę, aby tam dotrzeć.

Jak mogło wyglądać spotkanie Antoniego i Rady Politycznej w Gospodzie Polskiej? Antoni zapewne nie ma już na sobie wojskowego munduru. Nie chce ani niepotrzebnie prowokować władzy, ktokolwiek nią będzie, ani odpowiadać na zbędne pytania. W razie zatrzymania przez Białych poza garnizonem, bez rozkazów – nawet pomimo ogólnego rozprężenia – całkiem możliwa jest kula w łeb. A tu w Rosji, czy na Dalekim Wschodzie można zginąć z bardziej błahego powodu. Jest w skromnym cywilnym ubraniu. Wygląda na zwykłego, niepozornego urzędnika niższego szczebla. Antoni ma jeszcze ze sobą papiery żołnierza. Trzyma

je w prawej kieszeni. Wie, że musi je zniszczyć. Antoni przed chwilą złożył przed Radą Polityczną Gospody Polskiej oświadczenie, że jest Polakiem i że zobowiązuje się do zachowania neutralności wobec życia politycznego w Rosji. Teraz otrzymuje dokument opatrzone numerem 29. Kilka zadrukowanych kartek połączonych ze sobą w składaną harmonijkę.

- „Jak mawiają Chińczycy: >podróż tysiąca mil musi rozpocząć się od jednego kroku<. Proszę! To dla Pana”. „To tyle, ile w naszych warunkach możemy dla pana zrobić. Proszę się na nim własnoręcznie podpisać” - Antoni z zaciekawieniem odbiera podany mu papier. Czyta jego polską i rosyjską treść. Składa na nim swoje podpisy. Delikatnie trzyma go w rękach, aby dosechł atrament. Gospodarz przerwał w pół zdania, ale za chwilę znów ciągnie dalej: „Tak jak powiedziałem, to tyle ile możemy dla pana zrobić. Czyli niewiele. Oto ogłaszamy >urbi et orbi<, że jest pan Polakiem i zachowa pan neutralność, wobec sytuacji wewnętrznej Rosji. Skoro ogłaszamy to >orbi<, papier musi być wielojęzyczny. Mogą pana zatrzymać i Biali i Czerwoni i eserowcy i nie wiadomo jeszcze kto. Nie może mieć pan dla każdej ze stron konfliktu osobnych dokumentów, o sprzecznej ze sobą treści. W razie przeszukania mogłoby się to skończyć katastrofą. Dlatego treść naszego zaświadczenia musi być odpowiednia dla wszystkich kolorów władzy w dzisiejszej Rosji. Rozumie pan?”

- „Rozumiem i dziękuję” – potwierdził Antoni.

- „To nie wszystko. Działamy jako świeckie, prywatne stowarzyszenie. Dajemy panu papier, który wielu nieorientowanym osobom będzie przypominał dokument urzędowy. Choć sami żadnym oficjalnym urzędem nie jesteśmy. Ale cóż zaświadczenia zawsze wolno nam wydawać. Posługiwanie się tym dokumentem... Posługiwanie się tym dokumentem nie daje panu żadnych gwarancji...”

- „Wiem i akceptuję to ryzyko” - potwierdził Antoni.

- „W przypadku spotkania z bolszewikami proszę pamiętać, że wielu z nich nie umie czytać”

- „Też nie potrafię wszystkiego przeczytać co jest tu napisane” –powiedział z uśmiechem Antoni. „Nie znam angielskiego. A z miejscowymi Mandżurami i z Chińczykami komunikuję się tylko na poziomie podstawowych zwrotów. Nie mówiąc już o czytaniu ich znaków...”

- „Wydaje się, że teraz Rosja ma swoje wewnętrzne problemy i pan, bez broni i bez munduru, nie będzie specjalnym obiektem jej zainteresowania. Jest teraz wielu uciekinierów z wojska. Jeżeli będzie pan miał dużo szczęścia, to może uda się panu szczęśliwie dotrzeć do domu? Bolszewicy będą się koncentrowali na utrzymaniu swojej władzy. Mają z nią wiele problemów. Deklarują oni prawo narodów Rosji do samostanowienia, ale patrząc na to, gdzie się zatrzymała linie frontu Rosji z Niemcami, to nam Polakom dają coś czego sami już nie mają...”

- „A pewnie Niemcy, poproszeni przez bolszewików o pokój, nie będą chcieli oddać tego co już zajęli” – podsunął Antoni.

- „Też tak sędzę. Poza tym, jak przyjdzie wiosna i stopnieją śniegi, to pewnie Biali się ruszą i z pomocą swoich sprzymierzeńców z Ententy zapewne rozniosą cały ten ruch proletariacki w drobny mak. Biali znają się na taktyce wojennej, mają po swojej stronie cały korpus oficerski. Proletariacka dyktatura pewnie posypie się jak domek z kart. Jak można rządzić krajem, skoro wczoraj było się tylko szewcem? Zgniotą ich jak kiedyś krwawo roznieśli powstania takiego Pugaczowa czy Bołotnikowa. Tego tam... Lenina będą obwozili w klatce po guberniach, tak jak wcześniej wozili Pugaczowa. Nas, Polaków też zgrabnie spacyfikowali w 1831 i w 1864” – tu gospodarz uśmiechnął się smutno i zamilkł na dłuższą chwilę. Antoni spostrzegł, że atrament na dokumencie już wysechł zatem, po jego starannym złożeniu, schował go do lewej kieszeni surdutu, tej od strony serca.

- „A nie chce pan się przyłączyć do jakiejś większej grupy naszych wojskowych. Nawet tu, na Dalekim Wschodzie pewnie będzie jakaś koncentracja sił polskich. W europejskiej części Rosji trwa formowanie aż trzech naszych korpusów armijnych?” – podpytuje Antoniego gospodarz.

- „Nie, chciałbym jak najszybciej wrócić do kraju. W mniejszej grupie czy w pojedynkę łatwiej będzie się tam przedostać. Wydaje mi się, że tam będę bardziej przydatny niż w Rosji. Coraz częściej mówi się o wolnej Polsce. Poza tym pozostawiłem tam syna i narzeczoną. Miałem być na krótko wzięty do wojska, a mijają już niemal cztery lata. Tęsknię za swoim domem. Tak jak rozmawialiśmy - bolszewicy chcą pokoju z Niemcami. Wstrzymano działania wojenne. Wojska niemieckie stoją na ziemiach zamieszkiwanych przez Polaków. Jakoś się prześlizgnę. Poza tym też obawiam się, że wiosną w Rosji na dobre rozgorzeje wojna domowa, a wtedy będę miał odciętą drogę powrotną do domu”. Antoni ma w tej sprawie rację. Wojna domowa w Rosji uniemożliwiła powrót wielu jego rodakom.

- „Rozumiem pana” – słyszy w odpowiedzi – „Faktycznie o wolnej Polsce mówią we Francji i Ameryce. Mówią też o tym w Rosji, w Niemczech, Austro-Węgrzech, ale już znacznie mniej konkretnie. Niemniej czego sami siłą nie wydrzemy, tego nikt nam po dobroci nie da. Wszystko się może jeszcze wydarzyć. Wracając jednak do spraw praktycznych. Pociągi ciągle kursują pomimo tego zamętu. Na kolei, w jej azjatyckiej części, pracuje wielu Polaków i razie potrzeby z pewnością panu pomogą. Sam ze swej strony też dam panu parę sprawdzonych kontaktów do przyjaznych nam ludzi, nie tylko pracujących na kolei”.

- „Dziękuję” – powiedział Antoni.

- „Jak zatrzyma pana kontrola Białych i zapyta co pan robił tu, w Harbinie, to proszę powiedzieć, że pracował pan dla Stowarzyszenia Akcyjnego Ziemi Lubelskich w Warszawie. Doglądał pan w interesie akcjonariuszy upraw buraka cukrowego. Jak zatrzymają pana Czerwoni, proszę powiedzieć, że był pan robotnikiem rolnym”.

Gospoda Polska w Charbinie

Gospoda Polska rzeczywiście jest jedynie świeckim stowarzyszeniem zarejestrowanym przez jej założycieli w 1907 roku¹⁸. Rosja nie była wówczas „państwem prawa”. Utworzenie polskiego stowarzyszenia nie było łatwym przedsięwzięciem. Udało się to dzięki wsparciu ze strony słynnego podróżnika i badacza Syberii i Azji Środkowej generała Bronisława Grąbczewskiego. Choć zarejestrowana według prawa rosyjskiego, Gospoda Polska działa na terenie Mandżurii. Korzysta z eksterytorialności prawa rosyjskiego w Chinach.

Rada Polityczna stowarzyszenia ma jedynie samozwańcze kompetencje do wydawania zaświadczeń. Niemniej pomysł się sprawdził. Z pewnością bardzo pomógł Antoniemu. Na zachowanym dokumencie odcisnięto najwyraźniej urzędowy stempel. Treść jest nieczytelna, bo tusz się rozmazał. Pośrodku stempla jest datownik. Data dzienna to „27”. Rok z datownika odczytuję jako „1918”. Pod datą, u dołu odbicia stempla, sześć drukowanych liter, z których pierwsza to „P”, a dwie środkowe odczytuję jako „CC”. Zakładam, że jest słowo „РОССИЯ”, czyli po prostu „Rosja”. Znaczy się, że ryba połknęła haczyk. Odnosząc numer porządkowy dokumentu „29” do liczebności diaspory polskiej w Harbinie można wyciągnąć wniosek, że Antoni jest jednym z pierwszych, którzy chcą wrócić do kraju.

Ale Gospoda Polska nie zamyka się w prostym schemacie ora et labora. To ona przejęła rolę gospodarza dla wspomnianych wcześniej dorocznych balów. Na zachowanych zdjęciach z epoki widać okazałą salę taneczną z marmurowymi zdobieniami. Czy Antoni miał czas, aby zajrzeć do teatru, który miał swą scenę w Gospodzie Polskiej? Czy oglądał grę w hokeja? Czy korzystał z biblioteki? Pewnie spotykał uczącą się tam polską dziatwę i myślał o pozostawionym w kraju synu

¹⁸ Podstawą prawną funkcjonowania stowarzyszenia był ukaz carski: Przepisy tymczasowe o stowarzyszeniach i związkach z 1906 r. *Полюже Собраније Законow Rossijskoj Imperii* 1906, nr 27479, s. 201.

(Antoni po powrocie do Polski nie nacieszył się nim długo. Chłopiec wkrótce zmarł). Czy Antoni umiał sobie czas pijąc piwo z browaru „Harbin” założonego w 1900 roku przez Jana Wróblewskiego. Mam z Antonim takie samo DNA, a zatem obstawiam, że tak. To najstarszy browar w Chinach, a Wróblewski jest ojcem chińskiego piwowarstwa. Chciałbym napisać, że Polacy nauczyli Chińczyków jakiegoś poematu, tańca, czy ponadczasowej gry (jak np. gry w chińczyka) ale w sumie Chińczycy powinni być bardziej wdzięczni za piwo...

Sacrum

Zgodnie z książeczką wojskową Antoni jest wyznania rzymsko-katolickiego. Wiadomo: Polak to katolik. W Prawosławnej Rosji wyznanie rzymsko-katolickie było nie tylko światopoglądem. To kolejna, obok narodowości, sfera polskiej autonomii względem zaborcy. Duchowieństwo prawosławne było całkowicie podporządkowane władzom państwowym. „Ponieważ na terenie prawosławnej carskiej Rosji słowo katolik było niemal synonimem słowa Polak, harbińska Polonja szybko zrozumiała, że jedynie Kościół uchronić ją może od rusyfikacji” („Polonja Harbińska. Zarys historii” w: „Daleki Wschód” nr 7/1934, s. 1-2).

Zatem w 1909 roku poświęcono pierwszy w Harbinie, wybudowany w stylu neogotyckim, murowany kościół rzymsko-katolicki pod wezwaniem św. Stanisława. Św. Stanisław to prowokacyjnie polski patron. Ów biskup krakowski został zabity przy ołtarzu co wywołało poważny kryzys w średniowiecznym państwie Piastów. Religia była czynnikiem rusyfikacyjnym, dlatego wybudowanie kościoła katolickiego było wówczas nie lada sukcesem. Można podać taki przykład. W rosyjskich inwestycjach kolejowych swego czasu zaangażowanych było wielu wybitnych Polaków: inżynierów, projektantów. Polacy obejmowali również funkcje w ramach pośledniejszych rang. Ich liczba była na tyle zauważalna, że wywoływało to irytację niektórych kół rosyjskich. W 1913 roku carski ukaz nakazywał wszystkim

oficerom Batalionów Kolejowych przyjąć prawosławie. Car Rosji chciał mieć porządek także w sumieniach swoich poddanych. Polscy oficerowie nie poddali się presji. Wybrali wówczas dymisję. Tylko jeden z nich zmienił przy tej okazji wyznanie ale na luterzańskie. Kawalarz?¹⁹ W każdym wypadku w chwili, w której Antoni przybył do Harbinu było godne miejsce, w którym mógł odmówić pater noster. Pewnie nie każdego dnia?

Powrót do domu, czyli dokąd?

Odyseusz powracał do Itaki. A dokąd powracał Antoni? Dla Antoniego „dom” to syn i Marianna. Miejsce, w którym spędził dzieciństwo. Groby przodków. Rymy wierszy, które poznał w szkole ludowej. Chmurki dymków nad kominami krytych strzechą dachów. Czerwonodziobe bociany przylatujące wiosną. W styczniu 1918 roku nie ma jeszcze Niepodległej. Jej ziemie – w wyniku przebiegu Wielkiej Wojny - znalazły się pod administracją państw centralnych. Dnia 5 listopada 1916 roku został wydany manifest dwóch cesarzy zapowiadający utworzenie z ziem byłej Kongresówki samodzielnego państwa. Miała to być dziedziczna monarchia konstytucyjna sprzymierzona z państwami centralnymi. Powód takiego altruizmu? Perspektywa zebrania ponad miliona rekrutów i zapędzenia ich na pola walki Wielkiej Wojny. Zatem ów Akt 5 listopada 1916 roku to była tylko marchewka...

Antoniemu otwiera się możliwość powrotu do domu. Niemniej ów dom jest na terenie podówczas okupowanym właśnie przez Niemców. Wkroczenie armii niemieckiej na teren kongresówki nie obyło się bez ofiar wśród jej mieszkańców. Jedno ze wspomnień z jednego z wielu ówczesnych mikrokosmosów: „jakiś chłopiec nieświadomy niebezpieczeństwa zbierał gilzy od kul, które po walkach z Rosjanami pozostały w okopach. Niemiecki żołnierz, który go schwytał, nie bacząc

¹⁹ Dostępne źródła wskazują, że osoba ta była później leczona psychiatrycznie.

na błagania matki zabił przerażone dziecko” (Dorota Stefańska, Antoni Nowacki-romantyk czy pozytywista? Biuletyn Szadkowski 2008, nr 8, s. 170). Niemcy wprowadzili administrację okupacyjną zarówno w wymiarze cywilnym jak i wojskowym.

Zawieszenie broni na linii frontu wschodniego Wielkiej Wojny

Lenin wysiadł z pociągu na Dworcu Finlandzkim w Piotrogradzie dnia 16 kwietnia 1917 roku. Wcześniej, w Zurychu został wsadzony do pociągu przez władze niemieckie. Przez Niemcy, Szwecję, Finlandię dostał się do Rosji. W istocie rzeczy był on niemieckim agentem, gdyż realizował cel strategiczny Berlina. Dodatkowo brał za to pieniądze (gdy zostało to ujawnione musiał na krótko umykać do Finlandii). Lenin był swoistym wirusem, który po zaszczepieniu w ciele Imperium Rosyjskiego miał doprowadzić do rozkładu jego rządów i wycofania Rosji z Wielkiej Wojny. Przez Niemcy pociąg z Leninem przejeżdżał zaplombowany. Niemcy dopadnie chichot historii. Wystąpią o zawieszenie broni w listopadzie 1918 roku w związku z wrzeniem rewolucyjnym na własnych ziemiach. Wirus zadziałał. Po przewrocie bolszewickim w Piotrogradzie Rada Komisarzy Ludowych 26 listopada 1917 roku wystosowała do Niemiec propozycję zawieszenia broni, celem rozpoczęcia rozmów pokojowych. Niemcy potrzebowały przerzucić część ze swoich dywizji z frontu wschodniego do Francji. Poza tym w ramach traktatu miały apetyt na niemały obszar, bo liczący około 750 tys. km². Bolszewicy chcieli zakończyć niepopularną wojnę. Potrzebowali wdzięcznych żołnierzy frontowych do umocnienia swej władzy. Podpisanych umów przestrzegali tylko wtedy, kiedy było to dla nich wygodne. Traktat pokojowy pomiędzy Rosją bolszewicką a Niemcami podpisano w Brześciu dnia 3 marca 1918 roku. Zatem z końcem 1917 roku Niemcy w zasadzie wygasili swój front wschodni.

Zawieszenie broni – od 5 grudnia 1917 roku – nie oznaczało wprowadzenia czegoś na kształt małego ruchu granicznego. Antoni musiał jednak wiedzieć jak biegła linia frontu w wyniku niemieckiej ofensywy z lat 1915 – 1916 i rosyjskiej ofensywy Brusilowa z czerwca – sierpnia 1916 roku. Na Daleki Wschód docierały przecież armijne biuletyny informacyjne. Ostatecznie można było czerpać wiedzę z prasy. Linia styku bojowego obu walczących armii przebiegła z grubsza na linii Dźwińsk, Pińsk, Łuck, Brody, Czerniowice. Na tamtym terenie obecność Polaka nie musiała nikogo dziwić. Były to kiedyś ziemie wielonarodowościowego państwa Jagiellonów. Istniała zatem realna szansa na przeniknięcie na drugą stronę lustra. Co prawda po zawieszeniu broni Niemcy przesunęli swe oddziały na oś: Psków – Kijów i dalej na południe w kierunku na Odessę, ale wejście głębiej w państwo rosyjskie obyło się bez większych bitew czy innych działań militarnych. Na marginesie można zaznaczyć, że na froncie wschodnim przesunięcie linii okopów o kilkadziesiąt kilometrów, w jedną czy w drugą stronę, nie miało tak wielkiego znaczenia, jak na froncie zachodnim. Wojna była bardziej manewrowa. Toczyła się również pośród ludności cywilnej. Miało to niekiedy fatalne konsekwencje. Chłop, który wywinął się śmierci jako szpieg rosyjski, mógł zostać powieszony jako szpieg niemiecki.

Wędrowki maruderów przez Rosję

Początek 1918 roku to ciągle jeszcze okres wędrówek maruderów. Złożyło się na to wiele przyczyn. Dezercje z nieopłacanej armii rosyjskiej były liczne. Profesor Andrzej Chwalba cytuje jednego z rosyjskich generałów: „armii nie ma, jest ogromny, bezładny, źle ubrany i z trudem żywiony, rozdrażniony tłum ludzi, połączonych pragnieniem pokoju i powszechnym rozczarowaniem. Wystarczy nacisk niedużych sił nieprzyjacielskich, aby cała ta masa ludzi ruszyła w tył, wszystko niszcząc, pochłaniając i niweczając na swojej drodze” (Andrzej Chwalba,

„Samobójstwo...”, s. 259). Skoro dowódcy nie panowali nad masami żołnierskimi, te szybko topniały. Ówczesną rzeczywistość tak opisywał państwowy apologeta rewolucji Aleksy Tołstoj²⁰: „Idź teraz na Dworzec Bałtycki... Tam ze trzy tysiące dezertersów trzeci tydzień poniewiera się na podłodze... Pomitynguj z nimi, poagituuj za władzą radziecką... Powiedz: Piotrogród potrzebuje chleba, potrzebni są nam żołnierze...” („Droga przez mękę. Rok Osiemnasty”, tom 2). Według niektórych historyków kluczową rolę w przebiegu rewolucji 1917 roku odegrały właśnie masy dezertersów, które były źródłem licznych antysystemowych tumultów. 28 stycznia 1918 roku utworzono Robotniczo – Chłopską Armię Czerwoną. Pojawiła się zatem nowa organizacja wojskowa. Początkowo była to jednak formacja ochotnicza. W sumie dezercje z armii dowodzonych przez oficerów z nadania ancien regime’u były korzystne dla bolszewików, bo przez to topniały składy potencjalnych sił Białych. Historyk Robert Service wskazuje, że „żandarmeria w Imperium Rosyjskim nigdy nie cieszyła się aprobatą społeczeństwa. Kiedy tylko monarchia upadła, żandarmi zrzucili mundury i ukryli się przed wzburzoną ludnością. Rozwiązana została dawna policja polityczna – Ochrana” (Robert Service, „Szpiegzy i Komisarze”, Kraków 2013, s. 43).

Co więcej, rzeszę maruderów wyprodukował marcowy traktat brzeski (z 3 marca 1918 roku). Bolszewicy na jego mocy zgodzili się wypuścić 800 tysięcy jeńców wojennych państw centralnych. Raz, nie musieli ich dzięki temu żywić i pilnować. Dwa, niektórzy z nich zostali już zainfekowani podstępny wirusem dyktatury proletariatu. Co prawda repatriacja takiej masy ludzkiej nie mogła być natychmiastowa, ale część jeńców ruszyła od razu z powrotem do domów. Reżimowy twórca, Aleksy Tołstoj w „Drodze przez mękę. Rok Osiemnasty” (tom 2) tak opisuje ówczesne realia migracyjne: „w połowie zimy na węzłowych stacjach

²⁰ Aleksy Tołstoj wchodził później w skład radzieckiej komisji katyńskiej, która – m.in. w oparciu o sfałszowane listy – ustaliła, że zbrodni dopuszczono się w okresie, w którym tereny ZSRR zostały zajęte przez wojska niemieckie.

kolei południowo-rosyjskich zderzyły się dwa potoki ludzkie. Z północy do obfitych w zboże ziem dońskich, kubańskich, twerskich uciekali w apokaliptycznym przerażeniu działacze społeczni, przebrani wojskowi, handlowcy, właściciele ziemscy z płonących majątków, aferzyści, aktorzy, pisarze, urzędnicy, wyrostki, czujący, że nadeszły czasy Fenimore'a Coopera, słowem – niedawno jeszcze hałaśliwa i pstra ludność obu stolic. (...) Na skrzyżowaniach panował ścisk, w którym pracowali szpiedzy białogwardyjscy (...). Uwijali się bandyci i drobne złodziejaski. Złapanych zabijano na miejscu. Umocnienia Czerwonej Gwardii były mało skuteczne, przerywano je jak pajęczynę". Warto powtórzyć za kartami propagandowej radzieckiej literatury: „Złapanych zabijano na miejscu”. Czy głodny człowiek mógł być drobnym złodziejaskiem? Jean Valjean, bohater „Nędzników” Wiktora Hugo w następstwie kradzieży bochenka chleba przesiedział 18 lat w więzieniu. Nie miałby jednak żadnych szans na przeżycie w świecie skonstruowanym według prozy Aleksego Tołstoja. W kolejnych latach bolszewicy niemal do perfekcji uszczelnili swoją kontrolę nad sowieckim państwem.

Powolny przepływ impulsów rewolucyjnych

Na przełomie 1917/1918 roku aktywiści proletariaccy nie zwoływali się z taką szybkością z jaką można uczynić to obecnie dzięki komunikatorom internetowym. Wrzenie rewolucyjne przechodziło przez Rosję jak powolny impuls elektryczny. Musiało minąć trochę czasu zanim ów impuls dotarł do wszystkich obwodów. Narzucenie administracji bolszewickiej w tak wielkim kraju jak Rosja musiało zająć sporo czasu. Poza tym w wielu miejscach nie wystarczyło zainstalować komunistycznego komisarza. Zdarzało się, że takiego komisarza mogła spotkać przykrość, w szczególności, gdy w następstwie buntów tracił głowę. W wielu miejscach władza ludowa musiała być utrwalana poprzez likwidację wrogich

elementów. A to były zabiegi czasochłonne. Taki stan rzeczy ułatwiał Antoniemu podróż do domu w początkach roku 1918.

Rewolucja to chaos. Jak zaszczepianie czerwonej rewolucji mogło wyglądać w miejscowościach, przez które wiodła droga Antoniego? „Jednego dnia rozeszła się w mieście (...) lotem błyskawicy wieść: rewolucja! Co znaczyło w praktyce owo słowo, nikt objaśnić nie umiał, a gdy było najmądrzejszego poprosić o wyjaśnienie, na pewno orzekł coś innego niż poprzedni znawca i co innego niż jego następca (...) Przez czas dość długi w mieście (...) było głucho, martwo i nudno. Wszystko jeszcze po dawnemu ruszało się i łążyło, ale niesłychanie ospale, niemrawo, z rezerwą, a nawet jawną perfidią. Nie mogło być inaczej, skoro z dnia na dzień wszystko się odmieniało. (...). Wreszcie wszystko pierzchło na wszystkie strony. Zjawił się komisarz rewolucyjny — o dziwo! — Polak z pochodzenia. Ten piorunem ustanowił nową władzę i zaprowadził nowe porządki. (...) Przede wszystkim — znikły wszelkie towary. Pozamykano sklepy. Zabrakło żywności. Banki nie wydawały złożonych kapitałów i nie wypłacały procentów. Nikt nie dostawał pensji. Rugowano z mieszkań. Zapanowała ulica, robotnicy naftowi i fabryczni, czeladź sklepowa i domowa, marynarze. (...) Ludność niezamożna upajała się mityngami, mowami i wywracaniem wszystkiego na nice” (Stefan Żeromski, „Przedwiośnie”).

Zanim bolszewicy okrzykli na Syberii – przez którą wiodła droga Antoniego – upłynęło bardzo dużo czasu. Wpierw Czerwoni musieli wyprzeć Białych admirała Kołczaka. Znaczącą siłę początkowo stanowili eserowcy (umownie nazywani tu jako Zieloni). Historia polityczna tamtego okresu jest bardzo skomplikowana. Powstawały różne rządy regionalne. Mianowani do tych rządów ministrowie - elekcji często nawet nie mieli wiedzy o pozyskaniu takich godności. Rządy te były uznawane na arenie międzynarodowej, ale były również obiektami własnych zamachów stanów. Zatem bywało, że rząd był zastępowany przez wielkorządcę. Wielkorządca zanim dobrze zabrał się do rządzenia rozstrzeliwał paru ministrów, aby pokazać, że ma pomysł na władzę i jakiś wyrazisty program polityczny.

Bolszewikom konkwista Syberii udała się mniej więcej w roku 1920. „Marszem lodowym” wycofała się wówczas z Syberii do Mandżurii jednostka polska, której niedobitki przetransportowano później drogą morską, praktycznie wprost na pola Bitwy Warszawskiej. Wtedy też wycofał się w kierunku Władywostoku Korpus Czechosłowacki.

Kiedy Antoni rozpoczął swoją podróż nie było jeszcze osławionego systemu łagrów, w których programowo przetrzymywano część społeczeństwa radzieckiego. Dekret Sownarkomu o Czerwonym Terrorze wydano dopiero 5 września 1918 roku. Nakazywał on „zabezpieczyć Republikę Sowiecką przed wrogami klasowymi przez izolowanie ich w obozach koncentracyjnych” (za: Aleksander Sołżenicyn, „Archipelag Gułag 1918-1956”). To wówczas zaczęły pojawiać się obrazki ludzi, często nagich, klęczących przed wagonami i na kolanach podchodzących do drzwi bydlęcych wagonów. Z punktu widzenia aparatu czerwonego terroru był to logistyczny postęp. Nie można było przecież rozstrzelać tylu „kontrrewolucjonistów” ilu ich można było zamknąć w radzieckim systemie łagrów.

Czy w Rosji można było władać państwem inaczej? Wszyscy znali tylko jeden skuteczny model postępowania zaszczerpiony jeszcze wieki wcześniej przez Złotą Ordę. Ten kto go nie stosował był zastępowany przez polityczną konkurencję. Odwieczna recepta na utrzymanie władzy była zatem taka: „car nie może rządzić bez wzbudzania strachu. Jak koń pod carem bez wędzidła, tak państwo bez grozy” (Władysław Andrzej Serczyk, „Iwan IV Groźny”, s. 30). Car opierał swoje panowanie na dwóch podwalinach: na terrorze i na cerkwi. Bolszewicy byli agnostykami, a zatem musieli oprzeć się, po pierwsze, na terrorze i po drugie, na terrorze. Współczesne rządy w Federacji Rosyjskiej sprawowane są według utartego schematu. Zatem w pierwszej połowie 1918 roku Antoniemu groziło raczej rozstrzelanie, powieszenie, przebicie bagnetem, spuszczenie pod lód. W

bolszewickiej Rosji powodem do tego mogła być podróż wagonem pierwszej klasy (jak jeszcze były doczepiane do składu).

Brak obaw co do bliskiego konfliktu polsko – bolszewickiego

Antoni planując swoją podróż na początku stycznia 1918 roku nie musiał obawiać się w czasie jej zakładanego trwania otwartej wojny polsko – bolszewickiej. Nie potrzeba było do takich wniosków specjalnej przenikliwości. Do tanga trzeba dwojga. Kto zatem miałby wojować w wojnie polsko – bolszewickiej w pierwszej połowie 1918 roku? Po prostu wtedy jeszcze nie było Niepodległej. Na pierwszoplanowego zaborcę wyrosły w tamtym czasie Niemcy. Dlaczego? Cały czas trzymały swoją porozbiorową schedę po I Rzeczypospolitej. Przewodziły w tandemie z innym zaborcą, kulejącymi Austro – Węgry. W następstwie pokoju brzeskiego, połąkły rosyjskie nabytki rozbiorowe. Na wschodzie Europy w pierwszej połowie 1918 roku dopiero zbierało się na burzę. Bolszewicy musieli jako tako okrzepnąć wewnętrznie. Wpierw należało przydusić wroga wewnętrznego, a dopiero później zająć się propagowaniem swojego towaru eksportowego: rewolucji proletariackiej. Niemcy – jak wspomniano – zajęli olbrzymie połacie państwa carów, do czego było zaangażowanych ponad 700 tyś. żołnierzy. Właśnie owe siły niemieckie – do momentu, w którym tam stacjonowały – stanowiły naturalny bufor pomiędzy rodzącą się Niepodległą a Krajem Rad.

Dopiero kapitulacja (formalnie: wystąpienie o zawieszenie działań wojennych) Niemiec jesienią 1918 roku zdecydowała o późniejszym wycofaniu wojsk niemieckich ze wschodu europejskiego frontu. Dnia 11 listopada 1918 roku w wagonie kolejowym w Compiegne, przez podpisanie zawieszenia broni, zakończono walkę olbrzymów. Po ewakuacji armii niemieckiej ze Wschodu pomiędzy Niepodległą a Rosją bolszewicką naraz pojawiła się swoista próżnia. Jej wypełnianie będzie otwarciem pola do konfliktu.

Zatem zapraszamy na ring! Jest już wolny! Zawodnik wagi superciężkiej. Pretendent do władania Europą aż po Portugalię i siwe fale Atlantyku: „Czerwona Gwiazda”. Z drugiej strony beniaminek. Zawodnik wagi muszej: „Orzeł Biały”. Bukmacherzy przyjmują zakłady! Na zwycięzcę jednoznacznie typowany jest zawodnik „Czerwona Gwiazda”

Czerwony marsz na Europę zapoczątkowano 17 listopada 1918 roku. Bolszewicka Armia Zachodnia miała roznieść po całym kontynencie dyktaturę proletariatu. Tradycyjnie za początek starcia kinetycznego w wojnie polsko – bolszewickiej uznaje się potyczkę z 17 lutego 1919 roku w pobliżu miejscowości Mosty nad Niemnem. Niemniej samo napięcie rosło dużo wcześniej.

Ładnie brzmiała bolszewicka Deklaracja Praw Narodów Rosji z 16 listopada 1917 roku. Gwarantowała ona prawo do samookreślenia się, aż do oderwania się i utworzenia własnego państwa. W sierpniu 1918 roku bolszewicy wykonali jeszcze jeden teatralny gest w postaci unieważnienia traktatów rozbiorowych Pierwszej Rzeczypospolitej. Za kulisami już jednak planowali jej włączenie do kraju rad. Jak to trafnie zauważył George Orwell w „Folwarku Zwierzęcym”: świny ustanowiły równe prawa dla zwierząt, tyle że zawsze było jeszcze jakieś „ale”. Zatem wszystkie narody miały prawo do samostanowienia, ale tylko w ramach republiki rad pod dyktaturą proletariatu. Oksymoron? Proletariat nie zwracał uwagi na takie drobnostki.

Wzbierająca wojna domowa w Rosji

Poważną przeszkodą z pewnością utrudniającą Antoniemu realizację celu podróży była natomiast rozpoczynająca się wojna domowa. Nie była to przy tym wojna pozycyjna o możliwej do przewidzenia architekturze pozycji stron. Przeciwnie. Była to wojna dynamiczna, pełna zmian i niespodzianek. W swoim smutnym bilansie końcowym była bardziej krwawa niż Wielka Wojna. Antoni

musiał liczyć się ze śmiercią, gdyby wpadł w ręce niechętny mu kupy zbrojnych. Momentem startowym dla Antoniego jest jednak druga połowa stycznia 1918 roku. Wojna domowa w tym momencie była zatem dopiero na rozbiegu. Mroźna zima utrudniała koncentrację i ruchy zaczepne niechętnych sobie wojsk. Utrudniała logistykę zaopatrzenia w żywność. Na początku 1918 roku bolszewicy nie mieli tylko takiego problemu, że rozpuścili zorganizowane wojsko na zwyczajową hibernę. Mieli większy problem. Armię Czerwoną zdolną do wykonywania zadań wojskowych musieli dopiero stworzyć od podstaw. Postawienie się zorganizowanemu wojskowo przeciwnikowi, z doświadczonym korpusem oficerskim, wymagało większej sprawności militarnej niż np. rozstrzeliwanie bezbronnych pasażerów z wagonów pierwszej klasy.

Problem brutalnych wewnętrznych walk wewnętrznych w Rosji to problem główny, ale nie jedyny. Antoni musiał w drodze coś jeść Tymczasem w miarę eskalacji terroru „przestały działać targowiska, pozamykano sklepy, zamarło życie społeczne, kiedy weszliśmy w okres dzikich ekscesów”. (Mironow, cyt. za: Geoffrey Swain, „Wojna domowa w Rosji”, Warszawa 2007, s. 124). Jeszcze jeden proletariacko - literacki obrazek z końca 1917 roku: „Z obdartych i błotnistych ulic znikły świetne pojazdy, eleganckie kobiety, oficerowie, urzędnicy, działacze społeczni z niespokojnymi myślami. Coraz częściej stukał po nocach młotek zabijając deskami drzwi sklepów. Tu i ówdzie widać było na wystawach: tam kawałek sera, ówdzie zeschnięty pierożek. (...) Wystraszony przechodzień kulił się przy murze zerkając na patrole- grupki twardo stąpających ludzi z czerwoną gwiazdą na czapce i karabinem przewieszonym przez ramię” (Aleksy Tołstoj, „Droga przez mękę. Rok Osiemnasty”, tom 2).

Biali

W pierwszej połowie 1918 roku na Dalekim Wschodzie i na Syberii dominantami byli Biali. Spotkanie z Białymi, dezterter z carskiej armii, hipotetycznie mógł przypłacić karą śmierci. Nawet w warunkach ogólnie panującego rozprężenia. W lepszym przypadku mogłoby się to skończyć ponowną remilitaryzacją uciekiniera i przymusową wojaczką z bolszewikami. Z polskiej perspektywy Rosja zarządzana przez białego cara czy przez czerwonego cara cały czas była dla Niepodległej równie niebezpieczna. Jak to oceniał Józef Piłsudski „mniejszym złem jest ułatwić Rosji czerwonej pobicie Rosji białej. Gdybyśmy poparli Denikina, byłaby to w istocie walka o Rosję. A my z każdą Rosją prowadzimy walkę o Polskę” (za: Andrzej Szczesniak, „Wojna polsko- bolszewicka 1918-1920”, Warszawa 1991, s. 27-28). Zdecydowanie śmierć w wewnętrznych utarczkach zaborcy nie była dla Antoniego wymarzoną scenariuszem. Antoni był jednak w średnim wieku. Zakładam, że podróżował w cywilnym ubraniu. Nie musiał wyglądać na typowego deztertera. Biali ostatecznie przegrali walkę o Rosję. O dużym szczęściu mogli mówić ci, którym udało się zbiec na emigrację.

Interwenienci

Na drodze Antoniego do domu mogły stanąć siły interwenientów (Amerykanów, Brytyjczyków, Francuzów, Japończyków) wspomagające wojskowo oddziały Białych. Operowały one wówczas w Azji czuwając nad ochroną swoich strategicznych interesów. Układem nerwowym z pewnością były linie kolejowe. Oddziały wojskowe mogły zatrzymać każdy pociąg dla przeprowadzenia rewizji, mogły patrolować dworce kolejowe, itp. Każda grupa zbrojnych ludzi w dzikim kraju może nie wahać się użyć swej broni. Na wojnach raczej nie ma „dobrych”. Takie etykiety tych najlepiej zostawić dla niewymagających hollywoodzkich

produkcji. Mała dygresja. Swego czasu Jan Chryzostom Pasek opisywał w swych pamiętnikach fakt odkrycia we wnętrznościach zabitego żołnierza szwedzkiego woreczka złotych monet. Nieszczęśnik najwyraźniej używał przewodu pokarmowo-wydalniczego jako praktycznego schowka. W następstwie tego zdarzenia nasi praktyczni rodacy rozpruwali każdemu szwedzkiemu jeńcowi brzuch w poszukiwaniu złota dziwiąc się, że owa szwedzka metoda na ukrywanie dóbr doczesnych nie okazała się powszechna. Może należałoby się jednak odwołać się do czasów bardziej współczesnych Antoniemu? Zatem miało się to dziać się w Moskwie, na Patriarszych Prudach. Kiedy zagraniczny konsultant niejaki Woland przepowiadał, że Michałowi Aleksandrowiczowi Berliozowi zostanie ucięta głowa (skoro Annuszka trzasnęła już butelką oleju o turnikiet), to podejrzenie rozmówców automatycznie padło na obcych interwenientów. Przypadek? Niemniej to fikcja literacka, a rozmówcy Wolanda najwyraźniej byli pod wpływem państwowej propagandy. Zatem ... Profesor Dyboski wspominał, że spotkani przez niego Amerykanie „składali się po wielkiej części z tego żywiołu apaszowsko-chuligańskiego, który przed wojną w Ameryce wstępował do wojska, nie mając już innego gruntu pod nogami” („Siedem lat w Rosji i na Syberii”). Interwenienci nie byli w stanie postawić realnej tamy czerwonej rewolucji.

Zieloni (eserowcy)

W czasach, gdy Antoni rozpoczynał swoją wędrówkę przez Rosję była jeszcze jedna siła. Byli to eserowcy, czyli demokratyczni socjaliści. W 1919 roku przy nakryciach głowy nosili zielone wstążki. Frakcja „Zielonych” socjalistów (choć przypisanie im tego koloru jest dla niektórych mocno kontrowersyjne) pogłębiała zamęt w Rosji, co w sumie działało na korzyść Antoniego. Czerwoni z niezwykłym okrucieństwem starli Zielonych z mapy politycznych wpływów. Uczynili to jednak rewolucyjnymi, a nie demokratycznymi, metodami. Pod koniec wojny domowej,

gdy bolszewicy rozprawili się z eserowcami mianem Zielonych określano uparte chłopstwo, dopiero co obdarowane ziemią, opierające się siłą kolektywizacji.

Czerwoni

Na drodze Antoniego prędzej czy później musieli pojawić się Czerwoni. Możliwy opis spotkania z bolszewikami można zacząć od wrażeń wizualnych. „Nigdy (...) nie widział bolszewików z tak bliska. Skudłane papachy, pomiętoszone i prze pocone kaszkiety, zakurzone i podarte czapki z nausznikami, zielonkawie koszulki, pomarszczone w tysiąc fałd od mocno ściśniętych pasów, zarzucone na ramiona lub niedbale zwinięte i przewieszone przez piersi długie szynele, porozsychane buty, grube owijacze lub niezmiernie brudne bosa stopy i długie karabiny z trójkątnymi grotami bagnetów” (Stanisław Rembek, „W polu”). Rzecz jasna warunki zimowe nakazują obuć te postaci w walonek wypełnione sianem, powiązane sznurkami. Czy diabeł mógł być tak straszny jak go malowali? Jacy byli Czerwoni? Byli to zazwyczaj prości ludzie. Przez lata byli traktowani z niemałym okrucieństwem. Zostali pozostawieni na pastwę własnych żądz zemsty i rewanżizmu. W warunkach rewolucji tak traktowali innych jak sami byli wcześniej traktowani. Byli też bolszewicy zaczadzeni ideą komunizmu. Na tyle naiwni, aby zastąpić rozsądek wiarą w utopię. Innymi słowy zaślepieni ideałami. Byli wreszcie wyrachowani cynicy dążący do uzyskania i utrzymania pełnej władzy. Bez względu na koszty.

Skoro Feliks Dzierżyński był Polakiem, to czy Antoni, w razie potrzeby, mógł odegrać komedyjkę, że jest czerwonym komisarzem? Myślę o prostym scenariuszu. Myślę o przypadku teatryku dla wyjątkowo nierozgarniętego audytorium. Profesor Ossendowski z powodzeniem stosował takie fortele. „Gdy podjechaliśmy do sowietu, aby zmienić konie, otoczyła nas gromada jakichś bardzo podejrzanych drabów. Okazało się, że trafiliśmy na posiedzenie wysokich

komisarzy, przybyłych tu dla jakiejś sprawy z minusińskiej Czeki. Draby zaczęły nas indagować i żądać pokazania naszych dokumentów. Nie byliśmy bynajmniej przekonani, że nasze papiery wywrą pożądane wrażenie, więc staraliśmy się uniknąć rewizji dokumentów. Mój towarzysz agronom powiedział mi później: - Co za szczęście, że u bolszewików wczorajszy nieudolny szewc piastuje urząd gubernatora, podczas gdy uczeni ludzie zamiatają ulice lub czyszczą stajnie czerwonej kawalerii! (...) Wszystko można w nich wmówić, dopóki nie wypuszczą kuli z rewolweru... I rzeczywiście, udało się wmówić w komisarzy Czeki wszystko co nam potrzebne. A więc namalowaliśmy im wspaniały obraz przyszłego rozwoju kraju, gdy wybudujemy szosy i mosty, które dadzą możliwość eksportowania drewna, wełny, skór z Urianchaju, rudy, nafty i złota z Sajanów, bydła z Mongolii, drogich futer z lasów rosnących u źródeł Jeniseju... Wygłaszamy tę odę około godziny, lecz triumf po niej jest zupełny, gdyż czekiści, zapomniawszy już o naszych dokumentach, sami przenosili nasze rzeczy na nowy wóz i życzyli nam powodzenia na chwałę rządu Sowietów" (Ferdynand Ossendowski, „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów”). Zapewne Antoniemu nie dane było przeżyć aż tak brawurowych przygód. Niemniej mając liche papiery też musiał, kiedy trzeba, wykazywać się odpowiednim tupetem.

W Rosji bolszewickiej władzę przejęli szewcy. Roman Dyboski wspominał: „ja profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, mieszkałem z łaski kątem w kuchni u stróża kolejowego syberyjskiego i wystługiwałem się jako pisarz we wiejskim urzędzie sowieckim wśród pół-analfabetów i eks-rozbójników" („Siedem lat w Rosji i na Syberii”).

Inny przykład wyjścia z matni. Amerykanin Rorison, pilot z polskiej eskadry myśliwskiej, w czasie działań wojennych, został zestrzelony za bolszewickimi liniami. Nie tracił jednak nadziei na ocalenie. Miał ze sobą samouczek rosyjsko-angielski, zatem pilnie zaczął uczyć się języka rosyjskiego. Na naukę nigdy nie jest bowiem za późno. Sytuacja Antoniego – w porównaniu z przypadkiem

Amerykanina – była komfortowa. „Trzech bolszewickich komisarzy zatrzymało go (...) Postanowił nie mówić ani po rosyjsku ani po polsku, lecz zaczął mówić z komisarzem po niemiecku, który to język dobrze umiał. Jeden z komisarzy, który był Żydem, zaczął mówić do niego żargonem żydowsko-niemieckim i porozumieli się. Rorison powiedział, że był więźniem austriackim zabranym jeszcze przez carskie wojska do niewoli i że teraz powraca do domu. Historyjka ta wyglądała na prawdziwą, bo w tym czasie właśnie tysiące żołnierzy austriackich powracało do kraju – wielu pieszo. Puścili więc Rorison’a wolno i poszedł dalej” (Merian C. Cooper, „Faunt – Le – Roy i jego eskadra w Polsce”, Warszawa 1922, s. 81). Dodajmy, że Rorison nie miał przy sobie żadnych dokumentów nadających się do pokazania.

Niemniej w spotkaniu z bolszewikami można było mieć mniej szczęścia. Ot, rosyjska ruletka. „Pojmujesz towarzyszu – rzekł jeden z żołnierzy – że szukamy kontrrewolucjonistów i będziemy ich rozstrzeliwać. (...). Zapadał wieczorny zmrok. Twarze moich gości stały się jeszcze bardziej pociągające. Żołnierze wyjęli z torby butelkę spirytusu i zaczęli pić, zakąszając chlebem i popijając gorącą herbatą. Alkohol szybko działał, więc i bolszewicy, wymachując rękoma i uderzając pięściami w stół, zaczęli głośno rozmawiać, przechwalając się liczbą zabitych burżujów. Śmiejąc się głośno, opowiadali sobie wzajemnie o wesołych dniach w Krasnojarsku, gdy wyłapywali znienawidzonych Kozaków i spuszczały ich pod lód Jeniseju” (Ferdynand Ossendowski, „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów”). Powyższy opis dotyczy sytuacji dziejącej się w roku 1920.

Legendarne okrucieństwo carów rosyjskich, szaleństwa Iwana Groźnego (prawdopodobnie wywołane rtęcią, którą miał używać jako środka leczniczego na choroby weneryczne), w tym terror opryczniny, były niczym w porównaniu do koszmaru czerwonego terroru, rozpoczętego po nieudanym zamachu na Lenina, i czasów stalinowskich. Czy Czerwoni byli wygranymi rewolucji? Jeżeli pożarcie przez własną maszynę terroru można nazwać wygraną? Powoli znikwały kolejne czerwone

gwiazdy z proletariackiego firmamentu: Trocki, Bucharin, Zinowiew, Kamieniew. Stalin, sterowanym zabójstwem Kirowa, otworzył etap systemowej rozprawy z bolszewickimi weteranami wojny domowej. Walczyli oni przeciw jedynowładztwu cara i mogli nie poprzeć jedynowładztwa sekretarza partii komunistycznej. Symbolem czystki był wyrok śmierci na marszałka Michaiła Tuchaczewskiego. Maszyna terroru, administrowanego przez Jeżowa, przejechała się przez Czerwonych weteranów jak walec.

Kwiaty zła

Powstaje oczywisty dylemat czy opisując czasy Antoniego można odwołać się do makabry? Czy należy opisywać okrucieństwo tamtych czasów, w których przekroczone wszelkie granice moralności. W sztuce przekracza się takie granice. Przykładowymi „kwiatami zła” są „Powieszone dzieci” Maurizio Cattelana (2004, Mediolan). Niestety obraz ten mógłby być reporterską migawką z czasów wojny domowej. Do makabrycznych zbrodni wojennych niejednokrotnie dochodziło w czasie wojny polsko-bolszewickiej, gdyż był to element eksportowanej dyktatury proletariatu. Jest takie ...

zdjęcie z czasów wojny polsko – bolszewickiej. Nie można być wobec niego obojętnym, To teatr okrucieństwa i zła w jednym kadrze. Ujęcie jest nieprzypadkowe. Wyreżyserowane. Na pierwszym i ostatnim planie stoi czereda żołdatów. Niektórzy z nich uśmiechnięci, rozbawieni. Najwyraźniej są uczestnikami interesującego ich widowiska. Pośrodku kadru... umęczone, wiotkie ciało nagiego polskiego żołnierza, powieszone za jedną, lewą nogę na drzewie. Z korpusu tego młodego człowieka, pozbawionego genitaliów, w burzy krwi, wystaje długi pał, na który go przedtem nabito.... Nienaturalnie zgięte ramiona są osunięte w dół w geście bólu i rozpacz.

„Czerń”

Jest jeszcze „Czerń”. Nie za dużo tych kolorów? Niestety nie. Można to wyjaśnić cytatem z wypowiedzi sławnego Polaka, niegdyś wielokrotnie upamiętnianego na pomnikach, w kraju i zagranicą, pierwszego administratora bolszewickiej maszyny terroru. W 1917 roku Feliks Dzierżyński mówił tak: „Nas

bolszewików, jest za mało do wykonania tego historycznego obowiązku [chodziło o zburzenie starego porządku]. Trzeba pozwolić działać rewolucyjnej spontaniczności mas walczących o swe wyzwolenie. Następnie my bolszewicy wskażemy masom drogę” (Cytat za: Nicolas Werth, Zbrodnie komunizmu, s. 70). Rzeczywiście bolszewicy byli w mniejszości. Na szachownicy wydarzeń były jeszcze piony czekające na wyznaczenie im pola do ruchu i na poświęcenie w razie potrzeby. Bolszewicy wykorzystali owe masy jako taran do skruszenia murów starego porządku. Później skierowali wobec czerni ostrze niebywałego terroru. W czasie rewolty chłopskiej przeciwko władzy radzieckiej w guberni tambowskiej Armia Czerwona użyła wszelkich środków do jej tłumienia. Nie wyłączając zastosowania gazów bojowych. To smutny kontrast w porównaniu z carskimi żołnierzami z marca 1917 roku, którzy odmówili wówczas strzelania do petersburskich demonstrantów.

Roman Dyboski wspominał, że ci sami chłopcy rosyjscy, którzy jako powstańcy walczyli przeciw Białym Kołczaka, w przypiływie rozpaczy chwytali za broń przeciw Czerwonym. Złapanym bolszewikom rozcinali brzuchy i pakowali do nich słomę, w geście zemsty za przymusowe rekwizycje. Homer – aby podnieść poprzeczkę – postawił na drodze Odyseusza, aż dwie przeszkody: Scyllę i Charybdę. Tymczasem Rosja w 1918 roku mogła przyprawić o szaleństwo.

Pospolici kryminaliści – społeczny towarzysz proletariatu

Innym niebezpieczeństwem, z którym należało się poważnie liczyć w czasie podróży, byli bandyci bezkarnie grasujący wówczas w Rosji. „Rozkwit przestępczości był możliwy dzięki zniszczeniu kartotek policyjnych przez bolszewików, którzy głosili zasadę, że >element kryminalny< to społeczny towarzysz proletariatu. Do nowo powstałej milicji przyjmowano ludzi nie znających się na pracy operacyjnej i kryminalnej, a nawet niedoświadczonych w działaniach

chłopców. Zdławienie terroru kryminalnego nastąpiło dopiero przy pomocy oddziałów wojskowych (na przykład, w Moskwie pomocy udzielili marynarze, w Petersburgu – łotewscy strzelcy)". Katarzyna Laskowska, Rosyjskojęzyczna przestępczość zorganizowana. Studium kryminologiczne, Białystok 2016, s. 70).

Wielka Droga

Harbin od Kongresówki, w linii prostej, z lotu ptaka, dzieli niewyobrażalna odległość 7 200 km. Ale to myląca miara odległości. Azja to przecież potężne góry, rzeki, nieprzebyte lasy, pustynie, jeziora przekraczające wielkością niektóre z mórz. W 1884 roku wprowadzono strefy czasowe według pomysłu Sandorda Fleminga. Pomiędzy Harbinem a punktem docelowym wędrówki Antoniego jest osiem stref czasowych. Czyli jedna trzecia wszystkich stref.

Pierwszym wyzwaniem do pokonania była zatem sama odległość. Gigantyczna, trudno wyobrażalna przestrzeń. Kapitałem wyjściowym dla Antoniego były jego własne nogi, znajomość języka rosyjskiego i samej Rosji, no i kupiecka przedsiębiorczość. Dla tych odcinków drogi, które Antoni musiał pokonać pieszo, poza szlakiem kolei, nie mógł mieć map. Co najwyżej orientację co do ułożenia słońca i gwiazd. Przy czym mroźną zimą pokonanie dłuższych odcinków piechotą nie byłoby możliwe.

Antoni nie wywoził z Mandżurii żadnego specjalnego dobytku. Jego bagaż zapewne stanowiły bielizna, zapasowe części garderoby. Hipotetycznie mógł mieć trochę ukrytego srebra, bo w Chinach nadal był to środek płatniczy. Pewnie była i płynna waluta. W takim kraju jak Rosja wysokoprocentowa Krakowska i Lubelska, „made in Harbin”, mogły zdziałać cuda. Może planując ucieczkę Antoni uprosił wcześniej garnizonowego felczera o wymianę: medykamenty za przydział asmołowskich papierosów? Polski Harbin, otoczony przez stepowy czarnoziem, był zagłębiem buraka cukrowego, sprowadzonego tam w sadzonkach z Lubelszczyzny.

Zatem skarbem Antoniego mogły być woreczki z cukrem. Zapewne w bagażu Antoniego znalazło się trochę suszonych ryb, może konserwy, cebula, czosnek, może suchary, zapewne słynne mandżurskie marynaty. Antoni jest w pierwszej fali oczekujących na pomoc Gospody Polskiej. Zakładam, że o ile był w takiej potrzebie, mógł liczyć na odpowiedni ekwipaż na drogę ze strony stowarzyszenia.

W Rosji problemem, a może raczej zwykłą codziennością, było wszechobecne robactwo. Pan Jan Onufry Zagłoba w chwili najwyższego przerażenia krzychał „zginąłem ja i pchły moje”. To jednak XVII wiek i Pierwsza Rzeczpospolita. Może zatem bardziej trafny cytat? „Widziałem, jak po ścianie kierowały się w moją stronę szeregi dużych i małych pluskiew. Ich strategia przypominała mi strategię floty bojowej. Duże okazy sunęły poważnie i groźnie, podobne do drednotów, idących w >keel-water< linji, a po obu stronach tych >pancerników< biegły, do torpedowców podobne, drobne pluskwy. Najnowsze metody wojny współczesnej zastosowały te wstrętne pasorzyty w walce ze mną” (Ferdynand Ossendowski, „Ze szczytu do otchłani”, pisownia oryginalna). Nie odmówię sobie tej złośliwości i przytoczę stary dowcip o wizycie towarzyszy radzieckich w „PGR”. PGR było to Państwowe Gospodarstwo Rolne, czyli polska wersja kołchozu. „Co to takiego, towarzysze?” – zapytali zdziwieni goście. „To krowa”. „O, u nas też są krowy, ale o wiele większe niż u was. A to towarzysze co takiego?”. „To koń”. „O, u nas też są konie. Ale towarzysze znacznie większe niż u was”. Po czym towarzysz radziecki wskazał ręką na kota. „A to towarzysze co to za cudak?”. „To jest... to jest karaluch”. „O u nas nie ma takich wielkich karaluchów. Ale za to, ile my ich mamy!”. W Rosji podobno był taki zwyczaj, że do nowego domu jako pierwszego mieszkańca wpuszczano karalucha. Czy Antoni miał zatem przy sobie buteleczkę karbidu, aby walczyć z insektami?

Czy może...? W 1920 roku Antoni przedstawiał się jako kupiec.... Nie. Nie. Nie. Antoni nie przewozi ze sobą opium. Co najwyżej ma ze sobą opiumową nalewkę zwaną laudanum (półkwarta wina, dwie uncje opium, a do tego szafran,

cynamon i goździki). Koniec końców skromna ewakuacja Antoniego z Dalekiego Wschodu zdecydowanie nie przypominała ewakuacji barona von Ungern czy admirała Kołczaka i ich gór złota. Niemniej von Ungern i Kołczak nie uszli z życiem przed bolszewikami i stanęli przed plutonem egzekucyjnym. Obydwaj zostali wydani przez swoich własnych podwładnych. Ungern potrafił kasać wrogów nawet w chwili śmierci. Jeden z pocisków, które wystrzelił pluton egzekucyjny odbił się od jednego z licznych amuletów, którymi był obwieszony i rykoszetem trafił w celującego doń żołnierza.

O psie, który jeździł koleją?

Jeżeli Antoni wracał do Polski przez kontynent, to znaczną część drogi musiał przebyć pociągiem. Nie było innej realnej możliwości dla przebycia bezmiaru Eurazji. Zastanawiałem się, czy jeżeli Antoni podróżował bez ludzkiej kompanii, to czy mógł jeździć koleją wraz z psem? Takie podświadome skojarzenie. Boglewski pisał w swych listach, że na jednej ze stacji przygarnął przygodnego psiaka. Poza tym wojskowi Polacy walczący w okolicach Archangielska zabrali ze sobą do Polski białego misia polarnego, znanego jako Baśka Murmańska. Baśka została nauczona defilowania i wielu innych potrzebnych żołnierzom rzeczy. Paradowała nawet przed marszałkiem Piłsudskim na Placu Saskim w Warszawie. Nie trafiła do dziecięcych czytanek, być może z uwagi na zbyt mało dydaktyczne okoliczności śmierci. Baśka zabłąkała się gdzieś nad Wisłą i została upolowana chłopskimi widłami. Wiele lat później żołnierze armii Andersa taszczyli ze sobą irańskiego niedźwiadka, który przeszedł do historii jako miś Wojtek. Niedźwiadek był artylerzystą – dźwigał pociski do dział w czasie bitwy pod Monte Cassino. Wojtek spokojnie dokończył żywota bawiąc szkocką dziatwę w ogrodzie zoologicznym w Edynburgu. Popatrzyłem z zadumą w oczy swojemu border collie. „Nie idź tą

drogą” – wyczytałem z nich po chwili. Antoni, pies, kolej - „możliwe, ale mało prawdopodobne”.

Bez fantastycznych planów ucieczki

Jaki był plan Antoniego? Prosty jak w znanej piosence: wsiąść do pociągu byle jakiego. Podróż pociągiem ma w sobie – na pierwszy rzut oka – bardzo niewiele z sensacji. To jak mdłe danie wymagające mocnej przyprawy. Tytuł książki „W Orient-Ekspresie” nie przyciągnąłby szerokiej publiki. Dlatego Agata Christie, mistrzyni kryminału, w kontekście podróży koleją użyła dodatkowo wiele mówiącego słowa „morderstwo”. Jakkolwiek w przypadku Antoniego możliwe jest wyłącznie użycie podtytułu „Antek w Kolei Dalekowschodniej”. Względnie mniej oficjalnie, ale jakoś zgrzebnie, „Antek w ciepłuszce”. Zastrzegałem, że jest to historia o zwykłym człowieku. Więcej, Antoni, z uwagi na warunki zimowe podróżować musiał w wagonie kolejowym. Podczas gdy amerykański pisarz Jack London, w tych gorszych dla niego czasach, podróżował koleją przez Amerykę Północną, na gapę, uczepiony dachu wagonu. Podróż pociągiem wygląda blado w szczególności w kontekście barwnych opowieści o ucieczkach Polaków ze zsyłki na Syberię (nie można oczywiście porównywać sytuacji dezertera w dobie masowych dezercji, z ucieczką skazańca ściganego przez sprawy aparat carskiego państwa). Niestety większość z podejmowanych prób kończyła się ujęciem zbiegów. Niektórzy wielokrotnie podejmowali próby ucieczki.

Lew Tołstoj (którego nie można mylić z „państwowym” panegirystą Aleksym) w opowiadaniu „Za co?”, na długie lata zatrzymanym na półce przez carską cenzurę, opisuje przypadek powstańca listopadowego Józefa Migórskiego. Zesłaniec chciał po latach wygnania powrócić do kraju. Uradzono zatem, że sfinguje swoją śmierć przez utonięcie. Pomysł „na umarłego” był motywem przewodnim bardzo wielu innych ucieczek. Po urzędowym stwierdzeniu tejże

śmierci, przebywająca z nim na zesłaniu żona, już jako wdowa, miała wystąpić do władz o zgodę na powrót wraz z trumnami zmarłych na obczyźnie dzieci. Mogiły ich córek miano rozkopać jedynie dla pozoru. Natomiast w skrzyni przeznaczonej dla transportu zwłok miał się ukryć Migórski. Po bezdrożach, hen do Saratowa, przewidywano transport kołowy tarantasem. Dalej, ucieczka łodzią przez Morze Kaspijskie, do ówczesnej Persji. Niestety mistyfikacja została odkryta. Uciekinier mógł liczyć na wymierzenie urzędowej kary tysiąca kijów, ewentualnie zmniejszonej dzięki łapówce. Lew Tołstoj odniósł się przy tym do autentycznej historii Wincentego Migurskiego. Skazanie na karę uderzeń kijami było niebywale okrutne. Z innych źródeł wynika, że skazaniec – w wyniku wykonania takiej kary – miał ciało otwarte aż do kości, a i te były masakrowane. Drakońska kara miała zniechęcać innych od podejmowania prób ucieczki z miejsca zsyłki.

Najbardziej spektakularny plan ucieczki z Rosji zrodził się w głowie Maurycego Beniowskiego, ex-konfederata barskiego. Beniowski rozkochał w sobie córkę gubernatora, która pomagała mu w ucieczce. Wzniął bunt, opanował ze współspiskowcami żaglowiec i umknął z Rosji drogą morską.

Swego czasu z okolic Nerczyńska udało się czmychnąć trzem Polakom. Umykali chyłkiem wzdłuż Amuru. Musieli nieźle uważać, bo Amur jest żeglowny i kręciło się po nim sporo statków i łodzi. Władze carskie zaoferowały Mandżurom sówite nagrody za ujęcie zbiegów. Łowców nagród było wielu. Plan zbiegów polegał na przyłączeniu się do tunguskich myśliwych. Udało się. Przebywali bezpieczni wśród krajowców aż dwie zimy. Szukali dalszej dogodnej sposobności. Wreszcie natknęli się na japońskich kupców, z którymi udali się w kierunku wyspy Sachalin. Po kilku miesiącach oczekiwania na dalszą okazję zamustrowali się na przepływający w pobliżu amerykański statek wielorybiczny.

Fantastyczna historia wiąże się z zesłańcem Tomaszem Mrozowskim. Środki pieniężne na ucieczkę miał zdobyć grając w karty. Przy czym grać w karty to on potrafił... Prawdopodobnie był najlepszym szulerem w historii Irkucka. Mrozowski

był zatem dobrze zaopatrzony finansowo. W czasach, gdy nie było tam jeszcze kolei, podróżowano konno (wymieniając wierzchowce w specjalnych stacjach) albo tarantasem. Nie było to tanie wędrowanie. Dodatkowo zapobiegliwy Mrozowski miał odpowiedni, oryginalny, dokument podróży prosto z kancelarii gubernatora. Nie wykluczone, że mógł go również wygrać w karty. Któryś z urzędników mógł nie być koniec końców świnią, która tylko czeka na łapówkę i po przegranej grze zachował się honorowo...

Jarosław Dąbrowski, znany szerzej publice przynajmniej z banknotów emitowanych przez NBP w okresie PRL, umknął z etapu drogi na zsyłkę. Uczynił to w przebraniu niewieścim. Jak pamiętamy z banknotu miał on zarost. Panna z wąsem wzbudzałyby podejrzenie i niezdrową sensację. Skoro jednak próba uwolnienia się była udana, Dąbrowski musiał na ów defekt wyglądu znaleźć jakiś właściwy sposób. Podobno inny skazaniec wystukał mu przez ścianę w celi namiar na bibliotekarkę, która mogła udzielić mu pomocy. Dąbrowski, po ucieczce z więzienia, cały czas jeździł po mieście dorożkami, aby wieczorem udać się pod wskazany mu adres. Jak załatwił sobie dokumenty na wyjazd z kraju? Zrobił to osobiście, udając się do właściwego urzędu, w pożyczonym futrze i w pożyczonym pierścieniu z brylantem na palcu. Zarówno garderoba jak i biżuteria tym razem była kroju męskiego. Olśnił urzędnika, który z unізonością wypełnił potrzebne formularze. Rosyjskie urzędy wyrastały z tradycji ukazu Piotra I Wielkiego: „podwładny powinien przed obliczem przełożonego mieć wygląd lichy i durnowaty, tak by nie peszył jego swoim pojmowaniem istoty sprawy”.

Nowak. Ten, który dokonywał niemożliwego

Na podróż Antoniego koleją z początkiem 1918 roku można popatrzeć z pewnej perspektywy historycznej. Później nastały bowiem czasy, które obfitowały w bardziej dramatyczne wydarzenia niż te, które mogły się wydarzyć w 1918 roku.

Przede wszystkim jednak, należy mieć na uwadze okoliczność, że Kolej Transsyberyjska była obsługiwana przez wielu Polaków. Czy odmówiliby oni pomocy Antoniemu w szczęśliwym odbyciu podróży, gdyby zachodziła taka potrzeba? Czy Antoni nie mógłby przebyć podróży koleją lub jej części, w charakterze „udawanej” obsługi pociągu? Na przykład jako palacz, pomocnik – Polaka maszynisty?

Kilka sytuacji, które opisywał „kurier z Warszawy” Jan „Nowak” Jeziorański. Późniejszy dyrektor Radia Wolna Europa. Otóż zdarzyło mu się, we włączonym do III Rzeszy Poznaniu, zgubić bilet kolejowy na pociąg do Warszawy. Nowak był w przebraniu kolejarza, w czasie przemytu „bibuły”. Co zrobił? Podeszedł do robotnika, którego uznał za Polaka. „Panie – powiedziałem – przyjechałem z Warszawy. Zgubiłem bilet. Jestem w takiej sytuacji, że nie mogę narazić się na żadne badania i dochodzenia. Rozumie pan? Zwracam się do pana jak Polak do Polaka. Jako robotnik ma pan bilet sezonowy, może pan przejść przez >szperę<, ile razy się panu podoba. Tu są pieniądze. Niech mi pan kupi peronówkę albo lepiej bilet powrotny do Wrześni” (Jan Nowak, „Kurier z Warszawy”). Zagadnięty przypadkowo człowiek był Polakiem i bezinteresownie zgodził się pomóc, choć w pytaniu Nowaka podejrzewał niemiecką prowokację. Już w Warszawie Nowak odnalazł rzekomo zgubiony bilet.

Bardziej dramatyczna sytuacja zdarzyła się, gdy Nowak wracał z zagranicznej misji do okupowanej Polski. Płynął do Gdańska statkiem pod szwedzką banderą. Nowak miał spędzić siedem dni i siedem nocy ukryty w węglu. Po wypłynięciu z portu kapitan dostał polecenie zmiany kursu z Gdańska na ... Szczecin. Nowak nie miał odpowiednich papierów na taką okazję. Po opuszczeniu portu nie miał wielkich szans na dotarcie cało do Warszawy. Był w ubraniu szwedzkiego marynarza. Na szczęście w obrębie Rzeszy mógł kupić bilet kolejowy bez dokumentu tożsamości. Te wyrywkowo sprawdzała niemiecka policja przy kasach. Nowak wyczekał na odpowiedni moment i podeszedł do kasy w czasie, gdy

sprawdzano jakąś inną osobę wyrwaną do kontroli. Kolejny problem jakiemu musiał stawić czoła to były kontrole dokumentów w pociągach. Nowak nie wszedł do przedziału. Stanął w przejściu przy ubikacji i drzwiach. Miał dwa pomysły. W czasie biegu pociągu mógł wyjść na zewnętrzną platformę wagonu, zamknąć drzwi, poczekać, jak gestapowcy przejdą dalej. Niemniej ten wariant mógł być zrealizowany wyłącznie pod warunkiem, że nie było w pobliżu innych pasażerów. Druga metoda polegała na wejściu do ubikacji i ukryciu się wewnątrz za otwartymi drzwiami. Ubikacja mogła wówczas udawać pustą. Na szczęście Nowak mógł przejść na tył składu, a kontrola rozpoczęła się na jego początku. Przed Gdynią do niego nie dotarła. To nie koniec tego epizodu. W Gdyni dowiedział się, że była wyspa i kurs do Szczecina uratował mu właściwie życie. Co więcej gestapo przejęło jego fałszywe dokumenty i wiedziało dokładnie kogo mają szukać. Mieli zdjęcie Nowaka i na jego podstawie dokładnie sprawdzano wszystkich wchodzących na dworce. Nowak ze szwedzkiego marynarza przeistoczył się w ocalałym z obławy punkcie kontaktowym w mundur kolejarza z torbą służbową i latarką sygnałową. Niemniej Niemcy nie kontrolowali drobiazgowo kolejarzy... Nowak dowlókł się pociągami z Gdyni do Poznania. Tam nowy problem. Ruch kolejowy był wówczas zdezorganizowany. Na peronie była setka żołnierzy Wehrmachtu wracających na front wschodni. Nowak, w ubraniu kolejarza, był jedynym, którego wpuszczono do pociągu do Warszawy.

Prawie niemożliwe, aby się udało, a jednak Nowakowi się udało. Antoni nie był poszukiwany indywidualnym listem gończym przez doświadczoną bezpiekę. Był obywatelem ówczesnego państwa rosyjskiego przemieszczającym się tak jak wielu, wielu innych. Miał o wiele łatwiej niż Nowak.

Stoi na stacji lokomotywa

Lokomotywy używane na Dalekim Wschodzie to były maszyny o większej mocy niż ich parowi kuzyni z Europy. Było tak z uwagi na skrajnie trudne warunki terenu i klimatu, w którym przyszło im pracować. Skład, do którego wsiadł Antoni zapewne był ciągnięty przez parowóz zaprojektowany przez Polaka, inżyniera Wacława Łopuszyńskiego. Parowóz napędzany był wówczas dwucylindrowym silnikiem sprzężonym na parę nasyconą. Któż jego działanie wyjaśnił kiedykolwiek lepiej niż Julian Tuwim? „To para, co z kotła rurami do tłoków, A tłoki kołami ruszają z dwóch boków”. O co chodzi w szczegółach z cylindrem niskiego i wysokiego ciśnienia? Też to sobie tłumaczę poetyką Tuwima. Ciężar takiej bestii (łącznie z paliwem, piaskiem, itp.) to ok. 74 tony. Drżycie zatem mosty i podkłady kolejowe.

Czas podróży

W warunkach pokoju trasę z Władywostoku do Moskwy można było pokonać koleją w okresie 16 dni. W czasie wojny było już znacznie gorzej. Profesor Andrzej Chwalba podaje, że w 1916 roku pociągi pokonywały średnią odległość 25 kilometrów w ciągu doby. Powiadano, że w czasie jazdy pociągu można było zbierać kwiaty na nasypach... Posługując się tą daną podróż Antoniego musiałaby trwać koło roku. Zakładam jednak, że Antoni szybciej uporał się z podróżą koleją. Prędkość konstrukcyjna typowego parowozu Kolei Transsyberyjskiej wynosiła 55 km na godzinę. Dodatkowe trudności wynikały z faktu, że jeżeli Antoni rozpoczął podróż już w styczniu 1918 roku, to z pewnością spowalniały go trudne warunki zimowe.

„Pierwszą dobę pociąg szedł dobrze – ułożone wzdłuż torów kilometrowe parkany drewniane były zasypane wielkimi, jak stężale fale morskie, zaspami. Ale

pociąg zaczął się zatrzymywać coraz częściej, aż (...) stanął na całą dobę. Potem posunął się o 3 km i znowu stanął na kilkanaście godzin. Nasz pociąg miał numer 22, a dwa pociągi z takim samym numerem 22, z dwóch dni poprzednich, stały już przed nami. Opowiadano o zaspach sześć- czy nawet jedenastometrowych, które trzeba było odkopywać" (Józef Czapski, „Na nieludzkiej ziemi”). To opis z czasów późniejszych, smutnych lat II wojny światowej.

Nie ulega wątpliwości, że przede wszystkim to proletariacki eksperyment ustrojowy nie przyspieszał Antoniemu podróży: „rewolucja spiętrzyła na tej drodze trudności tak nieprzebyte, iż tylko sama jedna bezgraniczna miłość pokonać je potrafiła. Ona to pchała go i wiodła w bezmierną rosyjską dal, gdy człowiek fizyczny w wagonach-tiepluszkach tracił oddech ostatni; ona mu dodawała siły, gdy trzeba było czekać i czekać, na ludzi, na wagony, na pozwolenia, przepustki, paszporty, bilety, przeróżne świadectwa, kartki, znaczki. Ona uczyła cierpliwości wobec przemocy, kaprysów, złej woli, nikczemnej rozkoszy szkodenia dla szkodenia, wobec samowładzy komisarzy, panów, władców, despotów, imperatorów w postaci zwyczajnych niby funkcjonariuszów. Ona to dodawała mu ducha wytrwania, gdy siedział w więzieniu, jechał w kupieckich obozach — albo szedł piechotą w tłumie wędrujących (...). Ona go uczyła znakomicie kłamać, wymyślać niebywałe ambaje, przygód niebytych, grać role, błaznować, śmieszyć, schlebiać, podlizywać się, służyć, a wciąż trwać i trwać w przedsięwzięciu" (Stefan Żeromski, „Przedwiośnie”).

Kolej Wschodniochińska

Rewolucja to zamęt, chaos, niewiadoma a droga żelazna to była wówczas linia życia o strategicznym znaczeniu. Jak podaje urodzony w Harbinie Edward Kajdański („Korytarz. Burzliwe dzieje Kolei Wschodniochińskiej 1898 – 1998”, Warszawa 2000, s. 92) w roku 1918 północna Mandżuria znalazła się w strefie

wpływów państw interwencyjnych. Zarządzanie tamtejszą koleją przejął Międzynarodowy Komitet Kolejowy. Kolej w Mandżurii była zbyt cennym aktywem, aby ją utracić, w sytuacji, gdy bolszewicy na tyle nie okrzepli, aby poradzić sobie z wojskami interwenantów. Zatem w któryś ze styczniowych dni 1918 roku Antoni wchodzi do secesyjnego budynku dworca kolejowego w Harbinie i kupuje bilet na pociąg. Patrząc na mapę drogi żelaznej Antoni nie miał wielkiego wyboru. Najlepiej było udać się przez Mandżurię do stacji granicznej Manzhouli. Dalej – już po stronie rosyjskiej – należałoby podróżować do Czyty. Należy przyjąć, że Antoni przy granicy z Rosją musiał przesiąść się do innego składu pociągu. Kolej Transsyberyjska miała bowiem własny tabor.

Sztuka mijania patroli

W czasie wojny domowej granic jest wiele. To wojna manewrowa, czasami partyzancka. Nie jest to wojna pozycyjna. W takim przypadku granicę wyznacza pole zasięgu każdego zbrojnego oddziału, kontroli na rogatek w mieście, na dworcach kolejowych. Antoni podróżując pociągiem od stacji opanowanej przez Białych musiał trafić na stację zajętą przez Czerwonych.

Przekraczanie granic na wschodzie wymagało nie lada umiejętności. Odpowiedniego podejścia do władzy. Pokory i wyczucia. Wiele znaczył sam gest podania dokumentów. Nie mógł być zbyt niedbały („Co towarzyszu? Wy tu naczelstwo?”). Nie mógł być zbyt usłużny („A wy towarzyszu czego się boicie? Macie coś do ukrycia?”). Liczyło się też spojrzenie. Oczy wiele mówią o człowieku. To przecież zwierciadło duszy. Jeszcze wiele dziesiątek lat po wojnie domowej trzeba było nieźle się postarać, aby nie zostać wybrańcem, któremu władza ukaże swą władzę. „A ty czego śmiejesz się? – pyta ostro i podejrzliwie celnik. Zamroziło mnie. Władza jest powagą: w zetknięciu z władzą uśmiech jest nietaktem, dowodzi braku szacunku. Podobnie nie należy długo wpatrywać się w kogoś, kto ma władzę. (...)”

Teraz zaczyna się. Zaczyna się otwieranie, odpinanie, rozsypywanie, wybebeszanie. Gmeranie, zanurzanie, wyciąganie, potrząsanie. A co to? A co tamto? A do czego to? A do czego tamto? A to? A sio? A owo? A ten? A tamten? A którądy? A po co?" (Ryszard Kapuściński, „Imperium”). Antoni, skoro przeżył, musiał dobrze znać rosyjską duszę.

W jaki sposób Antoni przebył granicę chińsko – rosyjską? Oczywiście mogę się tylko tego domyślać. Tym razem zamiast cytatu autentyczna historia. W czasie kolejnej wojny światowej jedna z córek Antoniego (rocznik 1925) miała taką przygodę. Było to prawdopodobnie po aresztowaniu Antoniego przez Niemców. Wracła zmęczona pociągiem „z handlu” i usnęła. Przejechała we śnie granicę Generalnego Gubernatorstwa i III Rzeszy. Jak to się stało, że kontrola na granicy jej nie sprawdziła? Nie wiadomo. Wysiadła zrozpaczona na kiedyś polskiej stacji (wówczas w III Rzeszy) i się rozplakała. Co lepszego mogła zrobić? Podszedł do niej wtedy starszy Niemiec w mundurze i zapytał po niemiecku co się stało. Córka Antoniego powiedziała mu, że usnęła i przez pomyłkę znalazła się bez dokumentów po niemieckiej stronie. Niemiec pokiwał w zadumie głową. Poszedł do kasy biletowej, kupił jakieś bilety. Wszedł z córką Antoniego do pociągu. Na granicy powiedział kontrolerom, że by jej nie sprawdzali, bo ona jest z nim. Jak przyjechali do miasteczka w Generalnym Gubernatorstwie była już godzina policyjna. Odprowadził zatem córkę Antoniego pod dom. I sobie poszedł.

Kolej Transsyberyjska

Aortą łączącą Daleki Wschód z europejską częścią Rosji była Kolej Transsyberyjska. To najdłuższa droga żelazna świata przerzucona przez kilkaset mostów. Biegnąca w bardzo zróżnicowanych warunkach geograficznych. Oglądam zdjęcie mostu pod Permem, przez rzekę Kamę, wybudowanego w 1910 roku. Przez szerokie ramię rzeki, na masywnych wysokich podporach, przystosowanych do

walki z wiosenną krą, byстрыm nurtem, jak i z wysokim poziomem wody, unosi się wysoko stalowa konstrukcja z paraboliczną linią górnych przęseł. Nigdy nie zastanawiałem się dużej nad pięknem mostów, rezerwując wszystkie swe moce na inne, bardziej naturalne obszary, ale ten (ta?) jest rzeczywiście urodziwy.

Patrząc na ówczesną mapę kolejową, rzadką pajęczynkę dróg żelaznych, można dojść do wniosku, że z Czyty należałoby po prostu wsiąść do pociągu w kierunku na Ułan Ude, Irkuck. Przed Irkuckiem możliwe było albo podróżowanie dalej pętlą około-bajkalską albo teoretycznie wchodziła w grę przeprawa przez Bajkał parostatkiem- „lodołamacem”. Alternatywą dla rejsu lodołamaczem było przeciągnięcie pojedynczych wagonów przez konie po szynach położonych na tafli zamrożonego jeziora. Podróż wokół południowego krańca Bajkału, przez skalne półki i rozliczne tunele musiała dostarczać mocnych wrażeń. Bajkał jest dziki i przepotężny. Rozmiarami przypomina morze. W czasie niepogody targają nim nawet kilkumetrowe fale. Wszak w 1918 roku jedyną opcją mogła być podróż Koleją Krugobajkalską, gdyż parostatki-lodołamacze odeszły do polityki. Weszły bowiem w skład „Czerwonej Flotyli Bajkalskiej”.

Za Irkuckiem linia kolejowa biegła w kierunku północno-zachodnim na Niżnieudińsk i Tajszet. Tajszet to węzeł kolejowy. W Tajszecie linia kolejowa stabilizowała się na kierunku zachodnim. Zatem dalej trzeba byłoby podróżować na Krasnojarsk i kolejno Tomsk i Omsk. Te dwie ostatnie, to również stacje rozjazdowe. W wymienionym wcześniej Krasnojarsku swoją odyseję rozpoczynał Ferdynand Ossendowski. Dalej trzeba byłoby kierować się na Jekaterynburg. Tak, ten Jekaterynburg, w którym zakończył swe ziemskie życie car z rodziną. Niemniej cara z częścią rodziny bolszewicy przywieźli do Jekaterynburga dopiero 30 kwietnia 1918. Pozostali krewni dołączyli do cara 20 maja 1918 roku. Mikołaj II Romanow wraz z bliskimi został zamordowany przez własnych ex-poddanych w nocy z 16 na 17 lipca 1918 roku. Zatem długo później po prawdopodobnym przejeździe tą trasą Antoniego. Dla Niepodległej umarł car Biały a urodził się car Czerwony. Z

Jekaterynburga linia kolejowa prowadzi do Kazania, Niżnego Nowogrodu i do Moskwy. Zakładam, że Antoni znał te stacje na pamięć.

Antoni uzyskał dokument „podróżny” w styczniu 1918 roku. Przejazd koleją w czasie surowej zimą był oczywiście możliwy. Nie był jednak bezpieczną rozrywką nawet w czasach pokoju. Antoni nie mógł zbyt długo zwlekać, gdyż z nastaniem wiosny dochodziło do roztopów, które często niszczyły tory. Na jednej ze stacji żywo dyskutowano o wypadku, który zdarzył się niedawno: „Pociąg spadł z nasypu i według sprawozdań gazet było pięćdziesięcioro rannych i kilku zabitych. Droga między Syzranem a Złatoustem uważana jest za najgorszą i najniebezpieczniejszą w całej Rosji. Ciągłe zdarzają się rozmaite wypadki. Podróżni przygotowywali się do przebycia tej części drogi jak do jakiej wojennej wyprawy” (Wacław Sieroszewski, „Przez Syberię i Mandżurię do Japonii. Kartka z podróży”). O ile w czasie budowy, mostom poświęcono na tyle dużo uwagi, że nie zawodziły one w czasie ich eksploatacji, o tyle zdarzało się, że torowiska bywały położone bardzo niechlujnie. Przekładało to się na katastrofy kolejowe. Głośnym echem tamtych wypadków są współczesne informacje, np. o odnalezieniu wraku pociągu zatopionego w Bajkale.

W każdym wypadku podróż koleją w zimową aurę była trudna. „Przedarłszy się przez jedną zaporę, ruszaliśmy wciąż wolni i ostrożnie do następnej. Znów uderzenie, nagłe szarpnięcie w tył, pochylenie się, trzask, drżenie wagonów, co połączone z nadzwyczaj przykrym targaniem pociągu, czepiającego stopniami o boki wąskich przekopów, czyniło przejście przez zasypy ogromnie nieprzyjemnym. Za każdym sygnałowym gwizdnięciem twarze podróżnych nabierały wyrazu ludzi oczekujących na wyrwanie zęba. Rzeczy zlatywały z półek, podłoga kołysała się, ściany wagonów, bufory i haki jęczały. Nikt nie był pewny czy nie pękną i czy straszne szydła pękniętych wiązań i rozszczepionych belek nie wysuną się nagle z ciemności, godząc w piersi skupionych trwożnie ludzi.” (Wacław Sieroszewski, „Przez Syberię i Mandżurię do Japonii. Kartka z podróży”). Niekiedy pasażerowie pociągu musieli opuścić wagony, aby pomóc w odśnieżaniu zasypanych torów.

Drożność kolei, jak to wynika z reportażu Sieroszewskiego, była utrzymywana przez liczne służby pomocnicze. Pomiędzy stacjami kolejowymi były rozmieszczane składy z zapasami węgla i wody, itp. Bolszewicy opanowali Kolej Transsyberyjską dopiero po tym jak Korpus Czechosłowacki – wraz ze złotem zabranym sprzed nosa nierozgarniętym Czerwonym – wycofał się na wschód do Władywostoku. W czasach rządów Czerwonych (1920 rok) profesor Dyboski tak opisywał swoją podróż: „Uciekałem w dość awanturniczych warunkach, bo schowany za kuframi w wagonie służbowym inżyniera kolejowego Polaka, mianowanego na posadę właśnie do Tajszetu” („Siedem lat w Rosji i na Syberii”).

Jak wyglądał świat natury za oknem zimowego wagonu, a względnie świat za szparami w ścianie ciepłuszki? Przywołam ponadczasowy, niemal poetycki opis, który jest na tyle uniwersalny, że może wydać się zimową impresją z wczoraj jak i sprzed stu laty. „Śnieg i śnieg. Jest styczeń, środek syberyjskiej zimy. Za oknem wszystko wydaje się zeszywniałe z zimna, nawet jodły, sosny i świerki wyglądają jak wielkie, skamieniałe sople, wystające ze śniegu ciemnozielone stalagmity. Nieruchomość, nieruchomość tego pejzażu, jakby pociąg stał w miejscu, jakby był tej okolicy częścią – też nieruchomy. I biel – wszędzie biel, oślepiająca, niezgłębiona, absolutna. Biel, która wciąga, a jeśli ktoś da się jej uwieść, da się schwytać w pułapkę i pójdzie dalej – zginie. Biel zniszczy wszystkich, którzy próbują zbliżyć się do niej, poznać jej tajemnicę (...) Coś w tym styczniowym, syberyjskim pejzażu obezwładnia, przygniata, poraża. Przede wszystkim jego ogrom, jego bezgraniczność, jego oceaniczna bezkresność. Ziemia nie ma tu końca, świat nie ma końca. Człowiek nie jest stworzony na taką bez-miarę. Dla niego wygodną, uchwytną, poręczną jest miara jego wsi, jego pola, ulicy (...) Piję herbatę i wyglądam przez okno. Ta sama równina śnieżna co wczoraj. Co przedwczoraj (a chciałem już z rozpędu dodać: co przed rokiem. Przed wiekami). Te same masywy leśne. Te same ostępy i polany, a na otwartych przestrzeniach wysokie zaspy śniegu,

wyrzeźbione przez wiatr w najprzedziwniejsze kształty” (Ryszard Kapuściński, „Imperium”).

Zatem Antoni z pewnością doświadczał uczucia bezmiaru czasu i przestrzeni. Kalendarzem odliczającym dni były jedynie ubywające zapasy jedzenia w bagażu. W tym wymiarze żywiołem, którego należało się bać była przede wszystkim dzika, nieokiełznana natura. Sama w sobie trudna do zrozumienia. Do bólu obnażająca słabość samotnego człowieka w konfrontacji z jej żywiołem. Na razie właśnie wykuwana cywilizacja zła była dla Antoniego lękiem drugoplanowym.

Rozmowy, plotki, ploteczki...

Podróż koleją trwała bardzo długo bez względu na to czy odbywała się w ciepłuszcze czy w pulmanie. Z początkiem 1918 ludzie podróżujący przez Rosję jeszcze nie bali się ze sobą rozmawiać. Później, w miejscach publicznych, nie prowadzono podejrzanych rozmów. „To znaczy, oczywiście w pełnym znaczeniu tego słowa rozmowy tej nie można uznać za podejrzaną (...) ale jednak była to rozmowa na jakiś zbędny temat. Zupełnie dobrze, obywatele, mogłoby się obejść bez tej rozmowy” (Michał Bułhakow, „Mistrz i Małgorzata”). Zatem Antoni mógł znaleźć się w miłym towarzystwie dyskutujących współpodróżnych. O czym mogli rozmawiać?

Zapewne ktoś plotkował na jakieś błahe tematy. Mogło się zdarzyć, że o jakimś nieszczęsnym profesorze zoologii IV uniwersytetu państwowego w Moskwie. – „Gazet profesor Piersikow nie czytał, do teatru nie chodził, a żona profesora uciekła od niego z tenorem opery Zimina w 1913 r., pozostawiając notatkę takiej treści: >Nie do zniesienia drzenie wstrętu budzą we mnie twoje żaby. Całe życie będę przez nie nieszczęśliwą<” (Michał Bułhakow, „Fatalne jaja”). Fatalne losy zawsze mogły wzbudzić ludzką ciekawość innych podróżnych.

- „Byłem jednorocznym ochotnikiem w czasie walk gdzieś w Polsce” – gdyby ktoś tak zagadnął, Antoni z pewnością ciekawie nadstawiłby uszu. – „Atakowaliśmy Niemców. Baliśmy się straszliwie. W głowach szumiała nam wypita wcześniej wódka. Była przedziwna cisza. Wiedzieliśmy, że szczerwane pikielhauby coś złego dla nas szykują. Tylko co? Posuwamy się chyłkiem przez przedpole. Wchodzimy do pierwszej linii niemieckich okopów. Pusto. Chcemy w nich zostać, ale oficerowie każą nam z nich wyłazić i atakować dalej. No to cicho z nich wypelzamy i posuwamy się naprzód. Dochodzimy do drugiej linii okopów...” – tu mówiący zamilkł i badawczo popatrzył na słuchaczy – „dochodzimy do drugiej linii okopów, a tam ... też pusto. Chłopaki zadowoleni. Tak wojować to my możemy - cieszyli się wszyscy. Ale oficerom ciągle mało było tych sukcesów. Rozkazują nam zdobywać wzgórze, na którym jest trzecia linia okopów. Wspinamy się na wzgórze, a tam...”

- „Pusto?” – ni to dopowiedział, ni to dopytał któryś ze współtowarzyszy Antoniego.

- „Ot, durak!” – zachnął się opowiadający – „jakie pusto? Na wzgórzu roiło się od Niemców. Zaczęli do nas pruć z karabinów maszynowych i z czego tam tylko mieli. Gorzej, ich artyleria zaczęła gęsto ostrzeliwać przedpole. Nie mogliśmy się ruszyć ani w jedną ani w drugą stronę. Jakiś czas potem do naszego pułku dowództwo przysłało sporą ilość Krzyży Świętego Jerzego. Chcieli >Gieorgijami< udekorować bohaterów. Ale ... Oficerowie niemal wszyscy zginęli. Wicie co zrobili nasi dowódcy kompanii?” - teraz nikt nie wrywał się z odpowiedzią.

- „Dowódcy kompanii (...) kpiąc z głupiego rozkazu, przedstawiają do >Gieorgija< ordynansów, kucharzy, sanitariuszy, pułkowych szewców... Kuźka Własow zaproponował dowódcy kompanii: - Nie powinni, wasza łaskawość, wszyscy nosić krzyże po kolei? Tydzień ten, tydzień tamten albo jak który na urlop do wsi jedzie- temu trzy krzyże na pierś do tymczasowego użytku. (...)”

Sztabskapitan Dymow śmiał się od łez. Kuźka dostał za tego psikusa >Gieorgija< czwartej klasy” (Aramiliew, „W dymie wojny”)²¹.

Inny podróżny, też pewnie dezertter, swoją opowieść zaczął tak:

- „Ja niemal odniosłem rany walcząc o aeroplan”. Od razu popatrzone na niego z szacunkiem.

- „Pilot?” - ktoś zapytał z wyczuwalną nutką podziwu.

- „Gdzie tam pilot! Piechociarz. Nasze armaty zupełnym przypadkiem zestrzeliły niemiecki samolot. Ten spadł pomiędzy linie okopów. Nasze dowództwo kazało nam dokończyć dzieła i zestrzelony wrak zabrać. Ale jak to zrobić pod niemieckim ogniem? Tym bardziej, że Niemcy też chcieli go zabrać do siebie. Oficerowie i nasi, i niemieccy, kazali swoim chłopakom czołgać się z linami do samolotu. Straty przy wykonaniu tego rozkazu były olbrzymie. Zadanie niewykonalne. Ogłoszono rozejm, aby z przedpola pozbierać stosy zabitych i rannych. Obie delegacje zaczepiły swoje liny o wrak”. - Tu opowiadający przerwał, aby siorbnąć herbaty.

- „Niemcy pociągnęli samolot w swoją stronę – my do siebie. To były zawody siły i zręczności. Ciągaliśmy długo i ze zmiennym szczęściem. Aeroplan, trzeszcząc i podskakując, przemieszczał się od naszych okopów do niemieckich i z powrotem. Na koniec samolot rozerwali. Niemcom dostał się motor, nam skrzydło z pogniecionym kadłubem” (Aramiliew, „W dymie wojny”). Współtowarzysze podróży popatrzyli na niego ze zdziwieniem, jakby szukając wzrokiem pod jego fufajką odniesionych obrażeń. Ten roztarł łzę z policzka brudnym kułakiem i niemal wyszłochał:

- „Od tego ciągnięcia liny bark sobie nadwyrężyłem!”.

²¹ Umieszczenie w treści dialogu cytatu z książki Aramiliewa ma miejsce tylko w przypadku wyraźnego odwołania się do treści takiego cytatu. Sam dialog jest parafrazą sceny opisanej w książce.

Nie można było jednak cały czas rozmawiać tylko o wojnie. Zapewne opowiadano też anegdoty. Może ktoś opowiedział taki pikantny kawał z długą... brodą? „W towarzystwie, w którym znajdował się pan Szuwałow, eks-kochanek carycy Elżbiety, ktoś pytał o jakiś szczegół dotyczące Rosji. Poseł Chabillant rzekł: >Panie Szuwałow, niech nam pan to opowie; musi pan wiedzieć, pan, który byłś tamtejszą [panią] Pompadour” (Chamfort, „Charaktery i anegdoty”). Dowcip za mało żołnierski? Zatem któryś z podróżnych mógł powiedzieć coś o „Gieorgiju”. „Szeregowiec Morduch odznaczył się na froncie. Pułkownik wzywa go do siebie i każe mu wybrać między Krzyżem Świętego Jerzego a nagrodą pieniężną w wysokości stu rubli. Żyd waha się długo. – A ile jest wart ten Krzyż Świętego Jerzego? – Tak stawiać sprawę to wstyd – strofuje go dowódca. Krzyż co prawda wart jest co najwyżej rubla, ale to wielki honor i wyróżnienie! - Ja rozumiem – kiwa głową Morduch. – W takim razie ja proszę o Krzyż i dziewięćdziesiąt dziewięć rubli...” (Horacy Safarin, „Przy szabasowych świecach”). Pasażerowie mogli sobie drzeć łachy z „Gieorgija” ale byli tacy, którzy to odznaczenie traktowali bardzo poważnie. Podobno tuż przed swoją egzekucją baron von Ungern włożył go sobie do ust, aby go rozgryźć. Nie chciał bowiem aby się dostał w ręce bolszewików.

Koleje w europejskiej części Rosji

Jak mogła wyglądać podróż Antoniego koleją w europejskiej części Rosji? Czy mogła być jeszcze w miarę komfortowa? W tych lepszych jeszcze czasach było tak, że „w wagonie zalatywało ubikacją, który to odór starano się zlikwidować za pomocą wody toaletowej, i pachniało lekko nadpsutymi pieczonymi kurami, zawiniętymi w brudny, zatłuszczony papier” (Borys Pasternak, „Doktor Żywago”). Cóż, w ciepłuszce ubikacją było wspólne wiadro ...

Zapewne im bliżej było większych miast Rosji Antoni tym częściej myślał o niebezpieczeństwach jakich może doświadczyć od człowieka. Antoni miał za sobą

wyczerpującą podróż z krańców Azji do Europy. Może miał jakiegoś zaufanego znajomego w Moskwie, u którego mógł odetchnąć i podreperować swoje siły? Może odpoczywał siedząc na ławeczce na Patriarszych Prudach? Czy na Twerskiej można było jeszcze dostać pijane czekoladki z likierem z fabryczki słodczy Adolfa Sioux? Może patrząc na barwny Kreml Antoni myślał, że trzysta lat wcześniej stała na nim polska załoga? A może przypominał sobie, że sto lat wcześniej do spalonej przez samych Rosjan Moskwy wjechali polscy żołnierze z napoleońskiej Grande Armee? Jeżeli Antoni był w Moskwie, to z pewnością odwiedził Świątynię Chrystusa Zbawiciela. Był tam jeszcze wówczas złoty, nieskromny ikonostas, na którego wykonanie zużyto 422 kilogramy tego kruszcu. Czy słyszał dźwięk 14 dzwonów z 4 dzwonnicy otaczających świątynną kopułę? Czy Antoni widział kilkanaście tysięcy płonących świec w środku świątyni? „Nie! choćbyś zjeździł świat, jak długi, Nie znajdziesz takiej Moskwy drugiej!” (Aleksander Gribojedow, „Mądryemu biada”). Z pewnością musiałby też być w kościele katolickim w zaułku Milutyńskim. Chodziło tam wielu Polaków.

Profesor Dyboski tak opisywał swoje wrażenia z pobytu w Moskwie w 1921 roku: „po dwóch rewolucjach i czterech latach rządów komunistycznych, byłem przygotowany na straszliwe spustoszenia, zaniedbanie i martwość (...) — zdziwiony byłem ruchem ulicznym, życiem, znaczną stosunkowo ilością ludzi dość przyzwoicie ubranych, nawet wystrojonych kobiet, a nade wszystko — szeregami nowootwartych pięknych sklepów po głównych ulicach” („Siedem lat w Rosji i na Syberii”).

A może Antoni chciał uniknąć ryzykownego pobytu w dużej metropolii? W Moskwie kontrole mogły być bardziej skrupulatne niż te, które były w dziczy. Kontrolujący mogli więcej wiedzieć o świecie niż ci z prowincji. Poza tym był brudny, zapuszczony, śmierdzący, z bagażem. Zaraz było widać, że nietutejszy. Obcemu zawsze zada się więcej pytań, staranniej przeprowadzi się rewizję. Poza tym Antoni mógł czuć się nieswojo w dużym mieście. Pochodził z

prowinjonalnego miasteczka o głównie drewnianej zabudowie. Mało tam było domów murowanych. Kamienic jak na lekarstwo. Ostatnie lata Antoni spędził na uboczu cywilizacji. Ludzkie tłumy, wysokie domy, tramwaje, automobile, dorożki – to wszystko mogło go peszyć. Odbierać pewność siebie. Może zatem Antoni wyskoczył z pociągu w jednym z podmoskiewskich lotnisk?

Z Moskwy Antoni mógł udać się koleją do Mińska i Brześcia. Mógł również spróbować dostać się do Charkowa, choć na południowym szlaku mógł go spotkać większy zamęt. Ukraina zmierzała do budowy własnego państwa. Nie było jej po drodze z bolszewicką Rosją. Niestety Ukraińcom nie udało się wówczas uzyskać niepodległości. Stali się częścią ZSRR i innych państw. W latach 1932 – 1933 sztucznie wywołany wielki głód - Hołodomor uśmiercił w Ukrainie kilka milionów ludzi. Sztucznie wywołana klęska głodu była stalinowskim narzędziem walki o kolektywizację rolnictwa. Według niektórych szacunków radziecki Hołodomor mógł pochłonąć więcej ofiar niż niemiecki Holocaust. Trudno ocenić jaka śmierć była bardziej okrutna: głodowa czy w komorze gazowej.

Dworce kolejowe ogarniał wzrastający chaos. „Do pociągu wsiadało się teraz nie z peronów, ale o dobre pół wiorsty dalej, wprost z torów pod semaforem wyjazdowym, gdyż nikt nie odśnieżał dojazdu do rampy i połowa terenu dworca pokryta była lodem i nieczystościami, tak że parowozy nie mogły tam dojechać” (Borys Pasternak, „Doktor Żywago”). Czy Antoni musi walczyć z innymi o wejście do pociągu? Czy chętnych do podróży nie jest więcej niż wagonów? W 1914 roku jedną ciepłuszką podróżowała dwudziestka żołnierzy. Teraz do ciepłuszki wchodziło i ze czterdzieści osób.

Z czasem podróżowanie koleją odbywało się w coraz gorszych warunkach. „Teraz oddzielne pociągi nie chodzą, jest jeden zbiorowy i dla wojskowych, i dla aresztantów, i dla bydła, i dla ludzi” (Borys Pasternak, „Doktor Żywago”). Z pewnością znaczna część taboru kolejowego została zniszczona w wyniku działań

wojennych, część została wyeksploatowana. Antoni zapewne podróżuje ciepłuszką.

Podróż Antoniego koleją w europejskiej części Rosji mogła się wiązać z wieloma dalszymi uciążliwościami: „tu albo tam, w mieście lub u jego przedmieść, a nieraz w najszczęśliwym polu pociąg stawał i stał niewzruszenie. Stał godzinę, dwie, pięć, dziesięć, dwadzieścia. Pasażerowie błagali maszynistę, żeby jechał — przewodnik, który był poniekąd władzą nad reemigrantami, wchodził z nim w pertraktacje. Maszynista oświadczał sucho, że musi w swej lokomotywie zrobić pewien remontik. Robił zaś ów remontik dopóty, dopóki przewodnik lub ktoś inny z podróżnych nie obszedł pociągu i nie zebrał składki na szybszą reparację maszyny. Kto miał walory mające jakieś znaczenie, dawał walory. Kto nie posiadał walorów, mógł dawać przedmioty wartościowe, pierścionki, obrączki, dewizki, nawet zegarki, nawet buty i surduty. Pod tym względem wszechwładza kolejowa rządziła się wielką wyrozumiałością i nie robiła żadnych szykan: buty — dobrze, surdut — niech będzie i surdut! Skoro zebrała się suma przedmiotów czy pieniędzy zaspakajająca ambicję maszynisty, nie obraźliwa dla jego godności osobistej, remontik dobiegał do końca. Pociąg gwizdał, sapał, ruszał z miejsca, turkotał raz prędzej, drugi raz wolniej, posuwał się po szynach aż do następnego tajemniczego punktu w polu lub w mieścinie. Zapytywano, czy to znowu remontik i jeżeli dawała się słyszeć odpowiedź potwierdzająca, zabierano się do gromadzenia nowej składki w walorach i przedmiotach” (Stefan Żeromski, „Przedwiośnie”). Cóż, nikt kto mógł dostać „wziątkę” nie marnował takiej okazji i w odpowiedni sposób motywował swoich bliźnich do finansowego wysiłku.

Demiurgowie rewolucji zarządzali tworzącą się dyktaturą proletariatu podróżując po Rosji salonkami. Czy Antoni mógł się zatem minąć na jakiejś stacji kolejowej z Lwem Trockim? Czy Antoni spotyka w pociągach swoich rodaków? Czy trud podróży znosi sam, czy może się nim z kimś podzielić? „Tak, człowiek może dużo wytrzymać. Człowiek jest istotą do wszystkiego przywykającą, i myślę, że to

najlepsze jego określenie” (Fiodor Dostojewski, „Wspomnienia z martwego domu”).

Kibitką?

Im bardziej kłopotliwa mogła się okazać podróż koleją tym bardziej mogłoby to skłaniać Antoniego do wyboru innego, możliwego środka transportu. Cóż to mogło być w zimowej scenerii Rosji? Czym podówczas jeżdżono, skoro nie było tam w ogóle utwardzonych dróg? W ramach odpowiedzi można zacytować taki fragment jednej z pereł literatury rosyjskiej.

„Zima!... Włóścianin, tryumfując,
Saniami pierwszy znaczy ślad;
Kobyłka, śnieg pod stopą czując,
Kłusem przebiega mimo chat;
Pryskając wokół śnieżnym puchem,
Kibitka śmiga żwawym ruchem;”
(Aleksander Puszkina, „Eugeniusz Oniegin”).

Nie wykluczam, że część podróży Antoni przebył chłopskimi saniami. Gdzie nocował? Po dworcach kolejowych, po oberżach, po chłopskich zagrodach? Może – w ostateczności – w jamie wykopanej w śniegu?

Linia wojsk Kaisera

Jak mogło wyglądać forsowanie przez Antoniego zachodniej „granicy” Rosji, czyli linii wojsk niemieckich? Antoni nie był uzbrojony. Nie był w wojskowym mundurze. Nie był częścią większego oddziału. Może przeszedł granicę nie napotkawszy na niemieckich żołnierzy? Możliwe, że wmieszał się w tłum chłopów udających się na targ? Możliwe, że przekradł się nocą obok śpiących koszar? A może przy

pierwszym spotkaniu z Wehrmachtem dostał od żołnierza gorące pyry z sosem i kotлетem? Gdyby trafił na Poznaniaka. A może były to kartofle z żołą i karbinadlem? Gdyby trafił na Ślązaka.

A może minięcie linii wojsk Kaisera było bardziej dramatyczne? „Woda była lodowata, a nurt ostry, poniósł mnie ledwo wszedłem po pas. Do przebycia miałem dwadzieścia, trzydzieści metrów, machnąłem parę razy i byłem już przy polskim brzegu. Ale trafiłem na stromiznę i glinę, ręce mi się ślizgały, co się podciągnąłem to znów opadałem, opadałem ze świdrującą w potylicy świadomością, że ci dwaj na zakolu mogą już zobaczyć moją głowę za zakrętem pod tym brzegiem, mogą już mierzyć, łupną i popłynę z nurtem jak zdechły szczur... Nie wiem, jak się wykaraskałem, ale się wykaraskałem i ociekając wodą, z dyndającą u szyi ceratową torbą, poraczkowałem od rzeki na błonia, długo nie oglądając się za siebie” (Igor Abramow – Newerly, „Zostało z uczty bogów”).

Antoni musiał albo użyć błyskotliwego fortelu albo liczyć na łut szczęścia. W maju 1918 roku „Listy Polskie z Dalekiego Wschodu” mocno studziły zapał Polaków do transkontynentalnej podróży: „Komisarjat Polski niejednokrotnie ostrzegał wygnańców, że wyjazd do kraju jest jeszcze niemożliwy, ponieważ władze niemieckie nie chcą się zgodzić na powrót takiej ilości ludzi”. Dalej następowało wyliczenie piętrzących się trudności. „Komisarjat zwraca się do szerokich mas wygnańczych z wezwaniem. Niech nikt nie rusza się z miejsca, dopóki nie będzie hasła powrotu od Komisarjatu Polskiego”.

Przedwiośnie

Antoni w końcu dotarł do kraju. Jak to uściślić wobec skomplikowanych kolei losu wschodnich rubieży Polski? Przekroczył granice Kongresówki! Wyruszył w podróż w styczniu 1918 roku. Optymistycznie zakładam, że jak tam dotarł, to było przedwiośnie. Jakie były jego pierwsze wrażenia? „Śniegi już stajały i pierwsza

trawka, szczyk rzadki, bladozielony, rozpościerać się poczynąła nad bystrą wodą. Po tej to ledwie widocznej runi tańczyli na bosaka chłopcy-nędzarze, przygrywając na ustnej harmonijce. Bose ich stopy migały nad błotem, które już zdołały ubić na dogodne do tańca klepisko. Przedwiośnie zdmuchnęło już z dachów bud najbliższych lód i śnieg — ogrzało już naturalnym powiewem południa wnętrza, które długa i ciężka zima, wróg biedaków, przejmowała śmiercionośnym tchnieniem. Pourywane rynny, dziurawe dachy, spleśniałe ściany kryła już ta nieśmiertelna artystka, wiosenka nadchodząca po złotą i posrebrzeniem, zielenią i spłowiałością, barwami swymi, które rozpościera nad światem. Usiłowała osłonić nikłymi swymi kolory to wstrętne widowisko, które na jej tle pełnym wieczyście nieśmiertelnego piękna ludzie rozpostarli: miasteczko polsko-żydowskie” (Stefan Żeromski, „Przedwiośnie”). Dla innych mógł to być widok przygnębiający. Dla Antoniego był to widok piękny. Jak mógł się czuć Antoni znudzony długą podróżą? „Cierpiałem skurcze głodowe. Czułem zapach kawy, świeżych bajgiełków, sernika i smażonych na oleju kichłach, których woń pamiętałem z czasów szkolnych” (Isaac Bashevis Singer, „Certyfikat”).

Wędrówka

Nie wiadomo czy przez ziemie Kongresówki Antoni przejeżdżał koleją. Pewnie całe kilometry trasy musiał przebyć pieszo. Może jakiś życzliwy chłop pozwolił mu przysiąść na furmance? Wraz z ustępowaniem zimy wędrówka może stawała się znośniejsza, ale pewnie dawało się Antoniemu we znaki zmęczenie i wyczerpanie organizmu. Zapewne skończyły mu się zapasy jedzenia, a także wyczerpały się skromne środki finansowe. Niemniej Antoni uparcie zdążył na zachód. Przebył już tak długą drogę. Niemożliwe, aby będąc już tak blisko miał nie dotrzeć do celu...

Antoni, choć coraz bardziej słabł, zdążył jednak w kierunku nadziei. Co musieli czuć ci nieszczęśnicy, którzy wędrowali dokładnie w przeciwnym kierunku, do łagrów na Kołymę? „Sam przejazd trwa wiele miesięcy, naprzód do Władywostoku, potem w nie dających się opisać warunkach na dnie statku do portu Magadan, wreszcie setki kilometrów pieszo przez śniegi, bez odpowiedniego ubrania i wyżywienia” (Władysław Anders, „Bez ostatniego rozdziału”, Warszawa 2007, s. 70). „Wcale się nie sprawdza to chińskie przysłowie, że >pokusa, aby zrezygnować będzie największa tuż przed osiągnięciem sukcesu<” – myśli Antoni zbierając swe siły, aby wędrować dalej. Naraz Antoni spostrzegł, że jest w okolicy, którą przecież zna. Dotarł zatem do upragnionego celu. Gdyby mógł, to zacząłby biec...

Spotkanie z Marianną

Ktoś zapukał do drzwi. Marianna otworzyła je i ... nie poznała Antoniego. Widziała przed sobą jakiegoś przygarbionego, zarośniętego starca w łachmanach. Przeraził go wychudzony i okropnie śmierdzący. Mamrotał do niej coś niewyraźnie i cały się chwiało. Dopiero po długiej chwili dotarło do niej, że to jest Antoni.

Marianna posadziła Antoniego na krześle na środku pokoju. Nożem kawałek po kawałku odcinała strzępy ubrań i rzucała je w ogień. Tam, gdzie ubranie przywarło do ropyjących ran delikatnie przemywała je wodą. Największe problemy miała ze zdjęciem resztek obuwia. Następnie nożyczkami i brzytwą, nie bez wstrętu, usunęła coś, co u ludzi nazywa się włosami. Wzięła Antoniego na ręce jak dziecko i delikatnie włożyła do balii, do której wodę nagrzała na piecu. Dopiero za trzecią wymianą w wodzie przestał pływać brud i insekty. Teraz przyszedł czas na opatrywanie ran i smarowanie mazią wrzodów. Po kąpieli Antonii zasnął. Na

przywitanie z Marianną musi jeszcze poczekać. Jak je opisać? A może nie ma potrzeby wyłamywania wcześniej otwartych drzwi?

„Słuchając jej słów, jeszcze bardziej zapragnął łkać. I płakał
Trzymając w uścisku żonę, skarb swego ducha, wierną.
A jak upragniona się jawi ziemia rozbitkom, którym
Dobrze zrobioną nawę Posejdon roztrzaskał na morzu,
Gdy wichrem wzdęta, ogromna fala na nią naparła:
Niewielu wtedy zdołało wpław uciec z siwej topieli
Na ląd, a morska sól oblepia im skórę i wchodzi
Na wytęsknioną ziemię, uratowani od śmierci-
Tak upragniony był dla niej mąż, tak na niego patrzała,
Nie chcąc rozluźnić białych łokci na jego szyi”. Homer, „Odyseja”.

Pytania bez odpowiedzi

Może tak przebiegała podróż Antoniego, a może inaczej. Może Antoni całkiem nieźle przespał czas podróży? A może został okradziony z bagażu, zaraz na początku drogi, kiedy musiał wyjść z pociągu stąpając w śniegu po same pachy, aby odśnieżyć przejazd? Na ile Antoni mógł wówczas liczyć na ludzką, bezinteresowną pomoc i życzliwość. Chińczycy mawiają: „jeśli chcesz szczęścia na godzinę-zdrzemnij się. Jeśli chcesz szczęścia na jeden dzień-idź na ryby. Jeśli chcesz szczęścia na miesiąc-weź ślub. Jeśli chcesz szczęścia na rok-odziedzicz fortunę. Jeśli chcesz szczęścia na całe życie-pomóż komuś innemu”. Może w przejściu granicy mandżursko – rosyjskiej pomogli mu polscy kolejarze? Może był ktoś kto mu dał kubek mleka, kiedy tego bardzo potrzebował? Może jakiś litościwy żołnierz machnął ręką na papiery Antoniego, choć miał co do nich wątpliwości? Może rosyjski kolejarz nie wyrzucił Antoniego z pociągu? Antoni wędrował przez kraj ludzi od zawsze biednych, wówczas doświadczonych czterolecie wojny i jej

następstwami, a w tym doświadczeniem głodu. Niemniej zakładam, że Antoni przeżył, także dzięki ludzkiej życzliwości.

Rozdział V

Historia alternatywna

Jak nie zjeść wołów Heliosa Hyperiona?

Lądem czy oceanem? Natychmiast czy za jaką chwilę? Kupą czy pojedynczo? Antoni wybrał wariant szybkiego powrotu do kraju na własną rękę. Najprawdopodobniej lądem, bez podczepienia się do jakiegoś większego skupiska ewakuowanych Polaków. Niemniej w styczniu 1918 roku można było bardzo łatwo opacznie zjeść woły Heliosa Hyperiona. W zamian mógł on odebrać nieszczęśnikowi dzień powrotu do ojczyzny. W tej części tego reportażowego kolażu przedstawię kilka różnych możliwości, mniej lub bardziej prawdopodobnych z punktu widzenia sytuacji Antoniego, aczkolwiek wszystkie z nich, za wyjątkiem ostatniego podrozdziału, oparte są na autentycznych wydarzeniach. Na uwagę zasługuje jedna okoliczność. Z olbrzymiej rzeszy Polaków jaka znalazła się w Rosji w wyniku Wielkiej Wojny, z różnych przyczyn (praca, wywózka, służba wojskowa, jeniectwo wojenne), wielu z nich nie udało się powrócić do kraju. Nie dlatego, że nie próbowali. Znaleźli się w labiryncie bez wyjścia.

Czy Antoni nie mógł wybrać drogi morskiej?

Czy Antoni mógł dotrzeć do Kongresówki, decydując się na podróż statkiem, z któregoś portu morskiego wschodniej Azji? Jak już wspomniałem z uwagi na ograniczoną liczbę udokumentowanych danych co do losów Antoniego nie mogę wykluczyć z góry żadnej możliwości. Niemniej taka wersja wydarzeń nie wydaje się prawdopodobna. Dlaczego?

Nazwa Harbin nawiązuje do sieci rybackich. Niemniej nie dlatego, że miasto leży nad oceanem, ale dlatego, że było usytuowane przy rzece. Inaczej myśli się o morzu jak się przebywa przez całe życie w głębi interioru, a inaczej, kiedy całe życie spędza się w porcie. Z Harbinu do rosyjskiego Władywostoku w linii prostej było ok. 500 km. Drogę tą można było pokonać koleją, ale co dalej? Jakby zabłąkał się w to miejsce książki ktoś z młodzieży to – choć brzmi to kompletnie niewiarygodne – nie było wówczas „apki” z rejsami statków do Europy. Nie było też ofert rejsów turystycznych specjalnymi wycieczkowcami. Zamustrowanie się na odpowiedni statek było niewiadomą.

Zresztą zwykły kapral z rosyjskiej armii z pewnością nie mógłby odłożyć wystarczających funduszy na kosztowną podróż morską do Europy przez trzy oceany: Pacyfik, Indyjski, Atlantyk. Jest wątpliwe, czy w ostatnich miesiącach wojny w ogóle żołnierze otrzymywali jakikolwiek żołd. Antoni nie miał takich możliwości finansowych jak Oberleutnant zur See Wilhelm Canaris, którego z honorami przyjmowano w niemieckiej ambasadzie w Chile. Przypadki podróży morskich z Dalekiego Wschodu do Europy zwykłych, anonimowych ludzi, które zostaną opisane dalej, zawsze były odpowiednio sponsorowane. W dostępnych dla mnie źródłach nie znalazłem wzmianki, że Gospoda Polska w roku 1918 udzieliła jakiegoś wsparcia na zakup biletu czy biletów na podróż morską.

Gorzki opis rzeczywistości znajduje się w numerze 16 „Przeglądu” z 15 grudnia 1919 roku: „ciężkie są losy pielgrzymstwa naszego. Kto jest tutaj może powiedzieć słowa pełne tragizmu i beznadziei (...) porzućcie wszelką nadzieję powrotu do kraju. Kto tutaj przybył ten stąd się nie wydostanie. Kiedyś, może za kilka lat, wydawać się będzie niepodobieństwem to zamknięcie ludu polskiego tutaj na skrawku lądu. By wrócić stąd obecnie morzem do Polski trzeba mieć pieniądze, cierpliwość i silne nerwy i szczęście. Pieniądz trzeba mieć duży (...) na okręt (...) trzeba oczekiwać we Władywostoku około miesiąca (...) trzeba być

szczęśliwcem by otrzymać bilet na okręt. Do tych trudności doliczyć trzeba niemałe kłopoty z otrzymaniem paszportów i wiz. Pieniądz teraz nic nie jest wart”.

Potrzebny jest też szybki rzut oka na sytuację wojskowo – polityczną na początku 1918 roku. Władywostok został zdobyty przez bolszewików w grudniu 1917 r. Dopiero w kwietniu 1918 r. został zajęty przez desant wojsk japońskich, angielskich i amerykańskich. Czerwoni odbili ten ważny port w roku 1922. Zorganizowane ewakuacje Polaków z Władywostoku mają miejsce wówczas, gdy jest on przyczółkiem Białych.

Trudno założyć, że Antoni, znalazłszy się w jakimś porcie zamustrował się na jakąś obcą krypę na metodę filmowego Franka Dolasa. Według książeczki wojskowej Antoni znał jedynie język polski i język rosyjski. Czy znajomość rosyjskiego byłaby wystarczająca, aby dotrzeć np. do wówczas niemieckiego Gdańska? Czy mimo bariery językowej mógł dostać fuchę palacza będąc, zapewne, bez większego grosza przy duszy?

Dostać się drogą morską do Europy, czyli dokąd? Należy pamiętać, że w styczniu 1918 roku Wielka Wojna nie była jeszcze rozstrzygnięta. Europa na linii frontu zachodniego była podzielona transzejami okopów i zasieków. Trwała wyniszczająca wojna pozycyjna. Nie była to ani „dziwna wojna” ani „wojna hybrydowa”. Pole walki, przez każdą ze stron, było zalewane tysiącami pocisków. Dużo wówczas wskazywało na możliwy sukces państw centralnych. Niemcy wysyłając Lenina do Rosji właśnie uwalniali sobie ręce na froncie wschodnim. Zatem po ewentualnym przybyciu Antoniego drogą morską do Europy transfer lądowy do Kongresówki przez Niemcy czy inne państwa centralne wydawał się być wówczas nieprawdopodobny. Kongresówka nie miała przecież dostępu do morza. Poza tym Antoni znał drogę lądową. „Znał” czyli przynajmniej raz już ją przebył eszelonem wojskowym. Niemniej zakładam, że miało to miejsce większą ilość razy.

Antoni urodził się jako poddany cara. Chodził do rosyjskiej szkoły. „Od zawsze” załatwiał sprawy z rosyjskimi urzędnikami. Osiem lat służył w carskiej

armii. Będąc w Rosji był jakby „u siebie”. Był bardziej u siebie niż gdyby wysiadł ze statku w obcym porcie końcowym np. w niemieckim Gdańsku (Gdynia była wówczas małą wioseczką rybacką, bez portu dla statków oceanicznych) albo w austro-węgierskim Trieście. Co więcej w styczniu 1918 nie było jeszcze Niepodległej. Literacki Seweryn Baryka pokonywał drogę przez zrewoltowaną Rosję w dwie strony. „Więcej zaciekawiały Czarusia powrotne przejścia ojca, gdy się z (...) prześlizgiwał poprzez całą Rosję, ażeby dotrzeć do rodziny zostawionej w dalekim Baku. Czegóż to bowiem nie przedsięwziął, gdzie nie był, jakich nie zażył podstępów, udawań, przespiegów, sztuk i kawałów — jakie zniósł udręczenia, prywatnie, prześladowania, niedole i męki, zanim w przebraniu za chłopą dotarł do miejsca! Dokładna znajomość Rosji, jej mowy, gwar, obyczajów, nałogów ułatwiała mu drogę i możliwość przedzierzganą się w różne postaci” (Stefan Żeromski, „Przedwiośnie”, pisownia oryginalna).

W styczniu 1918 roku było już jasne, że bolszewicy zaproponowali zawieszenie broni państwowemu centralnym. Mówiono głośno o pokoju z Niemcami. Pojawiała się zatem spora szansa na przejście punktu styku armii rosyjskiej i niemieckiej. Na pewno w tamtym czasie niemożliwe było sforsowanie granicy francusko - niemieckiej, która była gorejącą linią frontu wojny pozycyjnej.

Antoni był absolwentem jedynie szkoły ludowej, a po łącznych ośmiu latach służby w armii rosyjskiej dosłużył się raptem stopnia kaprała. Z postawy był niepozorny: niewysoki i drobny. Patrząc na jego zdjęcie – z twarzy był nijaki. Trudno byłoby pomylić go z arystokratą. Wiktor Suworow twierdził, że GRU rekrutowało do służby agentów właśnie nijakich, pospolitych, niczym nie wyróżniających się. Może właśnie mało wyróżniająca się fizys Antoniego była jego dodatkowym atutem? Antoni nie rzucał się w oczy.

Rosja w tamtym czasie pełna była różnych maruderów. Pojedynczych jak i chadzających w grupach. Antoni nie był zatem na świeczniku. „Okienko transferowe” do przejścia przez mroczne czeluście piekieł właśnie się otworzyło.

Na początku 1918 roku zamęt rewolucyjny dopiero nabierał rozpędu, a front wschodni Wielkiej Wojny uległ zamrożeniu. Administracja acien regime'u traciła parę. Nowa administracja jeszcze tak mocno nie okrzepła. W 1918 roku nie można było być pewnym wyniku gry o tron w Rosji. Z tamtej perspektywy bolszewicy mogli zostać rozpędzeni przez wciąż jeszcze silną Białą Rosję wspartą przez Interwenientów. Powstania tajpingów czy bokserów (potężne ruchy antysystemowe), które wcześniej ogarnęły olbrzymie połacie Państwa Środka, stłumiono według starej, krwawej receptury. Przeniknięcie przez państwo totalitarne w budowie było łatwiejsze niż podróż przez państwo totalitarne już w pełni ufundowane.

Antoni pewnie obawiał się podróży przez Rosję, ale przynajmniej potrafił wyobrazić sobie ryzyka podróży lądem. Niemniej mam wątpliwość czy Antoni kiedykolwiek wcześniej widział ocean i czy bardziej nie obawiał się podróży przez kompletnie nieznane: porty i oceany. Warto poświęcić kilka zdań nieograniczonej wojnie podwodnej. Wprawdzie ryzyko zatopienia przez okręt podwodny było minimalne, ale terror broni podwodnej budował psychozę strachu. 7 maja 1915 roku niemiecki U-20 zatopił Lusitanię. Bilans: 1198 ofiar. Wojna morska była okrutna: „podszedłem U-38 do amerykańskiego parowca na odległość pięćdziesięciu metrów i zacząłem strzelać, robiąc pociskami parę dziur w linii wodnej statku. Pierwszy strzał trafił za wysoko, jednak drugi wzorowo w linię wodną parowca. Przy trzecim strzale stało się coś strasznego. Ogromna siła wyrwała mnie z kiosku i rzuciła na pokład. Myślałem, że oberwie mi głowę. Takiej eksplozji nigdy nie przeżyłem. Amerykański parowiec pękł na tysiąc kawałków. Statek nam przeleciał nam dosłownie koło nosa” (Max Valentiner, „U -38”, Gdańsk 2005). Myślę, że taki lub podobny opis nadawałby się na pierwszą stronę jakiejś gazety wydawanej w ówczesnej Rosji. Co prawda U-boty w czasie I wojny światowej nie przypominały tych z II wojny światowej. Najczęściej atakowały w wynurzeniu i ostrzeliwały bezbronną ofiarę z działka pokładowego. Amerykanie przerzucający

swe wojska do Europy łączyli zatem statki transportowe w konwoje pod osłoną zbrojnych niszczycieli. Statki odpływające z Władywostoku czy z Szanghaju nie miały takiego komfortu.

Jest jeszcze jedna bardzo ważna okoliczność. Rosja sowiecka budowała całkiem nowego człowieka. Człowieka radzieckiego. W czasach terroru stalinowskiego ten nowy człowiek radziecki był już w dużej części ukształtowany. Powstał w wyniku przymusowej kolektywizacji i przymusowej industrializacji zbudowanych na dziesiątkach milionów ofiar. Przy czym kolektywizacja i industrializacja miały służyć nie tyle poprawie jakości życia ludzi, ale zbudowaniu potęgi militarnej, celem jej dalszego użycia przeciwko Europie. Homo sovieticus był wówczas zubożniały na los drugiego człowieka, wyprany z ludzkich uczuć, ślepo posłuszny państwu. Wzorcem osobowym dla radzieckiego społeczeństwa był Pawlik Morozow. Znany z tego, że złożył donos władzy na własnego ojca. Jak wspominał Władysław Anders „dowiedziałem się, że w Rosji sowieckiej każdy obowiązany jest natychmiast zameldować władzom, jeżeli usłyszy, choćby od przyjaciela, jakąś krytyczną uwagę o ustroju sowieckim. W przeciwnym wypadku odpowiada na równi z tym, który uwagę krytyczną wypowiedział” („Bez ostatniego rozdziału”, Warszawa 2007, s. 69). Niemniej z początkiem roku 1918 homo sovieticus nie został jeszcze wyhodowany. Na apokaliptyczny obraz społeczeństwa radzieckiego wyłaniający się z książek takich jak „Inny Świat”, „Na Nieludzkiej Ziemi”, „Archipelag Gułag”, „Stroma ściana” było wówczas jeszcze trochę czasu. Wspomnienia profesora Ossendowskiego pokazują, że nie bał się on prosić o pomoc zwykłych ludzi, a ta była mu udzielana. „Bardzo prędko nauczyliśmy się odróżniać wsie komunistyczne od niekomunistycznych. Gdy wjeżdżaliśmy do wsi pobrzękując dzwoneczkami uprzęży konnej, a siedzący przed domostwami starcy powoli wstawali i kryli się za wrotami, mrucząc: >Znowu jakichś diabłów towarzyszy lichu przyniosło” – wtedy wiedzieliśmy, że jesteśmy wśród prawdziwych uczciwych wolnych Sybiraków” (Ferdynand Ossendowski, „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów”).

Antoni mógł oczekiwać na pomoc także ze strony zwykłych Rosjan. W carskich czasach, na szlakach wędrówek na zesłanie, miejscowa ludność, zamieszkująca terytorium Imperium, wystawiała na zewnątrz swych domostw naczynia z jadłem. Może przyjęto go życzliwie do jakiejś chłopskiej chaty? „Z okazji gości postawiono samowar. Herbata pachniała rybą, cukier był ponadgryzany, szary, po chlebie i naczyniach snuły się karaluchy” (Antoni Czechow, „Chłopi”). Czasami ludzie biedni mogli być bardziej gościnni niż ci bogaci. Roman Dybowski powołuje się na „opowiadania niejednego kolegi, co uciekając w jak najbardziej awanturniczych warunkach piechotą z Rosji lub Syberji, znalazł przytułek, pożywienie, czasem nawet ryzykowną pomoc w przejściu granicy lub linii posterunków u bezinteresownego chłopca rosyjskiego, jedynie w imię ludzkiej litości nad tułaczem” („Siedem lat w Rosji i na Syberii”, pisownia oryginalna).

Profesor Dyboski wspomina też polską rodzinę, która sama cierpiąc głód przyjęła go do stołu i nie odmówiła noclegu mając tylko jedną izbę. Jedną izbę na siedmioosobową rodzinę. Były to również czasy terroru i za taką pomoc można było trafić na rozstrzelanie pod mur...

Są wreszcie argumenty mniej poważne, ale skądinąd wydaje się, że ważne. Czy zięć Antoniego, który aspirował do rejsu niemiecką łodzią podwodną, nie znalazłby okazji, aby podkreślić wyższość tej przygody nad transoceanicznym rejsiem teścia, gdyby taki się wydarzył?

Sytuacja uległa zmianie dopiero wraz z otwarciem w Harbinie konsulatu w 1920 roku i przeznaczeniem przez polskie władze funduszy dla repatriantów na pokrycie kosztów podróży morskiej. Wydawany w Harbinie „Przegląd” z 30 kwietnia 1920 r. informował swoich czytelników o dosyć złożonych zasadach repatriacji. Antoni był już wówczas w Niepodległej, która szykowała się do decydującej fazy wojny o życie z Rosją bolszewicką.

Armia „polska” w Rosji. Epizod zachodni i południowy

Armia „polska” w Rosji... W zbiorowej świadomości Polaków jest obecna historia polskich żołnierzy, ale w ZSRR i w czasie II wojny światowej. Wyraża się ona w trzech zjawiskach, a każde z nich ma wymiar tragiczny. Po pierwsze, w rozstrzelaniu polskich oficerów („mord katyński”, choć miejsc kaźni było więcej), co należy traktować jako: likwidację znacznej części elity narodu polskiego. Przygotowanie pod niewolę. Zemstę Stalina za klęskę pod Warszawą w 1920 roku.

Po drugie, w epopei armii generała Andersa. Wydobytej z dna najdalszych łągrów, wyrwanej z czeluści lodowego piekła północy. Niedożywionej, niewyekwipowanej. Za zgodą Stalina ewakuowanej do Iranu wraz z towarzyszącym jej morzem cywilnych uchodźców. W tym z krucjatą dziecięcą. Armia Andersa brała udział w kampanii włoskiej. Ikoną jej wysiłku, niestety krwawą, było zdobycie frontalnym atakiem wzgórza Monte Cassino. Szarża piechoty, niczym kawaleria Koziatulskiego w wąwozie Somosierry czy kawalerii Dunin – Wąsowicza pod Rokitną, godna generalskiego pióropusza. Oddana pod chłodną ocenę analitykom politycznym i militarnym... Cóż, godna generalskiego pióropusza. Niestety nie dane było żołnierzom z armii Andersa powrócić z ziemi włoskiej do Polski. Zięć Antoniego skuszony jej legendą uciekł zatem z domu na zachód. Niemniej chwała bitewna, podobnie jak pańska łaska, na pstrym koniu jeździ. Zatem rozczarowany tym co zastał, powrócił do domu.

Po trzecie, ujmując rzecz w uproszczeniu, w armii Berlinga (czyli dezertera z armii Andersa). O ile ocena jej dowódców i politycznych mentorów tej armii jest jednoznacznie zła, o tyle jej materiał ludzki, to byli w dużej części nieszczęśnicy, którzy spóźnili się z dotarciem do armii Andersa. Zwykli ludzie – pechowcy. Jaka była jej kadra dowódcza? Człowiek, „który kulom się nie kłaniał” - generał Walter był weteranem wojny polsko-bolszewickiej. W tym sęk, że walczył wówczas „po złej stronie mocy”. Kulom się nie kłaniał być może dlatego, że na polu bitewnym

zdarzało mu się być w głębokim amoku alkoholowym. Warto przejrzeć statystyki strat bitwy pod Lenino. Zadziwia gigantyczna ilość „zaginionych”. Jest taka stara anegdota o Sielcach nad Oką, gdzie owa armia była formowana. Pozwolono na emblematy katolickie. „Przysięgajcie na krzyż” – krzyczy ksiądz do rekruta. „Nie mogę na krzyż. Jestem komunistą od 1936 roku” – wzbrania się rekrut. „Przysięgajcie bez protestów. Ja jestem komunistą od 1917” – ponagla „ksiądz”.

Tymczasem w czasie Wielkiej Wojny tworzone były także formacje polskie w Rosji. Ich historia osłonięta jest jednak cieniem niepamięci. Po prostu nie odniosły polityczno – militarnego sukcesu. Władysław Pobóg – Malinowski ocenia, że po rewolucji marcowej w Rosji (1917 rok) w armii rosyjskiej służyło 600 – 700 tyś. Polaków, choć zastrzega, że nie są do dane potwierdzone. „W masie tej, przez trzy lata wojny, rewolucja [lutowa] zaostrzyła przede wszystkim tęsknotę do dalekich domów, pogłębiła poczucie narodowej solidarności; stąd powszechny pęd do skupiania się i wyodrębniania z otaczającego rosyjskiego rozkładu i chaosu. Co prawda – przytłaczająca większość widziała w skupianiu się tylko pewniejszą drogę powrotu do kraju” (Najnowsza historia polityczna Polski. Tom 2, 1914 – 1939, Warszawa 2004, s. 95). Zatem dominujący wówczas wektor starań Polaków przebywających w Rosji był taki: „do domu”. Prawda jest taka, że chyba zabrakło i możliwości, i pomysłu, i okoliczności na zaproponowanie bardziej atrakcyjnej i realnej opcji.

Z dużą rezerwą do przyłączenia się do polskich jednostek w Rosji odnosił się profesor Dyboski, oficer austriacki. „U Polaków, gdy się okazało, że żołnierz jako jeńiec byłby mógł rychlej wrócić do kraju, wiele było oporu po całej Syberji wśród jeńców przeciwko wstępowaniu do formacyj polskich, i delegaci werbunkowi przy poparciu Czechów i Rosjan, niejednokrotnie działali na żołnierzy formalnym przymusem w postaci mobilizacji, a na oficerów — presją moralną, groźbami” („Siedem lat w Rosji i na Syberii”, pisownia oryginalna). Dowódcami tych jednostek – jak relacjonuje dalej profesor Dyboski – byli Polacy z armii rosyjskiej, którzy

niejednokrotnie mieszkali w Rosji i raczej woleli walczyć z Czerwonymi niż wracać do kraju.

W tym rozdziale zostanie przedstawiony epizod zachodni i epizod południowy polskich formacji. Rząd rosyjski działający po rewolucji marcowej niby dał zielone światło dla tworzenia korpusu polskiego, ale nie wydawano rozkazów wydzielających Polaków z jednostek rosyjskich. Tymczasem nacisk na stworzenie polskiej formacji był coraz bardziej silny. Większość z polskich żołnierzy służyła w jednostkach przyfrontowych i frontowych. W efekcie tego powstały w sumie trzy znaczące polskie zgrupowania, niemniej nie tak liczne jak mogłoby się wydawać. Nie były one na tyle silnym magnesem, aby przyciągnąć Antoniego przebywającego na Dalekim Wschodzie. Generał Dowbór- Muśnicki w styczniu 1918 roku dowodził największą polską formacją, bo liczącą ok. 29 tys. żołnierzy. Rozrzucona ona była jednak na znacznym terytorium europejskiej części Rosji. Jej koncentracja w rejonie Bobrujska i Rohaczewa skutkowałą drastycznym stopnieniem stanu kadrowego do 12 tys. dusz. Generał Stankiewicz w Sorokach nad Dniestrem skompletował z Polaków, zaangażowanych na rumuńskim teatrze wojny, w liczbie niespełna 4 tys. ludzi. Trzeci korpus pod dowództwem generała Michealisa powstał na Podolu ze stanem 2 tys. żołnierzy został jednak rozproszony do obrony polskich dworów i folwarków przed rewolucyjnym zapałem robotniczo-chłopskim. Niemniej wszystkie te formacje zostały rozbrojone. Działały one w sferze wpływów niemieckich i bolszewickich. W większości poddały się one Niemcom, czasem po dramatycznych potyczkach, jak np. pod Kaniowem. Części Polaków udało się uciec z niemieckiej niewoli, ale znów była to tylko ułamek, odprysk większego zasobu ludzkiego. Pod koniec maja 1918 roku było pozamiatane. Gorszy los spotkał rozproszone oddziały na Ukrainie. Żołnierzy w większości spotkała mało elegancka śmierć ze strony zbrojnych kup chłopstwa. Ponura zapowiedź późniejszej masakry wołyńskiej.

O ile epizod zachodni polskich formacji w Rosji był zbyt odległy od Mandżurii, aby zaangażować Antoniego, o tyle epizod południowy oddziela od Antoniego nie tylko wymiar przestrzenny, ale także wymiar czasowy objętych nim zdarzeń. Epizod południowy tworzą oddziały Żeligowskiego na Kubaniu. Zostały one zorganizowane dzięki poparciu politycznemu Francji wokół armii kontrrewolucyjnej generała Aleksiejewa (później wchłoniętej przez Denikina). Polskie oddziały miały status siły sojuszniczej, walczącej na froncie „francuskim” czyli nad Kubaniem i pod Odessą. W czerwcu 1919 roku Polacy zostali wycofani przez Rumunię do Polski.

Epizod północny

Mniej więcej w pół roku po otrzymaniu przez Antoniego zaświadczenia z Gospody Polskiej generał Haller – przejeżdżając przez Moskwę 10 lipca 1918 roku - wydał rozkaz polskim żołnierzom „aby wszelkimi sposobami i drogami” kierowali się na północ. Celem tego rajdu były okna na świat: porty w Murmańsku i Archangielsku. Próbowano zorganizować zakonspirowaną przed bolszewikami sieć komend etapowych. Niemniej członków tych komend wyłapywano, aresztowano za działalność kontrrewolucyjną i rozstrzeliwano. Ten sam los spotykał przemykających w kierunku północnym Polaków. Ostateczne zamknięcie tego szlaku nastąpiło w wyniku walk pomiędzy bolszewikami a brytyjskim korpusem ekspedycyjnym. W efekcie niewielka grupka Polaków na dalekiej północy (w liczbie około pięciuset), podległa brytyjskiemu dowództwu, została w grudniu 1919 roku ewakuowana do Europy drogą morską.

Podczas drogi z Moskwy do Murmańska został aresztowany m.in. niedoszły prezydent Niepodległej w 1939 roku Bolesław Wieniawa - Długoszewski. Wieniawa został uwolniony z łubianki za wstawiennictwem adwokata Leona Berensona, niegdyś obrońcy sądowego Feliksa Dzierżyńskiego. Mecenas, choć był

absolwentem Sorbony, doprawdy fatalnie dobierał sobie klientów. Wieniawa ożenił się później z żoną Berensona...

Czy Antoni mógł być wśród żołnierzy ewakuowanych drogą morską do Francji?

W dostępnych źródłach można jednak odszukać informacje o przypadkach ewakuacji z Dalekiego Wschodu drogą morską do Europy. Grupa 31 Polaków (oficerów i żołnierzy) przebywających we Władywostoku zwróciła się do tamtejszego konsula francuskiego z prośbą o ułatwienie im wyjazdu do oddziałów polskich we Francji. Realizacja tego projektu wymagała finansowego wsparcia dla opłacenia kosztów podróży rosyjskim statkiem do Szanghaju. Francuzi okazali wielkoduszność i sypnęli groszem. Dnia 14 lipca 1918 roku polscy żołnierze wzięli udział w okolicznościowej paradzie w Szanghaju upamiętniającej rocznicę zdobycia BastylII. Następnie żołnierze odpłynęli do Francji. Ten fracht morski również wymagał bardzo szczodrego mecenatu.

Czy wśród nich mógł być Antoni? Data wydania zaświadczenia przez Gospodę Polską to 17 stycznia 1918 roku. Niemniej Antoni miał dokument wystawiony przez organizację polonijną w Harbinie, bez wersji francuskojęzycznej. Takie poświadczenie tożsamości Antoniego byłoby grubym nietaktem wobec władz francuskich. Brak zaświadczeń dla Antoniego od organizacji polonijnych we Władywostoku i Szanghaju nie jest rozstrzygającym argumentem. Antoni mógł mieć wiele dokumentów, które nie dotrwały do naszych czasów.

Wspomniani repatrianci mieli jednak dołączyć do polskich oddziałów we Francji. Tymczasem książeczka wojskowa Antoniego nic nie wspomina o jakimkolwiek epizodzie francuskim, a byłaby to istotna informacja dla polskich władz wojskowych. Nie mając pieniędzy, nie znając języka francuskiego absolwent szkoły ludowej nie poradziłby sobie we Francji bez organizacji jaką było wojsko.

Poza tym, gdyby Antoni trafił do błękitnej armii generała Hallera to zostałby ewakuowany z Francji dopiero w okresie od kwietnia do czerwca 1919 roku. Koleją przez Niemcy dotarłby Chełmna i od maja 1919 roku walczyłby z bolszewicką Armią Czerwoną. Nie byłoby wówczas ani ślubu z Marianną w 1919 roku ani wizyty w administracji wojskowej w 1920 roku odnotowanej w książeczce wojskowej.

Z kolei „cywilny” wyjazd do Francji nie miał sensu, nawet gdyby Antoni szczęśliwie pozyskał sponsora. Francja już czwarty rok tkwiła wówczas w okopach wojny pozycyjnej. W połowie 1918 roku losy wojny nie były jeszcze rozstrzygnięte. Wojska niemieckie miały już tylko jeden front zachodni, a wojna już czwarty rok toczyła się poza granicami Rzeszy, głównie na francuskiej ziemi. Niemcy ciągle mieli jeszcze tyle żywej siły, że 21 marca 1918 roku przeprowadzili wielką ofensywę na froncie zachodnim pod kryptonimem „Michael”. Syn Kaisera już sobie szykował galowy mundur do zwycięskiej parady w Paryżu. 15 lipca 1918 roku rozpoczęła się druga bitwa nad Marną. Z okopów do ataku wyszły 52 dywizje niemieckie. Bitwa nad Marną zakończyła się dopiero 4 sierpnia 1918 roku. Dopiero po tej dacie można było wątpić w szanse Niemiec na wygraną w Wielkiej Wojnie. Niemniej zawieszenie broni podpisano dopiero 11 listopada 1918 roku.

Ewakuacja morska do Wolnego Miasta Gdańska. Epizod wschodni

Gdyby Antoni nie podjął decyzji o powrocie do kraju w styczniu 1918 roku, przeczekał kilkanaście miesięcy w Harbinie, zapewne miałby okazję do powrotu do Niepodległej już w roku 1920. Ewakuacja polskich ex - żołnierzy z Harbinu z czasem przybrała zorganizowaną postać. Było to tak. W połowie 1919 roku powstała polska Dywizja Syberyjska składająca się z niemal 2,8 tyś. wojska. Działała ona w koalicyjnym porozumieniu z Korpusem Czechosłowackim (w szczytowym okresie licząca do 70 tysięcy ludzi) i z admirałem Kołczakiem. Delikatnie rzecz ujmując koalicji nie szło dobrze z bolszewikami na Syberii. Dlatego pod koniec 1919 roku

musiano wycofać się z syberyjskiego teatru wojny. W 1920 roku w Mandżurii – po długim marszu lodowym – znaleźli się żołnierze 5 Dywizji Strzelców Polskich. Dywizja została otoczona przez bolszewików i zmuszona do kapitulacji. Historycy różnie oceniali jej morale. Niestety nie otrzymała ona oczekiwanego wsparcia wojskowego od Korpusu Czechosłowackiego. Pomiedzy Czechami a Polakami nie było chemii. Czesi nazwali swój pociąg pancerny „Cieszynem”, a jak wiadomo do Cieszyna swoje pretensje mieli Polacy. Polacy nazywali Czechów rusofilami. Z kolei Czesi kpili, że Polacy nie opuszczą Kołczaka, tak jak Józef Poniatowski nie opuścił Napoleona. Koniec końców Korpus Czechosłowacki zachował się jak typowy sojusznik Polaków...

Niemniej część polskich żołnierzy nie złożyła broni. Kmicicowym manewrem przebiła się do Harbinu. W Harbinie ocaleli wojacy zostali odpowiednio przeformowali celem ewakuacji do Polski. Od czasów Antoniego w Harbinie wiele się zmieniło. Od 1920 roku w Gospodzie Polskiej funkcjonował konsulat II Rzeczypospolitej. Prowadzono rozmowy z władzami Japonii o zezwolenie na ewakuację Polaków przez port Dalian na Morzu Żółtym. Po otrzymaniu odpowiedniej zgody władz japońskich z Harbinu do Dalian uruchomiono i opłacono transporty kolejowe. Co ważniejsze, opłacono kosztowny fracht morski. Po zaokrętowaniu ponad 900 osób personelu wojskowego i ponad 400 cywili statek przepłynął przez Hongkong, Singapur, Aden, Gibraltar, Kopenhagę do Gdańska. Niemniej w 1920 roku Gdańsk miał status wolnego miasta (po raz wtóry w swej historii), a Niemcy nie prowadziły działań wojennych wobec wygaszenia Wielkiej Wojny. Z oczywistych względów nie mogło w roku 1920 dojść do ewakuacji Polaków przez kontynent: trwała wojna Niepodległej z bolszewikami.

Korpus wojskowy nie został sprowadzony nadaremno. Zdążył jeszcze wziąć udział w wojnie polsko – bolszewickiej. Zasilił tzw. Brygadę Syberyjską. Brała ona udział w walkach nad Wkrą. Zgodnie z planami Józefa Piłsudskiego znad Wkry

miało dojść do kontrnatarcia sił polskich na zmęczone, rozciągnięte i rozdzielone oddziały bolszewickie. Wojskami nad Wkrą dowodził Władysław Sikorski.

Wojna plemienna

Profesor Dyboski, świadek tych wydarzeń, opisuje – w kontekście katastrofy 5 Dywizji – przykry epizod polskiego piekiełka. 5 Dywizja została sformowana przy pomocy Polskiego Komitetu Wojennego. Z czasem PKW wszedł w zatarg z dowództwem 5 Dywizji. Poszło o różne sprawy. PKW zarzucał oficerom stosowanie praktyk poniżania prostych żołnierzy. Czytaj: przenoszenie zwyczajów z armii rosyjskiej. Krytyka była ostra i publiczna. Połajanki drukowano w biuletynie. Dowództwo 5 Dywizji wezwało członków PKW do wstąpienia do wojska, uznając odmowę za dezercję. Tymczasem PKW, dysponując funduszami, chciało prowadzić działalność organizacyjną, a w tym opiekę prawną nad Polakami. Tu PKW zderzył się z działalnością Polskiego Komitetu Narodowego w Harbinie, który powoływał się na wyłączną autoryzację władz polskich. Ponadto członkowie PKW mieli zajmować się intratnym przemysłem.

Zbulwersowany profesor napisał „korzystałem z wagonu I. klasy, którym podróżował jeden z członków Zarządu Polskiego Komitetu Wojennego, i dzięki temu na stacji Mandżurja musiałem być świadkiem wysoce kompromitującej rewizji, która wykryła przedmioty tak zupełnie niczego wspólnego z urzędową działalnością Komitetu nie mające, jak np. spory zapas podwiązek damskich” („Siedem lat w Rosji i na Syberii”). A ponadto na niektórych działaczy bolszewicka propaganda ...Wystarczy. Nie można odłupać z brązu całego pomnika! Pozostaje mieć nadzieję, że podwiązki były w walizce, a nie na nogach członka Komitetu. Moja zawodowa żyłka przekonuje mnie też do wskazania, że Anglicy podwiązkę ustanowili swoim najwyższym orderem – The Most Noble Order of Garter. Zatem może członkowi PKW chodziło o pomysł racjonalizatorski?

„Długi marsz” albo podróż koleją na południe Mandżurii

Sławomir Rawicz wraz ze współtowarzyszami, literacki bohater książki „Długi Marsz” autorstwa Sławomira Rawicza, dokonuje rzeczy niewiarygodnej. Uciekł, wraz z paru współwięźniami, z sowieckiego łagru położonego gdzieś na południe od Jakucka. Umykał pieszo w kierunku Jeziora Bajkał, dalej wzdłuż jego wschodniego brzegu w kierunku Mongolii. Dalej miał do pokonania tylko dwie ostatnie przeszkody. Pustynię Gobi i Himalaje. To jednak fikcja literacka. Piesza wędrówka wycieńczonych ludzi, tak długą i trudną trasą, nie była możliwa. Na oblodzonych stokach Himalajów bardziej pewne byłoby spotkanie wędrujących Yeti niż uciekinierów z łagru.

Innym szczęśliwym uciekinierem z sowieckiego kacetu był Michał Krupa. Jego łagier usytuowany był gdzieś w tajdze pomiędzy Sosnogorskiem a Permem. Krupa, z czasem, dostał pracę „w terenie”, która polegała na naprawie linii telefonicznych. Uszkodził zatem linie telefoniczne w centrali i dostał rozkaz ich naprawy. Była zima. Ruszył konno zabierając oficjalny zapas jedzenia na dwa dni. Co jakiś czas przecinał kable, aby ułatwić sobie ucieczkę. Niestety konia zagryzły wilki. Dzięki hakom przymocowanym do obuwia Krupa schronił się przed nimi na drzewie. Jakoś dotarł na północ do Sosnogorska. Tam, pociągami towarowymi przemieszczał się na południe. Był to moment, kiedy niemiecki Blitzkrieg podchodził pod Moskwę (1941 rok). W Swierdłowsku został złapany w wagonie dostawczym wraz z trzema innymi maruderami. Za kradzież stanął przed plutonem egzekucyjnym. Jego kat strzelił jednak niecelnie. Krupa był „jedynie” ciężko ranny.

Znalazła go para pobożnych Rosjan, która z litości chciała pochować ciała rozstrzelanych. Dylemat pochówku ciał wbrew stanowisku władzy znany jest

przynajmniej od czasu wystawienia dramatu Sofoklesa zatytułowanego „Antygona”. W tym epizodzie Rosjanie występują jednak w roli miłosiernego Samarytanina. Albo raczej w roli Ireny Sendlerowej, bo za pomoc Krupie mogła grozić im śmierć. Robią dla niego bardzo dużo. Oddają nawet swoją relikwię - mundur kolejowy ich zmarłego syna jedynaka. Krupa trafnie ocenia, że ucieczka kilka tysięcy kilometrów pieszo, nawet w warunkach wiosny, jest bez najmniejszych szans na powodzenie. Jego celem jest Afganistan. Do Taszkentu, a wreszcie do Samarkandy, dostaje się zatem koleją. Przez zieloną granicę przechodzi w czasie gwałtownej burzy i prawdopodobnie tylko dzięki temu nie dostaje się w ręce pograniczników.

Antoni, teoretycznie, też miał przed sobą wariant pieszego „Długiego Marszu” przez Mandżurię. Znacznie łatwiejszego, bo krótszego i bez ekstremalnych wyzwań terenowych typu pustynia czy lodowce. Ciągłe teoretycznie mógł udać się na południe Mandżurii i tam poszukać odpowiedniej trampoliny do skoku do Kongresówki. Generalnie taki był cel profesora Ossendowskiego: z chińskich portów do wolnego świata. Niemniej dla Antoniego taki wariant nie był osiągalny. Najprawdopodobniej Antoni był bez funduszy na późniejszą kosztowną podróż przez pół świata. Żeby nie zabłądzić, Antoni mógłby iść wzdłuż torów. Linia kolejowa prowadziła przecież z Harbinu przez Changchun, Schenyang do portu Dalian. Zatem prościej... Mógł dostać się do chińskiego portu także koleją.

Harbin bez szklanych domów

O ile w II Rzeczypospolitej na Antoniego nie czekały szklane domy, o tyle z pewnością nie było ich dla Antoniego w Harbinie, gdyby zdecydował się tam pozostać na stałe. Diaspora Polska niestety nie miała tam swojej przyszłości. Z czasem została brutalnie zdemontowana. Spotkał ją los Atlantydy. Na początku powoli wyparowała polonijna idylla. „Wydarzenia pierwszej wojny światowej

spowodowały, że kolonia pogrążyła się w głębokim kryzysie. Opuściła ją elita społeczności polskiej w Mandżurii — większość inteligencji, przedsiębiorców, osób dobrze sytuowanych. Wśród warstw biedniejszych, których nie było stać na powrót do kraju, nasiliło się ubóstwo, przechodzące częstokroć w skrajną nędzę. Szerzyły się choroby zakaźne, głód. Nowo przybyli w okresie pierwszej wojny światowej mieszkańcy kolonii nie potrafili przystosować się do nowych warunków. Pozostali na miejscu Polacy nie utożsamiali się z kolonią, czego dowodem jest ich brak zaangażowania w działalność instytucji polskich” (Jan Kil, Konrad Graczyk, „Kolonia polska w Mandżurii: analiza historycznoprawna”, *Z Dziejów Prawa*, Nr 6/2013, s. 106).

Na Dalekim Wschodzie było coraz mniej swobody do życia dla polskich imigrantów. Porozumieniem międzypaństwowym z września 1924 roku Rosja i Chiny ograniczyły możliwość pracy cudzoziemców przy kolei. W konsekwencji uderzyło ono w zatrudnionych tam jeszcze Polaków. Historia biegła jednak dalej. W 1932 roku Japonia, w następstwie akcji militarnej, utworzyła w Mandżurii satelickie państewko Mandżukuo. Patrząc na historię świata z chińskiej perspektywy, to II wojna światowa rozpoczęła się agresją Japończyków w Mandżurii. Agresywna polityka władz japońskich doprowadziła do bankructwa przedsiębiorstwo polskiego multimilionera Władysława Kowalskiego. Japończycy anulowali Kazimierzowi Grochowskiemu jego koncesję górniczą na wydobywanie złota, na terenie porównywalnym z powierzchnią Szwajcarii. Nie był to koniec dla wielkich fortun. Niepożądani okazali się również polscy pracownicy kolejowi. W wielkiej liczbie opuszczają oni Mandżurię.

Podczas II wojny światowej Japonia była w zupełnie innej konfiguracji sojuszniczej niż w czasie Wielkiej Wojny. Mandżuria przestała już być w miarę spokojnym miejscem. Zagościł w niej terror i głód. Chińczykom, pod groźbą drakońskich kar, zabroniono jedzenia ryżu. Niemniej to nie koniec horroru. W 1935 roku w okolicach Harbinu Japończycy utworzyli tajemniczą „Jednostkę 731”,

którą dowodził generał- porucznik dr Shirō Ishii. Zajmowała się ona produkcją broni biologicznej i chemicznej. Testowano ją w sposób masowy – i z wyjątkowym bestialstwem – na ludziach (Chińczykach, Koreańczykach, ale też na Białych Rosjanach, Europejczykach, Amerykanach). Ocenia się, że Ishii jest odpowiedzialny za śmierć nawet 300 tyś. ofiar. Ostatecznie został schwytany przez Amerykanów. Czy jako zbrodniarz wojenny stanął przed sądem? Cóż jako perspektywiczny „naukowiec” otrzymał od władz amerykańskich immunitet...

W 1945 roku w Jałcie ustalono, że Stalin po rozgromieniu Niemców w Europie przeorientuje swoje armie na dalekowschodni front zmagających. Wraz z postępami Armii Czerwonej ścigającej siły japońskie napotkali przez krasnoarmiejców Polacy, w szczególności po zajęciu Harbinu, byli grupowo wywożeni do stalinowskich łagrów. Czekali ich gorzki los. „Żaden człowiek na świecie nie powinien znać łagrów. W łagrowym doświadczeniu wszystko jest negatywne co do jednej minuty. Człowiek staje się jedynie gorszy. I nie może być inaczej. Ale ujrzyć dno życia – to nie jest najstraszniejsze. Najstraszniejsze jest to, że owo dno staje się własnością człowieka, gdy miara jego moralności zapożyczona jest z łagrowego doświadczenia, kiedy zastosowanie w życiu znajdzie moralność kryminalistów. Gdy rozum człowieka stara się nie tylko usprawiedliwić owe łagrowe uczucia, ale też im służyć” (Władimir Szalamow, „Opowiadania kołymskie”).

Jeszcze jedna smutna refleksja. W zamian za zaangażowanie Armii Czerwonej w wojnie z Japonią na dalekowschodnim teatrze wojny, zachodni alianti Polski pozostawili ją w radzieckiej strefie wpływów. Wreszcie w 1949 roku Chiny Ludowe zarządziły kolejne przesiedlenia niedobitków ludności polskiej z Harbinu. Skończył się około pięćdziesięcioletni epizod Polaków na Dalekim Wschodzie. Ich groby w Harbinie zostały zaorane podczas Rewolucji kulturalnej: cmentarze przeniesiono poza miasto.

„Leśne morze”

Z pewnością było tam pięknie... „Ledwo słońce na płonącym nieboskłonie, tknąwszy zielonego morza, roztopiło fiolety, ledwo Mutanciang, szypocząc z gór w doliny, zadymił oparami i w tajdze różanecznik wyprostował się nareszcie, rozchylając kwietny kielich na wieczorną rosę - z korony srebrzystej jodły, zdobnej w malinowe szyszki, spłynął metalicznie wibrujący podźwięk, jak gdyby ktoś raz po raz trącał w jedną jedyną wysoko nastrojoną strunę, odczekał chwilę i zawtórował fletem” (Igor Abramow Newerly, „Leśne morze”).

Niemniej, mimo niepowtarzalnego uroku przyrody, Antoni dobrze zrobił nie osiedlając się na stałe w Mandżurii. Świadczy o tym „argument literacki” – dość makabryczna, ale i niebanalna – fabuła powieści Igora Abramowa Newerlego „Leśne morze”. Bohaterem książki, wydanej pierwszy raz w Warszawie w 1960 roku, jest Wiktor Domaniewski, absolwent Liceum im. Henryka Sienkiewicza w Harbinie. Wiktor – podobnie jak wcześniej Antoni i inni jego rodacy – marzył o wyjeździe do Polski. Miał mu w tym dopomóc „dobry” radziecki szpieg – Bagorny. Obiecywał on Wiktorowi przeprowadzenie przez granicę chińsko – sowiecką i transfer do Polski. Chciałoby się natychmiast ostrzec Wiktora: „Głupi! Jaki transfer do Polski? Trafisz do sowieckiego łagru, a co najwyżej na Łubiankę”. Abramow – Newerly litościwie nie daje się rozwinąć temu wątkowi. W to miejsce Wiktora aresztowali Japończycy. Rutynowo poddali go torturom. Nie było przyjemnie. Koniec końców Wiktor uciekł Japończykom i wraz z grupką Polaków z Harbinu zaszył się w głębokiej tajdze.

Dalej – patrząc na wszystko możliwie obiektywnie – sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej, gdyż do Wiktora dołączył „dobry” radziecki szpieg - Bagorny. Wiktor zdecydował się podjąć walkę zbrojną z Japończykami wspólnie z komunistyczną partyzantką. Wszakże bratnia partyzantka była skutecznie infiltrowana przez Japończyków. Doszło do zbrojnej walki. W sumie to smutne, że

pośród wielu poległych znalazła się chińska kochanka Wiktora. Powieść kończy się w ten sposób, że Wiktor nie został zjedzony przez tygrysa syberyjskiego, który był jego alter ego. W kontekście analizy znakomitej fikcji literackiej Abramowa Newerlego, już poza fabułą książki, wypada wyciągnąć wniosek, że statystyczny polski partyzant rozpracowany przez radzieckiego szpiega nigdy nie miał łatwego życia.

Złoto barona von Ungern

Filmowy Indiana Jones z pewnością nie pominąłby okazji zdobycia złota. Chodzi o bajecznie bajeczne skarby. Ściślej o łupy wojenne zgromadzone przez barona von Ungern. Gdyby scenarzyści oparli fabułę filmu o taką historię, to z pewnością powstałby kasowy blockbuster. W czasie, gdy ta historia się wydarzyła Antoniego nie było już w Mandżurii. Cieszył się już w Niepodległej swoją Marianną. Możliwe natomiast i prawdopodobne, że mawiał do żony „moja złota”. To jest ten moment, w którym warto rozejrzeć się za colą i pop – cornem.

Baron von Ungern nie był aniołem dobroci. Nie był też typem błędnego rycerza czy romantyka walczącego ofiarnie co bezinteresownie za wolność „waszą i naszą”. Okrucieństwo było jego znakiem firmowym. Wszak konkurencja o taką rozpoznawalność była wówczas duża. Bolszewicy też nie chcieli pozostawać daleko w tyle. I dalibóg nie pozostawali. Można przywołać taki opis pobojowiska jakie pozostawił po sobie krwawy baron: „dwie i pół godziny jechaliśmy przez to pole śmierci. Wszędzie leżały trupy... trupy... setki, tysiące trupów, najokropniej rozplątanych od szyi do bioder, z odrąbanymi głowami i ramionami (...). Przejechaliśmy obok konia, który leżał z odrąbaną prawie przy piersi szyją. Pocięte straszliwie twarze, zdruzgotane czaszki, porozrzucane, odcięte od tułowia dłonie składały się na straszliwą ofiarę złożoną zachłannemu bogu wojny przez dzikie, waleczne wojska barona Ungerna” (Ferdynand Ossendowski, „Przez kraj ludzi,

zwierząt i bogów"). Zdarzało się, że pochwyconych jeńców baron rozkazywał zatłuc kijami.

Otóż z czasem baron von Ungern zdał sobie sprawę z faktu, że już dłużej nie utrzyma bolszewików na odpowiedni dystans w Mongolii. Postanowił zatem wyjechać – przez Japonię – do Europy. Oczywiście nie z pustymi rękami. Do dyspozycji miał niemal półtorej tony złota umieszczonego w 24 skrzyniach. Wybrał 16 zaufanych podwładnych (samyh Mongołów i Tatarów), którzy mieli przewieźć cenny ładunek konno do Hajlaru. Stamtąd skrzynie wypełnione złotem miały trafić koleją do Harbinu i dalej drogą morską za granicę. Baron uczynił to w ścisłej tajemnicy przed innymi, a w szczególności w sekrecie przed swoimi oficerami, którzy mogliby potraktować złoto jako wspólny kapitał akcyjny, w którym także mają swoje udziały. Umyślni po cichutku zabrali ładunek, luźne konie i pomknęli w step.

Dobra sensacja musi mieć swojego czarnego luda. W tej konwencji „dobrze” wypadają bolszewicy. Rzeczywiście bolszewicy zwąchali, że coś się święci. Atakują żołnierzy barona von Ungern. Po stronie Czerwonych trup ścieli się gęsto, choć mają kilkukrotną przewagę liczebną. Ludzie barona orientują się jednak, że w dłuższej perspektywie nie dadzą im rady. Wybierają zatem wariant taktycznego oderwania się od przeciwnika. To synowie stepu. Dosiadają koni. Wymieniają konie juczne na luzaki i jazda. Niemniej półtorej tony złota to nie piórko. Po kilku dniach pościg zaczyna powoli ich dochodzić. Coraz częściej bolszewicy zbliżają się na odległość w miarę celnego strzału. Uciekinierzy odnoszą pierwsze straty. Nie ma czasu na pomoc medyczną ciężko rannym. Dobijają ich zatem z mauzerów. Lepsze to dla nich niż niewola. Poza tym zabiorą ze sobą do Wieczności tajemnicę przewożonego ładunku. Pozostali przy życiu wytrwale uciekają dalej.

Do Hajlaru pozostało tylko 160 km. Są zatem ante portas! Niemniej uciekinierzy są już u kresu swoich sił. Wiedzą, że nie wykonają zadania krwawego barona. Boją się bardzo, bo żyją w czasach, w których przełożonym nie zakazuje

się jeszcze stosowania mobbingu. Zakopują zatem skrzynie ze złotem w szerokim stepie, w miejscu znanym tylko im, księżycowi i gwiazdom. Wraz ze złotem ukrywają jeszcze tajemniczą ocynkowaną skrzynię należącą do barona von Ungern, której zawartości nie znają. Wkrótce wstaje słońce. Wydaje się, że zdołają umknąć. Niestety. Bolszewikom udaje się ich dopaść. Walka jest nierówna. Tylko dwójce mocno poranionych ludzi barona udaje się zbiec. W jakiś czas po tym bolszewicy zdobywają kwaterę barona von Ungern. Nie znajdują tam jego głównej kasy. Co zawierała tajemnicza ocynkowana skrzynia? Gdzie ukryto złoto? Czy ocaleni żołnierze dotarli do barona? Czy sami wrócili się po ukryte złoto? Odpowiedzi na te pytania można pozostawić scenarzystom filmowym. Źródłem dla tej relacji jest Kazimierz Grochowski. Niemniej on sam przytacza jedynie zasłyszana opowieść.

Morał historii ze złotem barona von Ungern

Podana poniżej historia w sferze faktów jest autentyczna. Co więcej zdarzyła się grubo więcej niż jeden raz. Niemniej, dla niewielkiego urozmaicenia, można dorzucić do niej trochę rekwizytów i teatralnej scenerii. Palarnia opium. Do pomieszczenia wchodzi barczysty mężczyzna. Dyskretnie rozgląda się wokół. Podchodzi do niego Chińczyk. Zgina się w ukłonie. Następnie milcząc daje znak, aby iść za nim. Przechodzą przez kilka drzwi przez gmatwaninę korytarzy i amfilad. Wreszcie Chińczyk zatrzymuje się w niepozornym małym pomieszczeniu. Schyla się i roluje mały dywan. Otwiera ciasny właz w podłodze podnosi go. Następnie obaj mężczyźni ostrożnie schodzą w dół. W niewielkim, dobrze wentylowanym pomieszczeniu siedzi jakaś zamaskowana postać.

- „To ja byłem jednym z wysłanników Ungerna” mówi na powitanie.

- „Indiana. Indiana Jones” przedstawia się przybysz i dostrzega, że jego rozmówca nie ma oka i jednej ręki. „Tu jest równowartość pół tysiąca dolarów w

złotych carskich imperiałach. Tak jak się umówiliśmy. Zaliczka za doprowadzenie do miejsca, w którym ukrył pan złoto”.

- „Dobrze. Spotkajmy się jutro za zakolem rzeki. Wie pan, gdzie to jest?”. Indiana Jones skłania potakująco głową i zbiera się do wyjścia.

Nazajutrz Indiana Jones długo czeka w umówionym miejscu na swojego przewodnika. Teraz powracamy do sfery faktów: osobnik, który przedstawił się jako człowiek barona von Ungern, obiecał doprowadzić do skarbu i pobrał w tym celu zaliczkę nigdy nie pojawił się w umówionym miejscu. Przepadł jak kamień w wodę...

Złoty pociąg admirała Kołczaka – złoto nawet dla średnio zuchwałych

Jeżeli filmowy Indiana Jones przepuściłby okazję z ukrytym złotem barona von Ungern, to z pewnością dlatego, że zająłby się czymś o wiele poważniejszym: złotem admirała Kołczaka. Ściślej: pozostałościami rezerw złota carskiej Rosji. Tym bardziej, że ze złotym pociągiem (a nawet pociągami) admirała Kołczaka stało się rzeczywiście coś bardzo dziwnego. Admirał Kołczak silną ręką dowodził oddziałami Białych. Jesienią 1919 roku bolszewicy nacierali jednak coraz śmielej. Biali postanowili ewakuować się z Omska, gdzie podówczas stacjonowali, do bardziej bezpiecznego wówczas Irkucka.

Do jednego ze składów kolejowych dołączone zostały wagony ze złotem, platyną, srebrem, a także innymi kosztownościami mennicy Rosji. Czego tam nie było? Rzadkie numizmaty, drogie kamienie, wymyślna biżuteria, carskie regalia, monstrancje, zabytkowe relikwiarze.... Docelowo aktywa te miano zdeponować w zagranicznych bankach w Stanach Zjednoczonych i w Japonii. Bilans otwarcia aktywów z Kazania wynosił pięćset ton złota. Przy czym 1/3 tych aktywów została już wydana na cele wojenne. Niemniej nadal to co pozostało stanowiło

niewyobrażalny majątek²². Posłużę się wyliczeniami zaproponowanymi przez, urodzonego w Harbinie, Edwarda Kajdańskiego. Było to zatem, prawdopodobnie, dwadzieścia szesnastotonowych wagonów po brzegi wypełnionych precjozami. Skala hurtowa. Baron von Ungern był jedynie skromnym detalistą. Dużo złota to paradoksalnie także dużo problemów. Jego przewóz Koleją Transsyberyjską a następnie Koleją Wschodniochińską i załadowanie tak cennego cargo na statki mogło przekraczać możliwości samojednego admirała. Na takie właśnie okoliczności prawnicy wymyślili „societas”. Admirał zaproponował zatem spółkę atamanowi Siemionowowi rządzącemu podówczas w Czycie (ważna stacja kolejowa) i generałowi Horwatowi, który rezydował w Harbinie.

Ze złotymi pociągami tak już jednak jest, że ni z tego, ni z owego lubią się gubić. Fatum nie ominęło złotych triumwirów z Mandżurii. Edward Kajdański przytoczył dwie wykluczające się wersje zdarzeń (choć wydaje się, że złota było tak dużo, że obie są prawdziwe, a każda dotyczy innej partii skarbu). Według jednej z wersji złoty pociąg uciekł bolszewikom dzięki podstępowi. Na ładunku napisano „dynamit”, na wagonie „siano”. Niemniej generał Horwat nie był w stanie stawić się po złoto. W zamian za niego zrobili to Japończycy. Skoro nie byli objęci triumwiratem, to wystawili kwity rekwizycyjne. Coś jednak było nie tak jeżeli chodzi o ilości. Japończycy pokwitowali odbiór jedynie 22 skrzyń. Przypadek? Według drugiej wersji Czesi, którzy „ochraniali” kolej wydali Kołczaka i złoto władzy ludowej w Irkucku. Niemniej, aby sprawować rzeczywistą władzę trzeba było umieć w miarę sprawnie pisać, czytać no i rachować. Z tym u proletariackich władcyków z Irkucka był najwyraźniej spory deficyt. Nie wiadomo, ile złota odebrała władza ludowa, bo go nie zważono. Zatem ile złota pojechało dalej do Pragi? Przypadek? A jak było naprawdę? Tego nie wyjaśniło nawet drobiazgowe śledztwo NKWD kontynuowane jeszcze wiele lat po II wojnie światowej.

²² Dla porównania: rezerwy złota Banku Rzeszy wywiezione z Berlina do Bawarii w 1945 roku liczyły 285 ton.

Czeski film – złota komedia omyłek

Czy Antoni mógł opuścić Rosję we wrześniu 1920 roku, drogą morską, z Władywostoku, wraz z Korpusem Czechosłowackim? Teoretycznie byłaby taka możliwość. Korpus Czechosłowacki co prawda nie udzielił wsparcia równolegle cofającej się przed bolszewikami 5 Dywizji Strzelców Polskich, ale była to inna jednostka taktyczna (w efekcie została ona rozbita przez Czerwonych). Udzielenie wsparcia Polakom mogło narazić Czechów na straty własne. Antoni pewnie mógł się zaciągnąć indywidualnie, podobnie jak to uczynił wcześniej Kamil Giżycki. W związku z Korpusem Czechosłowackim i jego operacjami na Dalekim Wschodzie pojawia się kilka interesujących, być może tendencyjnych, pytań.

Skąd w ogóle się wziął w Rosji Korpus Czechosłowacki? Utworzony został jako osobna jednostka taktyczna z indywidualnie jak i masowo poddających się Rosjanom do niewoli żołnierzy armii austro-węgierskiej. Jak sama nazwa korpusu wskazuje pochodzenia czeskiego i słowackiego. W wojnie domowej Korpus walczył po stronie Białych. Skoro w świecie fikcji armia austriacka wzięła do niewoli pod Felsztynem Józefa Szwejka, ordynansa swojej własnej 11 Kompanii Marszowej 91 Pułku, to w świecie rzeczywistym armia rosyjska mogła brać do niewoli w całości w pełni uкомплектовane pułki czeskie armii austriackiej. W praktyce zdarzało się, że austrowęgierscy dowódcy nawet nie znali języka swoich żołnierzy. Józef Roth („Marsz Radetzky'ego”), opisując chwilę śmierci, literackiej postaci, podporucznika von Trotty, podaje, że jedyne słowa jakie rozumiał u swoich podwładnych Słowian to: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i „Na wieki wieków, amen”. W czasie II wojny światowej na rosyjskim teatrze wojny taka krotocwilna historia z jeńcami wojennymi nie miała prawa się przydarzyć. Obie strony traktowały jeńców niezwykle brutalnie, a własnych żołnierzy podejrzewanych o defetyzm traktowano nie lepiej niż wrogów.

W jaki sposób Czesi stali się ważnymi graczami w stawce o złoto ze skarbca Imperium Rosyjskiego? Zaczęło się od stosunkowo niewielkiej, jakby kibolskiej, zadymy w Czelabińsku pomiędzy Czechami a jeńcami austro-węgierskimi. Dalej poszło jak po sznureczku. Bolszewicy chcąc przywrócić jako taki porządek aresztowali kilku czeskich zadymiarzy. Zatem Czesi przyszli ich uwolnić. Bolszewicy odmówili wydania krewkich aresztantów. W odpowiedzi Czesi zdobyli cały Czelabińsk. Wściekły Trocki postanowił rozbroić i uwięzić Korpus Czechosłowacki. Aleksy Tołstoj w „Drodze przez mękę. Rok Osiemnasty” (tom 2) cytuje taki oto rozkaz: „Wszystkie Rady Delegatów winny pod odpowiedzialnością rozbroić Czechów. Każdy Czech, spotkany z bronią w ręku na linii kolejowej, winien być rozstrzelany na miejscu, każdy transport, w którym będzie choć jeden uzbrojony żołnierz, musi być wyładowany z wagonów i zamknięty w obozie jeńców”. Ale łatwiej jest rozkazać, a trudniej wykonać. Zatem Czesi zajęli parę miast: Uljanowsk, Samarę, Perm i Jekaterynburg. A ponieważ bolszewicy byli wówczas jeszcze dość niemrawi Czesi przejęli też kontrolę nad Koleją Transsyberyjską aż po Władywostok. Władając linią kolejową wszystkie pociągi były pod specjalnym, czeskim nadzorem. Wszystkie pociągi. Również te złote.

W jaki sposób Czesi mogli wykonywać swoje obowiązki kierowania ruchem kolejowym na Dalekim Wschodzie? Nie sposób tu nie ulec chętnie rozpowszechnianemu przez samych Czechów stereotypowi. Zatem w kategorii zdarzeń „możliwych i prawdopodobnych” można wyobrazić sobie następującą scenę (miała się ona – literacko – wydarzyć o jedną wojnę dalej). „Krótko mówiąc, pan dyżurny ruchu podczas nocnej zmiany położył Zdeniczkę na stole, po czy uniósł jej spódnicę i wszystkie pieczętki naszej stacji odbił jedną po drugiej na tyłku naszej telegrafistki. Nawet o datowniku nie zapomniał” (Bogumił Hrabal, „Pociągi pod specjalnym nadzorem”). Poza tym Czesi kontrolowali ruch pociągów przez opanowane przez siebie stacje.

W jaki sposób Czesi stacjonując na Dalekim Wschodzie, zapewne nigdy nie będąc we Francji i nie znając języka francuskiego, stali się częścią armii francuskiej? Odpowiedź jest bardzo prosta. W Ufie Zieloni utworzyli rząd, który obalił Biały - admirał Kołczak i ogłosił się wielkorządcą Rosji. Dyktaturę admirała uznała Ententa. Korpus Czechosłowacki należał do sił rządowych. Dla wzmocnienia prestiżu admirała jego siły włączono w skład sił francuskich.

W jaki sposób Czesi mogli wyprowadzić w pole goniących ich bolszewików co do niewiadomych ilości rosyjskiego złota? Czesi mieli wówczas w garści dwa poważne „walory”, które bolszewicy chcieli przejąć. Z kolei sami Czesi chcieli niewiele dostać w zamian. Oba walory zostały oddane uprzednio Czechom pod ich wojskową ochronę. Niemniej warunki się zmieniły. Rebus sic stantibus. Czesi czuli się w prawie postępować stosownie do zmienionych warunków. Pierwszy walor w rękach Czechów to, znienawidzony przez bolszewików, krwawy Biały admirał Kołczak. Drugi walor to tony rosyjskiego złota. Na widok Kołczaka bolszewicy dostali małego rozumu ze szczęścia. Oto mogą bardzo łatwo dostać w swoje ręce tak dla nich okrutnego admirała. Czesi tak oczadzili bolszewików Kołczakiem, że ci nawet nie zważyli złota, które Czesi też zgodzili im się oddać. Zatem bolszewicy byli przeszczęśliwi, bo summa summarum Czesi nie wydawali się być ani cwany, ani byстрыm negocjatorem. Bolszewicy odbierali komplet tego, czego żądali. W zamian Czesi chcieli tego samego co bolszewicy: wyjechać spokojnie z Rosji. Bolszewicy pozbywali się zatem sporej części problematycznych interwenientów bez jednego dodatkowego wystrzału. Poza tym, kto z bolszewików na tyle kochał królową nauk, aby podliczać niekończące się słupki? Kiedy bolszewicy odkryli w niektórych wagonach zwykłe kamienie zamiast złota Czesi byli już daleko. Nikt jednak Czechów za rękę nie złapał. Złoto mogli rozkraść mało ideowi bolszewicy konwojenci i całą winę zrzucić na nieobecnych.

Skąd Czesi wzięli fundusze na zamówienie w Japonii eleganckich sortów mundurowych własnego wzoru dla trzech dywizji? To miłe, że czeski żołnierz dbał

o schludny i godny żołnierza wygląd. Czy prawdą jest, że niedługo po powrocie weteranów do Europy niektóre czeskie banki przyjęły duże depozyty w złocie? Nie. To już jest nieuprawniona insynuacja!

Przegapiony rajd Pekin – Paryż

W 1907 roku odbył się spektakularny rajd samochodowy Pekin – Paryż. Z uwagi na niewyobrażalną skalę trudności wzięło w nim udział tylko pięć ekip z Francji, Włoch i Holandii. Opiekę medialną nad tą imprezą sprawowało kilka znanych tytułów prasowych, a w tym „Corriere della Sera”, „Daily Telegraph”, „Le Matin”. Z braku dróg rajdowcy korzystali z nasypów kolejowych jadąc po szerokich torach. Niestety rozkłady jazdy pociągów nie były doskonałe i jedna z ekip o mało co nie rozbiła się o nadjeżdżający pociąg towarowy. Koła samochodu zablokowały się w podkładach kolejowych i auto zepchnięto z nasypu dopiero w ostatniej chwili. W braku stacji paliw rajdowcy stosowali zamienniki, jak np. specyfik na wywabianie plam nabyty w lokalnej aptece. Z perspektywy Antoniego rajd Pekin – Paryż był zdarzeniem jednorazowym. Imprezę wznowiono dopiero w XXI wieku.

Brak widoków na podróż lotniczą

Antoni nie miał najmniejszych widoków na podróż lotniczą z Harbinu do Niepodległej. Dla ówczesnego lotnictwa był to morderczy dystans. Samolot był dla Antoniego równie prawdopodobnym środkiem podróży co księżycowy kogut Pana Twardowskiego. Co prawda, w dniach od 27 sierpnia do 25 września 1926 roku odbywał się rajd lotniczy na trasie Warszawa – Tokio (i lotnicza droga powrotna do Warszawy). Długość trasy była imponująca. Wynosiła 10 300 km. Pilotem był Bolesław Orliński, a mechanikiem Leonard Kubiak. Użyto wówczas w tym celu francuskiej maszyny Bréguet 19 A2, odpowiednio zaadaptowanej do długiego lotu.

Samolot ukończył swą misję. Ukończył, choć rozpadał się powoli jak powracający z kolejnych wojen „Nieszczęsny narzeczony Aurelii” z humoreski Marka Twaina: uszkodzone zostało śmigło i dolny płat skrzydła. W jakiś czas później utracił poszycie kadłuba. Silnik samolotu zaczął gubić olej. Uzupełniano go zatem rycyną. W Azji kontynentalnej doszło do lądowania w głuszy dla dokonania niezbędnych napraw. Na tych perypetiach lista sensacji została zamknięta. Jakikolwiek dodatkowy pasażer nie wchodziłby w grę. Załoga samolotu zrezygnowała nawet z takiego „balastu” jak spadochron czy ponton na wypadek katastrofy na morzu.

Koziołeczek

Na koniec jedna luźna refleksja. Motyw podróży z Dalekiego Wschodu do Polski był mi podświadomie bliski od dzieciństwa. Dlaczego? „Mistrz łysy”, Kornel Makuszyński swojego najsympatyczniejszego bohatera, pośród innych perypetii, umieścił właśnie w Chinach i też postawił go przed dylematem powrotu do kraju. Koziołeczek z racji swej zacnej brody, z nominacji chińskiego cesarza stał się mandarynem. Niemniej Chiny od 1912 roku były republiką. Bezrobotny cesarz Pu-Yi został osadzony na tronie zarządzanego przez Japończyków państewka Mandżukuo. Pu-Yi w komunistycznych Chinach trafił na reedukacyjną terapię i umarł podobno jako szczęśliwy pracownik fizyczny – ogrodnik w byłych ogrodach cesarskich. Co prawda żona nadana mu przez partię komunistyczną narzekała na jego impotencję, ale... Wracając do pana o inicjałach: K.M. Zachwyił on nawet cesarską córkę. Niemniej przerosło go zadanie nauczania się „z chińskich liter abecadła”²³. Koziołek zagrzebał się zatem w wielkim pudle herbaty. Tym sposobem trafił na eksport. Fantazja Kornela Makuszyńskiego zawiodła go do Polski przez Indie i Afganistan... Wspominam o tym na końcu, żeby zaproponowany przeze

²³ „Jest tych znaków nie tak wiele, ze czterdzieści coś tysięcy”.

mnie wcześniej archetyp Odyseusza nie konkurował z innymi możliwymi archetypami.

Rozdział VI

Antoni w Niepodległej i życie po utracie niepodległości

Antoni a nawała bolszewicka

Trwa wojna polsko-bolszewicka. Niemniej ważą się nie tylko losy Polski, ale i całej Europy. Lenin wie, że jeżeli rewolucja światowa ma zapłonąć, to ogień należy podkładać właśnie w czasie poważnego kryzysu. W Niemczech rozczarowane masy zdemobilizowanych żołnierzy i wypuszczonych jeńców są wymarzoną podściółką dla wzniesienia proletariackiego pożaru. 28 marca 1920 roku Antoni jest w dyspozycji Niepodległej. Stawia się w biurze rekrutacyjnym. Ma 35 lat, doświadczenie ośmiu lat służby w wojsku. Wie, jak obchodzić się z bronią, choć nie jest weteranem wojennym. Nie dostaje jednak od Niepodległej żadnego przydziału.

Jak wyglądała wówczas sytuacja na froncie? Nie była najgorsza, ale tu i ówdzie pojawiały się czarne chmury. Przypomnieć należy, że 7 maja 1920 roku Wojsko Polskie i 6 Dywizja Ukraińska zajęły Kijów i zdobyły przyczółek na lewym brzegu Dniepru. Było to jednak apogeum polskiego oręża. Przesilenie nastąpiło w dniach 13 i 15 maja. Dnia 13 maja 1 Armia Konna (Konarmia), pod dowództwem Budionnego, przebiła się przez pozycję ukraińskiego atamana Petlury (w sojuszu z Rzeczpospolitą). Szesnastu tysięcy żołdatów towarzyszy pociągi pancerne, wozy pancerne, trzy eskadry lotnicze i artyleria. Była to całkiem niezła moc ognia. Z kolei 15 maja bolszewicy przeprowadzili poważny kontratak w sile dwóch armii: XV i XVI. Konarmia przełamała linie polskich wojsk 5 czerwca i wyszła na ich tyły. Polacy zaczęli się wycofywać. Konarmia była bardzo ruchliwa, w zasadzie szła

komunikem. Niestety wielokrotnie udawało się jej zaskoczyć cofające się oddziały polskie.

W rozkazie dziennym z 2 lipca 1918 roku Tuchaczewski deklarował bez ogródek: „ponad martwym ciałem białej Polski jaśnieje droga ku ogólnoświatowej poźodze. Na naszych bagnietach poniesiemy szczęście i pokój ludzkości pełnej mazołu” (za: A. Szczesniak, *Wojna...*, s. 47). Tuchaczewski przygotowując swoją kampanię odkurzył stare plany Iwana Paskiewicza. Piłsudski korzystał ze starych planów strategicznych Ignacego Prądzyńskiego. Duchami starych strategów nie można było jednak wygrać starcia. Piłsudski nie chciał powtórzyć strategicznych błędów przegranej wojny 1831 roku. Piłsudski nie liczył na żaden cud. 12 sierpnia *Konarmia* szturmowała Lwów wbrew rozkazom Tuchaczewskiego. Czerwona nawała rozproszyła się. Nie uderzyła na Warszawę swym całym możliwym impetem. To dawało Piłsudskiemu możliwość manewru. Piłsudski nie zmarnował okazji. Prowadził nowoczesną wojnę. Korzystał ze zwiadu lotniczego, nasłuchu radiowego, pracy kryptologów, którzy złamali bolszewickie szyfry. W kluczowych chwilach walk o Radzymin wykorzystał czołgi i transport autobusowy dla żołnierzy. Co ważne, Piłsudski dowodził zmotywowanym wojskiem o bardzo wysokim morale.

Trzystu osiemnastu. Tylu było obrońców Lwowa w Batalionie Ochotniczym kpt. Bolesława Zajączkowskiego. Odparli sześć ataków *Konarmii*. Gdy skończyła się im amunicja, też nie oddali pola. Ci, którzy jeszcze byli żywi, stanęli do walki wręcz. Trzystu osiemnastu. Takie były straty w Batalionie Ochotniczym. Nie byli to Spartanie Leonidasa, od dzieciństwa, przez pokolenia, cierpliwie uczeni jednego - jak umierać w przypadku braku szansy na zwycięstwo. Byli to tylko ochotnicy, z których naprędce zrobiono żołnierzy.

13 sierpnia toczyły się walki na przedpolach Warszawy. Radzymin przechodził z rąk do rąk. 15 sierpnia w zasadzie stało się jasne, że Polacy tym razem nie oddadzą swojej stolicy. Nie będzie nowej rzezi Pragi. 16 sierpnia miał miejsce

kontratak sił polskich. To punkt zwrotny. Tuchaczewski został zagrożony okrążeniem. Aby uniknąć zamknięcia w kotle zaczął się cofać. Losy wojny powoli się odwracały. Niemniej jej wynik nie został jeszcze przesądzony. Piłsudski rozpoczął zdecydowaną wojnę manewrową. Pod Komarowem miała miejsce ostatnia, tak wielka, bitwa kawaleryjska Europy. Jej wynik potwierdza tezę, że militarny rezultat Bitwy Warszawskiej nie był cudownym przypadkiem. Bolszewicka nawałnica w zasadzie nie przekroczyła linii Wisły. Front nie dotarł do tej części Kongresówki, w której mieszkali Antoni i Marianna.

Russkij wojenny korabl idi na...

Z perspektywy świata w 2022 roku wojna obronna Ukrainy wobec agresji Federacji Rosyjskiej może okazać się dla świata tym, czym w XX wieku była wojna polsko-bolszewicka. Sto lat temu na bramach Warszawy zatrzymała się szarża idąca z głębi Rosji. Rzeczypospolita broniła się wówczas sama choć realne zagrożenie było wówczas dla całej Europy. Niewiele wówczas brakło, aby niemieccy, francuscy, brytyjscy, włoscy, hiszpańscy, portugalscy politycy rozpatrywali swoje błędy geostrategiczne marznąć gdzieś nad Morzem Białym.

Druga Rzeczypospolita

Festiwal wolności. Niemniej w umiarkowanych rozmiarach. W latach PRL potępiano w czambuł czasy Drugiej Rzeczypospolitej. Z kolei w Trzeciej Rzeczypospolitej zbyt mało krytycznie rozlicza się ową Drugą. Dla Antoniego Niepodległa, taka czy inna, musiała być najpiękniejszym okresem w życiu. Czasy Drugiej Rzeczypospolitej Antoni spędził – jak głosi adnotacja w książeczce wojskowej – w zawodzie „kupca”. Doczekał się trzech córek. Niestety nie można tu wstawić zakończenia „i żyli długo i szczęśliwie”. Szkoda. Nad Niepodległą zbierały

się ciężkie burzowe chmury: brunatne i czerwone. Profesor Leszek Moczulski ujął to trafnie tak: „Rzeczpospolita nie była mocarstwem, lecz musiała pełnić funkcje mocarstwa” („Wojna prewencyjna. Czy Piłsudski planował najazd na Niemcy?” Warszawa 2017, s. 19).

Incydent na moście Marco Polo

Japończycy zajęli Mandżurię i utworzyli tam pod swoim zarządem państwową wydmuszkę o nazwie Mandżukuo. Ich apetyt rósł w miarę jedzenia. Głodnym wzrokiem spozierali na Związek Radziecki. Co zrobił zatem Związek Radziecki? Podjął bohaterską walkę z imperialistycznym Cesarstwem Japonii. Przede wszystkim Związek Radziecki zainspirował chińskich komunistów do konfliktu z Japonią. Chińscy komuniści anonimowo ostrzelali zatem japońskich żołnierzy na moście Marco Polo pod Pekinem. To dało w 1937 roku początek nowej wojnie chińsko-japońskiej. Tym samym mocno zaangażowało Japonię. Co więcej, miało istotny wpływ na losy Europy i Antoniego... Ostatecznie Związek Radziecki zniechęcił Japończyków do ekspansji w kierunku północnym w 1939 roku wygrywając bitwę nad rzeką Chałkin – Goł. Armią Czerwoną dowodził Gieorgij Żukow.

Dlaczego wojna chińsko-japońska wpłynęła na losy Europy? Był grudzień 1941 roku. Trwała operacja „Tajfun”. Niemieccy żołnierze dotarli do zajezdni autobusowej na przedpolach Moskwy. Japonia zajęta walką w Chinach odmówiła Hitlerowi zaatakowania Związku Radzieckiego na Dalekim Wschodzie. Stalin mógł zatem ściągnąć swoje dywizje z Azji do Europy. Zaskoczonych Niemców zaatakowały odwodowe dywizje syberyjskie przywykłe do zimowych warunków... Spokój na dalekowschodniej flance pomógł odmienić losy wojny w Europie.

Okupacja niemiecka

Krótko o kampanii wrześniowej. Antoniego, wówczas 54- latka, nie dotyczyły rozlepiane w sierpniu 1939 roku plakaty mobilizacyjne. Kampania to 36 dni walk. Przegrana bitwa graniczna. Militarnie nie było możliwe, aby obronić tak długie granice z rozproszonymi siłami. Niemcy zaatakowali skoncentrowanymi uderzeniami z północy, zachodu i od południa. Bitwa graniczna była uwarunkowana względami politycznymi, a nie wojskowymi. Niestety zabrakło wówczas w Polsce talentów strategicznych. Najsilniejsze uderzenie niemieckie wyszło z południowego zachodu na styk pomiędzy Armią Łódź i Armią Kraków. Skutkiem tego Antoni już 3 września 1939 roku znalazł się pod okupacją niemiecką. Dla Antoniego i jego rodziny ostatnim akordem walk, który utkwiał w ich pamięci, był rajd legendarnych PZL 37. Łosi na siły niemieckie dnia 4 września. Druga faza kampanii wrześniowej – gdyby nie agresja ZSRR – nie wiadomo jakby się potoczyła. Wielka Brytania, nieoczekiwanie, udzieliła Niepodległej swych gwarancji i ... zachowała się jak woźnica, który wyrzuca z sań przyjaciela na pożarcie wilkom. Wilki zajęte wyrzuconym nieszczęśnikiem opóźnią atak na umykające sanie. Wcześniej taki los spotkał Czechosłowację. Czy możliwy był układ z Niemcami, który zapobiegłby wojnie? 17 września 1939 roku na Niepodległą napada ZSRR. Dla osób, które poznały bolszewicką Rosję mogło to budzić rozpacz. Dzień po radzieckiej inwazji Witkacy popełnił samobójstwo.

Kolejna wojna światowa zastała Antoniego na prowadzeniu składu z węglem. Antoni znalazł się w Generalnym Gubernatorstwie. Kopalnie zostały włączone do III Rzeszy. Komplikacje z dostawami węgla z Górnego Śląska poważnie zachwiały jego biznesem. Antoniemu nie było po drodze z okupacyjnymi władzami. Okupacja hitlerowska nawet nie przypominała tej wilhelmińskiej. Antoni na dłuższy czas został aresztowany przez Niemców. Pomimo niemłodego już wieku. Za co? W czasie okupacji zachowywano standardy konspiracyjne. W czasie nocy

stalinowskiej nie chwalono się kontaktami z niepodległościowym podziemiem. Tyle zatem w tym temacie.

Makabryczne kłamstwo

W listopadzie 1941 roku gen. Władysław Anders przekazał Ławrientijowi Berii listę zaginionych polskich oficerów z prośbą o ich odnalezienie w czeluściach związku sowieckiego. Dnia 3 grudnia 1941 roku w rozmowie z generałami Sikorskim i Andersem Józef Stalin stwierdził, że zaginieni Polacy „uciekli do Mandżurii”. Makabryczne kłamstwo. Uciekli do Mandżurii? Jak? Pieszo? Na drugą stronę Azji? Niemożliwe. Koleją? Nie zdążyliby wejść na stację, a już by ich wyłapano. Od czasów ucieczki Antoniego aparat sowieckiej władzy znacznie okrzepł. Na marginesie: warunki jenieckie w bolszewickiej Rosji były zawsze fatalne. Profesor Dyboski, oficer austriacki, jeniec Wielkiej Wojny określa je tak: „piekło głodowo – tyfusowe”.

Wyzwolenie?

Taki obrazek z dnia 16 stycznia 1945 roku. Na ulicy leży ciało martwego niemieckiego żołnierza. Radziecki czołgista wychylony z wjazdu zbacza z kursu, manewruje, aby rozjechać je gąsienicami na miazgę. Przemarsz Armii Czerwonej... Antoniego dopadło fatum. Przyszło do niego to, przed czym uciekał. Po „wyzwoleniu” w ofensywie styczniowej dla Antoniego nie nastały dobre czasy, choć dzięki niemu być może uniknął śmierci z rąk Niemców. Raz, że Antoni nie miał zaufania do przybyszów ze Wschodu. Jak po cichu dowcipkowano: pierwszego radzieckiego wyzwoliciela spotkałem w samo południe. Kolejny zegarek kupiłem pięć lat później. „Wyzwoliciele” ze wschodu nie dali żyć w spokoju umęczonej okupacją niemiecką Niepodległej. W jej miejsce zainstalowali PRL. Jakkolwiek z

upływem lat satelicki PRL od lodu czasów stalinowskich doznawał postępującej odwilży. Antoni już jednak tego nie doczekał. Dla Antoniego jako „kupiec” był jednostką wrogą klasowo. Tego czego nie stracił w latach okupacji odebrała mu ostatecznie władza ludowa. Stalinowska noc nie była dobrym czasem do snucia opowieści wnuczętom o przygodach w rewolucyjnej Rosji. O Chinach bano się wówczas rozmawiać nawet na weselu.

Jak „prohibited from leaving” przetłumaczyć na „przepustka”?

Z obozu koncentracyjnego w Nordhausen, a ściślej z jego podobozu w Woffleben, wrócił do kraju przyszły zięć Antoniego. Tymczasowy dokument rejestracyjny nr 1398 w imieniu Military Government of Germany wystawił mu oficer US Army Lew F. Christensen. W jego środku było miejsce na tuszowy odcisk palca. Napisano w nim coś po niemiecku (takie tam „Der Inhaber diese Karte ist als Einwohner von Lager Woffleben”), coś po angielsku... Cóż, posiadacz dokumentu nigdy nie był poliglotą - językoznawcą. Przy okazji swoich opowieści z czasów wojny zawsze określał ów dokument jako „przepustkę”. Po jego otrzymaniu natychmiast zerwał się z kolegami w kierunku domu. Wyściskali i wycelowali zdumionych żołnierzy amerykańskich, wśród których mógł być Afroamerykanin, i po wyfasowaniu sporej ilości konserw, więcej nie pojawili się w swoim roboczym baraku. Był piękny, ciepły maj. Byli młodzi i mieli jeszcze całe życie przed sobą. Ten życzliwy człowiek, który przetłumaczył zięciowi Antoniego ów dokument na język polski, byłby świetny w ustalaniu polskich tytułów dla amerykańskich filmów: „The holder of this card (...) is prohibited from leaving the place designated. Violation of this restriction will lead to immediate arrest”. W skrócie: „przepustka”. Dokument ten miał taki wytłuszczony nadruk: „This is not an identity document and allows no privileges”. Zięć Antoniego nie posiadał lepszego kwitu do odbycia powrotnej podróży do domu.

O wojennym szczęściu i nie tylko

W drodze powrotnej do Polski ze skromnego bagażu (zapasowych ubrań, przyborów do golenia, które wymienił z jakimś przygodnym głodnym Niemcem za amerykańską konserwę) zięcia Antoniego umiejętnie odchudzili towarzysze radzieccy. Ocalało niewiele rzeczy poukrywanych w garderobie. Widocznie krasnoarmiejcy byli w większej potrzebie, skoro połaskili się na taki „łup”. W 2022 roku na liście „trofiejnych” artefaktów żołnierzy Federacji Rosyjskiej plądrujących Ukrainę były pralki, zmywarki, narzędzia elektryczne, magnesiki na lodówkę, muszle klozetowe, a nawet buda dla psa.

Niemniej zięć Antoniego mimo wszystko uważał się za szczęściarza. W końcówce wojny był wieziony pociągiem na zachód w głąb Niemiec. Więźniowie umierali w wagonach z zimna i głodu, ale Niemcy przepuszczali przodem bardziej uprzywilejowane składy. Nie mieli priorytetu jako transport więźniów. Gdzie tu szczęście? Do Drezna dowlekli się rankiem zimnego lutowego dnia 1945 roku, kiedy miasto dopalało się po alianckich bombardowaniach. Gdyby dojechali tam wcześniej... W dniach 13 i 14 lutego RAF i USAAF zrzuciły na Drezno tony bomb. Pożary były tak intensywne, że powstało zjawisko burzy ogniowej. Zięć Antoniego widział bezbrzeżną rozpacz ocalałych Drezdeńczyków. Miał przed oczyma własne nieszczęścia. Jego bliska ciotka zginęła w 1939 roku zabita przez bombę zrzuconą z bombowca nurkującego - Stukasa (na cel cywilny, tuż przy miejskim parku ze stawem), swoje najlepsze lata młodości spędził pracując od świtu do nocy, ciągle głodując i w niepewności czy dożyje następnego dnia. Niemniej – pośród tego morza ruin – nie czuł wówczas żadnej satysfakcji. Zakochał się w jednej z córek Antoniego „zaocznie”, widząc ją pierwszy raz na zdjęciu u kolegi współwięźnia. Tamten jednak ociągał się z powrotem do kraju. Po powrocie do Polski zapukał do drzwi domu Antoniego. Może będzie miał jakieś szanse?

W oczekiwaniu na bombardowanie bombą atomową

Dnia 6 sierpnia 1945 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Harry Truman uratował życie setkom tysięcy Amerykanów. Dzięki niemu nie było amerykańskich grobów na Kiusiu czy Honsiu. W zamian za to, nad Hiroszimą, z Boeinga B-29 „Enola Gay” zostaje wypuszczona bomba atomowa o nazwie „Little Boy”. Później kolejny grzyb atomowy pojawia się nad Nagasaki. Harbin należy do kontrolowanego przez Japończyków państewka Mandżukuo. To był wówczas silnie uprzemysłowiony ośrodek. Harbińczycy poważnie obawiają się, że ich miasto może być kolejnym celem dla nowej broni Amerykanów.

Ostatnia bitwa II wojny światowej

Dwunastodniowa wojna radziecko-japońska w Mandżurii była ostatnią, wielką bitwą II wojny światowej. Armia Czerwona została wzmocniona, zahartowanymi w bojach dywizjami, przerzuconymi na Daleki Wschód z Europy Koleją Transsyberyjską. Stalin nie popełnił błędów carskiej generalicji z lat 1904-1905. Zawczasu zgromadził przeważające siły w ludziach i w ogniu. Dnia 9 sierpnia 1945 roku Armia Czerwona wkroczyła do Mandżurii. Japońska Armia Kwantuńska nie dała rady zatrzymać sowieckiego walca. Mandżuria miała strategiczne znaczenie dla Japonii. Gdyż właśnie do Mandżurii przeniesiono zakłady przemysłowe, które na japońskich wyspach, były zagrożone amerykańskimi nalotami.

Cesarz Pu-Yi został aresztowany na lotnisku wraz z walizkami. Nie, doprawdy nie było w nich nic oryginalnego. Nie było czegoś, co mogłoby kogokolwiek zaskoczyć. Żadne damskie podwiązki w hurtowej ilości czy inne dziwactwa. Tylko złoto, biżuteria, insygnia cesarskie i takie tam... Po kilku latach

Związek Radziecki oddał Chinom Ludowym cesarza (który nawet chciał się zapisać do partii komunistycznej) wraz ze złotym inwentarzem. Co prawda niekompletnym, niepełnym, bo się towarzyszom radzieckim co nieco zawieruszyło. A to coś wysłali na wystawę do Woroneża do stołówki robotniczej i jeszcze nie wróciło. A to nie było pewne czy zarekwirowane ruble były złote czy czasem nie zwykłe „czerwońce”. „Towarzysze chińscy! Winnych wszelkich braków niebawem odnajdziemy, a nawet już ich surowo ukaraliśmy”. Akt kapitulacji Japonii, podpisany 2 września 1945 roku, przewidywał m.in. powrót Mandżurii do Chin.

Zapomniane powstanie

Jest sierpień 1945 roku. Japończycy w popłochu wycofują się z Harbinu. Ucieka wojsko, administracja, policja. Ten brak władzy wykorzystują miejscowi przestępcy. Rozpoczynają się grabieże i rabunki. Nie brakuje też zdemoralizowanych maruderów z japońskiej armii. Społeczność Europejczyków postanawia zorganizować samoobronę. W Harbinie przebywa naówczas około 1500 Polaków. Powstał Sztab Polski. Polscy „powstańcy” opanowali m.in. dworzec kolejowy i zabudowania lotniska. W godzinach wieczornych 18 sierpnia 1945 roku w Harbinie ląduje radziecki desant 120 spadochroniarzy. W mieście nie jest spokojnie. Japońscy żołnierze samobójcy wychodzą z ukrycia i z odbezpieczonymi granatami rzucają się na radzieckie patrole. W styczniu 1946 roku ZSRR przekazuje Harbin wojskom Mao Zedonga. Niemniej na konferencji w Jałcie Stalin zapewnił sobie kontrolę nad Koleją Wschodniochińską. ZSRR kończy swój mandat dopiero w 1955 roku.

Czy historia mogła potoczyć się inaczej?

Andrzej Szczypiorski w „Początku” postawił tezę, że Niemcy mogli pozbawić Polaków ciała, a Rosjanie duszy... W jednej z relacji wspomnieniowej można przeczytać: „znałem okrucieństwo gestapo od pierwszych dni wojny w Polsce, ale takiego, na jakie napatrzyłem się w sowieckim łagrze i więzieniach, nie dało się porównać z tamtym. Wolałbym zaryzykować i spróbować zmierzyć się z Niemcami, niż ulec powolnej śmierci głodowej w lasach Syberii” (Michał Krupa, „Płytkie groby na Syberii”). Gdybym mógł, zapytałbym Antoniego o to, czy jego zdaniem historia Niepodległej mogła potoczyć się inaczej?

Józef Piłsudski w początku lat trzydziestych szukał pretekstu do wojny z Hitlerem. Wiedział, przeczuwał, że czas działa na niekorzyść Niepodległej. Chciał wojny zwycięskiej, gdy niemieckie siły wojskowe oscylowały wokół limitu ustalonego Traktatem Wersalskim. W 1932 roku, na wypadek niemieckich prowokacji, w czasie wizyty brytyjskiej flotyli w Gdańsku, ORP Wicher miał ostrzelać budynki administracyjne Wolnego Miasta. Byłby to dobry pretekst do wojny. Niemniej ani na Langgasse²⁴ ani na Goldschmiedegasse²⁵ ani nigdzie indziej nie doszło do niemieckich ekscesów. Doskonałe uzasadnienie do rozpoczęcia wojny z Hitlerem dała remilitaryzacja Nadrenii. Wobec ewidentnego naruszenia prawa międzynarodowego Piłsudski zaproponował sojuszniczej Francji wzięcie Niemiec w kleszcze z dwóch stron. Francuzi odmówili. Nie potrafili spojrzeć w przyszłość...

Co by się stało, gdyby latem 1939 roku Francja i Wielka Brytania wypełniły swoje zobowiązania sojusznicze wobec Niepodległej? Gdyby się rozpoczęła wojna z Niemcami na zachodzie, to być może Hitler nie zaangażowałby dla swojej maszyny wojennej potencjału połowy podbitej Europy. Ktokolwiek jednak

²⁴ Obecnie ulica Długa.

²⁵ Obecnie ulica Żłotników.

wygrałby wyniszczającą wojnę na zachodzie byłoby to spełnieniem się scenariusza Kremla. Stalin trzymałby się wówczas na uboczu konfliktu. Po jego zakończeniu Armia Czerwona mogłaby wejść w kontynent europejski jak nóż w masło. Nie miałyby milionowych strat, jakich doznała na skutek Fall Barbarossa. Odbudowałyby kadrę dowódczą, fanatycznie oddaną Stalinowi. Poza tym z uwagi na rozbudowane siły powietrzno-desantowe, wojska pancerne, łodzie podwodne była to armia ofensywna.

Sojusz Niepodległej z Niemcami wydawał się być bardzo mało realistyczny. Po pierwsze, Niemcy nie pozwoliliby na utrzymanie jej niezależności. Warunki wstępne Hitlera: niemiecki Gdańsk i eksterytorialna autostrada do Prus Wschodnich, to byłby dopiero początek zagarniania polskiego terytorium. Czy można przypuszczać, że Niemcy zostawiliby Polsce Górny Śląsk, Poznań, Bydgoszcz? Wystarczy popatrzeć na casus Czechosłowacji. Ofiarą całopalną miały być tylko Sudety. Niedługo później Hitler, wbrew wcześniejszym zapewnieniom, wprowadził jednak swe wojska dalej i utworzył Protektorat Czech i Moraw. Słowacja zarządzana przez faszystów stała się wasalem Niemiec. Do Pragi Niemcy wysłali rzeźnika jakim był Heydrich. Czechosłowacja była jednak malutkim państwem, na uboczu głównego korytarza przemarszu wojsk. Niepodległa powstała odbierając ziemie m.in. Niemcom. Była na strategicznym szlaku dla planowanej przez Hitlera ekspansji Niemiec. Mało prawdopodobne, aby Polska zyskała taki status, jak satelickie Węgry czy Rumunia, które nie miały z Niemcami bezpośrednich zatargów terytorialnych.

Po drugie, powstaje pytanie czy pakt z Niemcami nie zostałby wywrócony przez jakiś przewrót wewnętrzny. Tu można przywołać *casus* Jugosławii. Bunt w wojsku byłby całkiem możliwy. Nie brakowało tam antyniemieckich podchorążych.

Po trzecie, Niemcy zażądałyby od satelickiej Polski kolaboracji w sprawie eksterminacji Żydów. Tymczasem w żadnym innym z państw europejskich nie mieszkała tak liczna społeczność żydowska jak w Polsce. Podobnie nigdzie indziej

nie stanowiła tak wysokiego procentu całej ludności w państwie. Kolaboracja w takich warunkach, np. na wzór francuski, włoski, węgierski, słowacki, nie byłaby prawdopodobna. Polski antysemityzm dzieliła jednak zbyt duża przepaść od niemieckiego ludobójstwa.

Po czwarte, Polacy to Słowianie, a zatem dla Niemców byli jedynie podludźmi. Mało prawdopodobne, aby Niemcy rozpoczęli wojnę z ZSRR, pozwalając sobie na ryzyko polskiej dywersji na tyłach. Zapewne i tak wprowadziłyby wobec Polaków terror. Nie do uniknięcia byłaby grabież i eksploatacja kraju. Polskie dywizje zostałyby wysłane do ZSRR na pewne wykrwawienie. Nie wiadomo czy bilans ofiar nie byłby wówczas wyższy.

Po piąte, gdyby Niemcy wygrali wojnę z ZSRR, także dzięki wykrwawieniu polskich dywizji, nie wiadomo czy by się zdecydowały na utworzenie czegoś na kształt PRL. Gdyby Niemcy przegrały? Cóż, po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski nie byłoby różowo. Może nie było zatem innej opcji?

Czy Chiny wstrzymały radzieckie czołgi w PRL?

Jest rok 1956. Polski Październik. Radzieccy czołgiści rozgrzewają silniki czołgów T-34. Mają rozkazy, aby ruszyć na wschód w kierunku Warszawy. Nikita Chruszczow dostrzegł tam niebezpieczny ferment. Za żelazną kurtyną takie ogniska oporu wydusza się brutalną siłą. Chruszczow nie lubi zbyt liberalnych filozofów politycznych. Choć znaczenie roli Chin w tym epizodzie jest polem do historycznych sporów, to Mao Zedong miał przekazać radzieckiemu towarzyszowi ambasadorowi w Pekinie, że Chiny Ludowe uznają użycie siły militarnej w PRL „za poważne naruszenie zasad internacjonalizmu proletariackiego”. Niezależnie od dziwacznej semantyki chodziło o sprzeciw Pekinu co do użycia sowieckich czołgów w Warszawie. Czołgi wróciły do swoich baz. Związek Radziecki przez lata był

sponsorem komunistycznej partyzantki i Mao Zedonga. Niemniej Pekin szybko pokazuje Moskwie swoją niezależność. Henry Kissinger...

Wspomnienie o Antonim

Antoni i Marianna od lat już nie żyją. Nie żyją ich córki, przyjaciele i znajomi. Pokolenie Antoniego i jego czasy dla większości z nas to kilka stron podreęcznika historii do liceum. Parę ruchów palcem po ekranie wyświetlacza. Antoni i Marianna spoczywają pochowani na starym cmentarzyku, w pobliżu maleńkiego mauzoleum rosyjskich generałów carskiej armii. Kiedyś, w PRL, prawosławne mauzoleum służyło za poręczny śmietnik dla zniczy i zwiędłych kwiatów. Było no na dobrej drodze do recyklingu. Ktoś jednak szczęśliwie przeczytał u Asnyka: „ale nie depczcie przeszłości ołtarzy, choć macie sami doskonalsze wznieść”. Mauzoleum zatem odrestaurowano. Na śmieci ustawiono oznakowane kontenery.

Zamiast zakończenia

„Pracować musieli wszyscy zdolni do pracy bez względu na zajmowane stanowisko, tytuły i przynależność rodową. Każda próba sprzeciwu, opieszałość, lenistwo czy też ujawnione nadużycia wywoływały najsurowsze represje, chłostę, zesłanie >w sołdaty<, śmierć na szubienicy”. Mała zagadka: jakich czasów w historii Rosji dotyczy ten opis? Śmiało można rzec, że jest on uniwersalny. Pasuje i do czasów Iwana Groźnego i do czasów ZSRR. Niemniej ten cytat odnosi się akurat do początków wojny północnej doby Piotra I Wielkiego (Władysław Serczyk, „Piotr I Wielki” Ossolineum 1990, s. 100). W kontekście Rosji można użyć terminu „terror powszedni”. „W średniowieczu publiczne egzekucje, obok występów wędrujących igrców, były po prostu widowiskami ściągającymi liczne rzesze ciekawych. W Moskwie, w czasie rządów opryczniny, zdarzały się tak często, iż nie budziły już

niczyjego zainteresowania" (Władysław Serczyk, „Iwan IV Groźny”, Ossolineum 2004, s. 93). Niemniej modus operandi Iwana IV Groźnego nie był jego autorskim wynalazkiem. Ruś od XIII wieku była niemal w całości podbita przez Mongołów. Tatarscy zdobywcy, wobec słabości swojej administracji, wymuszali posłuch na rozległych podbitych obszarach spektakularnym okrucieństwem. Pojmanych po bitwie nad rzeką Kałką książąt ruskich położono pod belami drewna, na których zwycięzcy urządzili publiczną ucztę. Złota Orda (jeden z ułusów jaki powstał w wyniku podziału imperium Mongołów) nie sprawowała w niej bezpośredniej władzy, ale przez mianowanych przez siebie namiestników. Ci uzyskiwali nominacje dzięki „podarkom”, na które w istocie rzeczy musiała składać się cała ludność. Bunt krwawo tłumiono. Dopiero po bitwie na Kulikowym Polu w 1380 roku Dymitr Doński rozpoczął uniezależnianie się od Złotej Ordy. Styl sprawowania władzy w państwie nie uległ zmianie.

Kiedy Piotr I Wielki chciał nad Newą założyć nową stolicę i szybko ją zurbanizować, to zakazał budowania murowanych domów poza Petersburgiem. Robotników, którzy ginęli tysiącami, z uwagi na nieludzkie warunki pracy, natychmiast zastępowano tysiącami nowych. Kilka stuleci później ZSRR, za cenę milionów istnień ludzkich, przeprowadził kolektywizację i industrializację. Jednak nie w tym celu, aby obywatelom tego państwa żyło się lepiej. Zbudowany od zera przemysł ZSRR był nastawiony przede wszystkim na produkcję wojskową. System łagrów stał się gospodarczym instrumentem stalinowskiego państwa.

W oblężonym przez Niemców Leningradzie zginęło około miliona Rosjan. Większość z nich z głodu. Stalin zakazał bowiem ewakuacji ludności cywilnej z miasta. Skromne zasoby żywności w pierwszej kolejności przeznaczono dla walczących żołnierzy. Armia Czerwona wygrała Wielką Wojnę Ojczyźnianą, ale kosztem gargantuicznych strat ludzkich. W operacji berlińskiej radzieckie czołgi gładko przeszły przez pola minowe, bo zapory minowe zdetonowały własnymi ciałami puszczane przodem oddziały piechoty. Inwalidzi wojenni po powrocie ze

zwycięskiej wojny nie doczekali się godnego traktowania. W ZSRR po wojnie kalecy kombataneci utrzymywali się z żebractwa. W pewnym momencie wszyscy nagle zginęli z krajobrazu miast i dworców kolejowych. Okrutne? W 1954 roku na poligonie Tockoje ćwiczono wariant ataku poprzedzonego bombardowaniem nuklearnym. Nad głowami nieświadomych tego żołnierzy ZSRR zdetonowano bombę atomową. Wielu z nich zginęło od razu albo umarło na chorobę popromienną. Nieludzkie?

Tymczasem Rosjanie nie wstydzą się ZSRR (1922 – 1991). Zdaniem Władimira Władimirowicza Putina rozpad ZSRR był nie tylko największą katastrofą geopolityczną XX wieku, ale również prawdziwym dramatem dla Rosjan. Restytucja dawnej pozycji stała się dla kremlowskich władz głównym celem politycznym. Zysków z eksportu rosyjskich węglowodorów nie przeznaczono na polepszenie życia obywateli ani na inwestycje w innowacyjność własnej gospodarki. Dnia 24 lutego 2022 roku Federacja Rosyjska zaatakowała Ukrainę. Na masową skalę doszło do zabijania ukraińskich cywilów. Wielu z pomordowanych przed śmiercią było poddanych brutalnym torturom. Dochodziło do gwałtów na kobietach i dzieciach. Zastosowano model przymusowych deportacji i obozów przejściowych. Żołnierze Federacji Rosyjskiej zajęli się okradaniem ludności cywilnej. W państwie agresora nie doszło do masowych antywojennych protestów. Kierownictwo polityczne nie utraciło na popularności. Jak wynika z badań Centrum Lewady większość Rosjan zaakceptowała inwazję na Ukrainę. Dlaczego?

W historii Rosji nie było takich pojęć jak Wielka Karta Swobód (Magna Charta Libertatum), którą w 1215 roku ustanowił Jan Bez Ziemi. Nie wprowadzono zakazu więzienia bez wyroku sądowego („neminem captivabimus nisi iure victum”) jaki ustanowił król Władysław II Jagiełło przywilejem jedlneńsko – krakowskim (1430, 1433). Społeczeństwo rosyjskie od czasów Dymitra Dońskiego, przez stulecia, kształtowane było przez dwa czynniki: przekonanie o wielkości własnego państwa i ustawiczny wewnętrzny terror. Totalitaryzm XX wieku nie spadł na Rosję z nieba.

Korzeniami tkwił w tamtejszej społecznej mentalności. Nowy człowiek radziecki, homo sovieticus, był szczytowym osiągnięciem inżynierii społecznej. Nie pozostał bez wpływu na genotyp współczesnego narodu rosyjskiego. Narodu poddanego wielopokoleniowemu terrorowi. Ukształtowanemu w izolacji od czynników zewnętrznych.

Rosja zawsze była państwem autorytarnym. Nie miała epoki „złotej wolności”. Antycarskie bunty topione były we krwi. ZSRR ufundowano na jeszcze większym terrorze. Federacja Rosyjska poprzez czołgi prowadzi politykę w Czeczeni, Gruzji, Ukrainie. Instrumentem jej polityki są morderstwa polityczne opozycjonistów, niezależnych dziennikarzy, byłych agentów służb specjalnych. Wystąpienia antyrządowe są brutalnie tłumione. „Demokracja” w Rosji to krótki epizod rządów Borysa Jelcyna.

Rosja szczyt swojej potęgi osiągnęła za czasów ZSRR, budując swoje wpływy w wymiarze globalnym. Powstanie ZSRR i jego utrzymanie było możliwe w oparciu o odpowiednio stopniowany terror. Obywatele sowieccy, z racji niedostatku ustroju gospodarczego, nie dorobili się dóbr materialnych. Ich osiągnięciem życiowym była godność obywateli sowieckich. Na czym się owa godność opierała? Na strachu innych, że wjadą do nich radzieckie czołgi (casus Berlina, Węgier, Czechosłowacji, Afganistanu). Na strachu, że zostaną odpalone radzieckie głowice jądrowe. Upadek ZSRR nie mógł zabrać biednym nic materialnego. Odał ich za to z sowieckiej godności. Demokracja Borysa Jelcyna kojarzy się Rosjanom głównie z upadkiem znaczenia ich państwa. Podobnie okres po śmierci ostatniego Rurykowicza do objęcia tronu przez Romanowów, czyli czas Dymitriady i Wielkiej Smuty był okresem bez rządów silnego cara, a jednocześnie czasem kryzysu państwa. Zatem rządy autorytarne dawały Rosji gwarancję wielkości.

Rosja to państwo olbrzymie terytorialnie, wielonarodowościowe z uwagi na efekt podbojów. Jej obywatele to także dzicy górale kaukascy. Jest zatem wiele tendencji odśrodkowych, których konsekwencją może być dalszy rozpad państwa.

Utrzymanie integralności dużego terytorium o skomplikowanej architekturze społecznej wymaga silnej władzy. Zatem nie ma alternatywy dla rządów autorytarnych, jeżeli chce się utrzymać *status quo*. Do tego dochodzi ryzyko tzw. efektu sprężyny. Zwykle mocno dociśnięta i naraz wolno puszczona zawsze zmienia swoją geometrię.

Społeczeństwo rosyjskie – pomimo zmian ustrojowych i pomimo częstych przewrotów pałacowych (cyrkulacji elit) – ciągle zorganizowane jest według jednego schematu: car – bojarzy – lud. W zależności od epoki mogła zmienić się semantyka: pierwszy sekretarz – elity partyjne – lud, prezydent – oligarchowie – lud. Istnienie bardzo dużego kontrastu pomiędzy dolnym a górnym szczeblem struktury społecznej sprzyja utrzymywaniu się władzy autorytarnej.

Społeczeństwo rosyjskie poddawane jest ciągłej kontroli i inwigilacji ze strony organów państwa, które tłumią wszelkie przejawy oddolnej aktywności. Staje się ono mentalnie społeczeństwem pasywnym. Społeczeństwo pasywne nie potrafi zabiegać o demokrację. Łatwo przejąć nad nim władzę absolutną.

Społeczeństwo, które od pokoleń trzymane jest w ryzach w drodze brutalnego terroru (oczywiście na różnych stopniach skali) skłonne jest do szerokiej akceptacji w stosowaniu metody terroru wobec innych. Jeżeli społeczeństwo jest zarządzane wewnątrz strachem, wówczas akceptuje stosowanie tej samej metody w relacjach z innymi. Bez gruntownych wewnętrznych zmian społecznych terytorialnie olbrzymia Rosja zawsze będzie zagrożeniem. Car zastąpi tam cara.

Post scriptum

Ucieczka w dobie cyfrowej dyktatury

Nie tylko historia...

„2001: Odyseja kosmiczna”, powieść Artura Clarke’a, a także film w reżyserii Stanleya Kubricka, zaczyna się historią o małpoludach, ale w istocie rzeczy jest to opowieść o podboju kosmosu. To oczywisty dowód na to, że w jednym dziele można opisać dwa przeciwległe sobie światy: prehistorię i science fiction. „Odyseja 1918” odnosi się do wydarzeń sprzed ponad stu lat. W ramach post scriptum znajdzie się jednak refleksja na temat dnia obecnego.

Czy taki samowolny powrót do kraju, wbrew woli władz, jaki przydarzył się Antoniemu w 1918 roku, mógłby mieć miejsce w dobie cyfrowej dyktatury? E-rewolucja pozwoliła Państwu Środka na wypracowanie zasad sprawnego zarządzania społeczeństwem zgodnie z wyobrazeniami rządzących, jak również na jego drobiazgową inwigilację i kontrolę obywateli. W następstwie wdrażania nowych technologii, które dały władzy nieznane wcześniej narzędzia dla wyrafinowanej inżynierii społecznej, pojawił się realny deficyt wolności.

Biometria, system rozpoznawania twarzy i ruchu człowieka w zasadzie uniemożliwia wolne podróżowanie wbrew woli rządzących.

Obrazek ze współczesnych Chin

Chiny 2022. Gdziekolwiek. Mogło to się wydarzyć także w Harbinie. Amatorski filmik został nakręcony z jednego z wyższych pięter jakiegoś drapacza chmur. W dole widać morze malutkich punkcików, od którego nagle odrywa się spora fala. Nieskoordynowana z początku, w miarę swojego biegu, przybiera

kształt regularnych, równoległych linii. Punkciki, które nie znalazły dla siebie miejsca w owych liniach, szybko cofają się do punktu wyjścia. Fala w końcu zatrzymuje się. Czarne linie punkcików po chwili topnieją. Wówczas wszystko zaczyna się od początku. Po zbliżeniu widać, że to ludzki tłum, który ze strachem biegnie do urzędników, aby ustawić się w klęczącej kolejce. Czeka pokornie na kolanach na „certyfikat”. Bez niego nie można pracować. Czy można tak wytresować inne społeczeństwa?

Znamie Bestii

Dyktatura doby cyfrowej nieodparcie kojarzy się z tekstem literackim powstałym jakieś dwa tysiące lat temu. Otóż na wyspie Patmos, położonej na Morzu Śródziemnym, Jan, więzień Imperium Romanum, miał oszałamiające wizje. Swoje wrażenia opisał (w mocno niejasny sposób jak dla „masowego odbiorcy”) w dziele znanym jako Apokalipsa. W rozdziale 13 tejże księgi Jan opowiada, jak ujrzał „Bestię” wychodzącą z morza i „Bestię” wychodzącą z ziemi.

„Wszyscy: mali i wielcy,
bogaci i biedni,
wolni i niewolnicy
otrzymują znamie na prawą rękę lub na czoło
i że nikt nie może kupić ni sprzedać,
kto nie ma znamienia -
imienia Bestii”
lub liczby jej imienia”.

To dobry wstęp dla refleksji na temat głębokich zmian zachodzących we współczesnym świecie.

Rządy faraonów

Jeżeli cyfrową dyktaturę wprowadzono w Chinach, to czy jest ona możliwa na całym świecie?

Jak pokazują karty historii, rządzący potrafili przekonywać miliony ludzi, aby ci oddali swoje życie lub zabrali cudze, w zamian za taką czy inną ideę. Społeczna świadomość jest bardzo plastyczna, a przez to stosunkowo łatwa do formowania. Pomiedzy rządzącymi a rządzonymi, dla utrzymania władzy, musi istnieć relacja, z jednej strony, zwierzchności i z drugiej strony, posłuszeństwa. Powstaje ona dzięki różnym czynnikom, np. takim jak „siła” (pretorianie i wspierająca władzę oligarchia) czy odpowiednio doniosły „mit założycielski” (teokracja, demokracja).

Teraz, dzięki nowym technologiom, podobno świat ma szansę zostać uporządkowany na nowo. Może powstać rząd nowej generacji (najważniejsze decyzje będą podejmowane na forum globalnym), który będzie zabiegał o dobrobyt i szczęście wszystkich obywateli bez wyjątku.

Warto odpowiedzieć sobie na pytanie, co dotychczas było siłą napędową okrutnych wojen? Regionalne ośrodki władzy, które przez wieki sprzyjały różnym partykularyzmom. Zatem globalizacja, w połączeniu z zasadą równości w zakresie dystrybucji dóbr powinna w przyszłości wyeliminować konflikty zbrojne. Dzięki nowym technologiom będzie możliwe skuteczne i efektywne zarządzanie nawet bardzo drobnymi sprawami gminnymi z poziomu rządu światowego.

Stara waluta jest całkowicie skompromitowana. Potrzeba zmian jest ewidentna. Pieniądz elektroniczny, odpowiednio dystrybuowany przez jego emitenta, ma szansę na pozbycie się bakcyla dżumy w postaci toksycznego zadłużenia. W sytuacji, gdy pieniądza elektronicznego byłoby za dużo na rynku, wówczas jego nadwyżka będzie mogła zostać błyskawicznie wycofana przez rządzących. Inflacja będzie zduszona zanim jeszcze się pojawi. Z kolei dzięki

sprawnym kanałom dystrybucyjnym łatwo będzie ilość pieniądza uzupełniać. Zlikwiduje się tym samym biedę. Zlikwiduje się różnice pomiędzy obywatelami z biednych i bogatych krajów. Mapa cyrkulacji pieniądza elektronicznego pozwoli na lepszą orientację rządzących w potrzebach obywateli. Co więcej, władza będzie mogła w uproszczony sposób pobierać grzywny, podatki, opłaty czy inne daniny. Zasadniczo nie będzie potrzeby ludzkiej pracy, gdyż głównie pracować będą, bardziej dokładne od człowieka, maszyny. Będą one czynne aż do swojego technologicznego zużycia. Ludzie, którzy nie będą mogli pracować, dostaną zapomogi obywatelskie, wypłacane w pieniądzu elektronicznym. Aby wyeliminować ewentualną patologię możliwe będzie oznaczenie koszyka dóbr, na które owe środki będą mogły zostać wydane. Maszyny (pojazdy autonomiczne) wyłączą ryzyko wypadków komunikacyjnych. Wzrośnie średni czas życia człowieka, który przecież już nie będzie musiał ciężko pracować. Być może, wobec postępu medycyny, człowiek zbliży się do rekordu życia ustanowionego przez Matuzalema.

Jeszcze przed realizacją idei transhumanizmu, czyli zespolenia człowieka z maszyną, zlikwidowany zostanie terroryzm, a także inna przestępczość. Nie będą potrzebne więzienia. Z psychiki człowieka, dzięki zebranych danym i narzędziom do ich przetwarzania, będzie można czytać jak z otwartej książki. Profilowanie sprawców potencjalnej przestępczości, według coraz lepszych algorytmów, zbliży się do stuprocentowej skuteczności. Jednostki bardziej podatne na jakiegokolwiek ułomności zostaną objęte lepszą kontrolą prewencyjną ze strony rządzących. Możliwe będzie odizolowanie takich osób od reszty, w interesie większości społeczeństwa. Pieniądza elektronicznego nie będzie można ukraść. Powszechny monitoring będzie sprzyjał zapobieganiu innym przestępstwom. Eliminacja społecznie szkodliwego zachowania będzie możliwa dzięki tzw. systemowi punktów. Każdy będzie miał powiększany zbiór punktów w zamian za dobre zachowanie obywatelskie. Złe zachowanie obywatelskie będzie skutkowało ich odjęciem. To co jest „dobre”, a co „złe” rządzący określą w specjalnym regulaminie.

Dzięki temu z czasem każdy zbuduje sobie odpowiednią motywację w oparciu o następujący, zresztą bardzo prosty wybór: być głodnym czy być posłusznym? Zostanie wyeliminowana prostytutka i przemoc seksualna. Potrzeby erotyczne ludzi będzie mógł obsłużyć specjalny humanoid. Prokreacja nie będzie musiała być obowiązkiem dla par. Przeludnienie planety i nadmierne zużywanie jej surowców jest przecież faktem. Niedogodności ciąży, porodu, nieprzespanych nocy zostaną zastąpione odpowiednimi substytutami. Eksploatacja sztucznej macicy, z czasem wyeliminuje u kobiet raka szyjki macicy, co obecnie stanowi poważny problem społeczny. Niemniej, jeżeli ktoś będzie chciał zaryzykować tradycyjne rodzicielstwo być może będzie mógł zbierać na ten cel odpowiednią liczbę punktów obywatelskich.

Najważniejsze, że uda się jednak ocalić planetę Ziemię. Nastąpi to m.in. poprzez radykalne ograniczenie konsumpcjonizmu. Sposobem na walkę z zanieczyszczeniem będzie współdzielenie określonych dóbr: samochodu, mieszkania, itp. Nie do przyjęcia będzie hodowla zwierząt na cele uboju. Proteiny spożywcze będą pozyskiwane w alternatywny sposób.

Szczególnej ochronie zostanie poddana godność człowieka. W tym celu dostępne będą aplikacje rządowe, z zaleceniem, aby badać czy nie dojdzie do przekroczenia granic wolności słowa w formułowanej wypowiedzi. Oczywiście wszystkie wypowiedzi, bez względu na ich treść czy okoliczności będą utrwalane dzięki specjalnej infrastrukturze rządowej.

Dodatki

Zdjęcia z epoki

1. Harbin i okolice



Budynek Gospody Polskiej w Harbinie, lata dwudzieste/trzydzieste XX wieku, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-Z-307)



Budynek Gospody Polskiej w Harbinie, 1934 rok, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-Z-306)



Wnętrze budynku Gospody Polskiej w Harbinie, 1926 rok, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-Z-308)



Stacja kolei wschodniochińskiej Jabłoń znajdująca się w pobliżu kombinatu drzewnego Władysława Kowalskiego, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-Z-297-19)



Kombinat drzewny Władysława Kowalskiego, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-Z-297-20)



Pociąg kombinatu drzewnego Władysława Kowalskiego przewożący drewno. Widoczny parowóz serii Ch. źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-Z-297-27)



Chińscy uchodźcy w Mandżurii podczas konfliktu o Kolej Wschodniochińską, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-E-2087-2)

2. Dramatis personae



Ferdynand Ossendowski, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-K-1719)



Kazimierz Grochowski, 1930 rok, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-Z-287)



Car Mikołaj II (drugi od lewej) podczas inspekcji frontu pod Warszawą przyjmuje raport od jednego z dowódców korpusu. Widoczny samochód Delaunay-Belleville model 1909, 1914-1915 rok, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-H-16)

3. Polskie wojsko na Dalekim Wschodzie



Piąta Dywizja Syberyjska, 1918 rok, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-H-242)



Piąta Dywizja Syberyjska - 1 szwadron ułanów na Syberii 1919 rok, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-H-243-4)



Piąta Dywizja Syberyjska, 1919 rok, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-H-243-2)



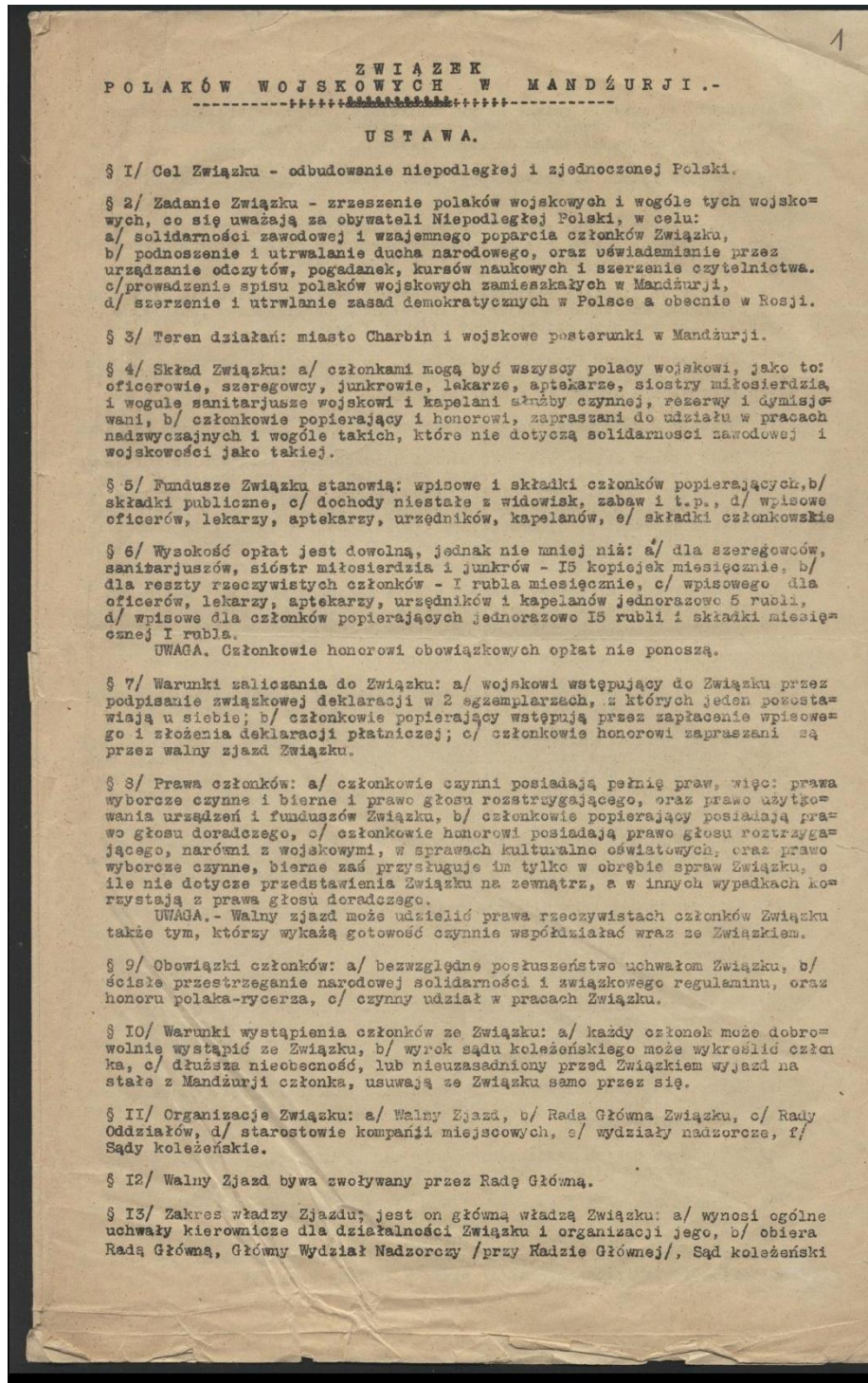
Linia kolejowa między Irkuckiem a Portem Bajkał (prawdopodobnie wzdłuż rzeki Angary w kierunku jeziora Bajkał), Piąta Dywizja Syberyjska, 1919 rok, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-H-243)



Dywizja Syberyjska, odwrót z Syberii, 1919 rok, źródło: Archiwa Państwowe, Narodowe Archiwum Cyfrowe (sygnatura 1-H-248-1)

Materiały

1. Statut „Związku Polaków Wojskowych w Mandżurji”. Źródło: Archiwum Akt Nowych. Oczywisty dowód aktywności żywiołu polskiego na Dalekim Wschodzie



Charbiński, c/ uchwala zmiany ustawy niniejszej, d/ zatwierdza doroczne sprawozdania Rady Głównej i głównego wydziału Nadzorczego, e/ rozstrzyga sprawy wniesione na porządek dzienny Zjazdu.

§ 14/ Uchwały Zjazdu są prawomocnymi przy wszelkiej ilości członków, którzy się stawili.

§ 15/ Zjazd obraduje pod przewodnictwem Przewodniczącego, obranego przez Zjazd z pośród członków, nie zajmujących urzędów w Radzie Głównej; protokół prowadzi pisarz, powołany do pióra także przez Zjazd.

§ 16/ Sprawy na Zjeździe rozstrzyga głosowanie zwykłą większością głosów obecnych członków. Na żądanie najmniej 10 członków obowiązkiem jest tajne głosowanie, jako też przy obiorze Rady Głównej i Sądu.

§ 17/ Za zgodą Zjazdu Przewodniczący może, po trzykrotnym uprzedzeniu-ostrzeżeniu członka zakłócającego porządek obrad, pozbawić głosu, a w poważniejszych wypadkach - usunąć go z miejsca obrad.

§ 18/ Uchwały Zjazdu mają być komunikowane wszystkim niemiejscowym członkom.

§ 19/ Rada Główna składa się z 12 osób i 3 zastępców, obranych na rok do następnego dorocznego Zjazdu: a/ rządzi Związkiem, wykonywa uchwały Zjazdów, zwołuje Zjazdy, przestrzega ścisłego wykonywania ustawy, zdaje doroczne sprawozdania i wogóle stanowi wykonawczą władzę Związku, b/ jest przedstawicielem Związku nazewnątrz, c/ przestrzega jednolitości w działalności oddziałów d/ stanowi łącznik między Związkiem, a ogółem Polaków wojskowych na emigracji e/ wypracowuje materiał dla rozpraw Zjazdu.

§ 20/ Rada Główna: a/ obiera spośród siebie zastępcę prezesa i skarbnika, oraz sekretarza, oraz dzieli między resztą członków Rady poszczególne działy swej działalności, b/ prowadzi rachunkowość i ześrodkowuje spisy wojskowych. Posiedzenia Rady winny się odbywać najmniej co tydzień, dla ich prawomocności niezbędną jest obecność nie mniej 7 członków.

§ 21/ Prezesa Rady Głównej obierają członkowie Rady Głównej łącznie z członkami Głównego Wydziału Nadzorczego i Sądu Koleżeńskiego Charbińskiego.

§ 22/ Główny Wydział Nadzorczy składa się z 3 osób. Winien on nie mniej niż co trzy miesiące sprawdzać stan funduszy Związku i jego rachunkowości w Radzie Głównej, oraz składać na zjazdach swe wnioski o stanie funduszy Związku, a na dorocznym zjeździe, swój ogólny pogląd na sprawozdanie doroczne Rady Głównej.

§ 23/ Rady oddziałów powstają po za Charbinem w tych miejscowościach, gdzie istnieją skupienia członków Związku, liczące więcej niż 30 członków i składają się z 5 osób, obranych na dorocznym zgromadzeniu członków oddziału.

§ 24/ Rozgraniczenie terenu działalności oddziałów rozstrzyga uchwała Rady Głównej.

§ 25/ Doroczne zgromadzenie oddziału obiera także wydział Nadzorczy i Sąd Koleżeński na zasadach podobnych do obioru głównych organizacji i tychże imion.

§ 26/ Zakres działalności organizacji oddziału jest tenże co i głównych organizacji, z tymi jedynie wyjątkami, że: a/ winne one ulegać wskazaniom Rady Głównej i b/ mogą rozstrzygać swą działalność tylko na teren podlegający ich władzy i w zakresie wewnętrznego życia Związku.

§ 27/ Organizacje Oddziałów winne składać co 3 miesiące sprawozdania o swej działalności Radzie Głównej, Wydziałowi Nadzorczemu Głównemu i Sądowi Koleżeńskiemu Charbińskiemu.

§ 28/ W miejscowościach gdzie zamieszkuje więcej niż trzech członków Związku, tworzy się kompanja Związku, która obiera Starostę.

§ 29/ Starosta Kompanji - a/ przestrzega ścisłego wypełnienia przez członków zasad Ustawy Związkowej i uchwał Zjazdów, oraz zleceń Rady Głównej, Rady Oddziału, Wydziałów Związkowych i spełnienia wyroków Sądów koleżeńskich, b/ pośredniczy między Kompanją i jej członkami a władzami Związkowymi, c/ pobiera i przesyła opłaty członkowskie, d/ stanowi łącznik Kompanji z miejscową

- 3 -

3

grupą cywilnych polaków.

§ 30/ W miejscowościach gdzie polacy wojskowi są rozproszeni w większej liczbie w kilku punktach, lub koszarach, tam się tworzą kompanie w liczbie, odpowiadającej liczbie koszar, lub wogóle punktów pobytu. Starostowie kompanii w takich miejscowościach winni stale porozumiewać się ze sobą, dla zgodnego i jednolitego postępowania, dla czego obierają z pośród siebie członka.

§ 31/ W razach nadzwyczajnych: saburszeń lub innego nieszczęścia, starostowie i członkowie stanowią nad kompaniami władzę, której członkowie Związku winni wojenne postuszeństwo.

§ 32/ Sądy Koleżeńskie bywają: a/ Charbiński Sąd i b/ Oddziałów na linii.

§ 33/ Sędziami mogą być tylko rzeczywisti członkowie i członkowie honorowi. Skład Sądu wynosi 5 osób.

§ 34/ W każdej sprawie, podlegającej sądowi, odnośna Rada niezwłocznie wzywa oskarżonego, przedstawia mu listę sędziów dla wykreślenia z niej 2 sędziów, oraz zwołuje, wraz po tem na dzień najbliższy, pozostałych na liście sędziów, wskazanych przez strony świadków i strony dla rozpatrzenia sprawy i zawyrokowania.

§ 35/ Dla członków Związku poddanie się sądowi koleżeńskiemu jest obowiązkiem. W zakres sądu wchodzi wszelkie wykroczenia członków przeciwko niniejszej ustawie i regulaminom uchwalonym przez Zjazdy i przeciwko narodowi Polakiemu ze strony członków i kolegom związkowym, oraz niehonorowe czyny członków względem postronnych, a także uchylanie się, od przyjętych na siebie, przed Związkiem, obowiązków.

§ 36/ Spory stron i badanie rzeczowego materiału odbywają się publicznie za wyjątkiem, spraw dotyczących honoru osobistego jednej ze stron.

§ 37/ Sędziowie obowiązani są zachować tajemnicę sędziowskiego sumienia ujawnionego w naradach sędziowskich nad wyrokiem odbywanymi przy drzwiach zamkniętych, bez udziału postronnych osób.

§ 38/ Wyrok ma być postanowionym i spisanym najpóźniej w trzy dni po zakończeniu badania materiału sądowego, winien on zawierać w najkrótszej formie wzmiankę o co został oskarżonym pod sąd, oraz wyrokującą część, czyli orzeczenie sądu. /Rezolucja/.

UWAGA. - Miara kary mogą służyć: 1/ przestroga w obecności Sądu; 2/ wymówka w obecności Sądu; 3/ wymówka ogłoszona w Oddziale; 4/ wymówka, ogłoszona na przed całym Związkiem; 5/ zawieszenie czasowe w urzędach związkowych; 6/ zawieszenie czasowe w prawie głosu; 7/ czasowe usunięcie ze Związku; 8/ czasowe usunięcie ze Związku bez prawa obcowania z członkami Związku; 9/ wykreślenie ze Związku; 10/ infamja /nieśław/.

§ 39/ Sąd orzeka o ile rezolucja ma być ogłoszona publicznie, w tych razach, gdy sprawa była rozpatrywana przy drzwiach zamkniętych. Odpisy wyroku strony zainteresowane otrzymują za podpisem sędziów; także odpis Sąd oddziałowy przesyła sędziom w Charbinie.

§ 40/ W razie ujawnienia danych i okoliczności, uniemożliwiających zasadzonego, Sąd przystępuje do ponownego przesądzenia sprawy.

§ 41/ W razie napotkania przez Sądy Koleżeńskie oddziałów trudności w swej działalności, mają one zwracać się o wskazówki do Charbińskiego Sądu Koleżeńskiego, któremu także przysługuje prawo sprawdzania, wskutek skargi stron zainteresowanych, porządku w którym się odbywa sprawa i w razie ujawnienia niezgodności z zasadami niniejszej Ustawy, prawo skasowania tego wyroku i znawyrokowania tej sprawy ostatecznie.

§ 42/ Sprawy dotyczące sporów na tle honoru między członkami zachodzące, mogą także być rozpatrywane i wyrokowane przez Sąd polubowny, obrany przez strony z pośród rodaków tylko, którego wyrok nie podlega kasacji i co do swej siły zastępuje wyrok Sądu Koleżeńskiego.

§ 43/ W razie likwidacji Związku, majątek jego winien być oddany na cele oświaty ludowej i żołnierzy w Polsce odnośnym Polskim instytucjom. Taką insty-

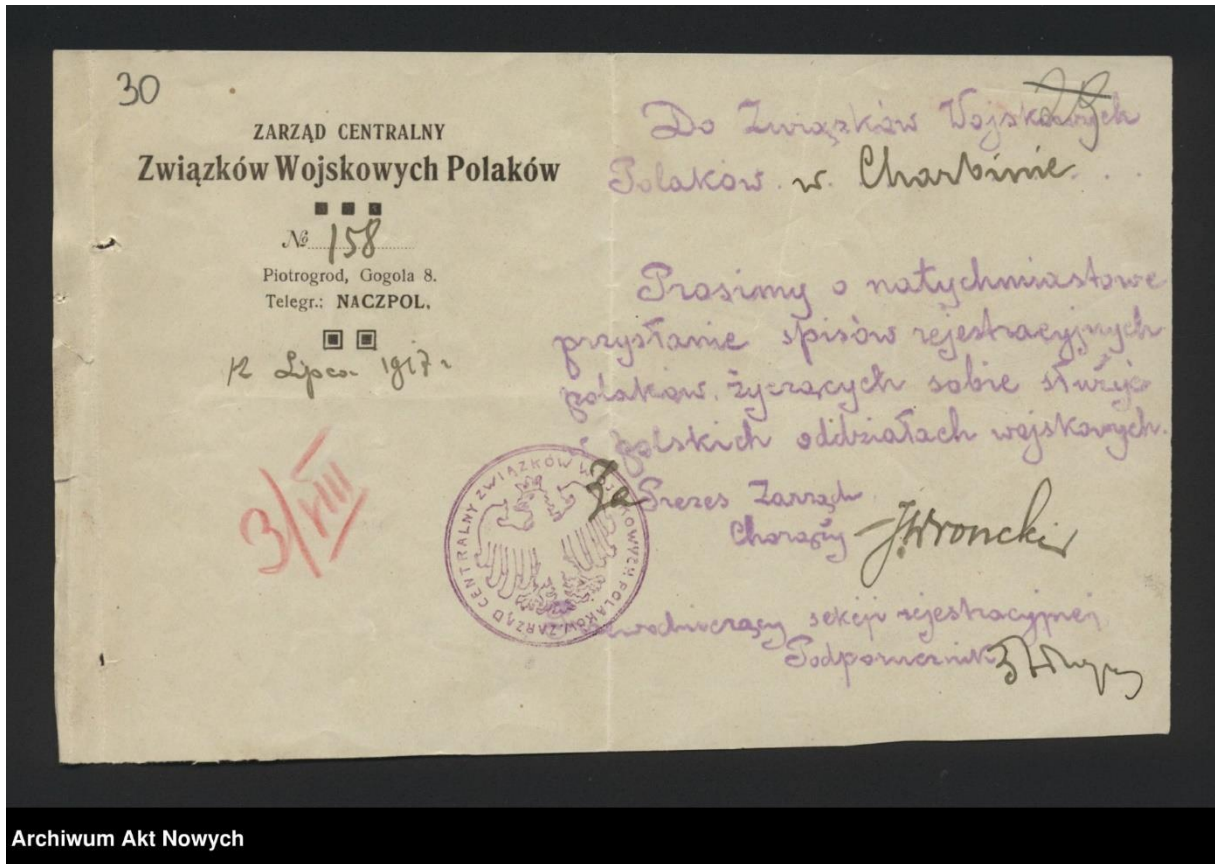
- 4 -

tucję ma wkaszać i spieniężoną sumę jej przekazać Likwidacyjna Komisja, obrana na ostatnim zjeździe członków.

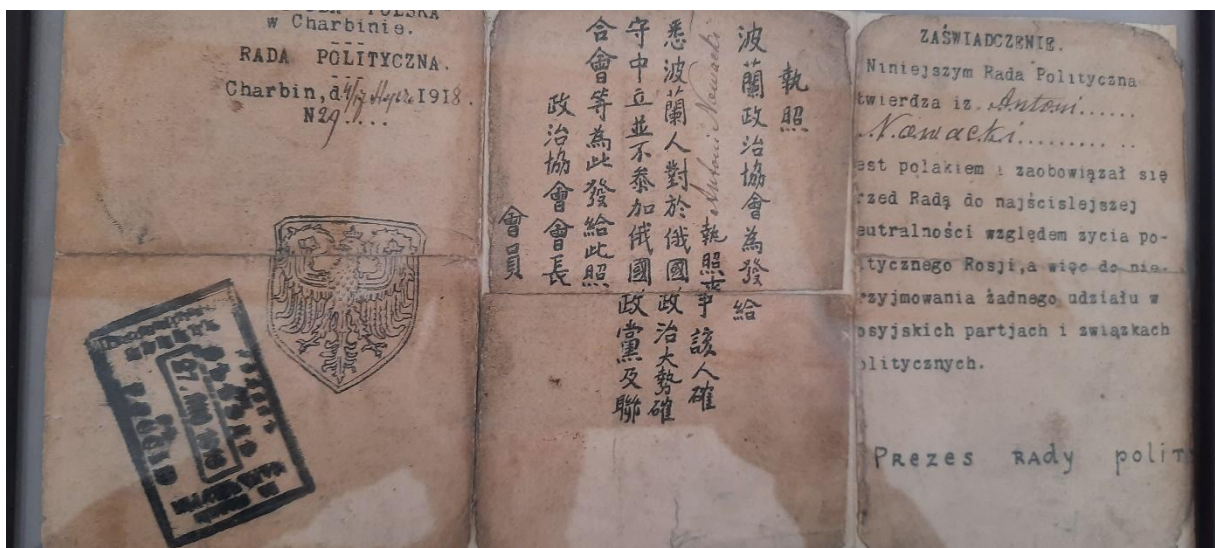
§ 44/ Pieczęć Związku złożona ma być na ręce sekretarza Rady Głównej i użytkowana li tylko być może na korespondencję i dokumenty za podpisem Prezesa i Sekretarza.

Niniejsza Ustawa zatwierdzoną została jednogłośnie przez Ogólny Zjazd Polaków Wojskowych odbyty w Charkowie w dniu 14-go 27-go maja 1917 roku.

2. Korespondencja Zarządu Centralnego Związku Polaków Wojskowych do związku w Harbinie w sprawie członkostwa w tym związku. Niestety nie udało mi się odnaleźć odpowiedzi na przesłane pisma, w tym wykazu członków przebywających na terenie Mandżurii.



4. Zaświadczenie nr 29 („legitymacja osobista”) wydawana przez Radę Polityczną.





142

N 68.

między 1898 a 1900

Older Isaac (Cree)
 urodzony w Wilnie 1892 roku 4^{te} kwietnia,
 religji majeskiej.
 wedle mijskiej i mijskiej
 urodzony syn
 zony zonn. Rebecca zonn. syn Jacob
 lat 18 córki Lisa lat 16. m. 1900
 Paiza 10 -
 w majku mijskiej - maluy.
 mijska w mijskiej i tak
 pasiada hotel i redni soko
 (mijska soko)
 mijska soko soko soko
 soko soko soko soko
 i soko





La soko soko soko
 soko soko soko soko
 soko soko soko soko
 1919 soko soko soko

Archiwum Akt Nowych

183
N 89. Eskin Lajla 15 maja 1900
Łona Mewa Eskina
mężatwa Mejsenowa
ur. 1886.
pomyślnie
Łona Mewa
"frejda 9"
obecnie mieszka w Charkowie
siostrzeństwo dwaj synowie wstąpił
się na krótką rekonwalescencję. J. M. Eskina
218 Łódzka 11 212 Łódź 11 212

S. Eskin



Łona Mewa
me pomyślnie
Łona Mewa

Źródła naukowe i faktograficzne w języku polskim

1. Aleksandrowicz Antoni, Listy Polskie z Dalekiego Wschodu, Supplement to the Harbin Daily News, 6 grudnia 1928
2. Aleksandrowicz Antoni, Mandżuria, jej przeszłość, teraźniejszość, kraj i ludzie, Warszawa 1937 dostęp elektroniczny:
<https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=108696093&uid=98061094>
3. Askenazy Szymon, Łukasiński, Warszawa 1929, tom II
4. Baczkowski Michał, Chwalba Andrzej, Czekalski Tadeusz, Katwa Dobrochna, Wielka Historia Świata, tom 9, Świat w latach 1800-1850, Warszawa 2006
5. Balcerkiewicz Mateusz, Baron Roman von Ungern-Sternberg: mongolskie bóstwo wojny w ciele rosyjskiego dowódcy, dostęp elektroniczny: <https://histmag.org/Baron-Roman-von-Ungern-Sternberg-mongolskie-bostwo-wojny-w-ciele-rosyjskiego-dowodcy-16836>
6. Boglewska-Hulanicka Zofia, W drodze na wojnę rosyjsko-japońską (1904-1905) Listy oficera Polaka, Warszawa 2012
7. Borysiewicz Mariusz, Władysław Kowalski (1870-1940): Polish pioneer of industrialization in the Far East, Scripta Historica 2017, 23
8. Borysiewicz Mariusz, The Economic Achievements of Polish Diaspora in Manchuria and Inner Mongolia, 1898–1936, Res Historica 2019, 47
9. Borysiewicz Mariusz, Z Dalekiego Wschodu na Bliski Wschód, do Afryki Północnej i Europy. Polacy z Mandżurii w szeregach wojska polskiego w latach 1939 – 1945, Studia Polonijne, Lublin 2019, 40
10. Borysiewicz Mariusz, Współistnienie diaspor polskiej i ukraińskiej na terenie Mandżurii w latach 1898-1950. Zarys problemu, Ars Inter Culturas, 2018, 7
11. Brudek Paweł, Obraz zaboru rosyjskiego w oczach żołnierzy i urzędników państw centralnych w latach 1914–1917 Dzieje Najnowsze, Rocznik L – 2018, 3
12. Brzoza Czesław, Polska w czasach niepodległości i II wojny światowej, Część 1, w: Wielka Historia Polski, tom 5, Warszawa 2003
13. Buck Pearl, Cesarzowa, Warszawa 2011
14. Buszko Józef, Historia Polski 1864-1948, Warszawa 1984
15. Buszko Józef, Od niewoli do niepodległości (1864-1918), w: Wielka Historia Polski, tom 4, Warszawa 2003
16. Buszko Józef, Dobroszewska Alina, Dobroszewski Radosław, Smoleń Mieczysław, Wielka Historia Świata, tom 10, Świat od Wiosny Ludów do I Wojny Światowej, Warszawa 2006

17. Cabanowski Marek, Tajemnice Mandżurii. Polacy w Harbinie, Warszawa 1993
18. Chwalba Andrzej, Samobójstwo Europy, Wielka Wojna 1914 -1918, Kraków 2014
19. Cymer Anna, Harbin – polskie miasto w Chinach (dostęp elektroniczny:
<https://culture.pl/pl/artykul/harbin-polskie-miasto-w-chinach>)
20. Davies Norman, Trail of hope, Warszawa 2015
21. Davies Norman, Orzeł biały i czerwona gwiazda, Warszawa 2002
22. Davies Norman, Boże Igrzysko, Historia Polski, tom 2, Warszawa 2000
23. DiNardo Richard, Przełom. Bitwa pod Gorlicami-Tarnowem 1915, Poznań 2012
24. Dmowski Roman, Myśli nowoczesnego Polaka, w: Polskie drogi do niepodległości 1914–1918 Łódź–Warszawa 2020 Wybór źródeł dla szkół
25. Duch Wojciech, Przepisy o prostytucji w Warszawie okresu I wojny światowej, dostęp elektroniczny, <https://historia.org.pl/2014/08/16/przepisy-o-prostytucji-warszawy-okresu-i-wojny-swiatowej/>
26. Durschmied Erik, Schyłek wielkich dynastii, Warszawa 2003
27. Dyboski Roman, Siedem lat w Rosji i na Syberii (1915–1921). Przygody i wrażenia, Warszawa 1922 (dostęp elektroniczny
<https://archive.org/details/siedemlatwrosjii00dybouoft>)
28. Florczak Ilona, Obraz armii rosyjskiej w okupowanej Galicji w świetle dzienników i wspomnień (1914–1915), Acta Universitatis Lodzensis, Folia Historica 2018, 102
29. Gawlikowski Krzysztof, Kluczowy moment wpływu Chin na losy Polski - przyczynek do historii stosunków polsko-chińskich, 1956 – Polski Październik w polityce światowej, pod red. Jana Rowińskiego, przy współpracy Tytusa Jaskułowskiego, PISM, 2006, w: „Azja-Pacyfik”, t. 11/2008, s. 280-291
30. Giza Andrzej, Polacy z Mandżurii. Dzieje kolonii polskiej w Harbinie, Warszawa 2019
31. Grochowski Kazimierz, Polacy na Dalekim Wschodzie, Harbin 1928 (dostęp elektroniczny:
<https://kpbc.umk.pl/dlibra/publication/37362/edition/76453/content>)
32. Harbin: Polskie miasto w Chinach (dostęp elektroniczny:
<https://www.focus.pl/artykul/harbin-polskie-miasto-w-chinach>)
33. Izba Pamięci Harbińczyka, <https://harbinczyk.wordpress.com/637-2/>
34. Jabłońska A., Krąkowski K., Z dziejów Polonii harbińskiej, Przegląd Orientalistyczny 1961, 2
35. Kajdański Edward, Dzienniki syberyjskich podróży Kazimierza Grochowskiego, 1910–1914, Lublin 1986
36. Kajdański Edward, Michał Boym. Ambasador Państwa Środka, Warszawa 1999

37. Kajdański Edward, Michał Boym. Ostatni wysłannik dynastii Ming, Warszawa 1988
38. Kajdański Edward, Korytarz. Burzliwe dzieje Kolei Wschodniochińskiej 1898-1998, Warszawa 2000
39. Kajdański Edward, Długi cień wielkiego muru. Jak Polacy odkrywali Chiny, Warszawa 2005,
40. Kajdański Edward, Wspomnienia z mojej Atlantydy, Kraków 2013
41. Kajdański Edward, Polacy na Dalekim Wschodzie. Inżynier Kazimierz Grochowski, Czyngis-chan i złoto barona Ungerna, Warszawa 2014
42. Kałuski Marian, Polacy w Chinach, Warszawa 2001
43. Kałuski Marian, Polacy w rosyjskiej Mandżurii, Studia Polonijne, tom 22, Lublin 2001
44. Kasprzycki Remigiusz, Dezercje w armiach w czasie I wojny światowej, Dzieje Najnowsze, Rocznik LII – 2020, 3
45. Kil Jan, Graczyk Konrad, Kolonia polska w Mandżurii: analiza historycznoprawna, Z Dziejów Prawa, Nr 6/2013
46. Kitowicz Jędrzej, Pamiętniki, czyli Historia polska, Warszawa 2005
47. Kubala Ludwik, Wojna Moskiewska 1654-1655, Warszawa 1910
48. Laptos Józef, Solarz Jacek, Zagórniak Marian, Wielkie wojny XX wieku (1914-1945), w: Wielka Historia Świata, tom 11, Warszawa 2006
49. Laskowska Katarzyna, Rosyjskojęzyczna przestępczość zorganizowana. Studium kryminologiczne, Białystok 2016
50. Łazuga Waldemar, Historia powszechna. Wiek XIX, Poznań 1999
51. Malczewski Piotr, Kolej Transsyberyjska. Opowieść o ludziach, przestrzeni i drodze, Kielce 2020
52. Michalewicz Katarzyna, Relacje Polonii harbińskiej z ludnością chińską w latach 1932–1937, Wrocławskie Studia Wschodnie nr 22, 2018
53. Milewski Piotr, TransSyberyjska. Drogą Żelazną przez Rosję i dalej, Warszawa 2020
54. Moczulski Leszek, Wojna prewencyjna. Czy Piłsudski planował najazd na Niemcy? Warszawa 2017
55. Neja Jarosław, Polacy w Mandżurii, Komentarze Historyczne, Instytut Pamięci Narodowej w Katowicach
56. Niedźwiedzki Robert, Kazimierz Grochowski (1873–1937) – zapomniany badacz złota Syberii, Przegląd Geologiczny 2008, 56
57. Nurkiewicz Wincenty, Jak wrócić do kraju? Listy Polskie z Dalekiego Wschodu z 1917, 8

58. Pobóg – Malinowski Władysław, Najnowsza historia polityczna Polski. Tom 2, 1914 – 1939, Warszawa 2004
59. Polit Jakub, Refleksje o wojnie rosyjsko-japońskiej 1904–1905, wersja elektroniczna polska-zbrojna.pl/Mobile/ArticleShow/3767
60. Rowiński Jan, Szczudlik Justyna, Z historii kontaktów polsko-chińskich (do 1945 roku), Azja-Pacyfik 2005, 8
61. de Segur Phillipe-Paul, Byłem adiutantem Napoleona, Warszawa 2004, w przekładzie Emilii Leszczyńskiej
62. Serczyk Władysław Andrzej, Iwan IV Groźny, Wydawnictwo Puls, bez daty i miejsca wydania
63. Service Robert, Szpiedzy i Komisarze, Kraków 2013
64. Skóra Wojciech, Organizacja i pierwszy okres działalności polskich konsulatów w Harbinie i Władywostoku w latach 1920-1924, [w:] Polskie ślady na Dalekim Wschodzie. Polacy w Harbinie, pod red. A. Furiera, Szczecin 2008
65. Słowiński Przemysław, Krwawy baron von Ungern Sternberg. Był postrachem bolszewików, zmorą Chińczyków, koszmarem Mongołów, dostęp elektroniczny: <https://wielkahistoria.pl/krwawy-baron-von-ungern-sternberg-był-postrachem-bolszewikow-zmora-chinczykow-koszmarem-mongol>
66. Stefańska Dorota, Antoni Nowacki- romantyk czy pozytywista? W 145 rocznicę powstania styczniowego, Biuletyn Szadkowski 2008, nr 8
67. Strzyga Lucjan, Polski Karol May przed wojną wydał 80 mln książek. PRL zmiotł go z półek, „Dziennik Zachodni”, 5 stycznia 2012
68. Swain Geoffrey, Wojna domowa w Rosji, Warszawa 2007
69. Symonolewicz K., Miraże Mandżurskie, Warszawa 1932
70. Szczesniak Andrzej, Wojna polsko- bolszewicka 1918-1920, Warszawa 1991
71. Szmigiel Józef, Pamiętniki rodzinne i moja wyprawa na wojnę do Mandżurii, Warszawa 2008
72. Theiss Wiesław, Dzieci syberyjskie. Dzieje polskich dzieci repatriowanych z Syberii i Mandżurii w latach 1919-1923, Warszawa 1992, 28
73. Tokarski Julian, Przez Syberię, Mandżurię i Japonię do brzegów Oceanu Spokojnego, Lwów 1911
74. Wallis Kazimierz, Dziennik Wojenny, w: Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku, Dariusz Kortko, Lidia Ostałowska, red., Warszawa 2014

75. Werth Nicolas w: Courtois Stephane, Werth Nicolas, Panne Jean -Louis, Paczkowski Andrzej, Bartosek Karel, Margolin Jean -Louis, Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania, Warszawa (bez daty polskiego wydania)
76. Wierzbicki Paweł, „Tygodnik Polski” (Harbin 1922–1942) jako źródło do dziejów polskiej emigracji w Chinach, Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie Rok LXIV (2019)
77. Wiest Andy, Historia I wojny światowej, Warszawa 2003
78. Wojaś Beata, Dzieje Polonii Charbińskiej, Zeszyty Historyczne 1974, 30
79. Wołoszański Bogusław, Honor żołnierza 1939, Warszawa, bez daty wydania
80. Wróbel Janusz, W drodze do Ojczyzny Polskie oddziały wojskowe w Chinach 1918-1920, dostęp elektroniczny: <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/polskie-wojsko/23158,W-drodze-do-Ojczyzny-Polskie-oddzialy-wojskowe-w-Chinach-1918-1920.html>
81. Wróbel Jan, Dramat Polaków w Chinach, dostęp elektroniczny: <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/75758,Dramat-Polakow-w-Chinach.html>
82. Wspomnienia polskich harbińczyków z czasów wojny antyjapońskiej, https://polish.cri.cn/1141/2015/09/16/41s133625_3.htm
83. Wyrzykowski Krzysztof, Zajączkowski Sławomir, Pochód zimowy 1918 -1920. Epopeja 5. Dywizji Syberyjskiej, Warszawa 2018
84. Yong – Deog Kim, Życie kulturalne Polaków w Mandżurii w latach 1897 – 1947, Postscriptum Polonistyczne nr 2, 2010
85. Yong – Deog Kim, Kolonia polska w Mandżurii, Kraków 2001
86. Załączny Jolanta, Biografie godne pamięci, Władysław Kowalski (1870–1940). Biografia władcy polskiego imperium drzewnego w Mandżurii, Seria wydawnicza Biblioteka kwartalnika „Niepodległość i Pamięć”, Warszawa 2020
87. Zawilski Apoloniusz, Bitwy polskiego września, Łódź 1989
88. Zbierski Andrzej, Cieślak Marek, Trawicki Lech, Udział Polaków w wojnie rosyjsko-japońskiej na morzu w latach 1904-1905, Gdańsk 2000

Źródła naukowe i faktograficzne w języku angielskim

1. Giza Andrzej, A history of the Polish consulate in Harbin, on the 100th anniversary of its establishment, Kraków 2020
2. Howe Christopher, Shadows, Illusions, and Realities in the History of Modern Manchuria, A review of Manchuria under Japanese Dominion by Yamamuro Shin'ichi, translated by

Joshua A. Fogel, University of Pennsylvania Press, 2006, China Perspectives 2007/4, 2007
China and its Past: Return, Reinvention, Forgetting

3. Invasion of Manchuria, <https://www.trumanlibrary.gov/education/presidential-inquiries/invasion-manchuria>
4. Kristof Nicolas, Unmasking Horror -- A special report.; Japan Confronting Gruesome War Atrocity, The New York Times, dostęp elektroniczny, 17 March 1995, <https://www.nytimes.com/1995/03/17/world/unmasking-horror-a-special-report-japan-confronting-gruesome-war-atrocity.html>
5. Lee Robert H.G., The Manchurian Frontier in Ch'Ing History, Harvard University Press
6. Yun Peter, Guest Editor's Introduction: Manchuria and Korea in East Asian History, International Journal of Korean History (Vol.21 No.1, Feb. 2016)

Źródła literackie i wspomnieniowe

(cytowane bez podawania numerów stron; w przypadku utworów popularnych także bez miejsca i daty wydania)

1. Abramow Newerly Igor, Leśne morze, Warszawa 2009
2. Abramow Newerly Igor, Zostało z uczt bogów, Warszawa 2018
3. Anders Władysław, Bez ostatniego rozdziału, Warszawa 2007
4. Aramiliw W.W. (tylko inicjały imion), W dymie wojny. Zapiski jednorocznego ochotnika 1914-1917, Gdańsk 2019, w przekładzie Piotra Tymińskiego
5. Asnyk Adam, Do Młodych
6. Bułhakow Michaił, Mistrz i Małgorzata, Warszawa 1996, w przekładzie Ireny Lewandowskiej i Witolda Dąbrowskiego
7. Bułhakow Michaił, Fatalne jaja, Warszawa 1997, w przekładzie Edmunda Jezierskiego
8. Chagall Marc, Moje życie, Kraków 2003, w przekładzie Jolanty Sell
9. Chamfort, Charaktery i anegdoty, Warszawa 1997, w przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego
10. Cooper, Merian C., Faunt – Le – Roy i jego eskadra w Polsce, Warszawa 1922
11. Czapski Józef, Na nieludzkiej ziemi, Warszawa 2014
12. Czechow Antoni, Chłopi, w przekładzie Ireny Bajkowskiej
13. Daniela Księga, Biblia Tysiąclecia
14. Dostojewski Fiodor, Wspomnienia z martwego domu, Warszawa 1997, w przekładzie Józefa Tretiaka

15. *Exodus*, Biblia Tysiąclecia
16. Gałczyński Konstanty Ildefons, Skumbrie w tomacie
17. Giżycki Kamil, *Przez Urianchaj i Mongolię. Wspomnienia z lat 1920–1921*, Lwów 1929
18. Gogol Mikołaj, Szynel
19. Gogol Mikołaj, Martwe dusze, w przekładzie, Warszawa 1996, Władysława Broniewskiego
20. Gribojedow Aleksander, Mądryemu biada, w przekładzie Juliana Tuwima
21. Homer, Odyseja, w przekładzie Zygmunta Kubiaka
22. Hrabal Bogumił, Pociągi pod specjalnym nadzorem, Warszawa 2008, w przekładzie Andrzeja Ścibor - Rybskiego
23. Kapuściński Ryszard, Imperium, Warszawa 2002
24. Krupa Michał, Płytkie groby na Syberii. Z Syberii do Afganistanu – prawdziwa historia ucieczki polskiego więźnia Gułagu, w przekładzie Mai Justyny, Poznań 2020
25. Makuszyński Kornel, Walentynowicz Marian, Awantury i wybryki małej małpki Fiki-Miki
26. McCrae John, In Flander Fields
27. Mickiewicz Adam, Litania Pielgrzymka
28. Mickiewicz Adam, Dziady. Część III
29. Norwid Cyprian Kamil, Moja Piosnka
30. Nowak Jan, Kurier z Warszawy, Warszawa 2014
31. Ossendowski Antoni Ferdynand, Od szczytu do otchłani, Warszawa 1922
32. Ossendowski Antoni Ferdynand, Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów, Poznań 2009
33. Ossendowski Antoni Ferdynand, Lenin, Warszawa 2012
34. Pasternak Borys, Doktor Żywago, Warszawa 1995, w przekładzie Ewy Rojewskiej-Olejarczuk
35. Puszkina Aleksander, Wystrzał, w przekładzie Seweryna Pollaka
36. Puszkina Aleksander, Eugeniusz Oniegin, w przekładzie Leo Belmonta
37. Rawicz Sławomir, Długi marsz, Gdańsk 2011, redakcja anonimowego przekładu z języka angielskiego Leszka Rybickiego
38. Remarque Erich Maria, Na zachodzie bez zmian, Warszawa 1996, w przekładzie Stefana Napierskiego
39. Rembek Stanisław, W polu, Warszawa 1996
40. Roth Józef, Marsz Radetzky'ego, Warszawa 1994
41. Safarin Horacy, Przy szabasowych świecach, Łódź 1986

42. Sejda Kazimierz, C.H. Dezerterzy
43. Sieroszewski Wacław, Przez Syberię i Mandżurię do Japonii. Kartka z podróży, w: 100/XX, Antologia polskiego reportażu XX wieku, tom 1, Mariusz Szczygieł (red.), Wołowiec 2012
44. Singer Isaac Bashevis, Certyfikat, Warszawa 2004, w przekładzie Elżbiety Petrajtis-O'Neill
45. Słowski Edward, Ta co nie zginęła
46. Sołżenicyn Aleksander, Archipelag Gułag 1918-1956
47. Strug Andrzej, Mogiła nieznanego żołnierza
48. Strug Andrzej, Żółty krzyż, Warszawa 1933
49. Szalamow Warłam, Opowiadania kołymskie
50. Śliwowska Wiktoria, Ucieczki z Sybiru, Warszawa 2005
51. Tołstoj Aleksy, Droga przez mękę, Rok Osiemnasty, tom 2, Warszawa 1971, w przekładzie Władysława Broniewskiego
52. Valentiner Max, U -38, Gdańsk 2005
53. Wyspiański Stanisław, Wesele
54. Zweig Arnold, Spór o sierżanta Griszę, Warszawa 1997, w przekładzie Wandy Kragen
55. Żeromski Stefan, Przedwiośnie
56. Żeromski Stefan, Syzyfowe prace
57. Żukrowski Wojciech, Boginka z orszaku Kuin Lin, w: Opowiadania z Dalekiego Wschodu, Warszawa 1985)

O Autorze:



Rafał Adamus,
prof. dr hab. Uniwersytet Opolski
autor licznych opracowań naukowych z zakresu prawa cywilnego i handlowego